Księstwo Warszawskie

BIBLIOTEKA WIEDZY HISTORYCZNEJ



HISTORIA POLSKI

BARBARA GROCHULSKA

KSIĘSTWO WARSZAWSKIE

WARSZAWA
WIEDZA POWSZECHNA

Obwoluta, okładka, karta tytułowa
J. CZ. BIENIEK

21181
5016
1126284
UAM Wyższe Studium Nauczycielskie w Poznaniu Biblio
Bibl. UAM

SPIS TREŚCI

WAŻNIEJSZE OMYŁKI DOSTRZEŻONE W DRUKU

str.	wiersz	jest	powinno być
34	7 od góry	Stanisława Małachowskiego	Jana Nepomucena Małachowskiego
125	18/19 od góry	przy Kanonii	na rogu Miodowej i pl. Krasińskich
128	4 od dołu	wtedy uczonego	wtedy młodego uczonego
132	14 od dołu	plan rozmów	plon rozmów
150	19 od góry	Siewers	Sievers
163	6 od dołu	ową karierę	nową karierę
196	19 od góry	Górecki	Gorecki

UNIWERSYTET IM. A. MICKIEWICZA W POZNANIU BIBLIOTEKA GŁÓWNA

Konstytucja i dekret grudniowy 82
Leaderzy polityki 92

NOWA RZECZYWISTOŚĆ 99

Król w stolicy 99
Pierwsze skutki blokady 103
Dole i niedole administracji 107
Spór o kodeks Napoleona 110
Edukacja i nauka 120

PRÓBA SIŁ 129

Zapowiedź wojny 129
Sejm 1809 roku 133

Obwoluta, okładka, karta tytułowa
J. CZ. BIENIEK

Biblioteka Główna
Poznań

SPIS TREŚCI

MIĘDZY JENĄ A WARSZAWĄ 7
Wojna, która trwała tydzień 7
Raz jeszcze Legiony... czy sprawa Polski 13
Trudne drogi porozumienia 22
REPUBLIKAŃSKA ARMIA CESARZA FRANCUZÓW . . . 39
Nowi Francuzi w starej Polsce 39
Polacy wierni czy zbuntowani 46
KONTURY PRZYSZŁEGO PAŃSTWA 51
Ludzie i programy 51
Komisja Rządząca 57
Nastroje 65
KSIĘSTWO NIEPOŻĄDANE 69
Tylża 69
Konstytucja i dekret grudniowy 82
Leaderzy polityki 92
NOWA RZECZYWISTOŚĆ 99
Król w stolicy 99
Pierwsze skutki blokady 103
Dole i niedole administracji 107
Spór o kodeks Napoleona 110
Edukacja i nauka 120
PRÓBA SIŁ 129
Zapowiedź wojny 129
Sejm 1809 roku 133

Raszyn 137
Wyprawa do Galicji 143
Niepewne losy wyzwolonego kraju 151
Klęska jakobinów 154

ROZWÓJ CZY UPADEK 162

Bilans gospodarczy 162
Protekcjonizm czy liberalizm? 171
Oceny i rewizje 177
Reforma administracji 180

ROK 1812 187

Konfederacja Generalna Królestwa Polskiego 187
Gorączkowe zbrojenia 193
Zgubne zwycięstwo 200

Przypisy bibliograficzne 212
Kalendarzyk ważniejszych wydarzeń 217

Wojna, która trwała tydzień

Od sierpnia 1806 roku rosła w Europie groźba nowego konfliktu. Na łamach prasy coraz częściej pojawiały się notatki donoszące o rozmowach dyplomatycznych, przygotowaniach wojskowych... Zaczynały się rysować kontury sojuszów.

Oto co donosili jesienią 1806 roku korespondenci zagraniczni „Gazety Warszawskiej":

Od Menu 10 września

Onegday w południe przeieżdżał spiesznie przez Frankfort kuryer z Paryża, który iak słychać wiezie ważne propozycye do dworów Berlińskiego i Peterzburskiego ze strony rządu Francuzkiego. O skłonnościach rządu tego za pokoiem dzienniki tylko Paryzkie piszą, bo w istocie naymnieyszych tu jeszcze nie widać przygotowań do powrotu woysk Francuzkich do oyczyzny.

Od granic Rossyyskich 24 sierpnia

Z niecierpliwością oczekujemy tu znowu wielkich wypadków. Woysko Rossyyskie całe prawie stoi w małych, ale licznych obozach.

Z Londynu 8 września

Gazety nasze wspominaią, że depesze z Peterzburga ostatecznie przywiezione, zawieraią propozycye do nowych połączeń i wspólnego działania.

Z Amszterdamu 9 września

Wszystko przybrało tu nagle postać woienną po przybyciu kuryerów z Paryża i Akwisgranu.

Z niecierpliwością oczekuią rozwiązania teraźnieyszego stanu rzeczy. W ostatnim Monitorze Paryskim nic niemasz o interessach tyczących się Francyi i Prus.

Z Paryża 9 września

Ciągnienie losowe nowo-zaciężnych dla departamentu Sekwany ukończyło się w sobotę. W Dijon, jako też we wszystkich prawie kantonach Cote d'Or, zakończono go dnia 3.

Z Weymar 11 września

Cały korpus woyska Szląskiego, dowodzony przez Księcia Hohenlohe, zawierający w sobie ok. 30 000 ludzi, przeprawił się dziś za Elbę pod Dreznem. Jeżeli da się wiarę wieści powszechney, 150 000 Rossyan wchodzi do Szląska jako korpus odwodowy. Saxonia daje podług iednych 20 000, a podług drugich 30 000 ludzi, którzy pomagać będą do osadzenia Turyngii.

Z Berlina 16 września

Król JMC wyiechać ma 20 t. m. niezawodnie do woyska; nayprzód uda się do Magdeburga i Halli, dla obeyrzenia całej woyskowej linii. Generalny chirurg, lekarz i profesor Mursinna, wyiechał iuż do woyska.

Dnia 19 b. m. weszło tu kilka batalionów grenadyerów — jutro udadzą się daley. Postawa, odwaga i chęć boju woyska pruskiego jest nie do porównania.

Rozmaite wiadomości [30 września]

Ostatnie z Niemiec południowych gazety wspominaią, iż Cesarz Napoleon spodziewany był w Moguncyi.

Listy z Drezna donoszą, że Poseł Francuzki przy tamecznym dworze, Pan Durand, wyiechał z tamtąd dnia 24 b. m.

Wypadki potoczyły się z zadziwiającą szybkością. Europa miała już za sobą włoską wiosnę generała Buonaparte i jego egzotyczną wyprawę do Egiptu; od niemal dwu lat oglądała na tronie Francji małego kaprala spod Lodi. Przeżyła Austerlitz i upadek Świętego Cesarstwa, patrzyła na obalanie tronów, wytyczanie granic, nadawanie praw. A przecież ciągle nie wierzyła w stałość powodzeń genialnego Korsykanina. Każda nowa wojna zdawała się zwiastować kres tej niepojętej kariery, koniec niebezpiecznej awantury.

Kiedy 26 września 1806 roku Fryderyk Wilhelm III wysłał Napoleonowi ultimatum, stało się jasne, że konflikt francusko-pruski jest nieunikniony. Ultimatum zawierało kategoryczne żądanie wycofania wojsk francuskich z południowych Niemiec, gdzie stacjonowały dotychczas, i wyrażenia zgody na powołanie do życia nowej organizacji politycznej krajów niemieckich pod protektoratem Prus, związku państw północnoniemieckich. Miał on stanowić swego rodzaju przeciwwagę dla powstałego niedawno (12 lipca 1806) pod protektoratem Napoleona Związku Reńskiego i ratować hegemonię Prus, zdobytą i ugruntowaną w XVIII wieku, a zagrożoną teraz poważnie przez sytuację, jaką na terenie Rzeszy Niemieckiej stworzył Napoleon.

Nastroje wojenne w Prusach rosły z dnia na dzień. W Berlinie dochodziło do antyfrancuskich manifestacji; demonstracyjnie ostrzono miecze przed ambasadą francuską, ministrowi Haugwitzowi, który opowiadał się za pokojem i w roku 1805 prowadził negocjacje z Napoleonem, wybito okna. Idea wojny była popularna zarówno w ówczesnych ministerialnych kręgach (wśród jej zwolenników znaleźli się kierownicy polityki pruskiej — ministrowie Stein i Hardenberg), jak i wśród młodych oficerów. Duszą partii wojennej stała się królowa Luiza.

Przypominano sobie o niedawnych czasach świetności, kiedy Fryderyk Wielki dyktował warunki Europie środkowej, kiedy armia pruska zasłynęła jako jedna z najlepszych i najnowocześniejszych, a rozbiory Polski i wojna 1794 roku umacniały poczucie siły. Generalicja pewna była wartości bojowej armii, własnej wiedzy i doświadczenia. „Armia jest dobra — oświadczył Blücher — można się spodziewać odwagi żołnierzy, brawury i umiejętności dowódców... Nie boję się spotkać Francuzów." [1] Przyrzekał, że wojna stanie się grobem wojska francuskiego. Popadano w na-

stroje tak wielkiego samouwielbienia, że wspominając o zwycięskich kampaniach Napoleona, drwiono sobie z armii francuskiej. — Kim są ci ich krawcy i szewcy, z których rewolucja zrobiła generałów, wobec pruskich dowódców, zaprawionych w rzemiośle wojennym od wczesnej młodości? Uważano, że armia pruska pokona Francuzów nawet przy ich liczebnej przewadze.

Ogólna sytuacja rzeczywiście wydawała się dla Prus korzystna: armia francuska była zmęczona i wymagała uzupełnień, Rosja nie zawarła pokoju z Francją, można wciąż było liczyć na jej pomoc, jak również na chęć odwetu Austrii upokorzonej ostatnią kampanią i pokojem preszburskim, wreszcie — na stałą gotowość Anglii. Rachuby były słuszne. Napoleon ze wszystkich sił starał się zażegnać konflikt. Teraz właśnie chciał pokoju, przede wszystkim z Anglią, bardziej trwałego niż dotychczas. Nie czuł się pewnie wobec możliwości powstania nowej koalicji europejskiej. Mimo to podjął energiczne przygotowania do wojny.

Pruski plan operacyjny przewidywał uderzenie zgrupowanymi siłami na korpusy francuskie, rozproszone jeszcze na leżach zimowych wzdłuż linii od Innu do Neckaru. Uderzenie miało iść z północy na południe. Powoli ściągano całą armię w okolice Gery, szykując się do ofensywy. Nie przewidziano wszakże szybkości, z jaką postępowała koncentracja wojsk francuskich.

W pierwszych dniach października 1806 roku Wielka Armia stała już gotowa do marszu na Prusy. Uprzedzając uderzenie pruskie, Napoleon rozpoczął 7 października marsz przez Las Frankoński w kierunku Doliny Saskiej. Szybkość tej operacji przeszła wszelkie oczekiwania dowództwa pruskiego i w rezultacie oddała inicjatywę w ręce Napoleona.

W pruskiej kwaterze głównej, stacjonującej w Weimarze, spodziewano się wojsk francuskich od południa (od Saalfeld), tymczasem okazało się, że Francuzi zagrażają już i od północy (od Naumburga), że koncentrują się wzdłuż długiego odcinka Saali, którego mniej więcej środek stanowiła Jena. Front zatem formował się już nie w kierunku równoleżnikowym, lecz południkowym. Pruski plan operacyjny okazał się niewykonalny; cała armia wymagała przegrupowania wedle porządku, jaki narzucił Napoleon.

Ta pierwsza próba sprawności armii pruskiej wypadła skandalicznie. Nie była to machina sprawna: marsze kolumnami z obo-

wiązującym regulaminem biwakowania okazały się zbyt powolne, wobec odcięcia magazynów na prawym brzegu Saali zawiódł system aprowizacji oparty na stałych magazynach; w wojsku już na trzy dni przed bitwą panował nastrój przygnębienia i strachu.

14 października Napoleon w walnej bitwie pod Jeną rozgromił część wojsk pruskich, którymi dowodził książę Hohenlohe. Przewaga Francuzów była druzgocąca, a pogrom Prusaków — zupełny. W tym samym czasie korpus marszałka Davouta rozbił pod Auerstädt główną, dwukrotnie prawie liczebniejszą od francuskiej armię pruską, dowodzoną przez króla. Jak Austerlitz w karierze wojennej Napoleona, tak Auerstädt było szczytowym punktem wspaniale rozwijającego się talentu Davouta. Bitwa, nieporównanie trudniejsza niż pod Jeną, wprawiła w zdumienie samego Napoleona. Dbały o swą wojenną sławę, utrwalił wszakże w komunikatach obraz w nieco odmiennych proporcjach. Za Auerstädt dostał Davout tytuł księcia, ale o Jenie pisały wszystkie francuskie i sprzymierzone gazety. I w rezultacie Jena, nie Auerstädt, stała się przysłowiowym symbolem ostatecznej klęski.

Jakkolwiek wojna miała trwać jeszcze długie miesiące, ten pierwszy tydzień zadecydował o porażce Prus. Droga do Berlina stała otworem.

Rozbicie głównych sił pruskich umożliwiło Francuzom operowanie poszczególnymi korpusami, które w pościgu za rozproszonymi wojskami nieprzyjaciela rozeszły się ku zachodowi i północy. Marszałkowie Ney i Soult ruszyli pod Magdeburg, Murat, Lannes i Davout, wyprzedzając Napoleona, mieli iść w kierunku Berlina, Mortier zaś ruszył w stronę Hannoveru.

Sam Napoleon na czele szczupłych sił posuwał się wolno ku Berlinowi. W stolicy Prus panował popłoch. Ludność, źle informowana przez prasę, nie orientowała się zupełnie w sytuacji i nie znała rozmiarów klęski pod Jeną i Auerstädt. Dopiero gdy władze pruskie zaczęły pospiesznie wyjeżdżać na wschód, gdy dowiedziano się o ucieczce królowej z dziećmi i całym dworem, zrozumiano, że stolicę zajmą Francuzi.

25 października berlińczycy ujrzeli oddziały korpusu Davouta, który w nagrodę za swe brawurowe zwycięstwo wkroczył pierwszy do miasta. W dwa dni później, 27 października, wczesnym popołudniem odbył się uroczysty wjazd Napoleona do Berlina

Ciekawość i ładna pogoda wywabiły tłumy mieszkańców na ulice, którymi miał jechać cesarz. Około godziny trzeciej bębny oznajmiły jego zbliżanie się.

Usłyszano tętent i u wylotu Bramy Brandenburskiej ujrzano wpadających na swych małych koniach mameluków gwardii, ubranych w orientalne stroje. Po dłuższej przerwie ukazały się pierwsze szeregi kawalerii. Napoleon jechał w otoczeniu Davouta, Augereau, Berthiera, Duroca, wyróżniając się skromnym, zielonym mundurem strzelców gwardii wśród barwnych, paradnych mundurów marszałków i generalicji.

Berlin zrobił na Francuzach duże wrażenie. Był pierwszą zdobytą przez nich stolicą Północy. Nie jego wielkość, raczej świeżość zabudowy, może i atmosfera zrazu chłodnej ciekawości, a później coraz bardziej zajadłej milczącej nienawiści, tworzyły nie znany im nastrój, surowy i obcy. Było to wreszcie miasto Fryderyka Wielkiego, króla-filozofa, nadziei oświeconej Europy, ideału sprawiedliwego władcy. Jego grób stał się celem pielgrzymek stacjonujących w Berlinie Francuzów. Zwiedzano pałac w Poczdamie i małe Sans-Souci, popadano w zadumę nad człowiekiem, którego aktualnie Prusom zabrakło. Napoleon ze szczególną ostentacją złożył hołd jego pamięci, chcąc — jak mówiono — tym bardziej pognębić Fryderyka Wilhelma, nieudanego potomka wielkiego króla. Szablę Fryderyka ogłosił częścią łupu wojennego i wysłał do Paryża.

Z kwatery głównej w Berlinie cesarz kierował działaniami swoich wojsk, które docierały już do północnych krańców monarchii pruskiej. Marszałek Lannes oblegał Szczecin, Ney po zajęciu Magdeburga posuwał się wraz z bratem Napoleona, Hieronimem, wzdłuż Odry w kierunku Śląska. W początkach listopada marszałek Mortier wkroczył do Hannoveru i szedł dalej na północ, do Hamburga, Bremy i Lubeki. Stare, hanzeatyckie miasta nie stawiały większego oporu. Najdłużej stosunkowo broniła się Lubeka, którą też najdotkliwiej ograbili zwycięzcy.

Korpus Davouta szedł najkrótszą drogą w stronę granic Polski. Jednocześnie strona francuska wysłała propozycję pokoju do Fryderyka Wilhelma III, który z całym dworem uciekł w najdalszy zakątek swego państwa, do Królewca. Propozycja była hańbiąca

i Fryderyk Wilhelm, pewny już w tym momencie pomocy Rosji, odrzucił ją stanowczo. To zdecydowało o dalszych losach wojny.

Tak oto pomimo walnego zwycięstwa pokój nie był bliski. Oczekiwano wojny z Rosją i ewentualnego wystąpienia Austrii. Myślano więc o wykorzystaniu wszystkich możliwych rezerw, a zatem i wojska polskiego.

Raz jeszcze Legiony... czy sprawa Polski?

Jeszcze w początkach października Napoleon wezwał Jana Henryka Dąbrowskiego, by jak najszybciej stawił się w kwaterze głównej. Przyjechał z Neapolu do Dessau 22 października i od tej chwili towarzyszył cesarzowi. Dopiero w Berlinie doszło do bardziej konkretnych rozmów na temat powołania polskich sił zbrojnych, co w tej sytuacji wiązało się z szerszym problemem odbudowy państwa polskiego. Napoleon nie miał żadnych wyraźnych projektów, zwłaszcza że jego wiedza o Polsce była nikła.

Czerpał ją głównie z dzieła Klaudiusza Karlomana Rulhiera, dyplomaty francuskiego uchodzącego za znawcę spraw słowiańskich. Praca ta, znana w rękopisie, a wydana nieco później, była Polsce nieprzychylna; ujmowała jej dzieje jako historię postępującej anarchii, którą autor uznawał za przyczynę upadku państwa. Napoleon zetknął się z Rulhierem w latach studenckich, z jego wiedzy zaś skorzystał w momencie, gdy zaczęły mu się rysować mgliste jeszcze plany ujarzmienia przybałtyckiej Europy. Zwykł był przed każdą kampanią gromadzić pewną dokumentację, niezależną od wywiadu politycznego i niejako uzupełniającą go. Zbierał wiadomości ogólne o kraju, jego historii, aktualnym stanie politycznym, geografii, liczbie i strukturze ludności, a nade wszystko o możliwościach produkcyjnych: wysiewie i zbiorach, stanie hodowli, bogactwie mieszkańców. Żądał też od swoich doradców ekonomicznych, tworzących Radę Handlową (Conseil du Commerce), by przygotowywali projekty traktatów handlowych, aktualnych po ewentualnym zwycięstwie.

W taki sam sposób właściwie interesował się Polską, choć trochę też inaczej. Rozbiory, które skreśliły z mapy politycznej rozległe i ludne państwo, rozbiory, które sygnalizowały umacnianie się potęg środkowej i wschodniej Europy, nie mogły przejść na

WSP Wyższe Studium Nauczycielskie Biblioteka

Zachodzie nie zauważone. Upadająca Rzeczpospolita była rzeczywiście przedmiotem obserwacji i zainteresowania, zwłaszcza w okresie między Sejmem Czteroletnim a trzecim rozbiorem. Likwidacja państwa polskiego w jakimś sensie zachwiała równowagę Europy, zwłaszcza w oczach Zachodu, a problem Polski w tym czasie był jeszcze wciąż żywy w planach polityków.

Pierwsze memoriały w sprawie polskiej pojawiły się jeszcze w okresie dyrektoriatu. W roku 1798 ostatni konsul francuski w Polsce, Bonneau, proponował odbudowanie państwa polskiego z ziem trzeciego zaboru, połączonych z Saksonią pod wspólnym berłem elektora saskiego. Razem z Saksonią ziemie te miały wejść w skład Rzeszy Niemieckiej. Drugi memoriał, pisany przez specjalistę od spraw rosyjskich, Guttina, sugerował inne rozwiązanie: odbudowanie Polski w granicach z 1772 roku pod berłem księcia Konstantego, a więc w sferze wpływów rosyjskich.

W roku 1806, gdy kwestia polska nabrała szczególnej aktualności, pojawiły się znów projekty doradców politycznych Napoleona, Montgaillarda i Jominiego. Z wyjątkiem projektu Montgaillarda, wszystkie pozostałe rozpatrywały rzecz w aspekcie nieodwracalności postanowień rozbiorowych. Stąd największych trudności nastręczał problem odszkodowania dla państw zaborczych w wypadku odbudowania państwa polskiego. Nie wyobrażano sobie już możliwości istnienia niepodległej Polski. Jedynie Montgaillard uważał, że odbudowanie silnej i niepodległej Polski w dawnych granicach umocniłoby najlepiej wpływy francuskie w środkowej Europie i ograniczyło najskuteczniej potęgę Rosji. [2]

Trudno rozstrzygnąć, w jakiej mierze Napoleon uwzględnił te pomysły w późniejszych pertraktacjach pokojowych. Ich wpływ był chyba niewielki, musiały one wszakże wyostrzyć słuch cesarza na wszelkie polskie odgłosy. Ważnym momentem w tym względzie była dobra sława polskich legii, walczących u boku armii francuskiej, pewnych i wypróbowanych w bojach.

Wszystko to jednak nie dawało jeszcze Napoleonowi należytej orientacji w sprawach polskich. Świadczy o tym między innymi relacja Dezyderego Chłapowskiego, który cieszył się dużym zaufaniem Napoleona. Cesarz prowadził z nim wtedy często rozmowy na temat Polski i żądał od niego najbardziej zwięzłych informacji. Chłapowski nie ukrywa zdziwienia, w jakie wprawiła

go ignorancja Napoleona w tej materii. „O Litwie nic nie wiedział, ani tego nawet jakim sposobem się z Polską połączyła. Musiałem mu to opowiadać. W ogóle naszą historyę mało znał, a pruską, jak mi się wydawało, tylko od Fryderyka drugiego. Więc go zdziwiło, kiedy mu powiedziałem, że w korpusie pruskim, stojącym około Królewca, służą nie Polacy, lecz Litwini i Żmudzini, ale że ci, choć po polsku mało mówią, jednak są, jak i cała moskiewska Litwa, do Polski przywiązani..." [3]

Nie bardzo też wiedział, kto zdołałby najskuteczniej pozyskać Polaków dla wojny, która miała być ostatecznie wygrana już nie po to, by zniszczyć Prusy, lecz by przede wszystkim osadzić na dłuższy czas potężną i niebezpieczną Rosję. Wysoko cenił talenty organizacyjne i dowódcze Dąbrowskiego, jego lojalność i zdecydowanie, ale bał się, że w tej sytuacji Dąbrowski nie będzie dostatecznie silnym magnesem. W obawach tych było wiele racji.

Dąbrowski, który najbardziej konsekwentnie ze współczesnych zabiegał o sprawę niepodległości, pozostał samotny, nie związany z żadnym środowiskiem politycznym; zajmował stale pozycję jakby zewnętrzną w stosunku do wszelkich ugrupowań. Być może wpłynęła na to jego obca przeszłość, niedawne stosunkowo zaangażowanie w sprawy polskie. W kraju, pomimo nawet swego udziału w powstaniu kościuszkowskim, czuł się ciągle jeszcze człowiekiem nowym, źle wrośniętym w ojczystą glebę. Szczerze i jasno stawiał sprawę i w decydującej rozmowie z Napoleonem na temat możliwości zorganizowania polskich sił zbrojnych oświadczył, że jest niekompetentny we wszystkich innych sprawach poza wojskowymi, a i o tych trudno mu sądzić, w służbie polskiej bowiem jest dopiero od 1792 roku i zbyt mało zna miejscowe stosunki.

W tej sytuacji trzeba było autorytetu innej miary i wodza innego typu. Werbunek do tej wojny miał wyglądać inaczej niż do Legionów. Do tej wojny miał być werbowany cały naród. Nie chodziło o aprobatę ze strony tego czy innego człowieka, w której wyniku zaciągnąłby się on do wojska, lecz o decyzję generalną, decyzję poparcia Napoleona.

Cesarz był świadom roli, jaką odgrywał w Legionach Kościuszko. Wiedział, że swego czasu okrzyknięto go wodzem polskich oddziałów i zdawał sobie sprawę, że mimo rezerwy, jaką okazywał

Naczelnik nie biorąc bezpośrednio udziału w wojnie, sprawował on honorowe dowództwo. Fakt ten nadawał poczynaniom Legionów wysoką rangę narodowej wojny o niepodległość.

Niezależnie więc od spraw konkretnej organizacji, które powierzył Dąbrowskiemu, postanowił Napoleon zaangażować również autorytet Kościuszki. Francuski minister policji, Fouché, dostał polecenie pertraktowania z Naczelnikiem w Paryżu i skłonienia go do współpracy. „Niech pan przyśle Kościuszkę — pisał Napoleon do Fouchégo w liście z 3 listopada 1806 roku. * — Niech mu Pan powie, żeby przyjechał jak najśpieszniej, ale w zupełnej tajemnicy, pod jakimś innym nazwiskiem. Zgłosi się albo do generała Dąbrowskiego, albo wprost do marszałka Duroca. Proszę mu dać pieniądze, ile będzie potrzebował. Niech zabierze z sobą wszystkich Polaków, którzy są przy nim. Pragnę, by to wszystko utrzymane było w największej tajemnicy." [4] Cesarz tak dalece nie przewidywał odmowy ze strony Kościuszki, że w odezwie do Polaków, którą pisał tego samego dnia Wybicki, znalazła się — z inspiracji Napoleona — zapowiedź przyjazdu Naczelnika.

Tymczasem w Paryżu Kościuszko musiał raz jeszcze powziąć decyzję: za czy przeciw. Szanse na odzyskanie niepodległości były teraz większe niż za czasów wojen włoskich, ale wzrosła też poważnie nieufność Polaków do Napoleona. Nie zapomniano legionowej tragedii na San Domingo. Jednocześnie rósł w Paryżu powoli opór przeciwko autokracie, formowała się opinia, która coraz wyraźniej oddzielała Napoleona od rewolucji i nie wierzyła już w słuszność nieustannych wojen. Nacisk tej opinii, w której kręgu obracał się wtedy Kościuszko, nacisk środowiska republikanów, którzy nie mogli się pogodzić z cesarstwem, najbardziej chyba nań oddziałał.

Na propozycję współpracy Kościuszko odpowiedział postawieniem warunków. Chciał od Napoleona przede wszystkim wyraźnej obietnicy odbudowania Polski w granicach przedrozbiorowych i nadania jej liberalnej konstytucji na wzór angielskiej.

Fouché, po pierwszej nieudanej próbie pertraktacji, zaczął działać bardziej stanowczo. Oświadczył Kościuszce, że tak czy owak

---

* Polecenie rozmów musiał dostać Fouché już wcześniej, rozmawiał bowiem z Naczelnikiem na jego imieninach, obchodzonych tradycyjnie w Paryżu 28 października.



1. Bitwa pod Jeną
Obraz I. E. Meissoniera

2. Wjazd Napoleona do Berlina
Sztych Jügela





3. Jan Henryk Dąbrowski
Portret nieznanego malarza



4. Józef Wybicki
Litografia Haufstengla z portretu
pędzla M. Bacciarellego



5. Wjazd Dąbrowskiego do Poznania
Litografia kolorowa

Muzeum Narodowe w Poznaniu BIBLIOTEKA



6. Wejście Francuzów do Warszawy
Miedzioryt współczesny

7. Widok Krakowskiego Przedmieścia w Warszawie
Ryt. F. Dietrich



będzie go musiał na wyraźne polecenie cesarza wysłać do Polski. Kościuszko odmówił raz jeszcze, oburzony do głębi sposobem jednania go dla sprawy, i oświadczył, że uważać się będzie w takim razie za aresztowanego.

Fouché, zdając sobie sprawę, że Napoleonowi zależy bardziej na nazwisku niż na osobie Naczelnika, posunął się nawet do sporządzenia w imieniu Kościuszki odezwy do Polaków. Notatka o niej ukazała się niedługo po rozmowie z Kościuszką w prasie francuskiej i spowodowała natychmiastowe dementi ze strony Naczelnika. Wrócił on do tej sprawy już po upadku Napoleona, prostując zamieszczoną w encyklopedii Brockhausa wzmiankę o proklamowanej jakoby przez niego samego odezwie. W liście do redakcji nie wyjaśniając przyczyn, raz jeszcze podkreślił stanowczo fakt swojej odmowy. Ostatecznie rzeczywiste motywy odmowy pozostały nieznane. Są dyskusyjne do dziś. Historycy, którzy wypowiadali się na ten temat, skłonni są przypuszczać, że formalny powód czy raczej pretekst odmowy stanowiła przysięga złożona Pawłowi I w Petersburgu, zobowiązująca go do niewystępowania zbrojnego przeciw Rosji. [5] Była to cena, jaką okupił wolność swoją i polskich jeńców z czasów powstania.

Tak więc rozeszły się ostatecznie drogi dwóch ludzi, którzy po śmierci dopiero mieli się stać przeciwnikami. * Obu ich otoczy legenda, która będzie karmić cały wiek dziewiętnasty, w Polsce wybuchnie z nową siłą w przededniu pierwszej wojny światowej, przetrwa niemalże do naszych czasów i stworzy z nich symbole dwóch różnych ideałów walki o niepodległość i samoistność narodową, dwóch różnych sposobów rozumienia szczęścia Europy, dwa różne typy ludzkich postaw, dwóch wojujących z sobą herosów.

Brak zgody tych dwu ludzi nowej Europy miał się w szczególny sposób odbić na sposobie myślenia o wolności naszego kraju i naszego kontynentu. Sprawa polska, najszlachetniej reprezentowana tradycją Kościuszki, pojawiała się wszędzie tam, gdzie wojowano przeciw tyranii. A zarazem każdy bunt przeciw reakcyjnej stabilizacji Europy po roku 1815 był przypomnieniem innej Europy, związanej z tradycją Wielkiej Rewolucji i Napoleona.

---

* Próbę systematyzacji zjawisk legendy napoleońskiej dał Stefan Treugutt w artykule *Napoleon-mit i utopia*, „Archiwum historii filozofii i myśli społecznej" t. X, Warszawa 1964.

Przeciwnik był ten sam, a jednak nazwisk wielkiego cesarza Francuzów i wielkiego republikanina Polaków nie wypisywano na jednym sztandarze.

Pamięć o cnocie i skromności wodza w chłopskiej sukmanie źle się godziła z wzorem, jaki stworzył Napoleon, dając przykład największej, najbardziej niezwykłej kariery. Wzór ascety spełniającego do końca obowiązek, wzór ofiarności, życia w całości oddanego uczciwej sławie i ojczyźnie — to legenda o Kościuszce. A oto z drugiej strony przetrwała pamięć o zdobywcy, o człowieku, który z zuchwalstwem mitycznych herosów kruszył świat, potęgę woli i czynu zamieniał w rzeczywistość zwycięstwa.

Obaj oni byli jakoś potrzebni Polakom w niewoli, obaj wspierali myśl „o wybiciu się na niepodległość". I jasne jest, że zarówno w sferze postaw moralnych, jak i ideologii politycznych, nazwiska te w różnych czasach oznaczały dla różnych orientacji różne treści. W sposób naturalny Kościuszko był bohaterem demokratycznej lewicy, gdy tymczasem Napoleon tylko nim bywał. Rozejście się dróg Kościuszki i Napoleona w roku 1806 nie było przypadkowe. W dwu legendach odbiła się dwoistość tradycyjnego dziedzictwa, które otrzymaliśmy w spuściźnie po tym przełomowym okresie: idee nowoczesnego demokratyzmu oraz wzór równie nowoczesnej, sprężystej i skutecznej organizacji życia społecznego i narodowego.

Przyzwyczajonym do historii napoleońskich wojen ludziom XX wieku kampania polska wydaje się logiczną i nieuchronną kontynuacją wojny pruskiej; wtedy nie było to wcale oczywiste. Któż mógł wiedzieć, gdzie zatrzyma się wojna? Któż mógł przypuszczać, że potęga pruska, niedawna pogromczyni Polski, zostanie skruszona tak doszczętnie?

Wieść o Jenie nie rozbudziła jeszcze nadziei, dopiero zajęcie Berlina i rozchwianie się pertraktacji pokojowych z Fryderykiem Wilhelmem III poruszyło do głębi opinię polską. Ale i tak trudno było powziąć decyzję ludziom, którzy raz już postawili na jedną kartę swój majątek, karierę, życie. Ludzie ci przeżyli tragiczny finał Legionów. Kościuszko wcale nie był wtedy odosobniony w uczuciach do Napoleona. Podobne wahania przeżył i zapisał w pamiętniku Józef Wybicki. Był wtedy tak głęboko zniechęcony do Napoleona i do wszelkiej działalności politycznej, że nawet

wieść o zwycięstwie jenajskim nie zdołała go poruszyć. Dopiero gdy przyjechał do niego adiutant Dąbrowskiego, Florian Kobyliński, i przekazał mu wezwanie generała, aby natychmiast stawił się w Berlinie, dopiero wtedy zdecydował się raz jeszcze zaryzykować i wziąć udział w wojnie po stronie Napoleona.

W dwa dni potem był już w kwaterze głównej, rozmawiał z Napoleonem i z jego upoważnienia wraz z Dąbrowskim pisał *Wezwanie do powstania narodowego*. Odezwa ta, w której pierwszy raz Napoleon wypowiedział się w sprawie Polski, ma wagę szczególną. Stanowi jedyną w tym czasie podstawę do wnioskowania o intencjach cesarza. Warto przytoczyć ją w całości.

„Jan Henryk Dąbrowski, generał dywizji i ozdobiony Orderem Wielkiego Orła Legii Honorowej i komandor Orderu Królewskiego Korony Żelaznej. Józef Wybicki, reprezentant miast na sejmie 1791 roku.

Polacy!

Napoleon Wielki, niezwyciężony, wchodzi w 'rzykroć sto tysięcy wojska do Polski. Nie zgłębiajmy tajemnic zamysłów, starajmy się być godnemi jego wspaniałości.

Obaczę (powiedział nam), obaczę, jeżeli Polacy godni są być Narodem. Idę do Poznania, tam się pierwsze moje zawiążą wyobrażenia o jego wartości.

Polacy! Od was więc zawisło istnąć i mieć ojczyznę: wasz zemściciel, wasz stworza [stwórca] się zjawił.

Zabiegajmy mu drogę z stron wszystkich, tak jak osieroczone dzieci rzucają się na łono ojca. Przynoście mu wasze serca i odwagę wrodzoną Polakom. Powstańcie i przekonajcie go, iż gotowi jesteście i krew toczyć na odzyskanie ojczyzny. Wie, iż jesteście rozbrojeni. Broń i oręż z rąk jego otrzymacie.

A wy Polacy przymuszeni przez naszych najeźców bić się za nich przeciwko własnej sprawie, stawajcie pod chorągwiami Ojczyzny swojej.

Wkrótce Kościuszko, wezwany przez niezwyciężonego Napoleona, przemówi do was z Jego woli. Na teraz macie od nas rękojmię Jego oświadczonej dla Narodu obrony. Przypomnijcie sobie, iż proklamacja, która was do formowania legiów polskich w Włoszech wzywała, nie była ku waszej zdradzie użyta. Ci to są legioniści, którzy niezwyciężonego Napoleona pozyskawszy względy, dali mu pierwsze wyobrażenie o duchu i o charakterze Polaków.

Dan w kwaterze głównej cesarskiej w Berlinie dnia 3 listopada 1806 roku.

Dąbrowski Wybicki"[6]

Czas, który oddziela od faktu, nie tylko zaciera, ale i zmienia jego kontury. Dla Polaka XX wieku, znającego rezultat histo-

ryczny, dwa te nazwiska umieszczone pod odezwą są aż nadto pewną rękojmią wielkości sprawy i patriotyzmu. Dla współczesnych Wybicki był tylko jednym z szeregowych działaczy reformy w dobie Sejmu Wielkiego, pisarzem-publicystą znanym w niewielkim kręgu. Żadną miarą ówcześni ludzie nie mogli przecież wiedzieć, że w pamięci narodowej zajmie miejsce zupełnie wyjątkowe, jedyne, autora hymnu narodowego, i stanowić będzie niemalże symbol sprawy narodowej.

Żadną miarą współcześni nie mogli ocenić wielkości patriotycznego czynu Dąbrowskiego, twórcy i bohatera Legionów. Czyn ten dostrzeżono dopiero później, z pewnej perspektywy historycznej. Wówczas zresztą, po niedawnej klęsce koncepcji legionowej, ten okres jego działalności nie mógł stanowić tytułu do kredytu zaufania. O wiele więcej znaczyło wspomnienie powstania kościuszkowskiego, które Dąbrowski organizował na terenie Wielkopolski. Ale i wtedy zapisał się raczej pracami organizacyjno-wojskowymi niż jako przywódca i współtwórca insurekcji. Trzeba pamiętać, że w początkowej fazie powstania społeczeństwo stolicy nie darzyło go przychylnością.

Krótko mówiąc — dla senatorów, wojewodów, kasztelanów Rzeczypospolitej, a także dla znacznej części zwykłej, niedygnitarskiej szlachty, dwaj ci ludzie nie mogli stanowić autorytetu.

Słowo po słowie jednak roztrząsano treść odezwy, mierząc ją zresztą różną miarą. Chciano dociec, w jakim stopniu Napoleon angażował się w sprawę odbudowy państwa polskiego. Dla przeciwników koncepcji napoleońskiej niepodległości, dla środowiska Czartoryskiego, odezwa posłużyła później za jeszcze jeden argument przeciwko Napoleonowi; sformułowanie: „obaczę, jeżeli Polacy godni są być narodem", poczytano za obelgę i kwestionowanie czy też podawanie w wątpliwość praw do własnego państwa.

Stosunek Napoleona do Polski i Polaków do Napoleona był i jest w dalszym ciągu przedmiotem dyskusji w literaturze naukowej. W tych rozważaniach punktem wyjścia jest często odezwa berlińska i zawsze okazuje się, że można tłumaczyć ją dwojako: jako dowód podjęcia sprawy niepodległości i jako dowód jej niepodjęcia, jako dowód złych i dobrych intencji cesarza. Dwuznaczność tego tekstu likwiduje niemalże sens rozważań w płaszczyź-

nie: Napoleon a niepodległość Polski. Pewną nową treść uzyskuje odezwa, jeśli spojrzeć na nią nieco inaczej.

Czytając tekst, niepodobna oprzeć się wrażeniu, że jest bliźniaczo podobny do tekstów odezw i proklamacji, w których Napoleon zwracał się do armii przed lub po bitwie. Wystarczyłoby zamienić słowo „Polacy" na „żołnierze", by tekst zabrzmiał identycznie. Można w nim rozpoznać wszystkie charakterystyczne dla Napoleona sposoby zachęty, zagrzewania do walki, przez naiwną na pozór, a jakże świetnie odbieraną przez wojsko, uproszczoną filozofię wojny. Jesteście w złym położeniu? Tylko od was samych zależy, żeby je zmienić. Wróg jest daleki i nieznany? Przeciwnie, wróg jest tuż i znacie go dobrze. Jesteście bezbronni? Nic prostszego, jak zdobyć uzbrojenie. Wojna jest czymś zwyczajnym. Losy wojny są odwracalne. A perspektywy i nagroda? Cóż może obiecać wódz przed bitwą? Może zapewnić żołnierzy, że będą dzielni, że zostaną jakoś wynagrodzeni, jeśli bitwa będzie wygrana, a oni przeżyją. Nic więcej. Na razie zaś jedyną miarą ich wielkości, jedyną miarą nagrody jest ich ludzka godność. „Pokażcie, że jesteście godni swego narodu", „pokażcie, że jesteście z rodu dzielnych", bądźcie godni swej armii, godni swego wodza. Owo odwoływanie się do godności, odnoszonej do ogólnie uznanych ideałów, to stały element odezw i rozkazów dziennych Napoleona.

A jeśli taki był sens odezwy berlińskiej, to sformułowanie Napoleona: „obaczę, czy Polacy są godni być narodem" nie zawierało niczego, co by przełożone na język cywilnej dyplomacji mogło oznaczać problem granic, ustroju, gwarancji. Napoleon w ten sposób nadawał po prostu rangę sprawie, wskazywał na szansę do uchwycenia, na możliwość pełnego zaangażowania się. Problem nagrody i konkretnych rozstrzygnięć odkładał do lepszych czasów pertraktacji pokojowych. Kwestia niepodległości więc nie została w ogóle postawiona. Wojsko polskie miało walczyć u boku armii francuskiej na tej samej zasadzie co Legiony, ponosząc ryzyko na swój własny rachunek.

Nie znany jest projekt odezwy, przygotowanej przez Wybickiego. Trudno więc ocenić, co w niej zostało po redakcji Napoleona. Jedno jest pewne: późniejsze odezwy Wybickiego pisane były innym stylem i zawierały inny typ argumentacji. Zwłaszcza jego odezwa warszawska utrzymana była w stylistyce uroczystego ba-

roku, znacznie dłuższa i na inny, znacznie bardziej polski sposób apelująca do uczuć obywatelskich. Wybicki, mówca i pisarz, musiał sobie chyba zdawać sprawę z niestosowności stylu odezwy berlińskiej. Stąd, być może, w jej polskim przekładzie pojawiła się pewna archaizacja, której dokonał świadomie czy mimowolnie, by chociaż w ten sposób zbliżyć do Polaków twardą, żołnierską mowę.

Tak czy owak odezwa była momentem przełomowym, wynikało z niej w każdym razie, że wojna przeniesie się na teren Polski.

Przyjęta z rezerwą i trochę nawet lekceważąco[7] przez koła szlachecko-arystokratyczne *, wywołała jednak żywy oddźwięk wśród byłych legionistów i tych wszystkich, którzy aktualnie służyli w wojsku pruskim, oraz wśród młodzieży. Napływ ochotników był tak znaczny, że w ciągu kilku zaledwie tygodni udało się Dąbrowskiemu sformować całą dywizję. Idea Legionów, zaprzepaszczona — zdawałoby się — bezpowrotnie, odżyła na nowo.

Trudne drogi porozumienia

Tymczasem Wielka Armia posuwała się na wschód, w stronę granic Polski, na olbrzymiej przestrzeni od wybrzeży Bałtyku po Dolny Śląsk.

Na północy opór pruski był największy. Najłatwiejsze do pokonania okazały się ziemie rdzennych Prus, tutaj Prusacy czuli się zupełnie rozbici; poszczególne, odosobnione twierdze nie miały łączności z dowództwem armii. Demoralizacja wojska pruskiego była tak wielka, że twierdze kapitulowały bez walki przed szczupłymi niejednokrotnie oddziałami francuskimi. W ten sposób Kostrzyń, twierdza doskonale wyposażona i naturalnie obronna, zaprowiantowana na cztery miesiące, posiadająca 4000 ludzi załogi i 90 dział, poddała się jednemu pułkowi francuskiej piechoty. Obraz kompletnej dezorientacji władz pruskich oddaje epizod zanotowany przez Chłapowskiego, który przyjechał do Poznania najwcześniej z Polaków, zaraz po wkroczeniu Francuzów do Ber-

---

* Rzecz znamienna, że Fryderyk Skarbek, skądinąd bystry obserwator, w *Dziejach Księstwa Warszawskiego* niemalże jej nie dostrzega. Wspomina o niej marginalnie w przypisie, z okazji poznańskiego wystąpienia Napoleona.

lina. Pruski plac-major wezwał go do siebie i zakazał rozsiewania fałszywych wieści. Na zapewnienie Chłapowskiego, że naprawdę widział Francuzów w Berlinie, major zapytał: „Was? Wirkliche Franzosen?" (Co? Prawdziwych Francuzów?). Na drugi dzień władze i wojsko opuściły Poznań. [8]

Granice Polski miał jako pierwszy przekroczyć korpus marszałka Davouta. Wejście Davouta do Poznania poprzedziło przybycie tam 6 listopada Dąbrowskiego i Wybickiego, których Napoleon wysłał wcześniej z pełnomocnictwem organizowania władz, a nade wszystko wojska. Mieszkańcy zgotowali im owacyjne i wzruszające przyjęcie.

Dwa dni wcześniej, 4 listopada, wkroczyły do miasta przednie straże korpusu marszałka Davouta, przyjmowane entuzjastycznie przez polską ludność. Rychło też zaczęły do Poznania zjeżdżać deputacje z różnych stron kraju, nie tylko z okolic zajętych przez wojska francuskie, ale i z okupowanych jeszcze przez Prusaków. Davout przyjmował je sam, w imieniu cesarza. Jedną tylko, złożoną z dostojniejszych osobistości *, wysłał do Berlina. [9]

Napoleon przyjął ją z całym ceremoniałem. „Dzień 19 listopada wyznaczony został na uroczyste przesłuchanie dla deputacji polskiej — pisze Fryderyk Skarbek. — Minister spraw zagranicznych, Talleyrand, przeprowadził ją przez salę marszałków, w której stali uszykowani grenadierzy gwardii, trzymając 340 chorągwi na Prusakach zdobytych. Napoleon przyjął Polaków wobec czterech marszałków swoich, księcia Bergu i dwóch ministrów." [10]

Pierwsze to zetknięcie wywarło na delegacji wrażenie szokujące. Uroczysty ceremoniał, z jakim została wprowadzona na salę audiencjonalną, nie licował z formą samej audiencji. Wydawało się, że nic innego oprócz ceremoniału nie liczyło się w całym spotkaniu. Speszeni atmosferą, która wydawała się wręcz nieprzychylna, prawie nie zrozumieli krótkiej, ostrej przemowy Napoleona.

I tym razem Napoleon odwołał się do szeroko znanego patriotyzmu Polaków i do ich pragnienia odzyskania niepodległości. Cóż mógł powiedzieć? Nic poza tym, że Bóg, który trzyma w swoim ręku cały splot wypadków, wie, czy uda się przywrócić tron pol-

* W skład jej weszli: Działyński, Fiszer, Jaraczewski, Kęszycki, Lipski, Łącki, Walchnowski, Mycielski, Mielżyński, Szołdrski, Chłapowski, ks. Kuszel, ks. Dąbrowski — znane nazwiska zasiedziałej szlachty i magnaterii wielkopolskiej.

ski, czy ten wielki naród odzyska wolność. Nie było nigdy wydarzeń bardziej pamiętnych, bardziej godnych wysiłku i poświęcenia. I jak w odezwie berlińskiej, domagał się przede wszystkim pomocy zbrojnej.

Należy przypuszczać, że taka była treść jego przemówienia, niczego więcej bowiem nie podał do ogólnej wiadomości w biuletynie Wielkiej Armii. [11] Słowa wodza nie dotarły do cywilnego adresata, który nie zrozumiał albo może nie chciał zrozumieć ich sensu. Interpretowano je na swój sposób.

W prasie polskiej ukazały się notatki, wedle których Napoleon miał obiecać Polakom niepodległość za cenę wysiłku zbrojnego całego narodu. „Niech magnaci i majętniejsza szlachta staną na czele, a gdy ujrzę trzydzieści do czterdziestu tysięcy ludzi pod bronią, ogłoszę w Warszawie niepodległość Waszą; skoro zaś ja ją ogłoszę, niewzruszoną będzie..." [12] Prasa więc pozwoliła sobie na takie streszczenie mowy cesarza, które mogło skutecznie zagrzać obywatelskiego ducha szlachty i — być może — zobowiązać jednocześnie Napoleona. Zgadzało się to z ogólną tendencją do stwarzania faktów dokonanych, zręczną, choć może mimowolną polityką strony polskiej, uprawianą z powodzeniem w decydującym okresie między Jeną a Tylżą.

Cała sprawa interpretacji przemówienia Napoleona nie była najistotniejsza, a raczej wkrótce przestała się liczyć. Wypadki biegły tak szybko, że każdy następny dzień zamazywał zdarzenia poprzedniego. Nieważne okazywało się, co Napoleon powiedział w Berlinie, skoro za kilka dni miał być w Poznaniu; w przededniu wjazdu do Warszawy nieważne stało się to, co powiedział w Poznaniu. Mało istotne były jego obietnice, skoro coraz większa połać Polski przechodziła w ręce wojsk francuskich i polskich, a każdy dzień przynosił nowe problemy konkretnej pracy organizacyjnej. To były racje najbardziej przekonywające, jeśli nie jedyne.

Pomimo entuzjazmu powitania nastroje szlachty w Wielkopolsce były wyczekujące. Wybicki, który chciał wciągnąć do tymczasowego zarządu cywilnego ludzi najbardziej wpływowych spośród poznańskiej szlachty i magnaterii, natrafił na dużą rezerwę i niechęć do zbytniego angażowania się. Nawet Francuzi to spostrzegli. Davout pisał Napoleonowi, że do działania garnie się uboższa szlachta, tak jak i uboższe warstwy mieszczaństwa, ary-

stokracja natomiast trzyma się wyraźnie na uboczu. Dochodziły przy tym do Poznania niepokojące wieści o wrzeniu wśród chłopów wielkopolskich, odmawianiu pańszczyzny, wycinaniu lasów.

W tych warunkach najpilniejsza sprawa — organizacja sił zbrojnych stawała się szczególnie trudna.

Rezerwa, jaką wyraźnie zachowywała szlachta wielkopolska, wskazywała na konieczność zmiany taktyki. Dotychczas wojsko polskie, powstające z napływających ochotników, miało charakter formacji posiłkowych, wchodzących w skład armii francuskiej. Trudno było liczyć, by werbunek pod obce sztandary mógł dać większe rezultaty.[13] Dlatego posłużono się starym obyczajem; na polecenie Dąbrowskiego wojewoda gnieźnieński, Józef Radzimiński, wydał uniwersał proklamujący pospolite ruszenie. Wcześniej jednak nowo utworzone władze polskie (Komisja poznańska powstała 7 listopada) ogłosiły oficjalny pobór systemem kantonowym, po jednym rekrucie z każdych 10 dymów, co w sumie miało dać około 8600 ludzi z województwa poznańskiego.

Bliskość armii francuskiej i wieści o tworzeniu wojska polskiego wyzwoliły inicjatywę na tych ziemiach, które były jeszcze we władaniu pruskim. W Kaliskiem i Sieradzkiem zaczęły się formować oddziały powstańcze, które rozbrajały Prusaków i zajmowały miasta i twierdze. Powstanie kaliskie było w dziejach tej wojny szczególnie ważnym epizodem; znacznie więcej niż realny rezultat, liczył się tutaj efekt samodzielnego wystąpienia, które unaoczniło własne możliwości.

Powstanie zaczęło się w samym Kaliszu. 9 listopada przyjechał do miasta Kasper Miaskowski, dzierżawca pobliskiego Opatówka, były kapitan artylerii, i przywiózł odezwę berlińską Dąbrowskiego i Wybickiego. Do Kalisza dotarły także nowiny o zajęciu Poznania. Tegoż dnia Miaskowski na czele szlachty i mieszczan rozbroił garnizon pruski i opanował urzędy. Na pięć dni przed wkroczeniem armii francuskiej Kalisz znalazł się w rękach polskich. Powstanie rozszerzyło się szybko na cały departament kaliski. Wszędzie na ogół zastraszone władze pruskie i małe garnizony stawiały słaby opór; likwidowano go bardzo niewielkimi nieraz siłami.

Tenże sam Miaskowski, który dał hasło do powstania w Kaliszu, organizował później ruch zbrojny w południowej części departamentu i wyreżyserował sławne zdobycie Częstochowy, spopulary-

zowane w *Huraganie* przez Gąsiorowskiego. Jasnogórska twierdza, doskonale obronna i zaprowiantowana, poddała się jednemu szwadronowi strzelców Dechamps'a.

Oto opis samego Miaskowskiego: „... 18 novembris 1806 wieczorem przymaszerowaliśmy pod fortecę częstochowską z komendą mocną, 100 ludzi szaserów, gdzie komendant fortecy wspomnianej z komendą 300 ludzi składającą się, z dwudziestu kilku armat mocną do nas rozpoczął kanonadę, jednak bez żadnej naszej straty. Nocą fortelem wojskowym, ogniskami wokoło fortecy zrobionymi, udaliśmy obóz infanterii i kawalerii... Alarmowany garnizon po bezskutecznym z armat strzelaniu dnia 19 rano kapitulował. Komendant fortecy pułkownik Hund i batalion trzeci z regimentu Pletza z honorami wyszedłszy, poszedł w niewolę. Oficerowie na słowo honoru puszczeni, z których Polacy proszą się o miejsce pod chorągwiami wojsk polskich. Znaleźliśmy w fortecy 24 armat, 760 karabinów, 226 cetnarów prochu, skład mąki, kasy żadnej wojskowej, gdyż garnizon nawet dla przecięcia komunikacji był niepłatny." [14]

Równolegle z organizacją sił zbrojnych postępowała organizacja administracji kraju, rysowały się zręby polskiej państwowości. Dąbrowski i Wybicki, działający teoretycznie z upoważnienia cesarza, stanowili niejako ośrodek dyspozycyjny wszelkich poczynań. Z Poznania rozchodziły się odezwy, proklamacje, rozporządzenia. W ożywionej korespondencji rozpatrywano i zatwierdzano kandydatury na różne stanowiska, powoływano do życia urzędy.

Lektura owej korespondencji, zwłaszcza prowadzonej przez Dąbrowskiego i Wybickiego ze stroną francuską, a więc przede wszystkim z samym Napoleonem, Muratem i Davoutem, daje w sumie osobliwy dość obraz. Obaj, i Dąbrowski, i Wybicki przestrzegali starannie oficjalnego tonu podporządkowania i uległości wobec cesarza. Stwarza to wrażenie absolutnego posłuszeństwa i braku własnej inicjatywy. W rzeczywistości rzecz się miała inaczej. Najczęściej dopiero po fakcie powiadamiano o nim cesarza lub któregoś z jego marszałków i podsuwano im do zatwierdzenia takie czy inne zarządzenia, które bywały nieraz i bez tego wcielane w życie.

Takiemu postępowaniu sprzyjały zresztą warunki. Napoleon był w Berlinie, żaden z jego marszałków nie miał rozeznania w polskich stosunkach i ludziach, a sprawy nagliły. Puszczenie w ruch aparatu administracyjnego ułatwiało szybką i sprawną rekrutację żołnierza, a na tym najbardziej zależało cesarzowi. Władze polskie, wydając akty normatywne, stanowiące podstawę do powołania czy organizacji takiego czy innego urzędu, trzymały się zwykle ostrożnej formy zarządzeń tymczasowych.

W trosce o jak najszybsze zagospodarowanie zajętych dzielnic postanowiono oprzeć się na sieci administracyjnej, zorganizowanej przez Prusaków, obsadzić ją tylko Polakami. Zachowano więc regencje, które sprawowały sądownictwo, i kamery, skupiające całą działalność administracyjną. Zaczęto je nazywać po polsku komisjami albo izbami.

W tych pierwszych dniach czy tygodniach miało się rozstrzygnąć, jacy ludzie staną u steru rządów w przyszłym państwie, jakie orientacje, środowiska, ugrupowania dojdą do głosu, słowem — kim będą przyszli prawodawcy, sędziowie i administratorzy kraju.

Organizacją zarządu cywilnego zajmował się głównie Wybicki, znający lepiej stosunki. Pertraktował on z ludźmi w jakiś sposób sobie bliskimi, z którymi znajdował wspólny język polityczny. Byli to najczęściej ludzie Sejmu Czteroletniego, ze stronnictwa patriotycznego. Znaczna część pierwszych polskich urzędników rekrutowała się spośród powstańców roku 1794, jak między innymi powołani do regencji poznańskiej na konsyliarzy: Hipolit Rogaliński (w roku 1794 pełnomocnik na województwo poznańskie), Antoni Korytowski czy Franciszek Radoliński — również uczestnicy insurekcji.

Wybicki, dbając nie tylko o zachowanie, ale o silne podkreślenie ciągłości tradycji, działając przy tym w imię haseł narodowej jedności, starał się wciągnąć do współpracy również starszych i co znamienitszych urzędników dawnej Rzeczypospolitej. Często też protegował ludzi, których znał i z którymi współpracował w Legionach. Poza stan szlachecki na ogół nie wykraczał. Tak zostały obsadzone komisje sprawiedliwości i administracji w Kaliskiem. Na czele byłej Izby Administracyjnej stanął Paweł Skórzewski, uczestnik powstania kościuszkowskiego w Wielkopolsce i orga-

nizator powstania w Kaliskiem. W pierwszej połowie listopada więc, jeszcze przed przyjazdem Napoleona do Poznania, ukonstytuował się polski zarząd w Poznańskiem i Kaliskiem.

19 listopada Dąbrowski i Wybicki wysłali do Napoleona sprawozdanie z działalności. Ostrożnie i z wyraźnym zakłopotaniem tłumaczyli się z samodzielności poczynań: „Domagano się stanowczo — czytamy w sprawozdaniu — zawieszenia w czynnościach wszystkich władz ustanowionych przez rząd pruski." [15] Usiłowali również zjednać Napoleona dla ludzi powołanych na naczelne stanowiska (chodziło o Stanisława Brezę, przewodniczącego Izby Administracyjnej poznańskiej i Józefa Krzyżanowskiego, prezesa Izby Sprawiedliwości), przypominając mu, że ludzie ci „mieli honor być przedstawieni Waszej Cesarskiej Mości" [16].

Charakterystyczny dla poczynań polskich jest późniejszy list Wybickiego, pisany już z Warszawy, w którym relacjonuje on Dąbrowskiemu swoje rozmowy z Muratem. Murat robił mu wyrzuty, że nie został powiadomiony o uniwersale wojewody poznańskiego. „Domyślam się — pisał Wybicki — że to uniwersał Radzimińskiego o pospolitym ruszeniu... odpowiedziałem, że ten uniwersał razem z generałem Dąbrowskim z woli Cesarza pisałem, ale dopiero po moim wyjeździe miał mu być pokazany do aprobacji, co nie wiem czy nastąpiło. Dziwno mi, mój kochany Generałeczku, że mi też nic a nic nie donosisz..." [17]

Tymczasem Napoleon, posuwając się za całą linią frontu postępującego na wschód, miał lada dzień przybyć do Poznania. Przywiązywano do tego wielką wagę, sądząc, że pierwsze zetknięcie z cesarzem na gruncie polskim będzie miało poważne skutki dla sprawy polskiej. Dąbrowski i Wybicki starannie opracowali program uroczystości, przewidując w nim najmniejsze nawet drobiazgi. Powitanie miało się odbyć nie w Poznaniu, lecz w Międzyrzeczu, który leżał niedaleko granicy Rzeczypospolitej przedrozbiorowej. Był to niewątpliwie zamiar zręcznego zorientowania Napoleona w problemie zachodnich granic państwa polskiego. Do Międzyrzecza miała wyjechać delegacja w takim mniej więcej składzie, jak berlińska, i na granicy witać Napoleona w imieniu całego województwa. Mowę miał wygłosić Ksawery Działyński.

„W mowie tej — pisał Dąbrowski — szczególniej wyrazi się duch narodowy i ufność w Napoleona jako zbawcę narodu. Już

odtąd wspomnieni obywatele aż do Poznania towarzyszyć cesarzowi będą i starać się, ile być może, o jego wygody. Szczególniej jednak rozdzielać się naprzód będą dla zgromadzenia ludu wszelkiego wieku i płci, aby go okrzykami wszędzie prowadząc witali. Gdzie kościół się znajduje, bić w dzwony rozkażą. Proboszcze, którzy w ubiorze kościelnym z kadzidłem i wodą święconą naprzeciwko cesarza wychodzić mają. Gdyby wnijść chciał gdzie do kościoła, z baldachimem od drzwi do ołtarza go poprowadzą. Resztę zostawia się światłu i gorliwości." [18]

Uroczystości wjazdu do Poznania miały być także symboliczne: Napoleon miał się zetknąć nie tylko z pełną uwielbienia ludnością, ale ze społeczeństwem zorganizowanym i zdyscyplinowanym, z przedstawicielami władz, ze wszystkimi stanami Rzeczypospolitej. Znając upodobania cesarza do dyscypliny i jego wstręt do anarchizmu w jakiejkolwiek postaci, wykluczono niemal wszelką przypadkowość, choćby nawet miał to być spontaniczny entuzjazm. Zapewniano w ten sposób maksymalne bezpieczeństwo osobie cesarza, co było szczególnie ważne w mieście zamieszkałym w dużej mierze przez ludność niemiecką.

Trudno się powstrzymać od przytoczenia części choćby tekstu programu, lepiej niż cokolwiek bowiem oddaje on atmosferę podniosłej i może nieco z sarmacka pompatycznej uroczystości, podczas której Napoleon miał poznać Polskę Trzeciego Maja, połączone zgodnie stany i przyjazne pospólstwo. W tej trzeciomajowej jedności: „Król z narodem, naród z królem!" brakowało tylko króla.

„PROGRAM WJAZDU DO POZNANIA NAPOLEONA W.

W Poznaniu, 10 listopada 1806

Od strony tej, jak się spodziewamy jego przybycia, są cztery bramy triumfalne, przez które będzie przejeżdżał.

§ 1. Od pierwszego zacząwszy arku już nieprzerwanem pasmem stać będą gminy różnego wieku i płci aż do miasta wołając: Niech żyje Napoleon! Nb. ten §, aby był uskuteczniony, przedsięwezmą się środki takie, aby każda wieś pobliższa, każde przedmieście wiedziało, przy którym arku ma stanąć.

§ 2. Na amfiteatrach z obydwóch stron nikt się mieścić nie będzie bez biletu mu danego od osoby na to przeznaczonej. Szczególniej jednak w pierwszej ławie znajdować się będą młode panny, w biel ubrane,

rzucając kwiaty pod powóz Napoleona W., śpiewając ku jego pochwale pieśń. Upraszają się tutejsze damy, aby się zatrudniły wyborem panien szlacheckich. Co się tyczy miejskich, już się ich kilkadziesiąt ku temu końcowi oświadczyło, których regestr jest w ręku naszych.

§ 3. Pod ostatnim arkiem Dąbrowski prezentować będzie osoby Najjaśniejszemu Napoleonowi tym porządkiem:
1. Senat, J. W. wojewoda gnieźnieński będzie miał mowę.
2. Stan rycerski, J. W. Sokolnicki będzie miał mowę.
3. Stan duchowny, który dopiero w kościele będzie miał mowę.
4. Stan miejski, Jmpan Kotecki mowę mieć będzie.
Nb. Mowy w powszechności krótkie, najwięcej na minut sześć.

§ 4. Od tego arku poprowadzi się cesarz prosto ku teatrowi, stamtąd w lewą rękę. Od Wilhelmowskiej ulicy pojedzie Najjaśniejszy Napoleon prosto ku Bramie Wronieckiej, na której cyfra jego na wierzchu, na spodzie napis złotymi literami: Siluit terra in conspectu eius [Na jego widok milknie ziemia].

§ 5. Od tej bramy ulicą Wroniecką po prawej stronie ratusza, koło odwachu aż do ulicy Jezuickiej i tą przed kościół św. Stanisława Najjaśniejszy Cesarz prowadzony będzie. Nb. Poczynić potrzeba jak najskuteczniejsze dyspozycje, aby, ile być może, drogi były uregulowane, mostki na rynsztokach dane, ulice i rynek wychędożony.

§ 6. Przed kościołem pojezuickim stać będzie duchowieństwo podług danego mu przepisu dla przyjęcia Wielkiego Napoleona i poprowadzi go pod baldachimem do wielkiego ołtarza.

§ 7. Do kościoła nikt nie będzie puszczony bez biletu, a bilet nikomu nie będzie dany z pospólstwa, ponieważ tam wszystkie damy, na czele których marszałkowa jw. Gurowska, porządkiem, jaki między sobą ułożą, znajdować się będą. Nb. Bilety te wydawane będą przez osobę do tego wyznaczoną i aprobowaną przez komendanta placu..." [19]

Napoleon przybył do Poznania 27 listopada i wedle relacji pamiętnikarzy uroczystości wjazdu odbyły się zgodnie z programem. Mowy wszakże zostały wygłoszone nie „pod arkiem", ale na specjalnej audiencji u cesarza, która odbyła się następnego dnia. Mówcy występowali w ustalonym porządku.

Wojewoda gnieźnieński, Józef Radzimiński, mówił po łacinie, która podkreślić miała powagę wystąpienia i jego na poły antyczną, na poły ewangeliczną stylizację. „Zachód widział pojawienie się Twego geniuszu, południe stało się zapłatą za trudy, wschód jest dla Ciebie przedmiotem admiracji, północ stanie się granicą Twoich świetnych zwycięstw." [20] Któż mógł wówczas przypuszczać, że owo piękne zdanie nabierze znaczenia złej wróżby?!

Przemówienia trwały długo i było ich znacznie więcej niż przewidywał Wybicki. Obok tradycyjnego gospodarza Wielkopolski, jakim był Radzimiński, wojewoda dawnej Rzeczypospolitej, wystąpili także nowi urzędnicy, sprawujący władzę doraźnie: Breza w imieniu poznańskiej Izby Administracyjnej i Krzyżanowski — w imieniu Izby Sprawiedliwości. W długich, kunsztownych frazach sławili mówcy wielkość najpotężniejszego Cezara i mądrość najsprawiedliwszego Solona. Porównania owe, stanowiące wówczas jedynie stylistyczny konwenans, później miały stać się elementem legendy.

Francuzi źle przyjęli dziwaczną — wedle opinii — uroczystość. Znów, jak w Berlinie, zetknięcie wodza z cywilami dało rezultat wzajemnego niezrozumienia. Wszyscy Polacy drażnili Napoleona gadulstwem i brakiem rzeczowości. Nie na rękę był mu triumfalny wjazd i atmosfera narodowej uroczystości, które zmuszały go do wypowiedzi i decyzji. Ze sprawy polskiej nie chciał się co prawda wycofywać, ale też nie miał ochoty się w nią angażować. I znów jak w Berlinie wygłosił krótkie przemówienie. Przede wszystkim starał się wyłożyć zebranym, że na razie wszystkie racje powinny być podporządkowane najważniejszej: racji wojny. Według wspomnień obecnego na uroczystości Barante'a miał powiedzieć: „Panowie, jest to sprawa wielka, to jest wojna — z jej hazardem, jej niebezpieczeństwami." [21]

Napoleon nie przypuszczał, że zastanie Polaków w takim stanie gotowości i zorganizowania, że będzie stykał się na każdym kroku z elementami państwowości, która wedle wszelkich logicznych przesłanek nie powinna była istnieć. Miary tych jego wrażeń dopełniło wystąpienie delegacji obywateli galicyjskich, przede wszystkim zaś Piotra Strzyżewskiego, którzy w imieniu całej szlachty galicyjskiej zapewnili go, że Polska zaboru austriackiego może również niezwłocznie przystąpić do insurekcji. Wygłoszone z niezwykłym ogniem przemówienie Strzyżewskiego ujęło najwyraźniej Napoleona.

Pierwszy i chyba ostatni raz cesarz zwrócił się do Polaków zgoła inaczej. Odstąpiwszy od swego żołnierskiego stylu, ku zdziwieniu obecnych Francuzów wyznawał rozwlekle i pompatycznie, że jest mile zaskoczony gorącym patriotyzmem Polaków, którzy w tej wojnie mogą odzyskać niepodległość, że jest to wojna wielka

i święta. Poniesiony krasomówstwem, zapewniał, że każdy kto polegnie w tej wojnie, pójdzie prosto do raju. Były to najwyraźniej reminiscencje z czasów wyprawy egipskiej, kiedy przemawiał do ludności mahometańskiej. To drugie przemówienie poznańskie, mało znane w literaturze polskiej, było znacznie bardziej przychylne niż dwa poprzednie. Wydaje się, że od czasu owych rozmów Napoleon zaczął traktować poważniej sprawę polską, już nie tylko jako problem czysto wojskowy.

Warszawa również wysłała swoją delegację do Poznania. Przewodzili jej Feliks Łubieński, Ludwik Gutakowski i Augustyn Gorzeński. W skład deputacji wchodzili ponadto Aleksander Potocki, Walenty Rzątkowski i Jan Łuszczewski. Wszyscy byli ludźmi znanymi ze swej działalności w okresie Sejmu Czteroletniego, ludźmi zaangażowanymi w sprawę reformy, większość z nich miała niebawem zająć w Księstwie poważne stanowiska. Nie należeli oni jednak do czołówki majowych działaczy. Twórcy konstytucji, obaj bracia Potoccy oraz Stanisław Małachowski, zachowywali wtedy jeszcze pewną powściągliwość i dość chyba niechętnym okiem patrzyli na skład tego — jak ironicznie go określano — triumwiratu. Źle zwłaszcza przyjęto udział Łubieńskiego, którego w czasach pierwszej okupacji pruskiej uważano za germanofila; jego zaangażowanie nadawało całej sprawie nieco dwuznaczny charakter.

Tego samego dnia, w którym odbywał się uroczysty wjazd Napoleona do Poznania, pierwsze oddziały francuskie wkraczały do Warszawy.

Już na kilka dni przedtem Prusacy oddali stolicę w ręce władz polskich. 22 listopada ukazała się w prasie proklamacja księcia Józefa Poniatowskiego, który zawiadamiał mieszkańców, że przejął zwierzchność w mieście z rąk gubernatora pruskiego Köhlera. Wzywał przy tym do spokoju, dziękował za zaufanie i zaręczał całkowite bezpieczeństwo. 26 listopada gubernator pożegnał mieszkańców Warszawy i opuścił miasto. Całą noc armia pruska wycofywała się za Wisłę. O świcie miasto było już wolne, Prusacy przewozili jeszcze rannych, potem spalili most.

Czekano na Francuzów. Warszawskie pospólstwo naiwnie wiązało ich z osobą Kościuszki. Nie roztrząsano, czy to możliwe, ażeby przybył właśnie w tym momencie, po prostu oczekiwano



8. Joachim Murat
Portret nieznanego malarza

9. Przyjęcie warszawskiej deputacji przez Murata
Ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Paryżu

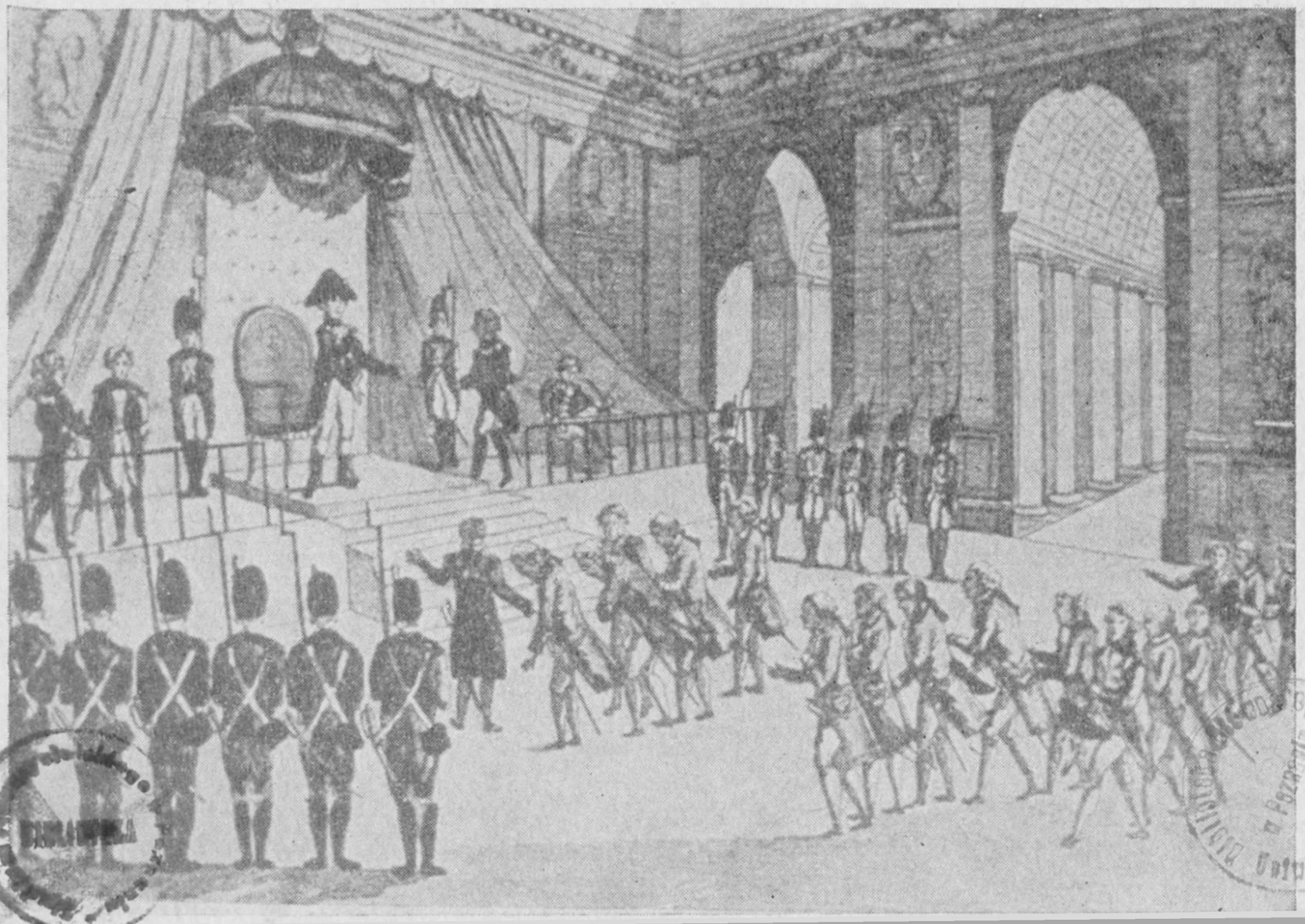



10. Tadeusz Kościuszko
Portret pędzla R. R. Rejnagla

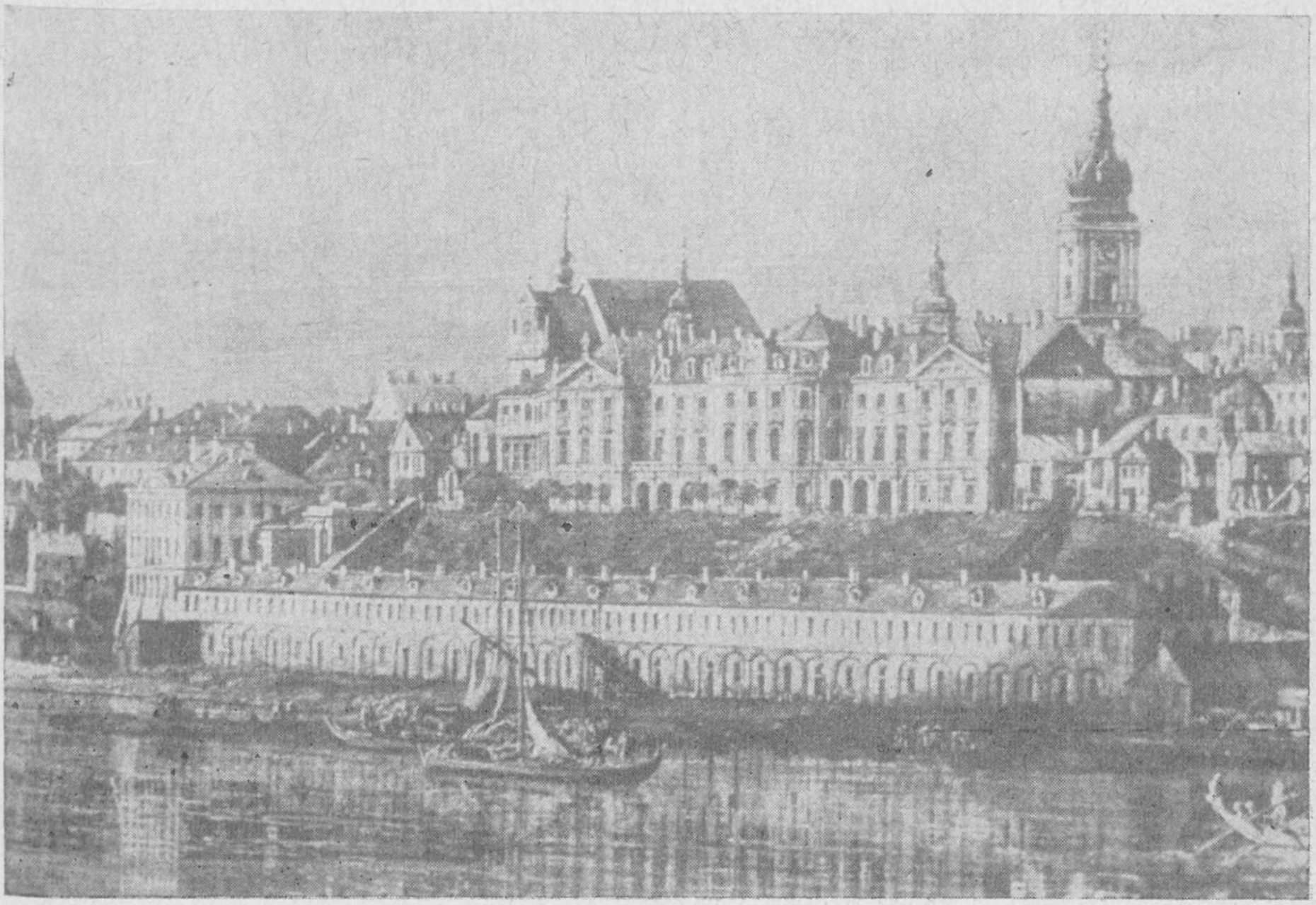

11. Zamek królewski w Warszawie
Obraz Canaletta

12. Salon w domu kasztelanowej Połanieckiej
Rysunek współczesny

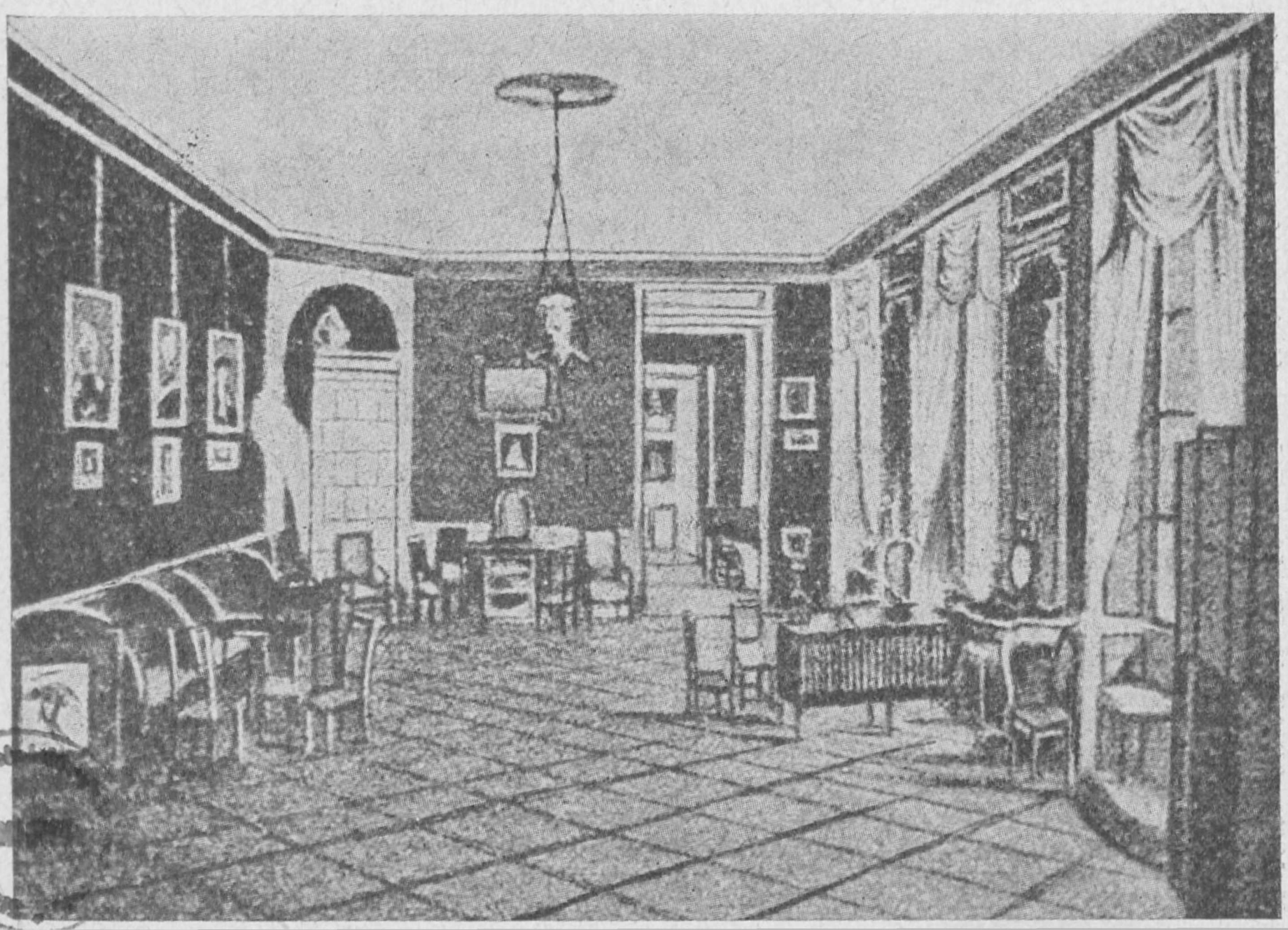



13. Anna z Tyszkiewiczów Potocka
Portret pędzla J. Grassiego



14. Maria Walewska
Portret pędzla Dubuffe'a

go. Miał być i jechać na ich czele. Warszawskie przekupki śpiewały:

Uciekajcie z Warszawy pruskie śledzie,
Bo Kościuszko z wojskiem jedzie.
Pruski generał Pletz poszedł precz,
A generał Tyll poszedł w tył.

Było już ciemno, gdy usłyszano tętent koński; nieduży oddział kłusował od rogatek wolskich. Przejechał miasto i ustawił się na Krakowskim Przedmieściu pod Bernardynami. Był to 13 szwadron pułku strzelców konnych generała Milhauda, stanowiący przednią straż korpusu Davouta.

W jednej chwili wieść o przybyciu Francuzów obiegła miasto. Krakowskie Przedmieście rozbłysło światłami. Ulice zaroiły się od ludzi. Francuzów otoczył ciekawy i rozradowany tłum, wynoszono jedzenie, wino i wódkę, konie odprowadzano do stajen, żołnierzy zapraszano na kwatery, w traktierniach za darmo rozdawano piwo, po ulicach włóczyły się śpiewające grupki ludzi w nadziei, że znajdzie się jeszcze jakiś Francuz do nakarmienia i napojenia.

Ten wieczór braterstwa i wolności należał do warszawskiej ulicy. Na tę noc pospólstwo stało się gospodarzem miasta, żadne władze nie dyktowały regulaminu powitań, żadna policja nie broniła dostępu, nikt nie wyznaczał miejsc uroczystości.

Warszawiakom, przyzwyczajonym do zdyscyplinowanego wojska pruskiego, obcego ludności, żołnierz francuski wydał się swojski i bliski. Z okien pałacyków przy Krakowskim Przedmieściu obserwowano sceny powitań i gorączkowo przygotowywano pokoje na następny dzień, kiedy odbyć się miało uroczyste wkroczenie wojsk francuskich do miasta. Nie bez zdziwienia obserwowano Francuzów. Inaczej wyobrażano sobie Wielką Armię legendarnego zwycięzcy spod piramid. Bezceremonialne zachowanie się żołnierzy i niższych oficerów wywoływało niekłamane zgorszenie.

Kajetan Koźmian relacjonuje w pamiętnikach, że ksiądz Woronicz ze zgrozą opowiedział mu pewien epizod. Gdy z okien pałacu Potockich przyglądał się powitaniu Francuzów, doszedł do przekonania, że i jego powinnością jest pójść i zaprosić któregoś z nich na odpoczynek do mieszkania. Pospieszył więc na Kanonię i ze zdumieniem stwierdził, że jego mieszkanie jest już zajęte. „Na łożu Woronicza — pisał Koźmian — leżał oficer w zmokłym

ubiorze; gdy Woronicz przystąpił do niego i niełatwą francuszczyzną zaczął go przepraszać za swoją nieobecność, oficer, jakiś prostak i złego charakteru, krzyknął na niego: Ja tu jestem gospodarzem, a ty moim sługą, zdejm mi buty!" [22]

Nazajutrz, 28 listopada po południu, wkroczył do stolicy marszałek Murat na czele kilku tysięcy jazdy. Witała go deputacja złożona z Ludwika Gutakowskiego, Stanisława Małachowskiego, Stanisława Woyczyńskiego i Ignacego Giełguda oraz poczty sztandarowe cechów. Książę Józef Poniatowski, sprawujący aktualnie rządy w Warszawie, wyjechał Muratowi naprzeciw i towarzyszył mu później przy wjeździe do miasta. Szwagier cesarza, Joachim Murat, występował tu jako namiestnik Napoleona. Znany z próżności i zamiłowania do zbytku, przesadnie elegancki i strojny, dołożył wszelkich starań, by jego wjazd do stolicy Polski wypadł okazale, tym bardziej że ponoć już wtedy żywił nadzieje na uzyskanie korony wskrzeszonego państwa.

Główne siły korpusu Davouta wkroczyły do stolicy dopiero w dwa dni później. O ile wejście dobrze się prezentującej w barwnych mundurach kawalerii Murata zrobiło wrażenie, jakiego oczekiwano, to wejście piechoty zaskoczyło wszystkich. Oczom zdziwionych mieszkańców Warszawy ukazał się widok, którego nie mogli oczekiwać żadną miarą. W nieporządnym szyku, źle i niejednolicie umundurowani, szli zwycięzcy spod Jeny i Auerstädt, Ulm i Austerlitz, zdobywcy Europy, pogromcy pruskiej armii, która wydawała się szczytem tężyzny i świetności. Szli mali, niepozorni, w niedbale nałożonych popielatych płaszczach, wyglądający bardziej na wojsko w odwrocie niż na zwycięzców.

Licznie zgromadzona arystokracja warszawska oddała francuskiej generalicji do dyspozycji swoje rezydencje. Marszałek Davout stanął w pałacu rządowym, jak nazywano dawny pałac Brühla, Murat u Potockich na Krakowskim Przedmieściu. Cały sztab i wyższych oficerów starano się rozlokować jak najlepiej po innych pałacach i dworach.

Warszawa okazała się ciasna. Przyjemnie było gościć szwadron, znacznie bardziej kłopotliwie — cały korpus armii. Przy tym bezpośredniość francuskiego wojska miała również inne, mniej sympatyczne oblicze. Francuzi objęli w posiadanie miasto i zachę-

ceni przyjazną życzliwością mieszkańców korzystali z niej bez skrupułów. Przyzwyczajeni byli zawsze do wojowania wedle groźnej dla ludności zasady: „wojna żywi się sama", co dawało dużą swobodę poruszania się bez nadmiernie rozbudowanego taboru. Na terenie ziem pruskich, gdzie otaczała ich niebezpieczna wrogość mieszkańców, sprawa aprowizacji nie była ani prosta, ani przyjemna. W Polsce poczuli się bezpieczni. Jedli, pili, a gdy nie starczało polskiej gościnności i własnych pieniędzy, sprzedawali na Pociejowie broń i mundury albo kradli. Oburzenie warszawian nie miało granic, kiedy rozeszła się wieść, że Francuzi ukradli kratę z kościoła brygidek i sprzedali ją Żydom. „Gazeta Warszawska" publikowała ogłoszenia, w których zakazywano kupowania od żołnierzy francuskich czegokolwiek, zwłaszcza zaś broni i mundurów.

Na ulicach i w traktierniach Francuzi zachowywali się tak grubiańsko, że wkrótce ludność zaczęła starannie omijać miejsca, w których można było się na nich natknąć. „Kogo spotkasz na ulicy smutnego, strapionego lub kobietę łzami zalaną, pewnym jesteś, iż to jest właściciel lub właścicielka domu, żaląca się na Francuzów... — pisał Antoni Magier w swoich wspomnieniach o Warszawie tych czasów. — W traktierni piekło, nie podoba się Francuzowi potrawa, rzuca ją za okno razem i z talerzem; nieprędko mu jeść dają, tłucze co ma przed sobą. Niejeden, chociaż nie Francuz, po francusku łaje, wymyśla krajowi, obyczajom, gani wszystko, co w Polszcze, lubo się w niej rodził... Kto był na teatrze, więcej nie wraca, bo tam jak w austerii [karczmie], zastanie krzyki i głośne gadania Francuzów." [23] Magier dodaje przy tym, że nawet wśród ogólnego entuzjazmu, który niewątpliwie dominował w nastrojach ulicy owego pierwszego wieczoru, słychać było nieprzyjazne uwagi rzucane pod adresem Francuzów: „już i do nas przyszli ci rozbójnicy kraj niszczyć, mieszkańcom dokuczać..." [24]

Napastowano kobiety tak powszechnie, że wreszcie władze miejskie wydały zarządzenie biorące w opiekę nawet kobiety lekkich obyczajów i zabraniające im zapraszania Francuzów do swych mieszkań dla „uniknięcia nieprzyzwoitości i gwałtów, których przy pierwszym wejściu wojsk francuskich doświadczyły." [25]

Tak więc niezależnie od tego, jak miały się ułożyć później wzajemne stosunki, już pierwsze dni przyniosły rozczarowanie. War-

szawskiemu pospólstwu postój tej armii przypominał postoje i przemarsze wojsk nieprzyjacielskich; dla oświeconej części społeczeństwa Francuzi armii napoleońskiej byli wręcz zaprzeczeniem wszelkich wyobrażeń o obywatelu Francji jako o pewnym wzorze cywilizacyjnym. „Był to pierwszy zawód w oczekiwaniach i wyobrażeniach naszych — pisał Fryderyk Skarbek — do owej chwili bowiem wystawiano sobie Francuza jako człowieka wyżej wykształconego, zawsze grzecznego i uprzejmego, a przekonano się za pierwszym ich wstępem na gościnną ziemię naszą, że to byli ludzie zdziczali w rzemiośle wojennym, bezwzględni w wymaganiach swoich i równie dalecy od ogłady i obowiązków towarzyskich gdy szło o dogodzenie ich żądaniom, jak żołnierze prostacy z krajów, gdzie cywilizacja żadnych jeszcze nie uczyniła postępów." [26]

Ze szczególnym napięciem czekano na przyjazd Napoleona do Warszawy. „Zbliża się najszczęśliwsza chwila — pisała »Gazeta Poznańska« 16 grudnia — w której niezwyciężony Napoleon narodowi polskiemu w całym swoim blasku w swej starożytnej stolicy zgromadzonemu przywrócenie istności politycznej przyrzekł."

Podobnie jak w Poznaniu przygotowano obszerny i szczegółowy program uroczystości powitalnych. Mistrzem ceremonii został i tu Józef Wybicki. Ale tym razem Napoleon postanowił uniknąć oficjalnego przyjęcia i zupełnie niespodziewanie zjawił się w stolicy o dzień wcześniej. Przyjechał sam, konno, jedynie z nieodstępnym mamelukiem Rustanem, w nocy z 18 na 19 grudnia. Można sobie wyobrazić przestrach i zdziwienie żołnierzy stojących na warcie przy rogatkach wolskich, kiedy okazało się po wyjaśnieniach, że jednym z dwu jeźdźców jest sam cesarz. Cały kunsztownie przygotowany plan pozostał niezrealizowany. Wieść o przyjeździe Napoleona lotem błyskawicy obiegła miasto.

„Nazajutrz snuły się od rana tłumy ludu przed Zamkiem i nieodstępnie pilnowały bram, aby ujrzeć wyjeżdżającego Napoleona. Do 4-ej z południa wytrwały w swoim oczekiwaniu, gdyż o tej godzinie dopiero wyjechał konno nad Wisłę do miejsca, w którym stał most, i obejrzawszy brzegi tej rzeki, które dla każdego wodza wojsk francuskich, do stolicy przybywającego, największą były ciekawością, wrócił do Zamku i o godzinie siódmej przyjmował władze i obywateli." [27]

Deputacja polska, której przewodniczył sędziwy Stanisław Małachowski, przybyły tu specjalnie spod zaboru austriackiego ze swoich dóbr, miała przede wszystkim symbolicznie reprezentować naród, lecz uzgadniać też z Napoleonem zasady ustroju przyszłej Polski. Za najgodniejszych tego zadania uznano przedstawicieli Sejmu Czteroletniego, czołowych działaczy i twórców ustawy majowej.

Podczas audiencji Napoleon jawnie dawał wyraz swemu rozdrażnieniu i niezadowoleniu. Zaczął od wymówek, że organizacja wojska i zaopatrzenia w żywność nie przebiega tak sprawnie jakby chciał i jak mu Polacy obiecywali. Podkreślał trudności, jakie musi pokonywać Wielka Armia na błotnistych i złych polskich drogach. Jeśli idzie o przyszłe losy Polski, nie posunął się w zasadzie ani o krok dalej poza oświadczenie poznańskie. Zachęcał do wysiłku, chciał by jego wojsko było dobrze zaopatrzone w żywność i furaż, żądał powiększenia polskich oddziałów. Znów, jak w Poznaniu, zetknięcie z Napoleonem przyniosło w sumie wielkie rozczarowanie.

Lepiej nieco wypadła towarzyska część pierwszych powitań. Uroczystością centralną była prezentacja dam. Cały kobiecy świat polskiej arystokracji przybył tłumnie w najpiękniejszych toaletach i najwspanialszych klejnotach. Pamiętnikarka tego okresu, Anna Aleksandrowa Potocka, szczegółowo zapisała w swoich wspomnieniach wrażenia tego wieczoru. I nie pozbawione racji jest jej stwierdzenie, że Napoleon wszedłszy do sali, w której oczekiwały go zebrane damy, był olśniony i zdumiony zarazem. Polska błotnistych dróg, nędznych chałup, brudnych, zapijaczonych karczem i biedy ukazała mu nagle inne oblicze: wykwintu, nieoczekiwanego zbytku, ogromnego bogactwa. Temu człowiekowi wojny, skłopotanemu wodzowi, który musiał prowadzić dokładny rachunek strat i zysków, widok tak rozrzutnie zaprezentowanych klejnotów kojarzył się chyba mimo woli z kosztem wyekwipowania pułków, z kosztem siodeł, butów, sukna na mundury, dziennych racji mięsa i chleba...

W ciągu pięciu dni swego pierwszego pobytu w Warszawie Napoleon przyglądał się miastu przede wszystkim okiem wojskowego. W towarzystwie asystującej mu polskiej młodzieży wojskowej zwiedzał także okolice miasta, stwierdzając przydatność terenu

do celów strategicznych. Doglądał też ćwiczeń, które odbywały się codziennie na placu Saskim, odbierał defilady. Całą jego uwagę pochłaniały sprawy dalszej kampanii. W chwili wkroczenia do Poznania wojna była na etapie kontynuacji planu ułożonego w Berlinie. Tu zaczynał się nowy rozdział wojny, bardziej z Rosją niż z Prusami. Miała być prowadzona w innych warunkach, przy większych niż dotąd trudnościach aprowizacyjnych, w znacznie większym niż dotąd oddaleniu od Francji.

Wielka Armia operowała teraz na ogromnej przestrzeni: lewe skrzydło, oblegające Gdańsk i Grudziądz, posuwało się w kierunku Elbląga, zajmując na południu Mławę, Działdowo, Chorzele; prawe skrzydło, pod dowództwem marszałka Lannes, opierało się o Pułtusk; środek armii, dowodzony przez Murata i Soulta, łączył oba skrzydła.

23 grudnia w obozie Davouta stanął Napoleon. Bitwa wydawała się nieunikniona. Zdawano sobie sprawę z tego, że odbywać się będzie w straszliwie trudnych warunkach. Niespotykana o tej porze roku nagła odwilż zamieniła drogi i pola w błotniste bagna, w których grzęzła artyleria. Całą noc padał śnieg z deszczem, zawiodła też aprowizacja, żołnierze przemoczeni i głodni dopominali się chleba i grozili buntem.

Plan Napoleona polegał na odizolowaniu pola walki od posiłków rosyjskich i pruskich; w tym celu Davout i Augereau mieli przeciąć linię operacyjną armii rosyjskiej marszem na Ostrołękę przez Maków i Różan, Bernadotte zaś i Bessières mieli zmusić pruskiego generała Lestocqa do odwrotu w stronę Prus Wschodnich.

Bitwa pułtuska trwała cały dzień (26 grudnia) i w rezultacie pozostała nie rozstrzygnięta. Generał Bennigsen, głównodowodzący wojsk rosyjskich, ogłosił się zwycięzcą, było to wszakże zwycięstwo Pyrrusowe. Po bitwie bowiem cofnął się za Ostrołękę, a armia francuska opanowała Pułtusk i na całej linii posunęła się naprzód. Napoleon jednak uważał dalsze prowadzenie wojny w tych warunkach za niemożliwe. Jeśli się uznał za pokonanego, to bardziej przez polskie błota niż przez rosyjskie wojska. Polecił wojsku zachować jak najbardziej bierną postawę, a kwaterę główną przeniósł 3 stycznia 1807 roku do Warszawy.

Nowi Francuzi w starej Polsce

Powtórny pobyt Francuzów w Warszawie upływał pod znakiem hucznie obchodzonego karnawału. „Cesarz oznajmił — pisała Anna Potocka — że ponieważ nie można się bić, chce, aby się bawiono. Chwila była odpowiednia, karnawał się rozpoczynał, zaszła jednak przeszkoda. Oswobodziciele zajmowali wszystkie mieszkania, wszędzie właściciele, jak my, byli wygnani do paru pokoików, gdzie mieścili się jakkolwiek, ale gdzie niepodobna było myśleć o wydawaniu zabaw." [28]

Pierwszy bal odbył się na Zamku, drugi — wydał minister spraw zagranicznych, Talleyrand, w salonach pałacu Pod Blachą. Upamiętnił się ów bal tym, że wtedy właśnie poznał Napoleon Marię Walewską. Później przyjmował szwagier cesarski, mąż Pauliny, książę Borghèse, następnie w apartamentach Potockich — marszałek Murat, dalej rewanżowała się strona polska. Te notowane w pamiętnikach przyjęcia miały przede wszystkim charakter oficjalny i niejako obowiązkowy. Były swoistą formą spotkań dyplomatycznych i istniały obok bardziej kameralnego i znacznie bardziej ekskluzywnego życia towarzyskiego arystokracji.

Obracano się tu w małym kręgu tych samych twarzy, w kręgu plotki politycznej, plotki dworskiej i wreszcie swoiście warszawskiej. Wiedziano co Potocka powiedziała u Gutakowskich, a co Gutakowska u Sobolewskich. Kursowały powiedzonka, dowcipy i komentarze, które teraz, odczytywane z kart pamiętników, zabawnie wyznaczają granice kół towarzyskich. Sądząc z zapisanych śladów kroniki towarzyskiej, trzy tematy były nieodmiennie aktualne i powtarzały się stale: pierwszy — to Francuzi jako pewien fenomen, który prowokował do obserwacji, oczywiście ci nowi Francuzi, republikańscy arystokraci, wojskowi dygnitarze cesar-

stwa; drugi — to problemy polityki, które w całym swym oszałamiająco wielkim wymiarze skoncentrowały się w Warszawie; wreszcie trzeci — to sprawy dokuczliwie bliskie, problemy trudności finansowych, złej koniunktury na zboże, obniżenia się poziomu życia. Był jeszcze i temat czwarty, może nie najważniejszy, ale intrygujący towarzystwo: kłopoty sercowe niektórych dostojników francuskich.

Romans Napoleona z Marią Walewską zaczął się właśnie w tym karnawale. Cesarz nie krył się z tym zbytnio. Jedni potraktowali ów romans jak rzecz zwyczajną, inni przyjęli go wręcz za obowiązujący przykład. Było w dobrym tonie znaleźć na terenie Polski przedmiot swoich uczuć. Z nazwiskiem Anny Potockiej łączono nazwisko pięknego Karola de Flahaut, adiutanta Murata. Przyjaciółką Talleyranda została siostra księcia Józefa, Teresa Tyszkiewiczowa. Rezydent francuski, Jan Karol Serra, wielbił Walentową Sobolewską, córkę Elżbiety Grabowskiej, sławnej ze swego związku ze Stanisławem Augustem. Davout pono wzdychał też do jakiejś polskiej damy, bez większego wszakże powodzenia.

Byłyby to może błahostki nie warte zanotowania, gdyby nie pewien szczegół narzucający się nieodparcie. Chodzi mianowicie o pewną stylistykę, wyraźnie już sentymentalną, w której utrzymane są wszelkie o tym relacje. To nie miłostki, nie flirty i nie romanse, lecz wielkie i jedyne uczucia, które trwać miały do końca życia. W takim wymiarze chciano je w każdym razie widzieć i do takiego ideału chętnie je podciągano. Próżno by szukać w mniej czy więcej kąśliwych uwagach innych kobiet o Walewskiej jakiegoś akcentu powątpiewania w stałość i wielkość uczuć obu stron. To nie były już sprawy przelotnych romansów z aktoreczkami, o które Józefina szalała z zazdrości w okresie konsulatu, a „biała gołąbka" cesarza, jak nazywano w literaturze francuskiej panią Walewską, której uczucie towarzyszyło mu do końca życia, nie była już zwykłą kochanką. Anna Potocka swoje przeżycia z Karolem Flahaut uznała także za jedyną wielką miłość swego życia, podobnie mówiono o uczuciu Serry do pani Sobolewskiej, pełnym cichej kontemplacji, nie mającym nic z posmaku skandalu towarzyskiego.

Przypominają się mimo woli słowa Aragona, który zadumał się nad wzruszającą historią miłości marszałka Berthiera do Giuseppy

Visconti. Uderzała pisarza niecodzienność sytuacji: stwardniały człowiek wojny, gburowaty, szorstki Berthier, posłuszny bezwzględnie racjom stanu, które kazały Napoleonowi ożenić go z księżniczką bawarską Marią Elżbietą, pozostanie mimo wszystko wierny swojej wielkiej, jedynej miłości. Z każdego miejsca słał swojej Giuseppie stęsknione listy, pełne troski o jej los, wzruszające gwałtownością uczucia, które się nie zestarzało do końca życia. „Oni, żołnierze spod Jemmapes, byli wielcy we wszystkim..." [29]

Trudno rozstrzygnąć, czy to ci ludzie nadali styl epoce, czy też przyjęli tylko panujący konwenans. Kto wie jednak, czy owi wyrośli z rewolucji, napoleońscy bogowie wojny nie przyczynili się najbardziej do upowszechnienia stylu miłości romantycznej?!

Żelazna dyscyplina, w której Napoleon starał się utrzymać moralność osobistego życia swojego otoczenia, dyscyplina śmiesznie nieraz pruderyjna, tutaj, na egzotycznych kresach jego podbojów, została nieco rozluźniona. Było to chyba dość symptomatyczne. Czytając polskie i francuskie pamiętniki z tych czasów, odnosi się wrażenie, że pewnemu rozluźnieniu w ogóle uległa na terenie Polski wewnętrzna spoistość armii napoleońskiej.

W krajach podbitych, jak w Austrii czy Prusach, wrogie nastroje ludności cementowały solidarność wojska, godziły bowiem w równej mierze w arystokratycznych, co plebejskich oficerów, w marszałków i prostych żołnierzy. Bystry obserwator psychologicznych zjawisk wojny, młody francuski arystokrata Anatol de Montesqiou, tak właśnie oceniał swoje przeżycia berlińskie. W Berlinie czuł się przede wszystkim Francuzem odpowiedzialnym za honor armii, w której służył, reprezentował swój naród wobec niechęci wroga odczuwanej na ulicach, w teatrach, przy każdym zetknięciu z ludnością. Oto zajście, które zanotował w swoich wspomnieniach. „W wilię mego wyjazdu z Berlina wybrałem się do Teatru Wielkiego. Byłem chyba jedynym Francuzem na sali. Grano *Magicznego Arlekina*. Kiedy aktor grający rolę Arlekina wyszedł na scenę, spostrzegłem w jego butonierce na niebieskim tle ubrania czerwoną wstążeczkę z zawieszonym na niej małym, błyszczącym przedmiotem. Wydawało mi się, że w ten sposób chciano wyśmiać Legię Honorową. Wyszedłem z loży i wezwałem oficera policji." [30]

A przecież Montesqiou był człowiekiem skądinąd dalekim od idei bonapartyzmu. Brał udział w wojnie jedynie w wyniku powzięcia trudnej decyzji o współpracy z uzurpatorem, przez cały zresztą czas napoleońskiej epopei pozostał trochę widzem, obserwującym sytuację z boku. Tenże sam Montesqiou wspomina z łezką w oku przyjemny pobyt w Polsce, gdzie u Potockich, Poniatowskich czy Czartoryskich czuł się niemal jak u siebie w domu.

W warunkach przyjaznego feudalizmu polskiego, życzliwie w dodatku traktowanego przez Napoleona, ukształtowała się od razu linia podziału między starą arystokracją francuską a tą nową, kreowaną przez cesarza. Stara arystokracja znalazła natychmiast wspólny język z polskimi feudałami.

Wydarzeniem w arystokratycznych kołach polskich stało się przybycie Raoula Montmorency, potomka jednego z najstarszych rodów Francji, do Warszawy. Było to wydarzenie niemal tak wielkie, jak przyjazd Napoleona. Oczekiwano go z równie dużą ciekawością, wypytywano przedtem o szczegóły jego wyglądu i zachowania. Wyrażano przypuszczenie, że jest z pewnością niezwykły, wyróżniający się urodą i manierami. „Jeśli nie ma sześciu stóp wzrostu, to powinien je mieć" — zażartowała Anna Potocka. I miała rację. Wyjątkowo bowiem brzydkiego Raoula de Montmorency rzeczywiście uznano w Warszawie za mężczyznę bardzo przystojnego.

Kontakty z arystokratycznym środowiskiem polskim wpływały na zaostrzenie wewnętrznych antagonizmów między starą i nową arystokracją w armii francuskiej. Przedstawiciele nowej arystokracji, szczególnie wrażliwi na to, by uznawano ich niedawno zdobytą pozycję, czuli nieuchwytną na pozór, lecz niewątpliwą różnicę w stosunku magnatów polskich do nich i do starej arystokracji. Była jakaś granica, której w żaden sposób nie mogli przekroczyć. Oficjalne bale, na których bawiono się wspólnie, ani na krok nie zbliżały ich do tego prawdziwego, ekskluzywnego życia towarzyskiego, o którym wspominaliśmy. Tam obowiązywały rodowe zasady klasyfikacji, stare kryteria podziału. Tam nie przyjmowano marszałków, lecz ich podwładnych. W salonach nie bywał na przykład Murat, ale jego adiutant, hrabia de Flahaut, nie zapraszano marszałka Davouta, lecz jego oficera służbowego, hrabiego de Montesqiou. Pomiędzy tymi, których przyjmowano, zna-

lazł się oczywiście wspomniany Raoul de Montmorency, jak również Alfred de Noailles. W sumie jednak było ich niewielu.

„Francuzi, naturalnie ci, którzy są przyjmowani w towarzystwie — pisała do matki księżna Wirtemberska, siostra Adama Czartoryskiego — a jest takich co najwyżej ośmiu albo dziesięciu, przed kilku dniami piknik z tańcami urządzili z wielkim sukcesem..." [31] Tych właśnie ośmiu czy dziesięciu Francuzów weszło niemalże od pierwszego dnia do ścisłego kręgu przyjaciół, gdzie swobodnie można było mówić o wszystkim. Wspólnie żartowano tam z napoleońskich „książąt krwi", których złe maniery trzeba było chcąc nie chcąc znosić.

Szczególnie wdzięcznym tematem plotek był szwagier cesarski, Murat, który ambicje do arystokratyzmu łączył z męską próżnością, dbając o sławę największego uwodziciela. Historią jego niefortunnych zalotów do Anny Potockiej bawiły się wszystkie salony: „Madame Alexandre *, brak pani ambicji, nie kocha pani książąt" [32] — miał ponoć powiedzieć Annie, kiedy dawała mu odprawę w odpowiedzi na niedwuznaczną propozycję.

Podobnie złośliwe plotki krążyły o marszałkowej Davout, która przyjmując polskie towarzystwo nietaktownie podkreślała nadrzędność pozycji swego małżonka w tym kraju. Była przy tym żarliwą orędowniczką idei nowego arystokratyzmu, którą adresowała przede wszystkim do serc i umysłów francuskich hrabiów i książąt, takich właśnie panów de Montmorency i de Noailles. Im najbardziej starali się udowodnić napoleońscy marszałkowie i generałowie, że arystokratyzm cesarstwa nie jest niczym gorszy od dawnego, reprezentuje bowiem najwspanialsze szlachectwo — szlachectwo zasługi. Takie opinie przyjmowano oczywiście w polskich salonach ze wzruszeniem ramion.

Z jednego tylko człowieka nie kpiono. Był nim sam Napoleon. W całej olbrzymiej polskiej literaturze pamiętnikarskiej daremne byłoby szukanie najlżejszej choćby drwiny skierowanej pod jego adresem, jakkolwiek można tam znaleźć wiele niechętnych mu, wręcz potępiających go opinii. Można go było wielbić lub nienawidzić, cieszyć się lub czuć się rozgoryczonym jego posunięciami,

---

* Francuzi mieli zwyczaj zwracania się do kobiet zamężnych, nazywając je imieniem męża. W dosłownym tłumaczeniu brzmiałoby to: „Pani Aleksander".

ale szyderstwo nie mieściło się w żaden sposób w kategoriach myślenia o nim. Pod tym względem opinia polska różniła się bardzo od francuskiej.

W pamiętnikach francuskich obok takich czy innych ocen nuta kpiny pojawia się dość często. Śmieszyła arystokratów francuskich komediowa sceneria cesarskiego dworu, który na ich oczach dopiero obrastał w dworskie obyczaje, drwili oni z pospiesznego organizowania arystokratycznego otoczenia cesarza, śmieszyła ich wreszcie ignorancja Napoleona w niektórych dziedzinach obycia kulturalnego, starannie zresztą przezeń maskowana. Głupota ostatniego monarchy, Ludwika XVI, była niejako składową częścią władzy królewskiej bożego pomazańca i razem z nią była dobra lub zła. Napoleona zaś śledziły uważne oczy na każdym kroku. Wszystko było mu policzone: każdą odmienność od obowiązującego standardu wykształcenia i wiedzy towarzyskiej komentowano jako jawny dowód kulturalnego prymitywizmu i mentalności dorobkiewicza. I od tych sądów nie było już odwołania. Pomimo kipiącej inteligencji, rozległej wiedzy, pomimo wyrazistych, choć nie przylegających do gustów epoki upodobań literackich, w wyobrażeniach starej arystokracji francuskiej pozostał zawsze parweniuszem na tronie.

Jedna z najlepszych pamiętnikarek tego okresu, hrabina de Rémusat, która była na dworze Napoleona jeszcze za czasów jego konsulatu, opisała zabawnie dzieje powstawania etykiety cesarskiego dworu. I Napoleon, i Józefina okazali się w tym względzie zupełnie bezradni. Za radą pani Rémusat sprowadzono dawną wychowawczynię dzieci Ludwika XVI, panią de Campan, która za dyrektoriatu prowadziła szkołę dla panien z dobrych domów. Wieczorami, w obecności tylko obojga cesarstwa i pani Rémusat, odbywały się lekcje dworskiej etykiety. Wykłady pani de Campan spisywała w zeszycie hrabina Rémusat i gruby ten zeszyt służył później za podręcznik protokołu dyplomatycznego.

Zabawne sytuacje, jakie towarzyszyły narodzinom wielkości Napoleona, musiały ujść uwagi Polaków. Dla nich w roku 1806 pozycja Napoleona była już ustalona, a jego wielkość mierzono rzeczami bardzo konkretnymi: ilością traktatów pokojowych, liczebnością armii, wreszcie efektem ostatniej kampanii. Ta wielkość nie była już nawet kwestią oceny, lecz oficjalnie przyjętym

określeniem. We wszelkiego rodzaju urzędowej korespondencji pisano o nim: „Napoleon W." Był Wielki, tak jak Ludwik był Piętnasty czy Szesnasty. Od pierwszych chwil zetknięcia z nim jego czyny komentowano raczej, niż oceniano, wstrzymując się od zbytniego roztrząsania zamysłów wielkiego męża.

Wspólny front polskiej i francuskiej magnaterii ujawniał się w innym jeszcze, mniej już towarzyskim, a bardziej społecznym aspekcie, można by rzec — w sposobie angażowania się w sprawy ojczyzny, w sposobie świadczenia ofiar patriotycznych, w pewnym stylu, z którego nie rezygnowano nawet w momentach zupełnie wyjątkowych.

Sięgnijmy znów do pamiętników Anatola de Montesqiou. Mała scena utkwiła mu szczególnie wyraźnie w pamięci. Pewnego dnia przywołany został rozpaczliwym listem do pałacu Potockich. Hrabina leżała na kozetce z objawami najwyższego zdenerwowania i rozpaczy. Mąż jej, Aleksander, siedział bezradnie, usiłując ją uspokoić. Hrabina płacząc powtarzała, że będzie się musiała usunąć na zawsze w zacisze swojej bażantarni. Cóż okazało się przyczyną nieszczęścia? Powodem rozpaczy był przymusowy kwaterunek, jakim obciążono pałac. Zakwaterowano tam generała Gauthiera z jego ludźmi, którzy jakoby zniszczyli drogocenny stół akacjowy. Zresztą mniejsza o stół, nie było to takie pewne, czy rzeczywiście jest zniszczony, nie chciano nawet okazać rozmiarów zniszczenia, ale fakt przymusowego kwaterunku łamał wszelkie zasady gry, wykraczał poza wszelkie granice ofiarności. Montesqiou obiecał interweniować u marszałka Davouta.

Tego samego wieczoru poszedł do niego i przedstawił mu skargę Potockich z prośbą o wykwaterowanie Francuzów. Wydawało się początkowo, że Davout przyjął jego interwencję dość przychylnie. Poszedł do generała Gauthiera i zaczął mu sam opowiadać całą sprawę. Nagle ogarnęło go rozdrażnienie. „I proszę! Jaki to pan jest, młody człowieku — wybuchnął — i jacy są ci wszyscy, wam podobni. Jeśliby generał Gauthier był wysoko urodzony, miałby szczęście wam się podobać! Trzeba wam des Montmorencych czy des Noailles'ów. Co mnie obchodzą meble wszystkich waszych Potockich, tych wszystkich waszych ...ski i waszych ...ska. Mnie obchodzi to, żeby nasi generałowie mogli dobrze żyć, rozumie Pan? Nie obchodzi mnie nic więcej. Czy po to robiliśmy rewolu-

cję, żeby znowu żyć jak dawniej? Słyszy Pan, młody człowieku?" [33]

Postać Davouta znana jest na ogół bardziej z historii cesarstwa niż dziejów rewolucji. A przecież naprawdę tenże sam Nicolas Davout, marszałek Francji, książę d'Auerstädt, prawa ręka Napoleona i podpora tronu, tenże sam Davout robił rzeczywiście rewolucję; co więcej, miał świadomość swoich dwóch wcieleń: napoleońskiego arystokraty i plebejskiego rewolucjonisty. Oddzielając Napoleona od rewolucji, zapomina się, że z takich jak Davout składał się trzon francuskiego wojska.

Plebejskość armii dostrzegali zwłaszcza młodzi potomkowie starych rodów, którzy się w niej znaleźli. „Ta zwycięska armia pełna jest elementów republikanizmu, a wspomnienia są jej tak bardzo drogie, że historyczne nazwiska ancien regime'u rzucają na nią zły cień. Stąd miałem przykrości, nawet nie od swoich kolegów, lecz od wyższych oficerów. Doszedłem do smutnego wniosku, że godność urodzenia stała się czymś w rodzaju kalectwa" [34] — pisał Montesqiou przygnębiony stosunkami, które nie najlepiej się dlań układały.

W zanotowanym incydencie racje Davouta zdawały się rozstrzygać rzecz nieodwołalnie. A kto wygrał? Potoccy. W kilka dni później generał Gauthier wyniósł się z pałacu wraz z całą świtą. Okazało się, że w Polsce rządziły jeszcze inne prawa, działające niewidocznie, lecz skutecznie, prawa, które ponad wszystko stawiały interes magnata. Ci sami magnaci zresztą skłonni byli jednocześnie do ofiar na narodowe cele. Znaczne sumy na wyekwipowanie armii przeznaczą książę Józef i Potoccy, Sobolewscy i Gutakowscy. Były to wszakże takie koszty z dziedziny obowiązków narodowych, które mogła świadczyć arystokracja bez obawy przed zagrożeniem własnej pozycji społecznej i towarzyskiej.

Polacy wierni czy zbuntowani?

Polska stanowiła dla Francuzów mieszaninę zjawisk trudną do zrozumienia. Zwykłym żołnierzom i oficerom myśli o niej kojarzyły się przede wszystkim z przeżyciami wojennymi. Kampania polska była dla nich chyba najcięższa ze wszystkich dotychczasowych. Dokuczał im ostry klimat, złe drogi utrudniały marsze,

aprowizacja nie działała zbyt sprawnie. Kraj wydawał się odpychającq nędzny i ponury, zwłaszcza tym, którzy nie mieli okazji przyjrzeć się barwniejszej stronie jego życia. Powszechnie stwierdzano nędzę chłopów, znacznie większą niż w Prusach czy na Śląsku, złą gospodarkę, kiepską administrację. Pomimo częstej wśród Polaków znajomości francuskiego, trudno było się dogadać. Ci co wracali z Polski, straszyli nią potem jak bajką o żelaznym wilku.

Tak właśnie przedstawił Polskę Anatolowi de Montesqiou, jadącemu do Warszawy, stary porucznik huzarów, z którym zetknął się on w Moguncji. Huzar ów wracał z Polski do Francji. „Jedzie Pan do Polski, młody człowieku? To dobrze, trzeba mieć dużo gorliwości, żeby to zrobić, a cesarz lubi takie rzeczy. Polska? Toż to pieski kraj! Pan tego jeszcze nie wie, tak jak ja. Zobaczy Pan tę ich Fisłę. Co za nazwy... Nie słyszy się nic innego ze wszystkich stron tylko: »chleba nie ma«, »woda«, »zaraz« i to ich»rozumiem«. Ile razy Pan coś do nich powie, może Pan być pewny, że za całą odpowiedź usłyszy pan to przeklęte »rozumiem«. Niech ich piorun trzaśnie! Trzeba to wszystko usłyszeć na własne uszy, jak ja słyszałem. Przeklęty, pieski kraj... Mają swoich hrabiów, ubranych w skóry zwierzęce, którzy siedzą w drewnianych chałupach, nazywanych przez nich pałacami. Trzeba mieć chyba diabła w sobie, żeby tam wesoło mieszkać." [35]

Oto Polska, widziana oczami przeciętnego, poczciwego Francuza, kraj czarownic, diabłów i barbarzyństwa. Obraz ten — rzecz oczywista — przybierał tym ciemniejsze barwy, im bliżej było do granicy francuskiej. Łatwo sobie wyobrazić, że zgromadzonej przy kominku rodzinie stary porucznik huzarów będzie opowiadał rzeczy jeszcze straszniejsze, by przekonać ją, że był u samych wrót piekła. Oprócz tej uproszczonej wersji Polski istniało oczywiście i inne o niej wyobrażenie. Ale ludziom, którzy mogli wniknąć w sprawy polskie, niełatwo było się rozeznać w skomplikowanych stosunkach, w niezrozumiałej sytuacji gospodarczej i społecznej.

Marszałek Davout, który ze swoim korpusem został w Księstwie do września 1808 roku, musiał być z istoty rzeczy najlepiej wprowadzony w sprawy polskie. A jednak w listach do cesarza często dawał wyraz swojej dezorientacji. Stykał się ze zbytkiem arystokratycznych domów, a jednocześnie wiedział, że w kraju, gdzie

istnieje tak wielki zbytek, nie można uruchomić żadnej finansowej operacji z braku wolnego kapitału. Jako człowiek nawykły do podporządkowywania wszystkiego racjom wojny i rozwiązywania wszelkich problemów w doraźnym trybie wydawania poleceń, nie rozumiał przyczyny tak powolnych obrotów polskiej machiny administracyjnej. Skarżąc się często na polityczną inercję Polaków, czuł jednocześnie wokół siebie ciągłą atmosferę wrzenia i niepokoju. Nie miał zaufania do arystokracji, zwłaszcza do księcia Józefa Poniatowskiego i Stanisława Potockiego, których podejrzewał o kontakty z prorosyjską partią Czartoryskich. Z drugiej strony bał się jeszcze bardziej wpływów pruskich i niebezpieczeństwa w tym względzie upatrywał przede wszystkim w dużej liczbie pruskich urzędników, pracujących w dalszym ciągu w polskiej administracji.

Równie, a nawet znacznie bardziej niż arystokracji i Prusaków, bał się Davout jakobinów i wszelkiej w ogóle agitacji rewolucyjnej. Ten człowiek, który skądinąd czuł się silnie związany z Wielką Rewolucją i miał świadomość swego rodowodu ideowego, bał się najbardziej rozruchów pospólstwa miejskiego i podziemnej roboty jakobinów, które uważał za najgroźniejsze dla systemu swojego cesarza i dla całości jego państwa.

Na tle tej niechęci wynikł między innymi ostry zatarg z zakonem Odkupiciela, znanym w Polsce jako zakon benonitów. Davout podejrzewał, że benonici prowadzą wywrotową, antynapoleońską agitację wśród warszawskiego pospólstwa i przypisywał im powiązania z innymi ośrodkami tego zakonu w Europie, zwłaszcza na terenie Niemiec.

Głośna sprawa benonitów, która spędzała sen z oczu marszałka i toczyła się długo, zaczęła się dość przypadkowo zatargiem oficerów francuskich z zakonnikami w kościele tychże benonitów na Nowym Mieście. W czasie Wielkanocy podczas nabożeństwa doszło do formalnej bójki między czterema oficerami francuskimi a benonitami. Jeden z zakonników bowiem zachęcał z ambony zgromadzoną ludność do walki. Niewiele trzeba było zachęty, by uczestnicy nabożeństwa rzucili się na Francuzów. Ostatecznie interwencja adiutanta księcia Józefa Poniatowskiego, Marcelego Potockiego, zakończyła bitwę. Kilkunastu zakonników zamknięto w zakrystii, „gdzie wszedłszy Francuzi do woli kuli ich w policz-

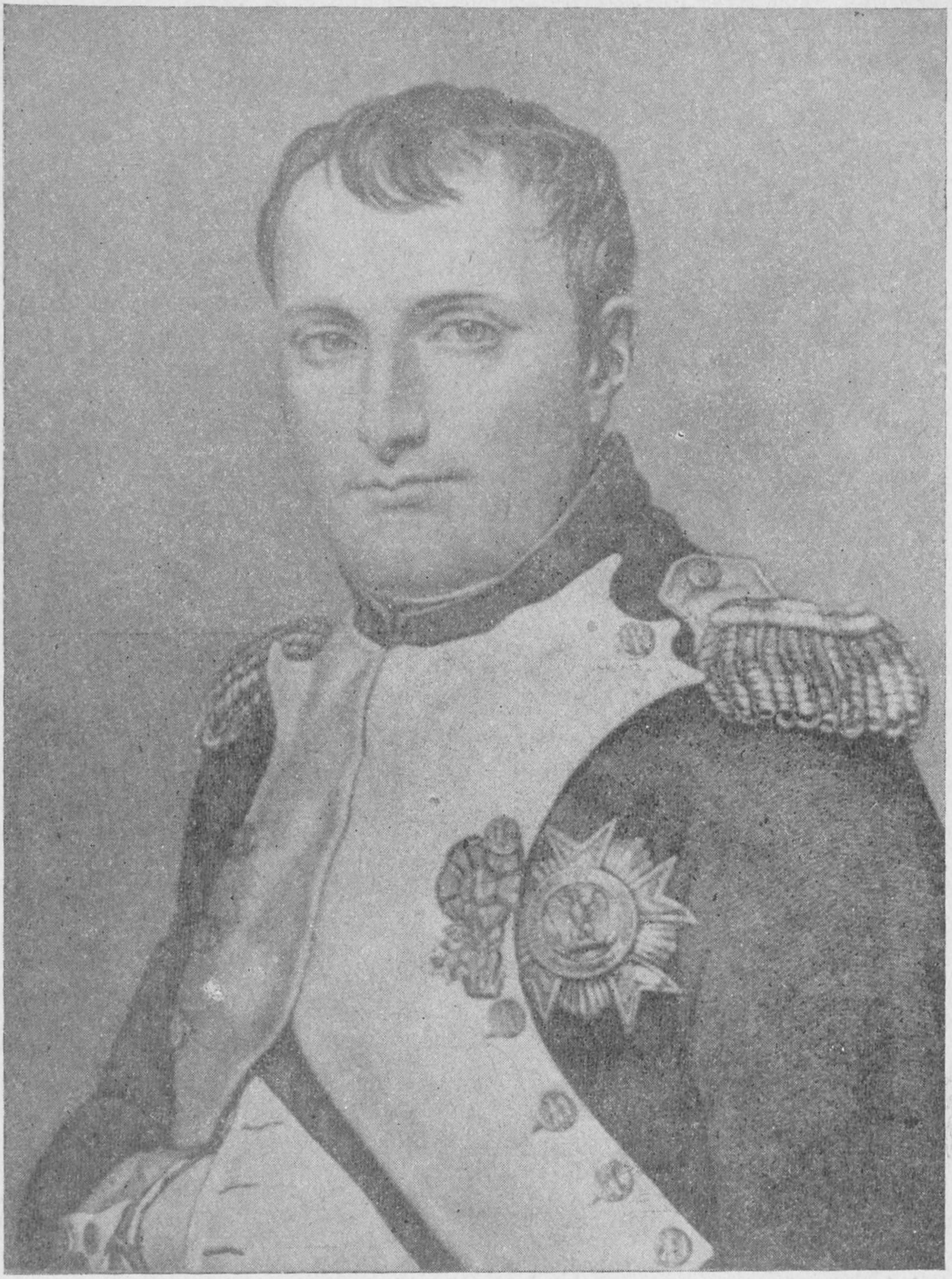

15. Napoleon
Wg obrazu Davida



16. Ludwik Mikołaj Davout
Sztych wg portretu Gautherota

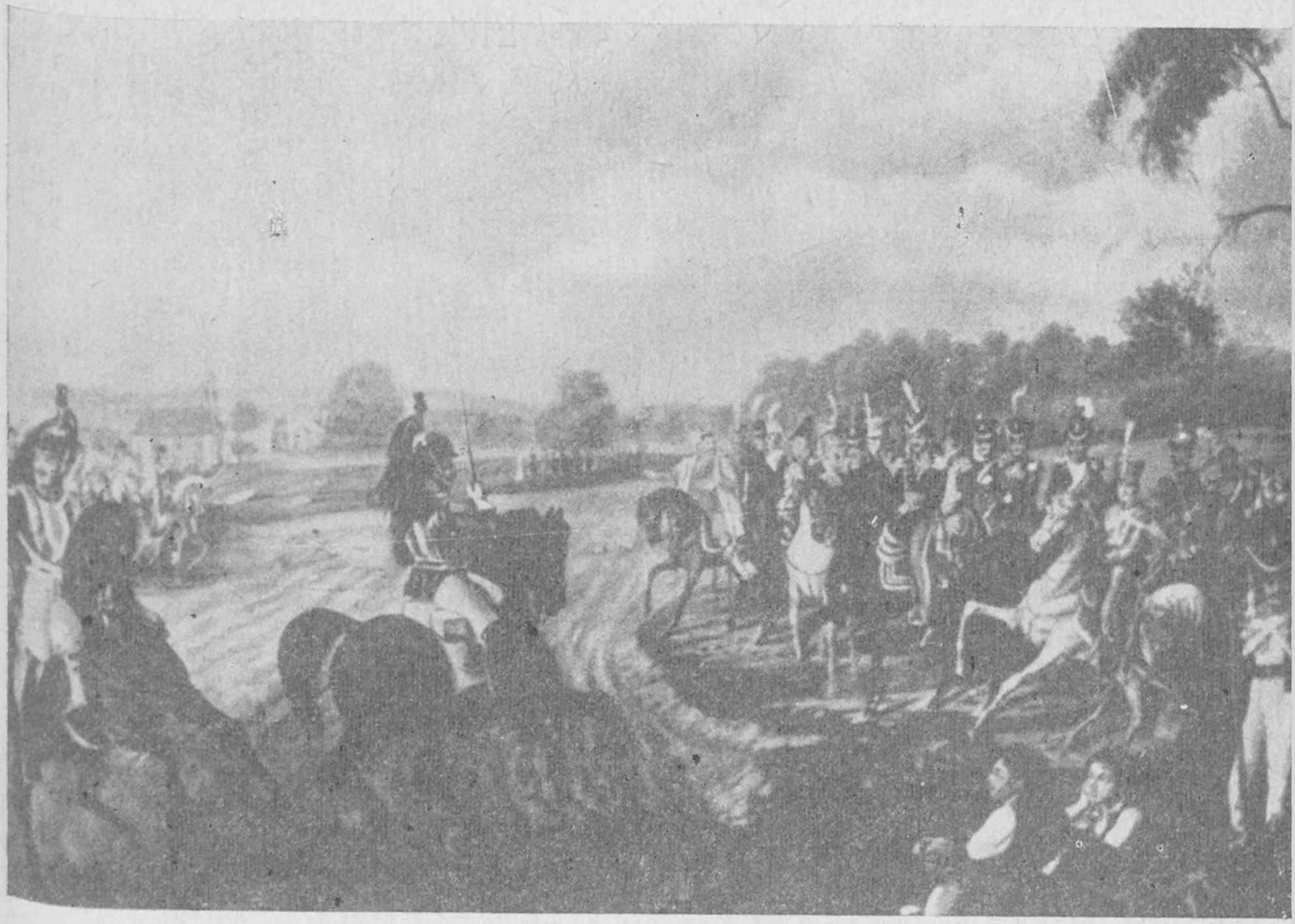

17. Ćwiczenia jazdy przed księciem Józefem

Biblioteka Narodowa

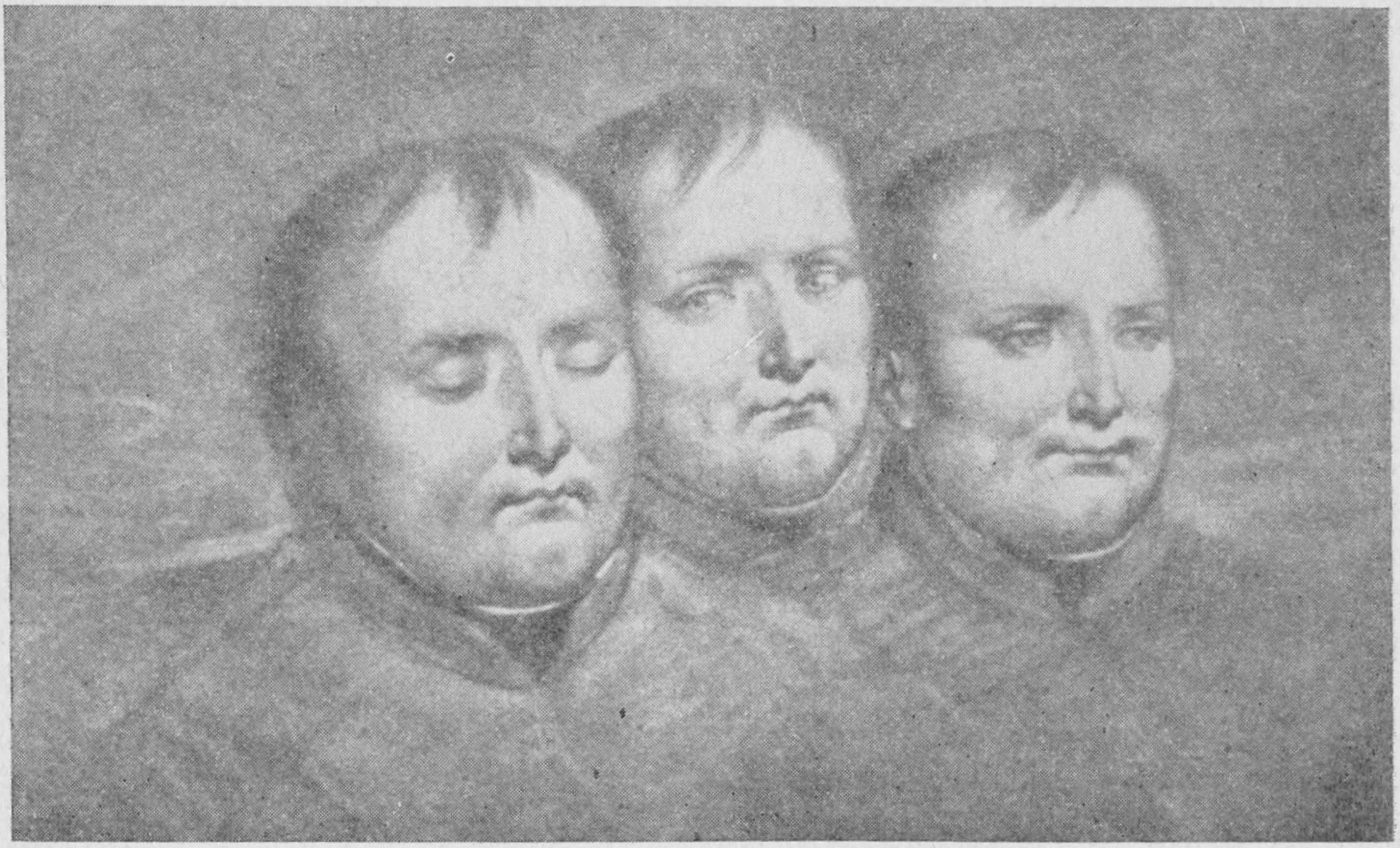

18. Napoleon w teatrze
Szkice Girodota



19. Transparent na cześć Napoleona wystawiony w Teatrze Narodowym w Warszawie 14 stycznia 1807 roku

ki" [36]. Samo zajście niewiele znaczy, ważny jest natomiast fakt, że plebs Warszawy gotów był skorzystać z lada okazji, by ujawnić swą niechęć do Francuzów i wziąć odwet za rzeczywiste lub domniemane krzywdy.

Dochodzenie w sprawie benonitów ciągnęło się długo. Prowadził je sam Davout, mało kogo do tego dopuszczając. Wreszcie zapadło postanowienie, na mocy którego benonici zostali usunięci z Warszawy do Galicji. Ostatecznie osiedli w Prusach.

Było coś niewątpliwie obsesyjnego w ustawicznych obawach Davouta. Mało bystry, trudno chwytał właściwy sens i właściwy wymiar spraw, a bałwochwalcze wprost uwielbienie Napoleona i wrodzona sumienność nakazywały mu nie lekceważyć niczego, co mogło w jakikolwiek sposób zagrażać potędze cesarza. Dobrze charakteryzuje go rozmowa, którą na ten temat prowadził z Niemcewiczem. Oto, co pisze Niemcewicz:

„Znalazłem marszałka zamkniętego z majorem saskim, Tilmanem, który tejże nocy, z tajemnemi nauczeniami i listami, ukradkiem przed wszystkimi wyjechał. Po kwadransie czasu wyszedł do mnie. Cóż nowego — zapytał.

— O niczym nie słyszałem.

— Przepraszam, są intrygi, są kabały zagraniczne i pełno złej woli.

— Nie pojmuję, w jakim celu i przeciw komu mianoby intrygować. Pruss już nie ma, z Austrią jesteśmy najlepiej, z Rossyą najściślejsza łączy nas przyjaźń. Któż by tak słaby, jak my jesteśmy, przeciw potężnym przyjaciołom waszym miał intrygować? Czy przeciw wam samym? Któż jest tak z rozumu obrany, szalony?

— O, jest obca intryga.

— Intrygantów więc trzeba przekonać i ukarać.

— Wam zapowiadam — mówił dalej — żebyście się zrzekli dawnych związków waszych z Czartoryskimi... Wy nic innego przed oczyma mieć nie powinniście jak Cesarza Napoleona i króla saskiego.

— Tak też ja czynię.

— Przecież oskarżają was, że przeciwnie.

— I któryż są ci, co mnie oskarżają? Proszę ich wymienić.

— O, nie jestem tak ciemny, żebym ich wymieniał." [37]

W nieustannej trosce o to, by wiedzieć jak najwięcej i jak najlepiej orientować się w sytuacji, Davout wymagał od swoich oficerów uczestniczenia w towarzyskim życiu stolicy, nakładając na nich obowiązek informowania go o rozmowach i nastrojach salonów. Niektórzy, jak na przykład Montesqiou, stanowczo odmawiali tego rodzaju usług. Warto dodać, że Davout był zresztą największym z otoczenia Napoleona przyjacielem Polaków. Taki na przykład Talleyrand czy marszałek Lannes, którzy starali się odwieść Napoleona od sprawy polskiej, lansowali nieporównanie mniej przychylne opinie na ich temat.

Davout nie był odosobniony w owych obawach. Akcenty niepokoju o trwałość przyjaźni Polaków, wliczonej już przez cesarza do rachunku zysków, a więc tym samym ważnej, powtarzały się również w relacjach innych funkcjonariuszy francuskich. Szczególnie wyraźnie wystąpiły w raportach komisarza, a później rezydenta francuskiego w Warszawie, Vincenta. Wedle jego opinii niezadowolenie społeczeństwa polskiego było wyraźne. Nie bardzo umiał on rozróżnić stanowiska poszczególnych grup i środowisk, wszystkie więc obserwacje złożyły się w jego oczach na obraz powszechnej niechęci i niebezpiecznego wzburzenia. Czy był to obraz przesadzony, czy nie, jedno jest pewne, że Francuzi wątpili w wierność Polaków dla Napoleona, w tę wierność, którą tak chętnie podkreślała później legenda.

Ludzie i programy

Pod bokiem zwycięskiej armii i mimo wojny, która pochłaniała całą uwagę Napoleona, posuwały się szybko prace organizacyjne nad polskim zarządem cywilnym. Przejmował on władzę i zaczynał gospodarować w kraju. Już od 3 grudnia 1806 roku siedział w Warszawie Wybicki, upoważniony zresztą przez Napoleona do przeprowadzenia rekonesansu politycznego i kształtowania opinii.

Stronie francuskiej zależało najbardziej na pozyskaniu polskiej arystokracji, przede wszystkim zaś księcia Józefa Poniatowskiego i Stanisława Kostki Potockiego. W tym kierunku miał działać z ramienia Napoleona wielki książę Bergu marszałek Murat, występujący w Warszawie jako reprezentant cesarza. Pertraktacje szły dość opornie, powściągliwość kół arystokratycznych była wyraźna. Murat odbywał długie rozmowy z księciem Józefem, który jednakże uchylał się od ostatecznej, wiążącej odpowiedzi.

Murat, który zetknął się osobiście tylko z grupką arystokracji, powziął o nastrojach polskich złe mniemanie. Pisał do Napoleona, że po szczerym entuzjazmie pierwszego dnia powitań, Polacy zaniechali wszelkich wysiłków i przyjęli postawę bierną, wyczekującą. Była to tylko częściowa prawda. Pomimo powściągliwości polskiej arystokracji, biegły w szybkim tempie prace organizacyjne nad wskrzeszeniem państwa, którymi kierował i które inspirował Józef Wybicki. W jego życiu był to okres najświetniejszy. Wracał doń w swych pamiętnikach ze szczególnym sentymentem i powagą.

Wybicki wykazywał rzeczywiście zadziwiającą energię i odwagę decyzji. Był wszędzie, rozmawiał ze wszystkimi. Podobnie jak w Wielkopolsce, tak i tu usiłował skupić wszystkie osobistości i ugrupowania w jednym solidarnym froncie, obejmującym i kró-

lewskiego bratanka, i jakobinów-legionistów. Tych ostatnich zresztą poważał bardziej za ich „legionizm" niż za jakobinizm.

Wydaje się, że w jego stosunku do lewicy zaszła istotna zmiana od czasów insurekcji kościuszkowskiej, kiedy ostro krytykował rewolucyjne metody jakobinów. Sojusz z ludźmi lewicy, wyraźny w roku 1806, datował się chyba od czasów legionowych. Różnie zresztą bywało. Dochodziło i wtedy do ostrych starć między prawym skrzydłem środowiska legionowego, do którego należeli i Dąbrowski, i Wybicki, a lewicą skupioną przy paryskiej Deputacji Polskiej. A jednak w tej kuźnicy narodowych idei, jaką się stały Legiony, wykuło się jakieś poczucie spójni, zarysowały się jakieś możliwości porozumienia z lewicą.

Pierwszym posunięciem Wybickiego była likwidacja władzy pruskiej. Krążyła po Warszawie plotka, zapisana przez Niemcewicza, że kazał zebrać się w radzie miejskiej wszystkim pruskim urzędnikom i powiedział krótko: „Fort stąd wy derdidassy". Anegdotka raczej mało prawdopodobna, ale dobrze oddająca powszechne pragnienie wzięcia odwetu na Prusakach.

Już na drugi dzień po przyjeździe Wybicki przedłożył Muratowi do zatwierdzenia projekt tymczasowego urządzenia administracji. 7 grudnia opublikowano listy członków władz wymiaru sprawiedliwości oraz administracji. Szczególnie ważną sprawą była personalna obsada Izby Najwyższej Wojennej i Administracji Publicznej, którą powołano w miejsce kamery warszawskiej. Do Izby weszli: Ludwik Gutakowski jako prezes, Michał Kochanowski, Tadeusz Dembowski, Aleksander Linowski, Stanisław Woyczyński, Jan Łuszczewski, Antoni Gliszczyński, Ignacy Zajączek, Aleksander Potocki, Antoni Ostrowski, Feliks Potocki, Ignacy Sobolewski, ks. Paweł Woronicz, Józef Kalasanty Szaniawski, Ignacy Woyczyński, Jan Węgliński (Węgleński), Andrzej Horodyski, Onufry Wyczechowski, Franciszek Rychłowski i Antoni Chevalier.

Poświęćmy chwilę uwagi tym ludziom, kim byli, co sobą reprezentowali, są bowiem na ogół bardzo mało znani. Nie wszystkich zresztą uda się nam scharakteryzować bliżej. Zacznijmy od Kochanowskiego i Dembowskiego. W okresie Sejmu Czteroletniego byli członkami stronnictwa patriotycznego i współtwórcami Konstytucji 3 maja. Kochanowski należał później do Zgromadzenia Przyjaciół Konstytucji Rządowej, które obradując w węższym

gronie miało czuwać nad pracami Sejmu. Następnie obaj brali czynny udział w powstaniu kościuszkowskim na prawicy insurekcji. Istnieje również opinia, że Dembowski współdziałał z powstańczą lewicą.

Linowski, człowiek niezwykle zdolny, zwrócił na siebie uwagę żarliwym i owocnym zaangażowaniem w prace Sejmu Wielkiego nad Konstytucją. W czasie powstania był sekretarzem Naczelnika, i on to w dużej mierze kreował politykę władz powstańczych, kierując ją wszakże na zdecydowanie prawicowe pozycje walki o niepodległość bez rewolucji społecznej.

Generał Stanisław Woyczyński — to zasłużony wódz powstańczy, a potem współpracownik Dąbrowskiego w tworzeniu Legionów. Łuszczewski i Gliszczyński byli posłami na Sejm Wielki, działaczami stronnictwa patriotycznego; podobnie Ignacy Sobolewski oraz Aleksander i Feliks Potoccy, którzy wywodzili się z bocznej linii tego arystokratycznego rodu.

Antoni Chevalier, który znany był w środowisku warszawskich mieszczan jako zamożny kupiec i finansista, był również uczestnikiem powstania, przedstawicielem prawicy. Onufry Wyczechowski — to człowiek bardzo już nowoczesny, wyspecjalizowany prawnik i finansista, który niejednokrotnie będzie zabierał głos w dyskusjach ekonomicznych w późniejszym Księstwie.

Jakobińską lewicę reprezentowali w tej grupie Zajączek, Horodyski i Szaniawski. Postacią, której nazwisko miało już swoją wymowę, był Józef Kalasanty Szaniawski, jeden z najczynniejszych działaczy Kuźnicy Kołłątajowskiej. W czasie insurekcji wywarł duży wpływ na radykalizację powstania. Warszawa zapamiętała zwłaszcza jego udział w sprawie skazania i wieszania targowiczan. Powierzono mu teraz ważny wydział „szerzenia ducha narodowego".

O Andrzeju Horodyskim nie wiemy nic z okresu powstania. Nieco później wszakże rozwinął ruchliwą działalność w pracy spiskowej. Należał najpierw do Centralizacji Lwowskiej, później do Towarzystwa Republikanów Polskich, po aresztowaniach wyjechał do Paryża i był jednym z najczynniejszych członków Deputacji Polskiej. Po powrocie do kraju przebywał w Galicji, otoczony specjalną „opieką" wywiadu austriackiego, który uznał go za jednego z najniebezpieczniejszych ludzi.

Przegląd ten upoważnia do pewnych uogólnień. Sejm Czteroletni wyznaczył w swoim czasie wyraźną linię podziału w środowisku szlachty i magnaterii polskiej, które w rezultacie rozbiło się na dwie podstawowe grupy: zwolenników i przeciwników reformy. Wszyscy ci ludzie, składający Izbę Administracyjną, znaleźliby się w obozie zwolenników reformy i Konstytucji. Powstanie kościuszkowskie przyniosło dalszy, wewnętrzny podział tej grupy: na lewicę i prawicę. Wyraźnie też zarysowało się ugrupowanie o orientacji centrowej, skupione wokół Kościuszki. Starało się ono republikańską i ludową treść powstania łączyć z zasadą legalizmu władzy i eliminacją wszelkich działań ludowych i rewolucyjnych.

Grupa, która w pierwszych dniach objęła zarząd cywilny w stolicy i całym departamencie warszawskim, składała się z lewicy jakobińskiej i tych, którzy stanowili kiedyś prawicę lub centrum insurekcji. Rzecz przy tym godna podkreślenia, z małymi wyjątkami było to środowisko raczej szlacheckie, a nie magnackie, co widać jeszcze wyraźniej w obsadzie Izby Sprawiedliwości. Powtórzyła się zatem sytuacja poznańska. Wobec ociągania się arystokratycznej góry, na arenie politycznej zostało szlacheckie centrum i lewica.

Istnienie polskiej administracji na terenie całego prawie uwolnionego od Prusaków obszaru stało się faktem dokonanym. Polskie władze zaczęły sprawować swe funkcje niemalże w dniu ich mianowania. Na pierwszej audiencji stanęli przed Napoleonem obok przedstawicieli byłego sejmu reprezentanci istniejących już władz polskich. Należy stwierdzić przy tym, że polski aparat administracyjny organizowali Polacy w rzeczywistości samodzielnie, a rola Murata była jedynie formalna.

Rzecz jasna, wszystkie akty normatywne musiały być wydawane w imieniu i z woli Napoleona lub kogoś, kto go reprezentował. Z korespondencji Murata i Wybickiego wszakże wynika jasno, że ruchliwy i stwarzający wokół siebie wrażenie człowieka czynu książę Bergu miał niewielkie rozeznanie w stosunkach polskich. Jeśli kogoś naprawdę znał w pierwszych dniach pobytu, to chyba tylko rodzinę Stanisława i Aleksandra Potockich, u których mieszkał, oraz księcia Józefa Poniatowskiego. Inne twarze i nazwiska mało mu mówiły. Od Wybickiego zdobył najogólniejszą orientację w nastrojach i ugrupowaniach. Wybicki był przysłanym przez

Napoleona mężem zaufania, na którym chcąc nie chcąc musiał się oprzeć.

Przyjazd Napoleona zmienił zasadniczo sytuację. Wtedy zgłosili chęć współpracy książę Józef Poniatowski, Stanisław i Ignacy Potoccy oraz Stanisław Małachowski, a więc ludzie, na których Napoleonowi zależało najbardziej.

O ile we Francji Bonaparte odsunął od siebie całe środowisko arystokracji ancien regime'u, tolerując tylko nielicznych, młodych arystokratów garnących się pod jego sztandary, o tyle w Polsce chciał powołać do władzy przede wszystkim arystokrację, pragnął zachować i wyzyskać wszystkie elementy legalizmu. Jeszcze w Poznaniu powtarzał Wybickiemu, że zależy mu na takim powstaniu, na którego czele stanęłaby arystokracja polska.

Na razie nic się oficjalnie nie zmieniało. W oswobodzonych departamentach sprawowały władzę izby wojenno-administracyjne i izby sprawiedliwości, przekształcone z pruskich kamer i rejencji. Nie została powołana jeszcze żadna zwierzchnia instytucja ogólnokrajowa. Ciągle też inicjatywa wszelkich poczynań spoczywała w rękach ludzi współpracujących z Wybickim i Dąbrowskim, szczególnie zaś ruchliwe okazało się środowisko skupione wokół jakobinów.

Składało się przede wszystkim z ludzi pióra i nauki, którzy podczas okupacji pruskiej działali w Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Warto wymienić Wawrzyńca Surowieckiego, Dominika Krysińskiego, Józefa Łęskiego, Antoniego Gliszczyńskiego czy Onufrego Wyczechowskiego. Jakobińska lewica z czasów insurekcji rozpierzchła się po upadku Rzeczypospolitej. Wyemigrował z kraju bohater czerwcowej rewolucji, ksiądz-jakobin Józef Mejer, były sekretarz Kołłątaja, Kazimierz Konopka, zaciągnął się do Legionów, podobnie Jan Dembowski, który później pozostał na włoskiej służbie. Inni wycofali się z życia politycznego lub poświęcili pracy naukowej. „Broń i pióro zwykły w dziejach Polski chodzić z sobą w parze lub wymieniać się wzajem." [38]

Wraz z pojawieniem się nowej szansy, jaką wydawała się wojna 1806—1807, powstał znów krąg ludzi lewicy. Duszą wielkich robót politycznych stał się Józef Kalasanty Szaniawski. Obok niego żywą działalność przejawiał Andrzej Horodyski. Do współpracy stanął, acz nie w pierwszym szeregu politycznego frontu, również Samuel

Bogumił Linde, który w czasie okupacji pruskiej rozpoczął pracę nad pierwszym słownikiem języka polskiego. Widzimy tu wreszcie i ludzi lewicy legionowej, jak chociażby Józefa Neymana. W tym składzie owa jakobińska czy jakobinizująca grupa prezentowała się jako wyraźnie zarysowana lewica inteligencji polskiej.

Jakobini utrzymywali wówczas ścisły kontakt z Kołłątajem, który przebywając na Wołyniu włączył się w ich plany wzniecenia tam powstania. Projekt powstania wołyńskiego przedstawił Horodyski Napoleonowi wiosną 1807 roku, jednakże cesarskie plany uderzenia na północ przekreśliły całą sprawę.

Program tej grupy można odczytać z kart „Gazety Warszawskiej", na której łamach zaczęła ona publikować w 1807 roku dyskusję nad głównymi problemami narodu i społeczeństwa. * Punktem wyjścia owych rozważań był dorobek myśli Oświecenia w ogóle, a doświadczeń polskiego Oświecenia w szczególności. „Żyjemy w wieku, w którym plon oświecenia i doświadczeń poprzedniczego zbierać nam należy, i na próżno namiętności prywatne opierać by się chciały wzrostowi światła i dążenia ludzkości do wyższych przeznaczeń" [39] — oto komentarz, jakim opatrzył Gliszczyński w liście do Horodyskiego uwagi na temat konieczności podjęcia sprawy włościańskiej.

Punktem wyjścia dyskusji stała się broszura pod tytułem: *O statystyce Polski, krótki rzut wiadomości potrzebnych tym, którzy ten kraj chcą oswobodzić i tym, którzy w nim chcą rządzić.* Broszura ukazała się anonimowo, ale wiadomo było, że jej autorem jest Stanisław Staszic; jako pierwszy sformułował on na piśmie coś na kształt programu dalszego działania, określając tym samym swój stosunek do sprawy wyzwolenia. Osobliwy jest to utwór, pełen wzruszającej wiary w dobrą przyszłość, pisany jednym tchem o wszystkim naraz, o sprawach całego narodu i całego państwa, jakby w trosce o dostarczenie nieodpartych argumentów na to, że Polska musi powstać i że ma po temu wszelkie warunki.

Z nieporównanym temperamentem skreślił Staszic na kilkunastu stronach bilans możliwości kraju. Są tam obliczenia dochodów z rolnictwa, przemysłu i podatków, przewidywania wszelkich

---

* Dyskusję tę wydał w 1807 roku w Warszawie Szaniawski w oddzielnym tomie pt. *Korrespondencya w materyach obraz kraiu i narodu polskiego roziaśniających.*

rozchodów państwa, przede wszystkim na utrzymanie armii. Są projekty traktatów handlowych i propozycje najbardziej korzystnych kontaktów gospodarczych z krajami Europy. Wszystko zaś napisane zostało po to, by ukazać realne podstawy odzyskania i utrzymania niepodległego bytu.

Broszurę kończy płomienna apostrofa do narodu. „Waleczny Narodzie! Przestrzegam, użytkuj z czasu! Już masz punkt na twojej własnej ziemi do zbrojenia się i do zbioru. Działajże cały, jak tylko możesz, i właściwymi i niewłaściwymi, i jawnymi i skrytymi sposoby. Starajcie się wszyscy, by was się jak najwięcej uzbroiło, by w najgorszym nawet wypadku, jeżeli nie zupełnie polityczne jestestwo, mogliście sobie przynajmniej z orężem w ręku zapewnić narodowość, własny język, narodowe prawa i urzędy. Od wieków równieście dzielnymi jak Węgrzyni. Srom dla was wieczny, gdybyście teraz nie odzyskali przynajmniej ich niepodległości. Tylko nikczemny, będąc uzbrojonym, powraca znowu w haniebną niewolę." [40]

Dyskusja, którą z okazji broszury Staszica zainicjował Szaniawski, utrzymana była w tym samym tonie entuzjazmu i wiary w przyszłość Polski. I podobnie jak tam, pisano w *Korrespondencyi* o wszystkim: o treści i organizacji władzy, przebudowie ekonomiki kraju, konieczności reform włościańskich, o problemie adaptacji urządzeń francuskich i prawa. Słowem — przedmiotem dyskusji stały się sprawy narodu w najszerszym rozumieniu, przede wszystkim zaś kwestie zapóźnień natury ekonomicznej i ogólnocywilizacyjnej, których odrobienie stanowić miało konieczny warunek dalszego rozwoju. Był to program realnej, konkretnej pracy nad naprawieniem zdeformowanego porządku społecznego. O zepsucie tego porządku obwiniano magnaterię i szlachtę, która — wedle słów Gliszczyńskiego — „wszystkie związki spojność polityczną i moralną Narodowi zabezpieczające zniszczyła" [41].

Komisja Rządząca

Miesiąc pobytu Napoleona w Warszawie obfitował w różnorodną działalność organizacyjną i ustawodawczą. Palącą potrzebą

stała się sprawa powołania centralnej władzy na wyzwolonych ziemiach polskich, która by mogła koordynować pracę poszczególnych zarządów prowincjonalnych. Z ramienia Napoleona miał czuwać nad tym sekretarz stanu Maret. Nie reprezentował on żadnej samodzielnej koncepcji, był człowiekiem bardzo przeciętnym, ale ta właśnie jego mierność połączona z prawdziwą życzliwością okazały się zbawienne w skutkach, pozwoliły bowiem na większą swobodę ruchów. Prace nad dekretem, mającym powołać do życia nową władzę, odbywały się w atmosferze dużego napięcia i tarć politycznych. Teraz rozstrzygało się, jakie środowisko utrzyma ster państwowej nawy, czy i w jakim kierunku nastąpią zmiany.

Wszelka myśl o rządzie tymczasowym łączyła się, rzecz jasna, z myślami na temat przyszłego ustroju państwa polskiego, a obecność Napoleona w stolicy nadawała projektom szczególną wagę. Stanisław Małachowski wystąpił z memoriałem, w którym uzasadniał konieczność przywrócenia ustawodawstwa Sejmu Czteroletniego. Wyrażał opinię przede wszystkim arystokracji, w pierwszym rzędzie Ludwika Gutakowskiego i — jak się wydaje — księcia Józefa Poniatowskiego, który na prośbę Małachowskiego przedstawił memoriał cesarzowi.

Nieco później, w odmiennym zupełnie duchu, wypowiedział się w imieniu jakobinów generał Józef Zajączek. Wedle jego opinii przyszłe państwo powinno było otrzymać konstytucję francuską, rozwiązującą skuteczniej niż ustawa trzeciomajowa kwestię chłopską. Zajączek wskazywał przy tym ludzi, na których Napoleon powinien się oprzeć, polecając w pierwszym rzędzie Kołłątaja jako człowieka wyjątkowo zdolnego. Przestrzegał natomiast przed arystokracją, a przede wszystkim przed Czartoryskimi, których uważał za najbardziej niebezpiecznych. Nie wiadomo, czy którykolwiek z tych projektów został kiedykolwiek wzięty przez Napoleona pod uwagę. Na razie, niezależnie od nich (memoriał Zajączka został złożony później, w końcu stycznia), ustawodawstwo wybrało drogę najmniejszych zmian.

Ostateczny dekret, powołujący do życia centralną władzę ziem polskich, która miała nazywać się Komisją Rządzącą, ogłoszono 14 stycznia 1807 roku. Poprzedził go inny projekt, ponoć także zatwierdzony przez cesarza, zachowany w rękopisie Wybickiego.

Porównanie tych dwóch dokumentów daje ciekawy obraz ogólnej tendencji zmian. Pierwotnie Komisja składać się miała z 11 osób, prezesa i 10 radców, powołanych częściowo ze środowiska legionowego, częściowo zaś z arystokracji reprezentującej stronnictwo patriotyczne z czasów Sejmu Czteroletniego. Było tam miejsce i dla generała Dąbrowskiego, i dla Józefa Wybickiego, zabrakło go natomiast dla przedstawicieli jakobińskiej lewicy. Dekret z 14 stycznia ograniczył liczbę członków Komisji do 7, przy czym pominięto Dąbrowskiego i Linowskiego. Zmiany poszły więc wyraźnie w kierunku zwiększenia wpływów arystokracji. Ostatecznie na liście członków Komisji znaleźli się: Stanisław Małachowski — marszałek Sejmu Czteroletniego, Stanisław Kostka Potocki, Franciszek Bieliński, Ludwik Gutakowski, Ksawery Działyński, Walenty Sobolewski i Józef Wybicki. Dąbrowski odczuł to jak policzek. Odtąd wyraźnie będzie stronił od życia publicznego, zamknie się w wąskim kręgu spraw czysto wojskowych.

Już wtedy zarysowały się różnice postaw i antagonizmy między środowiskiem oficerów i działaczy legionowych — z jednej strony, a tymi, którzy aktualnie kreowali politykę w kraju — z drugiej. Niedługo potem Dąbrowski popadł w ostry konflikt z księciem Józefem na tle regulaminu wojskowego, który książę uznał za obowiązujący i który przywracał dawne zasady z czasów Rzeczypospolitej przedrozbiorowej. Przewidywał on między innymi karę chłosty dla żołnierzy. Dąbrowski, który w Legionach przejął od armii francuskiej inny styl kontaktu z żołnierzem, zagroził dymisją w przypadku, gdyby go zmuszono do przestrzegania tegoż regulaminu. Jeszcze większym antagonistą Poniatowskiego był od początku generał Józef Zajączek. Nigdy nie uznał on zwierzchniej władzy księcia. Konflikty te miały przygasnąć w roku 1809 w obliczu wojny z Austrią.

Zakres władzy Komisji Rządzącej określał dekret urządzający, którego artykuł 6 głosił: „Komisja Rządząca nadaną ma sobie zupełną władzę potrzebną, aby raport dyrektoriatu każdego wydziału prawa i urządzenia tyczące się sprawiedliwości, administracji wewnętrznej, finansów, wojska i policji krajowej stanowić mogła.” [42] Dekret ów pozbawiał więc Komisję uprawnień ustawodawczych w dziedzinie ustroju przyszłego państwa i możliwości prowadzenia samodzielnej polityki zagranicznej.

Ukonstytuowała się Komisja sama (prezesem został Stanisław Małachowski) i sama również powołała dyrektoriat złożony z 5 dyrektorów. Mieli oni sprawować właściwy zarząd krajem, kierując skarbem, wojskiem, sprawiedliwością, administracją wewnętrzną i policją krajową. Na stanowiska dyrektorów powołano ludzi nie wchodzących w skład Komisji Rządzącej. Feliks Łubieński objął dyrekcję sprawiedliwości, Józef Poniatowski — wojska, Aleksander Potocki — policji, Jan N. Małachowski — skarbu. Stanisław Breza — administracji wewnętrznej.

Niezmiernie skomplikowane były powiązania Komisji z istniejącymi już komisjami czy izbami wojewódzkimi, działającymi samodzielnie. Toteż początki rządów nowej władzy wypełniały liczne zatargi, zwłaszcza z warszawską Izbą Administracyjną, na której czele stał teraz gwałtowny i trudny we współpracy Michał Kochanowski. Dekret, bardzo ogólnie i niejasno określający zakres kompetencji poszczególnych instytucji, stanowił podstawę owych zatargów. Niejasno rysowała się rola dyrektoriatu, o którym nie powiedziano, w jaki sposób ma się „znosić z Komisją" i w jaki sposób wykonywać zwierzchność nad władzami prowincjonalnymi. O podziale kompetencji i sposobie urzędowania miała zadecydować praktyka.

Początkowo dyrektoriat nie działał kolegialnie, lecz każdy z dyrektorów sam w sprawach własnego resortu kontaktował się z Komisją. Rychło jednak ukształtowały się zaczątki pracy kolegialnej. Człowiekiem, który zdobył sobie wkrótce największy wpływ i koordynował pracę dyrektorów, był Feliks Łubieński. Jego działalność miała na życiu Księstwa Warszawskiego zaważyć tak silnie, że warto mu poświęcić w tym miejscu kilka słów.

Pochodził ze średniozamożnej i nie mającej żadnych wpływów szlachty sieradzkiej. Mężem opatrznościowym całej rodziny stał się dziad Feliksa, prymas Łubieński, który doszedłszy do tego wysokiego stanowiska począł skupiać wokół siebie rodzinę i lokować ją na możliwie najintratniejszych stanowiskach. Feliks, wcześnie osierocony przez ojca, stał się nadzieją możnego dziada i, co ważniejsze, jego spadkobiercą. Tak więc po śmierci prymasa odziedziczył znaczny majątek, którym zajmował się sam już od szesnastego roku życia. Bardzo wcześnie się ożenił i gospodarując

z ogromną rozwagą, można by rzec — z talentem, wyprowadził odziedziczone włości z długów.

Łubieński reprezentował rzadki dla ówczesnego środowiska szlacheckiego w Polsce typ człowieka o wielkich zdolnościach organizacyjnych, typ człowieka czynu, który nade wszystko przekładał ideał porządku, ładu, dobrej organizacji. Co więcej, były to dla niego jedyne ideały. Jak najdalszy od angażowania się w sprawy przepadłe, włączał się do każdej działalności mającej szanse zwycięstwa, bliskie i konkretne cele oraz wszelkie cechy legalizmu.

Sprawy polityczne i narodowe znajdowały się wyraźnie na drugim planie jego poczynań i myśli, mimo to widzimy go najpierw w pracach Sejmu Czteroletniego, gdzie miał udział bardzo poważny, później w stronnictwie stawiającym na współpracę z Prusami, którego duszą był spokrewniony z dworem książę Antoni Radziwiłł. Z nim to właśnie miał Łubieński przygotować projekt organizacji autonomicznego państwa polskiego pod protektoratem Prus. Królem polskim miał zostać Antoni Radziwiłł. Rzecz charakterystyczna, i tutaj chciano w swoje rejestry wpisać Tadeusza Kościuszkę; miał być naczelnym wodzem przyszłego państwa.

Z okresu współpracy z dworem pruskim Łubieński wyszedł z tytułem hrabiowskim. Wszelkie dalsze jego projekty przerwało błyskawiczne zwycięstwo Napoleona w roku 1806. Łubieński przerzucił się natychmiast na stronę zwycięskiej sprawy i jako jeden z pierwszych zaoferował Napoleonowi swoje usługi, jadąc w delegacji do Poznania. Strzał był celny, bez tej gorliwości i bez tego „upamiętnienia" się francuskiej stronie, jego szanse na uzyskanie jakiegokolwiek stanowiska w warunkach nowej rzeczywistości byłyby nikłe.

Stara arystokracja traktowała go jak człowieka nowego, dorobkiewicza. Mimo to rozległością towarzyskich kontaktów, inteligencją i wykształceniem wyrósł znacznie ponad przeciętny poziom szlachty i znacznie od niej odstawał. Wbrew ogólnej tendencji zmniejszania się dochodów rolnictwa, bogacił się systematycznie, wychodząc obronną ręką z wszystkich politycznych kataklizmów. Bogacił się przy tym w sposób również dla XVIII wieku nietypowy: bez angażowania się w efektowne i ryzykowne zarazem imprezy przemysłowe intensyfikował gospodarkę przez

stosowanie nowych upraw, zakładanie pasiek, zarybianie stawów. Wytrawny i fachowy administrator, gospodarował z ołówkiem w ręku, prowadząc szczegółową kalkulację rentowności swoich dóbr. Był w tym względzie znacznie bardziej nowoczesny niż większość ludzi jego środowiska, stanowił jakieś przejście od osiemnastowiecznego szlachcica do dziewiętnastowiecznego ziemianina.

Postać Łubieńskiego wywoływała sądy bardzo kontrowersyjne. Jego postawa polityczna budziła łatwo zrozumiałą niechęć, pracowitość i rozum jednały mu szacunek. Jako kierownik dyrekcji sprawiedliwości zaczął faktycznie kierować pracami całego dyrektoriatu, wkrótce przekształcił go w działającą systematycznie instytucję, która zdobywała sobie coraz większe znaczenie.

Zasady do urządzenia Komisji Rządzącej, wydane 26 stycznia 1807 roku, uznają dyrektoriat już za odrębną instytucję, pełniącą funkcje swego rodzaju Rady Ministrów, określają nawet porządek obrad, zobowiązując dyrektorów do odbywania regularnych posiedzeń dwa razy w tygodniu. Dyrektoriat, podobnie zresztą jak Komisja Rządząca, zajmował się dosłownie wszystkim, co dotyczyło wewnętrznych spraw kraju. Nie było wtedy jeszcze aparatu administracyjnego niższej instancji, który by załatwiał sprawy błahe, kierując przed najwyższe instancje problemy najważniejsze i najtrudniejsze. Na posiedzeniach Komisji roztrząsano zarówno pretensje pana X o zarekwirowanie konia, ustalano sposób postępowania z władzami francuskimi, jak i deliberowano nad organizacją nowego systemu sądownictwa.

W sumie — w ciągu całego okresu swego istnienia Komisja Rządząca wykonała dużą pracę. Zorganizowano jednolity zarząd prowincjonalny przez powołanie 6 izb departamentalnych i 60 powiatowych, uporządkowano skomplikowany system aprowizacji i zbudowano zręby sądownictwa. W tej dziedzinie Komisja nawiązywała do prawa polskiego, przywracając sądy stanowe, szlacheckie i miejskie, oraz sądy patrymonialne dla chłopów. W marcu powołano również sądy apelacyjne (po jednym w każdym departamencie), które sądziły sprawy karne w pierwszej instancji i sprawy cywilne w drugiej.

Uporządkowano również kwestię wojska. Już od 2 stycznia istniało regularne wojsko polskie (pospolite ruszenie rozwiązano)

złożone z trzech legii, pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego oraz generałów Dąbrowskiego i Zajączka. Komisja Rządząca ustaliła kryteria rekrutacji do armii. Systemem kantonowym i w proporcjach z czasów insurekcji kościuszkowskiej ustalono pobór rekruta po jednym pieszym z każdych 10 i po jednym konnym z każdych 40 dymów. Zalegalizowano też i uporządkowano przepisami z kwietnia i czerwca 1807 roku sprawę Gwardii Narodowej, którą zorganizowano zaraz po wyjściu Prusaków w listopadzie 1806 r.

Dekretem z 29 stycznia 1807 roku Napoleon przekazał Komisji wszystkie dochody z odebranych Prusakom ziem polskich. W ten sposób aparat państwowy uzyskał podstawę materialną i jednoczesną zgodę na prowizoryczny budżet państwowy, który też ustalono. Dochody miały być obrócone na utrzymanie armii polskiej, zaopatrzenie magazynów żywnościowych dla wojska, wydatki administracyjne i pensje urzędników. Po raz pierwszy w dziejach Polski cała administracja miała się opierać na płatnym personelu urzędniczym.

Tak więc na długo jeszcze przed pokojem w Tylży stanęły zręby polskiej państwowości. Sytuacja była zupełnie wyjątkowa. Nie było państwa polskiego, ale był polski rząd, polska administracja, sądownictwo i armia. Co więcej, rząd ten pozwalał sobie na akcentowanie faktu swego istnienia. Ubierając wszelkie wystąpienia w wiernopoddańczą frazeologię w stosunku do Napoleona i władz francuskich, próbował przeciwstawiać się zbytnim wymaganiom Francuzów i ukrócać nadużycia.

Skrupulatnie zbierano i przedstawiano rezydentowi francuskiemu w Warszawie wszystkie skargi, wpływające obficie z terenów, gdzie stacjonowały wojska cesarskie. Komisarze francuscy bowiem dokonywali na własną rękę lub na ciche polecenie swoich władz rekwizycji, zabierając nieraz żywność gromadzoną oficjalnie przez polskie władze dla rozdziału między całą armię. Szczególnie dużo takich nadużyć zgłaszał Wybicki, któremu powierzono odpowiedzialny odcinek organizacji dostaw w departamencie płockim. „Już byłem doniósł Komisji — pisał z Płocka — że mają z nowego rozkazu komisarze francuscy wszystkie pieczętować zboża. Tak się dzieje, tu nawet co miałem w Wyszogrodzie dla Zajączka dywizji i lazaretu w Tokarach zakupione, zapieczętowane zostało.

Doniosłem o tym dwoma sztafetami generałowi Zajączkowi, który, prawda, z mego tylko starania żyje. Doniosłem z najczulszym poruszeniem, że ustanie wszystka moja możność, jeżeli sobie od samego Cesarza nie wyrobi odmiany. Gorzej, że ci i prywatnych składy pieczętują, mało zachowawszy względów na potrzeby domowe. Nie wiem, co z tego wyniknie, bo i tak okolice będą zagrożone głodem..." [43] Czasem interwencje Komisji odnosiły skutek, czasem nie. Ważny wszakże był sam fakt interwencji. Rząd polski występował tu w obronie praw swojego kraju, manifestował swe istnienie i — choć w skromnym zakresie — niezależność poczynań.

Obraz nieustających sporów z Francuzami utrwalił się w korespondencji urzędowej, protokołach posiedzeń Komisji Rządzącej i dyrektoriatu, wreszcie w memoriałach składanych przez poszkodowanych. Intencją władz polskich i francuskich było staranne maskowanie tego na zewnątrz. Napoleon miał wypróbowane metody propagandy, które zresztą trafiły w Polsce na wyjątkowo podatny grunt. Powszechnie panował żenująco panegiryczny ton oficjalnych wypowiedzi, wszystkich odezw, proklamacji, wreszcie zwykłej informacji prasowej. Trudno doprawdy dociec, co w tym względzie było inicjatywą oficjalnych kół francuskich, a co chęcią zjednania sobie przychylności Napoleona przez polskie sfery rządzące.

Dodajmy na usprawiedliwienie przodków, że część owej nieznośnej i przesadnej uniżoności trzeba złożyć na karb konwencji stylistycznej epoki. Tak się wtedy pisało. A oto próbka takiego tekstu:

„ZALECENIE MODŁÓW URZĘDOWYCH.

Dyrektor spraw wewn. do duchowieństwa, 3 lutego 1807. K[omisja] Rz[ądząca] nie była ogłosiła swoich przepisów, a już poprzedzał je duch wdzięczności. Kładzie ona dziś obowiązek na urzędowanie moje, aby ciche modły Polaka głośnem pieniem po świątyniach bożych rozlegały się. Skoro mieszkaniec polski ujrzał na swojej ziemi wielkiego i niezwyciężonego Napoleona, wznosił odrazu omdlałe więzami ręce do Boga zastępów, aby błogosławił jego życie, jego broni. Wysłuchał Bóg pokorne modły, pierzchnęły nieprzyjacielskie hufce, a niezwyciężone odbiły już część ziemi zagarnionej rozszarpaniem. Na niej odmienił postać swoją Napoleon Wielki, wszędzie straszliwy zawojownik, tu tylko słodki dobroczyńca, tam wstrząsł, zwalił trony, tu odstwarza narody...

Ten rzadki cud wskrzeszenia narodu raz już zagubionego jakimże wdzię-



20. Stanisław Małachowski
Portret pędzla M. Bacciarellego



21. Józef Poniatowski
Portret współczesny

BIBLIOTEKA



22. Stanisław Kostka Potocki
Litografia Ducarme'a



23. Feliks Łubieński
Portret nieznanego malarza

TYPY POLSKIE. Rys. J. P. Norblin; ryt. P. L. Debucourt



24. Chłop lubelski



25. Chłop przy robocie



26. Baby pod kościołem św. Jana



27. Szlachcic polski



28. Dzieci żydowskie
Rys. J. P. Norblin; ryt. P. L. Debucourt

29. Jarmark
Drzeworyt K. Krzyżanowskiego



cności zapałem i pokorą nie powinien przenikać każdego Polaka i polskiej ziemi mieszkańca? Z jakim napływem uczuciów niema wszystkich zajmować ku W. Napoleonowi, którego opatrzność przeznaczyła za wybawiciela polskiej ziemi? którego wybrała, by gromił dumnych i wiarołomnych, dźwigał nieszczęśliwych, a darząc go nadzwyczajną duszą, zadziwiającemi przymiotami, czynami niepodobnemi kazała mu zawstydzać wielu, że nie wydały dotąd jemu podobnego." [44]

Ten rodzaj urzędowej — można by rzec — literatury panegirycznej uprawiany będzie z powodzeniem przez cały czas istnienia Księstwa. *

Nastroje

Nasuwa się tutaj pytanie postawione już wcześniej, pytanie najbardziej nas interesujące: jaka była postawa społeczeństwa polskiego wobec wojny i wyzwolenia otrzymanego z rąk Francuzów? W tym pierwszym i bodajże najważniejszym okresie, w którym kształtowały się poglądy na sytuację w kraju i na własne w niej miejsce, odpowiedź jest szczególnie trudna.

Wojna toczyła się szybko i równie szybko zmieniały się ludzkie uczucia, zamiary, świadome decyzje i żywiołowe reakcje. Trudno wyłuskać te elementy zbiorowej świadomości, które złożone w całość dałyby właściwy obraz. Jedno wydaje się pewne, że kampania polska 1806 i 1807 roku gruntownie poruszyła wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego, ukazując każdej z nich inne oblicze, prezentując każdej z nich inny rachunek strat i zysków. Rzecz jasna, ciężar kosztów wojny spadł przede wszystkim na barki chłopów; ich najbardziej dotknęły rekwizycje, grabieże, wreszcie — pobór do wojska. Oni też nie mieli czego wpisać na rachunek zysków, gdy tymczasem szlachcie i arystokracji wojna ta, w zamian za straty materialne, dawała szansę uzyskania wpływów, dojścia do władzy.

Stosunek chłopów do wojny, Francuzów i władz polskich był bardzo różny i niełatwo tutaj o generalizację. Wojna zawsze napawała chłopów nieufnością, a wszelkie nadzieje na zmiany istniejącej aktualnie sytuacji łączyły się w ich świadomości nierozerwalnie z kwestią poddaństwa i pańszczyzny. Toteż wkroczenie

---

* Pisał o tym Tadeusz Łepkowski w artykule *Propaganda napoleońska w Księstwie Warszawskim*, „Przegląd Historyczny" 1962, z. 1.

wojsk francuskich i niejasne zapowiedzi nowych praw traktowali chłopi jako okazję do manifestowania swego niezadowolenia. Szczególnie burzliwe nastroje panowały na wsi śląskiej, gdzie władze pruskie obawiały się w roku 1806 wojny chłopskiej. Podobnie, chociaż na mniejszą skalę, działo się w Wielkopolsce. Nie brak wszakże odwrotnych przykładów, przejawów przychylności, zarówno chłopów pomorskich, jak później, w roku 1809, chłopów oswobodzonej Galicji.

Mieszczaństwu wojna dawała się we znaki głównie kontrybucjami i podatkami oraz tzw. kwaterunkiem, czyli przymusem bezpłatnego kwaterowania żołnierzy i oficerów. Tak dotkliwie uszczuplił on dochody z czynszów mieszkalnych, że zapamiętano go jak najuciążliwszą plagę. Pozostał nawet na ten temat ślad w piśmiennictwie. Jakiś warszawianin, szczególnie dotknięty kwaterunkiem, napisał „poemat", w którym zawarł całą swoją gorycz, a który jako ciekawostkę warto przytoczyć.

Przez ciąg kilkuletniej woyny,
Która się dała czuć w kraju,
Znosiłem dosyć spokoyny
Uciski w różnym rodzaju...
Nie będę się nad tem bawił
Co ktoś wydarł albo strawił.

Były to przypadkowe w naszym kraju szkody,
Jakie czyni szarańcza albo rozlew wody.
W miesiąc po woyska przechodzie
Zapomniało się o szkodzie.
Ale ciągłe w stolicy kartki kwaternicze
Są biczem nad wszystkie bicze.

Z jakiegoś proszę wyroku
Mój domek w czasie przechodów
Od szóstego licząc roku
Dziewiętnaście miał narodów. *

Gdzie owe męzkie przymioty
Żołnierza w dawniejszym cząsie?
Za kwaterę miał namioty,
Spał pod niebem i w szałasie.

---

* „Od wejścia Francuzów w roku 1806 wyliczyć można europejskich i azjatyckich narodów 19, stojących w Warszawie lub przechodzących." [45]

. . . . . , , . .
Niechay próżnują cegielnie,
Niech Schütz, Lessel, Szpilewski popalą rysunki.
Mularze! Połamcie kielnie!
Nie masz murów, dopóki stoją kwaterunki. [46]

Jednocześnie restytucja polskiej władzy zwróciła mieszczaństwu pozycję, zapewnioną mu przez Konstytucję 3 maja, pozycję, która była ważną i niedawną zdobyczą „stanu trzeciego" w starej Rzeczypospolitej. Pierwszą też sprawą, jaką zajęło się mieszczaństwo stolicy, stał się wybór nowego zarządu miasta w miejsce tymczasowego, mianowanego naprędce po uwolnieniu Warszawy. Prezydentem z wyboru został Józef Łochocki, a jego zastępcą Stanisław Węgrzecki. W gronie rajców znalazł się również Jan Kiliński, którego nazwisko, podobnie jak Węgrzeckiego, przywodziło na myśl czasy i idee kościuszkowskie.

Wyrazem pozycji mieszczaństwa i jego roli w obywatelskiej obronie kraju stały się miejskie gwardie narodowe, powołane najwcześniej (bo już przy końcu 1806 roku) w Warszawie i Poznaniu, a w roku 1807 w innych miastach Księstwa. Na ogół więc mieszczaństwo, pomimo ciężarów wojny, poparło nową niepodległość, tym bardziej że rychło miało się okazać, iż wojna niesie również poważne możliwości zysków.

Warszawy nie opuszczał duch sceptycyzmu. Każdą uroczystość, utrzymywaną na ogół w tonie oficjalnie podniosłym, opatrywano najczęściej komentarzem, który obiegał miasto. Antoni Magier zanotował jeden z takich wierszyków, puszczonych w obieg po uroczystości rozdania przez Napoleona odznaczeń wojskowych zasłużonym oficerom polskim i francuskim:

Co tam słychać, kmotrze?
Oto dawniej łotr wisiał na krzyżu,
Teraz krzyż na łotrze [47]

Dla owej gmatwaniny ludzkich postaw i uczuć można by znaleźć jakiś wspólny mianownik, jakąś dominantę powszechnych nastrojów. Wydaje się, że dominującym uczuciem społeczeństwa polskiego w momencie wkraczania Francuzów była nienawiść do Prusaków i do wszystkiego, co uosabiało ich system okupacyjny: do policji, podatków, obcojęzycznej administracji i szkoły. To godziło w interesy i ambicje wszystkich grup społecznych. Radość z wkro-

czenia Francuzów była przede wszystkim radością z powodu wyjścia Prusaków, a tak była powszechna, jak nastroje antypruskie. Stworzyło to w rezultacie atmosferę solidarności narodowej.

Ale już po krótkim czasie sytuacja uległa zmianie. Stanowiska zaczęły się polaryzować: jedni płacili koszty wojny, inni obejmowali władzę. Okazało się, że ci sami ludzie, którzy najbardziej odczuli ucisk pruskiej okupacji, ponosili i teraz największe ciężary wojny. Entuzjazm miejskiego plebsu, drobnej szlachty, przychylność chłopów zmieniły się w jawną niechęć do zdobywcy, który niejednokrotnie dokuczał im bardziej niż pruski urzędnik, działający na zasadzie określonych przepisów.

Ta prawda o postawie społeczeństwa byłaby niepełna, gdyby nie dodać, że w ciągu kilku miesięcy uformowało się jednak środowisko, oparte na dość szerokiej podstawie społecznej, które zaakceptowało tę drogę do wyzwolenia narodowego i tę formę walki o niepodległość. Interwencję Napoleona rozumiało ono przede wszystkim jako nadarzającą się sposobność do przerwanych upadkiem Polski prac nad odbudową czy — w jakobińskiej wersji — przebudową państwa.

Tylża

Karnawał warszawski nie trwał długo. Z końcem stycznia wznowiono działania wojenne na całej linii frontu. Napoleon wyjechał z Warszawy w nocy z 29 na 30 stycznia i już na drugi dzień stanął w Wielborku.

Sytuacja była nie najlepsza. Wybrzeże aż po Kołobrzeg znajdowało się nadal w rękach Prusaków, na Pomorzu Gdańskim trzymali oni twierdze Grudziądza, Tczewa i Gdańska. W ciągu stycznia oddziały pruskie w rejonie Bydgoszczy były w stałej ofensywie.

Również Bennigsen gnębił Francuzów działaniami zaczepnymi. Krwawe bitwy pod Pułtuskiem i Gołyminem przekonały Napoleona o potędze armii rosyjskiej. Żołnierz francuski niechętnie z nią walczył, szczególnie bał się Kozaków, którzy go przerażali swoją ruchliwością, wytrzymałością i umiejętnością przystosowania się do terenu. Kozacy pojawiali się w najmniej oczekiwanych momentach i miejscach, byli zawsze na koniach, zawsze gotowi do nękania Francuzów podjazdową walką.

27 stycznia, jeszcze podczas pobytu w Warszawie, zarządził Napoleon koncentrację korpusów Wielkiej Armii. W pierwszych dniach lutego główne siły francuskie znajdowały się na małym odcinku (30 do 40 km) Prus Wschodnich między Hohenstein (Olsztynek) i Ortelsburg (Szczytno). Wielka Armia razem z wojskami polskimi liczyła około 104 tysięcy, z czego 20 tysięcy zostało na Pomorzu i w rejonie Warszawy jako ubezpieczenie. W rezultacie Napoleon mógł wystawić w bitwie nie więcej niż około 75 tysięcy wojska.

Armia rosyjsko-pruska, skoncentrowana na głównym odcinku, liczyła ponad 100 tysięcy ludzi. Zamiar Napoleona polegał na od-

cięciu wojsk pruskich pod dowództwem generała Lestocqa od głównych sił rosyjskich; marszałek Bernadotte miał zaatakować Bennigsena na prawym skrzydle armii rosyjskiej i odciąć go od Królewca, Napoleon zaś z głównym korpusem miał wykonać manewr okrążający Rosjan od lewego skrzydła. Plan się nie powiódł, gdyż Bernadotte nie dostał rozkazu, Kozacy bowiem schwytali oficera wiozącego doń depeszę.

Cała akcja potoczyła się nieco inaczej, w zasadzie jednak kierunek głównego natarcia na Królewiec został utrzymany. 7 lutego obie armie stanęły pod pruską Iławą. „Dnia 7-go lutego, o godzinie 2 z południa, zaczęła się bitwa dwa dni trwać mająca, jedna z najzaciętszych i najkrwawszych tej wojny, w której walczono z równą odwagą i zaciętością z obu stron i gdzie Francuzi nie tylko ogień nieprzyjacielski, lecz nieprzyjazne niebo i zawieruchę z gęstym śniegiem wśród samej bitwy przeciw sobie mieli" [48] — pisał Fryderyk Skarbek.

Jak pod Pułtuskiem, tak i tu do końca następnego dnia nie było wiadomo, kto ostatecznie zwycięży. Drugiego dnia nadszedł moment krytyczny bitwy. Nieoczekiwanie dla Francuzów nadciągnął z pruskimi posiłkami generał Lestocq; Napoleon wysłał przeciw niemu marszałka Neya. Sądził, że Lestocq jednak zdołał ujść Neyowi, który wszakże uratował sytuację, ściągając wojska pruskie aż do samej Iławy. Bitwa skończyła się w zasadzie zwycięstwem Francuzów 8 lutego w nocy. Iławę zajęli oni tylko symbolicznie; po trzech dniach opuścili wywalczone pozycje. Cel osiągnęli jedynie częściowo, Napoleon bowiem nie zniszczył przeciwnika, zmusił natomiast armię sprzymierzoną do zaprzestania działań zaczepnych na okres, w którym ze względu na fatalne warunki klimatyczne nie mógł prowadzić wojny.

Armia francuska znosiła bardzo źle błotnistą i mokrą zimę. W tej kampanii błoto urosło do rozmiarów najgroźniejszego wroga. Grzęzła artyleria i konie jazdy, na ogół znacznie roślejsze i większe od koni rosyjskiej kawalerii, a zwłaszcza lekkich koni, na jakich jeździli Kozacy. I dla piechoty błoto stanowiło wielki problem. Opracowywano specjalne systemy ubierania się, takie, by jak najmniej przemoknąć lub, co ważniejsze, jak najszybciej wyschnąć.

Generał Dezydery Chłapowski, wtedy niedoświadczony jeszcze i młody oficer, poświęcił w pamiętnikach dużo miejsca różnym sposobom obuwania nóg. „Od piechoty francuskiej przyjęliśmy sposób lekkiego obuwia, to jest zamiast butów trzewiki i krótkie kamasze... W marszu po błocie lub śniegu przemakają wprawdzie łatwo, ale wieczorem czy na kwaterze, czy w obozie przy ogniu, prędzej daleko się przesuszają jak buty, które także po całodniowym pochodzie w błocie zupełnie przemakają, a daleko trudniej wysychają... Zarzucają niektórzy trzewikom, że w głębokim błocie z nogi schodzą, ale to się tylko wtedy zdarzyć może, kiedy kamasze są źle zrobione, gdy zaś dobrze przystają, to trzewiki mocniej w błocie przytrzymują i mocniej niż buty siedzą." [49]

Po bitwie iławskiej wojska Wielkiej Armii rozłożyły się na leże w Prusach Wschodnich. Punkt centralny stanowiła Ostróda, w której Napoleon miał kwaterę główną. W ciągu dwóch dni skoncentrowano tam całą armię. Najważniejszą w tej chwili sprawą było zdobycie twierdz pomorskich, które wiązały siły francuskie i niebezpiecznie wydłużały linię frontu. W związku z tym na Pomorzu Gdańskim odbywały się przegrupowania wojsk. Generał Dąbrowski, który w początkach stycznia otrzymał rozkaz skupienia wszystkich wojsk polskich w rejonie Bydgoszczy, w połowie miesiąca wyruszył stamtąd najkrótszą drogą na północ, przez Gniew i Tczew w kierunku Gdańska. 13 lutego wojsko polskie stanęło pod Gniewem. Zamknięte tam oddziały pruskie postanowiły wycofać się do Tczewa, dlatego też bitwa nie trwała długo. Opór Prusaków miał tylko maskować i osłaniać odwrót ich głównych sił na północ. Nazajutrz Gniew był w rękach polskich.

Teraz już tylko Tczew dzielił wojska polskie od Gdańska, głównego celu operacji. Dąbrowski czynił ostatnie przygotowania do uderzenia na Tczew, który z racji swego naturalnie obronnego położenia i mocnych fortyfikacji był obiektem bardzo trudnym do zdobycia. Bitwa rozegrała się 23 lutego na przedpolach miasta i zakończyła zwycięstwem Polaków. Ale i w samym mieście zacięte walki trwały jeszcze z górą osiem godzin. Pod Tczewem został poważnie ranny w nogę sam Dąbrowski oraz jego syn, nazywany przez żołnierzy „pułkownikiem Jasiem". Bitwę tczewską wysoko ocenił Napoleon, toteż oddziały polskie dostały wyjątkową

zupełnie ilość orderów Legii Honorowej, najwyższego wtedy francuskiego odznaczenia.

Siły polskie ruszyły z kolei na Gdańsk, gdzie przybyła także ze Szczecina dywizja generała Victora z polskimi oddziałami Legii Północnej. 10 marca rozpoczęło się długie, trwające prawie trzy miesiące oblężenie Gdańska, zakończone 25 maja poddaniem twierdzy. W ten sposób opór pruski na Pomorzu Gdańskim został zlikwidowany. Wcześniej jeszcze, 18 lutego, generał Sokolnicki wykonał na czele jazdy rajd na Pomorze słupskie i zajął Słupsk.

Ludność Pomorza przyjmowała wojsko polskie bardzo przychylnie, czasem wręcz entuzjastycznie. Łudziła się, że ziemie zdobyte przez Polaków wejdą w skład przyszłego państwa. Tę nadzieję miało również polskie dowództwo, które troszczyło się szczególnie o dobre kontakty wojska z ludnością.

W rękach pruskich pozostawał teraz tylko Kołobrzeg. W obliczu ostatecznej rozgrywki z wojskami rosyjsko-pruskimi Wielka Armia powiększyła poważnie swoje siły na głównym teatrze wojny. 14 czerwca doszło do rozstrzygającej bitwy pod Frydlandem, zakończonej bezspornym zwycięstwem Napoleona.

W dwa dni potem głównodowodzący wojsk rosyjskich, generał Bennigsen, zawiadomił Aleksandra I o przegranej, napomykając jednocześnie o konieczności wszczęcia rokowań pokojowych z Napoleonem. Aleksander, mimo że przygnębiony był klęską frydlandzką, niechętnie przyjął te sugestie. Natomiast rzecznikiem pokoju z Napoleonem był brat cesarski, Konstanty. Przeważyła w rezultacie opinia kół wojskowych, które nie chciały dalszej wojny z Francuzami. W końcu car zgodził się na wszczęcie pertraktacji pokojowych, zawiadamiając jednocześnie dwór pruski o powziętej decyzji: „Oto z bólem serca wypełniam swój obowiązek — pisał do Fryderyka Wilhelma — donosząc o nieszczęsnych wieściach, które właśnie odebrałem od generała Bennigsena. Stoję u granic możności udzielenia wam dalszej pomocy, tak jak tego pragnąłem i jak to środki, których użyłem, zdawały się obiecywać.” [50]

Napoleonowi było to jak najbardziej na rękę. Ciężka kampania polska wyczerpała siły wojska, sama bitwa iławska kosztowała je powyżej 20 tysięcy poległych; w dalszą wojnę z Rosją nie miał po co i nie chciał się angażować. Wiedział, jak drogo okupił zwy-

cięstwo. Tym też należy tłumaczyć jego skłonność do ustępstw i chęć ułagodzenia Aleksandra za wszelką cenę. Wyraziło się to między innymi w niezwykłej u Napoleona i przesadnej kurtuazji, z jaką traktował rosyjskiego „przyjaciela i brata", podkreślając fakt zupełnej równorzędności. W tych pertraktacjach miało nie być ani zwycięzców, ani zwyciężonych, lecz dwaj zaprzyjaźnieni monarchowie, którzy radzić będą o losach Europy. „Oto granica obu cesarstw — miał powiedzieć pod Frydlandem Napoleon do parlamentariusza strony rosyjskiej, księcia Łobanowa-Rostowskiego, wskazując na mapie linię Wisły. — Z jednej strony powinien panować wasz monarcha, z drugiej ja." [51]

Wstępne rozmowy z ramienia Francji prowadził Duroc, który zaproponował stronie rosyjskiej szczegóły spotkania obu cesarzy. By nie uchybić żadnej ze stron, postanowiono spotkać się na ziemi niczyjej, leżącej w pasie Niemna, który rozgraniczał obie armie. Na wybudowanym szybko pomoście na środku rzeki ustawiono dwa pawilony: jeden ozdobiony inicjałami Aleksandra i Napoleona, drugi — przeznaczony dla świty.

25 czerwca 1807 roku o godzinie 11 z obu brzegów rzeki jednocześnie odbiły dwie łodzie. Z lewego brzegu przyglądały się temu wesołe tłumy wojska francuskiego i mieszkańców Tylży. Na pomoście obaj władcy przywitali się długim przyjaznym uściskiem, po czym weszli do pawilonu. Tak oto zaczęły się pertraktacje zakończone pokojem tylżyckim, który miał być wielkim planem pacyfikacji Europy w oparciu o przymierze rosyjsko-francuskie.

Prusy nie liczyły się w rokowaniach, traktowane przez Napoleona z lekceważeniem. Los tej monarchii zawisł od dobrej woli Aleksandra, który był rzecznikiem jej interesów w rozmowach z cesarzem Francji. W chwili rozpoczęcia układów sprawa podziału Prus była rzeczą równie prawdopodobną, co 12 lat przedtem kwestia podziału Polski. Dwór pruski zjechał do Tylży i usiłował narzucić swój udział w negocjacjach. Energiczna królowa Luiza, główna sprawczyni tak lekkomyślnie wszczętej wojny, uruchomiła teraz cały swój dyplomatyczny talent, żeby wyjednać dla Prus względy obu władców.

Kierownik polityki pruskiej, kanclerz Hardenberg, usiłował wkupić się do grona obradujących w Tylży memoriałem referującym projekt urządzenia Europy. Projekt ten postulował odbu-

dowanie państwa polskiego (bez Poznańskiego, Gdańska i Torunia), terytorialne odszkodowanie dla Prus na terenie Niemiec i podział posiadłości Turcji, którymi miały się podzielić Rosja, Austria, Neapol i Hiszpania. Planu Hardenberga nie tylko nie przyjęto, ale i jego samego wykluczono z negocjacji. Tak więc Fryderykowi Wilhelmowi III nie pozostawało nic innego, jak cierpliwie czekać na wyrok.

Dwór wiedeński został również wyłączony z pertraktacji. Od początku tej wojny zachowywał się trwożliwie i dwuznacznie w stosunku do obu państw sprzymierzonych, walczących z Napoleonem. Austriackie sfery polityczne tak dobrze jeszcze pamiętały sromotną porażkę w roku 1805 i fatalny pokój preszburski, na jaki Austria musiała wtedy przystać, że bały się jakiegokolwiek poważniejszego zaangażowania, które mogło wplątać kraj znowu w wojnę z Napoleonem. Chętnie natomiast widział się dwór wiedeński w roli mediatora, który by godził wojujące mocarstwa w imię pokoju powszechnego. Dobra po temu okazja nadarzyła się po bitwie iławskiej, kiedy Aleksander zawarł z Fryderykiem Wilhelmem III przymierze zaczepno-odporne, znane w historii pod nazwą konwencji bartoszyckiej.

Niedługo po zawarciu tego przymierza przystąpiła doń Anglia. I Prusy, i Rosja zaczęły wtedy pertraktować z Austrią, chcąc ją nakłonić chociażby do uznania konwencji. Ówczesny rzecznik polityki austriackiej, minister spraw zagranicznych hrabia Stadion, zwlekał i wahał się tak długo, aż wreszcie bitwa frydlandzka zdezaktualizowała rzecz całą.

Wobec wieści o mającym nastąpić pokoju w Tylży, Austria poczuła się zagrożona. W Wiedniu przewidywano słusznie, że postanowienia, które zapadną w Tylży, nie będą dotyczyć jedynie spraw Francji i Rosji, ale zadecydują o losie całej Europy. Wysłano więc do Tylży pełnomocnika, barona Stutterheima, z misją dyplomatyczną, która miała tłumaczyć Austrię wobec obu stron i oferować obu stronom mediatorskie usługi. Ale spóźniono się i tym razem; Stutterheim przyjechał już po podpisaniu pokoju.

W centrum uwagi obradujących w Tylży znalazła się od początku sprawa ustalenia wspólnej polityki wobec Anglii. Okazało się, że ta wojna, bezpośrednio nie związana z Anglią, prowadzona

w ogóle w innej części Europy, miała być skierowana przede wszystkim przeciw niej. Wiedział o tym Aleksander, dostatecznie zorientowany w sytuacji, by docenić wagę tego konfliktu. Pierwszą rozmowę z Napoleonem zaczął od słów: „Nienawidzę Anglików tak jak Wasza Cesarska Mość i będę pomagał we wszystkim co uczynisz przeciw nim." [52]

Konflikt z Anglią, odziedziczony niejako po Wielkiej Rewolucji, leżał u podstaw europejskiej polityki Napoleona. Anglia brała udział we wszystkich koalicjach europejskich przeciw Napoleonowi, finansowała wszystkie niemal wojny prowadzone przeciw niemu na kontynencie, posiłkowała każdą formę dywersji politycznej czy ekonomicznej, hołubiła wreszcie polityczną emigrację francuską, która najliczniej skupiła się na wyspach brytyjskich. Nie angażując się na ogół w wojny lądowe, trzymała Francję w szachu na morzu. Flota angielska wychodziła ze spotkań z flotą francuską zawsze zwycięsko, a w roku 1802 pod Trafalgarem admirał Nelson zadał Francuzom druzgocącą klęskę. Wojny na ogół wygrywała Francja, ale też z wojen — jak dotąd — Anglia wychodziła niepokonana.

Powoli, niezależnie już od wszelkich politycznych racji, nienawiść do Anglii zaczęła się stawać obsesją Napoleona. Posądzenie o kontakty z Anglikami z miejsca stawiało najbardziej wpływowe osobistości w stan oskarżenia i pogrążało je w niełasce. Człowiek, który miał jakiekolwiek kontakty z „wyspiarzami", bywał podejrzany o sympatie dla starej dynastii, jakobinizm, spiski przeciw cesarstwu i wszystkie inne zbrodnie stanu. Później, w okresie ostrej wojny celnej, opowiadano o Napoleonie, że gotów był w każdej chwili zmienić przepisy, nawet ze szkodą dla handlu czy przemysłu francuskiego, byle tylko mógł tym podenerwować Anglików. Jeśli przy porannej kawie wyczytał w gazetach, że kupcy angielscy wyrażają swoje zadowolenie z pozwolenia na wywóz do Anglii takiego czy innego towaru, cofał natychmiast to pozwolenie.

Na walną rozprawę z Anglią zdecydował się dopiero w czasie kampanii pruskiej. Po bitwie jenajskiej i zajęciu Berlina stało się jasne, że opanowanie wybrzeży na długiej linii od Hamburga do Szczecina stało się już tylko kwestią czasu. Najważniejsze porty Europy północnej, które utrzymywały z Anglią ścisły kontakt,

znalazły się w kręgu jego wpływów. Nie było więc rzeczą przypadku, że dekret ustanawiający blokadę Anglii wydany został z kwatery głównej w Berlinie 21 listopada 1806 roku.

Blokada miała odciąć Anglię od kontynentu, przerwać wszelkie jej kontakty handlowe i polityczne. Nie wolno było w portach przyjmować statków angielskich i nie wolno było statkom Francji i innych państw z nią sprzymierzonych zawijać do portów brytyjskich. Nie wolno było handlować towarami angielskimi lub przewożonymi na angielskich okrętach. Miała być przerwana nawet wszelka łączność korespondencyjna z „wyspiarzami". Wydawało się, że ten cios złamie potęgę Anglii, polegającą przede wszystkim na pośrednictwie handlowym między Europą a zamorskimi koloniami. Blokada pozbawiała przy tym Anglię europejskiego zboża, które stanowiło konieczne uzupełnienie jej własnych niedoborów produkcyjnych, i rynków zbytu dla jej wyrobów przemysłowych, jakimi były kraje eksportujące zboże. Słowem — blokada miała zarazem wygłodzić Anglię i spowodować tam krach przemysłowy.

Berlińskie postanowienia o blokadzie weszły natychmiast w życie. Napoleon zobowiązał do przestrzegania jej rygorów wszystkie kraje pozostające w jakimkolwiek stopniu zależności od Francji, a więc: państwa włoskie, Belgię, Holandię, Szwajcarię, tzw. prowincje iliryjskie Półwyspu Bałkańskiego, wreszcie całe Prusy. Teraz w Tylży nadarzała się sposobność rozszerzenia blokady. Toteż obowiązek przystąpienia do niej stał się warunkiem porozumienia francusko-rosyjskiego.

Dla Rosji był to z pewnością cios dotkliwy. Cały bowiem jej handel zagraniczny, prowadzony przez Bałtyk i Morze Północne, orientował się głównie na kontakty z Anglią. Od drugiej połowy XVIII wieku Anglia zaczęła coraz bardziej wypierać z tego rejonu Holandię, a u schyłku tegoż stulecia stała się niemalże niepodzielną władczynią Bałtyku. Jej obroty z portami niemieckimi i rosyjskimi rosły z roku na rok. W Szczecinie, Gdańsku, Elblągu, Królewcu, Kłajpedzie i Petersburgu zaopatrywała się flota angielska w zboże, przywożąc za to głównie sukno i towary kolonialne. Rynek rosyjski przyzwyczaił się już do tych kontaktów, które nie pozostały również bez wpływu na wyrobienie się pewnej mody na angielszczyznę w oświeconych kręgach społeczeństwa

rosyjskiego. Teraz, pod presją Napoleona, trzeba było zamknąć ten dobrze funkcjonujący kanał dopływu kapitału.

Aleksander orientował się jednak, że bez tej decyzji nie dojdzie do porozumienia z Napoleonem. Wspólną politykę w stosunku do Anglii zawarowano w innych jeszcze punktach przymierza zaczepno-odpornego, będącego najważniejszą częścią traktatu pokojowego. Rosja i Francja zobowiązały się do solidarnego wystąpienia w razie wojny z którymkolwiek państwem europejskim. W myśl zasad takiej polityki na Rosji spoczął teraz obowiązek pośredniczenia w pokoju między Francją i Anglią. Gdyby Anglia nie zawarła go do 1 listopada 1807 roku, Rosja miała zerwać z nią stosunki dyplomatyczne i spowodować wypowiedzenie jej wojny przez dwory: kopenhaski, sztokholmski i lizboński. Francja w zamian za to zobowiązała się do pośrednictwa pokojowego między Rosją a Turcją. Ponadto Rosja uznała nowo kreowanych monarchów: Józefa Bonaparte na tronie neapolitańskim, Ludwika — na holenderskim i Hieronima — na westfalskim. Aleksander uznał także Związek Reński, który powstał w roku 1806 pod protektoratem Napoleona. Zaaprobowano również podniesienie do godności królestwa elektorstwa saskiego.

Najtrudniejszym problemem do rozstrzygnięcia była sprawa Prus i Polski. Dla Napoleona był to już problem mniejszej wagi i w zamian za duże ustępstwa Aleksandra, jeśli idzie o jego politykę w zachodniej Europie, gotów był tutaj iść na daleko idący kompromis z Rosją i z protegowanymi przez nią Prusami.

Pierwszym ustępstwem było zawarcie z Prusami rozejmu bez wydania twierdz, których początkowo domagał się Napoleon. Później, w czasie pertraktacji, zgodził się pod naciskiem Aleksandra na stopniowe rozszerzanie granic pruskiego państwa. Dodatkową rolę grała tu podobno i sympatia do królowej Luizy, kobiety o wielkim uroku. Z pełną aprobatą śledził jej grę w czasie pertraktacji. Wybuchom jej rozpaczy trudno się było ponoć oprzeć, na pocieszenie więc dorzucił Prusom dwie prowincje: Śląsk i Warmię. O Luizie wyraził się, że swoją rolę zrozpaczonej władczyni, którą pozbawiono królestwa, odegrała na miarę najlepszych aktorek Europy.

Traktat pokojowy Francji z Rosją stanął w Tylży 7 lipca, z Prusami — w dwa dni później.

O tym jednak, jak ostatecznie miała wyglądać monarchia pruska, musiała zadecydować sprawa polska. Społeczeństwo z niepokojem łowiło odgłosy dochodzące z Tylży. Obrady toczyły się wszakże w zupełnej tajemnicy, najczęściej w cztery oczy, bez udziału dyplomatów, jakkolwiek oficjalnie stronę francuską reprezentował minister spraw zagranicznych, Talleyrand, a stronę rosyjską — książę Aleksander Kurakin i Dymitr Łobanow-Rostowski. Projektów dotyczących ziem polskich było wiele, wysuwał je zarówno Napoleon, jak Aleksander.

Napoleon rozeznał się już w sytuacji politycznej tej części Europy na tyle, żeby wiedzieć jak bardzo newralgicznym miejscem jest Polska, będąca wewnętrzną sprawą już nie tylko Rosji, ale również Prus i Austrii. Nie mógł się jednak wycofać ze sprawy polskiej, w tym momencie nie było już powrotu do stanu sprzed 1806 roku.

Istniało przecież, choć nieoficjalnie, państwo polskie ze swoją armią i administracją. Tego faktu nie można było już w żaden sposób unieważnić. Rozumiał to również Aleksander. Dyskutowano więc nie nad tym, czy państwo polskie ma powstać, ale nad tym, w czyjej orbicie wpływów ma się znaleźć, w jaki sposób ma być związane z Francją lub Rosją, bardziej czy mniej bezpośrednio. Napoleon, pełen dyplomatycznej kurtuazji w sprawach dlań mniej istotnych, zaproponował Aleksandrowi, by ten przyjął państwo polskie pod swoje berło. Aleksander odmówił, proponując z kolei powołanie na tron polski cesarskiego brata, Hieronima.

W rzeczywistości ani jeden, ani drugi projekt nie mógł być przyjęty. Dla Aleksandra, który nigdy nie wierzył w długotrwałość zawieranego w Tylży pokoju, przyjęcie polskiej darowizny z rąk Napoleona byłoby wyjątkowo niezręczne; stawiałoby go w kłopotliwej pozycji wobec współzaborców, Prus i Austrii. Zamykałoby mu właściwie drogę do wspólnego działania w przyszłej, przewidywanej już w tej chwili rozgrywce z Napoleonem. W perspektywie tej rozgrywki objęcie tronu przez brata cesarskiego miało swój duży walor. W momencie przegranej Napoleona można by całą sprawę polską uznać za niebyłą. Taka więc forma tymczasowej egzystencji państwa polskiego, najłatwiejsza do zlikwidowania, okazałaby się najbardziej pożądana.

Napoleon odmówił kategorycznie. Sprawę polską chciał załatwić niepostrzeżenie, jak najmniej ostentacyjnie. Wydawało mu się, że obsadzenie tronu polskiego kimś z rodziny Bonapartych, a więc bliskie związanie Polski z Francją, jątrzyć będzie wszystkie trzy państwa zaborcze.

W rezultacie zdecydowano się na kompromis. Władcą przyszłego państwa miał zostać Fryderyk August, były elektor, a od niedawna król sprzymierzonej z Francją Saksonii. Państwo polskie więc miało pozostać w sferze wpływów francuskich. Specjalnym zabiegom stylistycznym poddano kłopotliwy problem określenia charakteru i stopnia samodzielności państwa. Wszystkie sprawy formalne nabrały tutaj szczególnego znaczenia. Ważna stała się przede wszystkim nazwa; Aleksander wymógł na Napoleonie, żeby nie nazywać mającego powstać państwa w żadnym razie Polską. Obdarzono je więc dziwacznym mianem Księstwa Warszawskiego.

O tym, jak ogromną wagę przywiązywały do tej sprawy wszystkie trzy państwa zaborcze, świadczy zainteresowanie tym właśnie problemem dyplomatycznych sfer Austrii, której przecież na razie układ tylżycki nie dotyczył. Oto co pisał na ten temat 14 lipca z Warszawy Stutterheim do Stadiona: „Mam zaszczyt zawiadomić Waszą Ekscelencję, że przybyłem tutaj i śpieszę przede wszystkim sprostować pewien błąd, który wkradł się do mojego raportu z dziewiątego tego miesiąca... Jego Królewska Mość, król pruski, zapewnił mnie, że wiadomość, jakoby ziemie odebrane jemu i oddane królowi saskiemu miały znowu nazywać się Polską, jest fałszywa. Władca saski będzie posiadał te ziemie pod nazwą Księstwa Warszawskiego, co czyni jednak małą różnicę i powoduje ogromne niezadowolenie Polaków.” [53]

Była to prawda. Kiedy do Warszawy dotarły wieści z Tylży, zapanował nastrój przygnębienia i zawodu. Zrozumiano, że takie załatwienie sprawy jest jednoczesnym zaprzeczeniem praw Polaków do niepodległego bytu państwowego i stanowi przeszkodę na drodze do rewindykacji innych ziem polskich, pozostających jeszcze pod zaborami. A wydawało się, że wszelkie racje przemawiały w tej wojnie za powstaniem niepodległego i potężnego państwa polskiego.

Ze zgrozą przyjęto też wiadomość o granicach tego dziwnego państwa. Utworzone z ziem zaboru pruskiego, nie obejmowało ich

jednak w całości. W zasadzie do Księstwa wejść miały ziemie drugiego i trzeciego zaboru, z małymi, ale istotnymi zmianami: Gdańsk i całe Pomorze Gdańskie zostało poza granicami Księstwa, z tym, że z Gdańska utworzono wolne miasto pod protektoratem Francji, Prus i Saksonii. W opiece nad wolnym miastem miało udział również Księstwo Warszawskie, które utrzymywało tam swój garnizon. Odcięto od Księstwa obwód białostocki, darowany Rosji. Za to z ziem pierwszego zaboru przyłączono doń południowy skrawek Pomorza, tzw. okręg nadnotecki z Bydgoszczą oraz Toruń.

Porównując obszar Księstwa do ziem dawnej Rzeczypospolitej, można powiedzieć, że zostało ono utworzone z zachodniej i środkowej części Korony oraz skrawka Litwy. Wchodziła doń Wielkopolska, Kujawy, Kaliskie, ziemia dobrzyńska, Mazowsze po obu stronach Wisły i Suwalszczyzna. Był to twór o dziwacznych granicach, nie przypominający w niczym kształtu ani obszaru dawnej Polski z jakiegokolwiek okresu jej istnienia.

Rozciągało się Księstwo równoleżnikowym pasem z zachodu na wschód, ulegając na północnym wschodzie tak wielkiemu zwężeniu, że zaledwie kilkanaście kilometrów dzieliło granicę pruską od granicy rosyjskiej. W sumie powierzchnia Księstwa wynosiła około 104 000 km², co stanowiło mniej więcej siódmą część obszaru Polski sprzed pierwszego rozbioru. Śląsk zwrócono Prusom.

W granicach Księstwa znalazło się około 2,6 miliona mieszkańców. W porównaniu z Rzecząpospolitą, był to obszar znacznie bardziej zwarty pod względem etnicznym, niewielki tylko odsetek ludności przypadał na inne narodowości. Wedle statystyki Księstwa z okresu nieco późniejszego, bo z 1810 roku, 79% stanowili Polacy, około 7% Żydzi i około 6% Niemcy. Pozostałe 8% — Litwini i Białorusini. W Rzeczypospolitej przedrozbiorowej stosunek liczebny poszczególnych narodowości kształtował się inaczej: Polaków było około 53,2%, Żydów 10,4%, Rusinów, Białorusinów i Ormian około 34,4%, Niemców stosunkowo mniej, bo tylko około 2% ogólnej liczby ludności.

Część dawnej Korony, z której utworzono Księstwo, była stosunkowo gęsto zaludniona. W Polsce przedrozbiorowej średnia gęstość zaludnienia wynosiła zaledwie 15 osób na kilometr kwadratowy, w Księstwie zaś — prawie dwa razy więcej. Rozmieszczenie ludności było bardzo nierównomierne, pas najgęściej

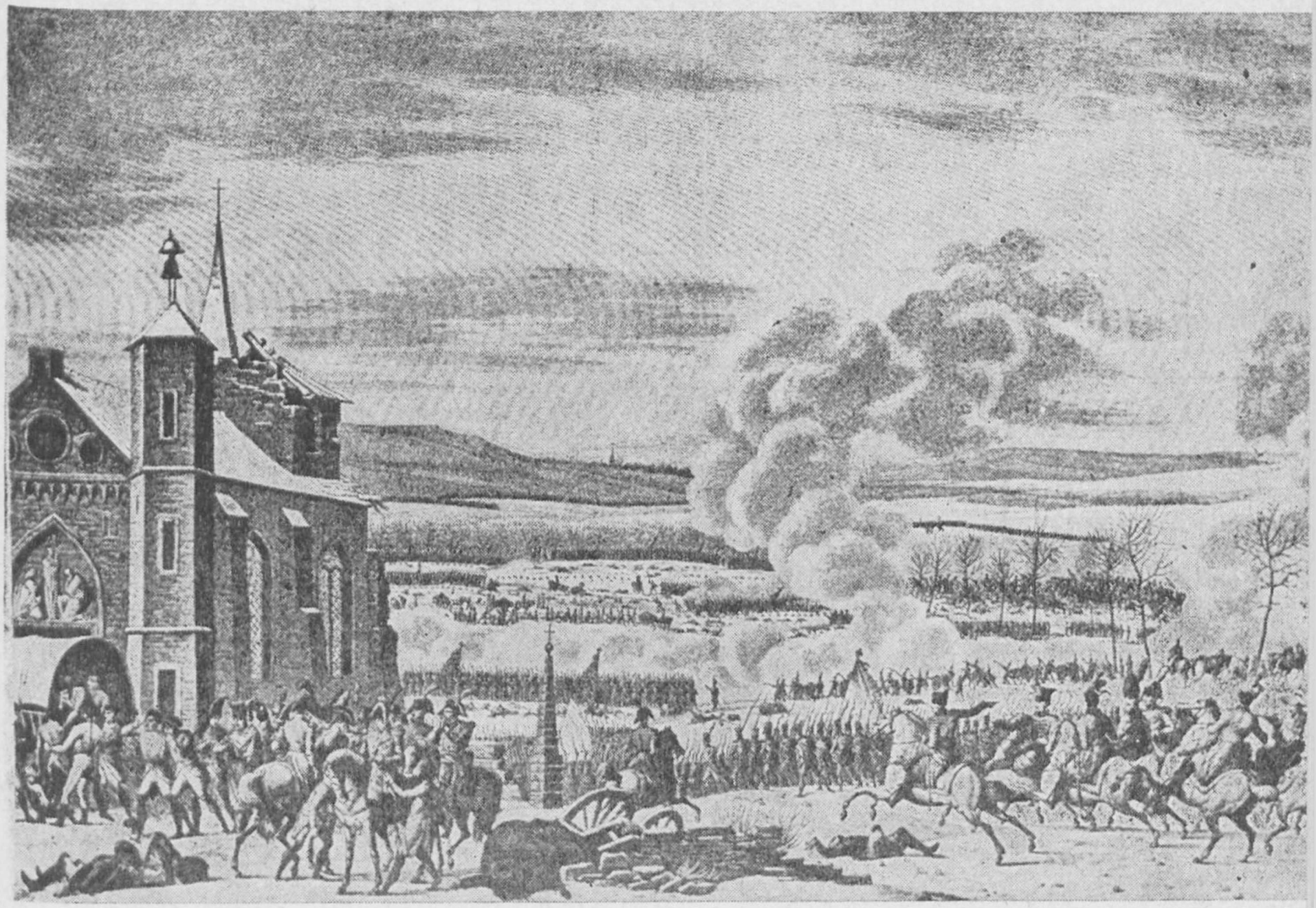

30. Bitwa pod Pruską Iławą
Sztych współczesny

Biblioteka Główna Uniw. Im. A. Mickiewicza w Poznaniu

31. Bitwa pod Frydlandem
Obraz I. E. Meissoniera



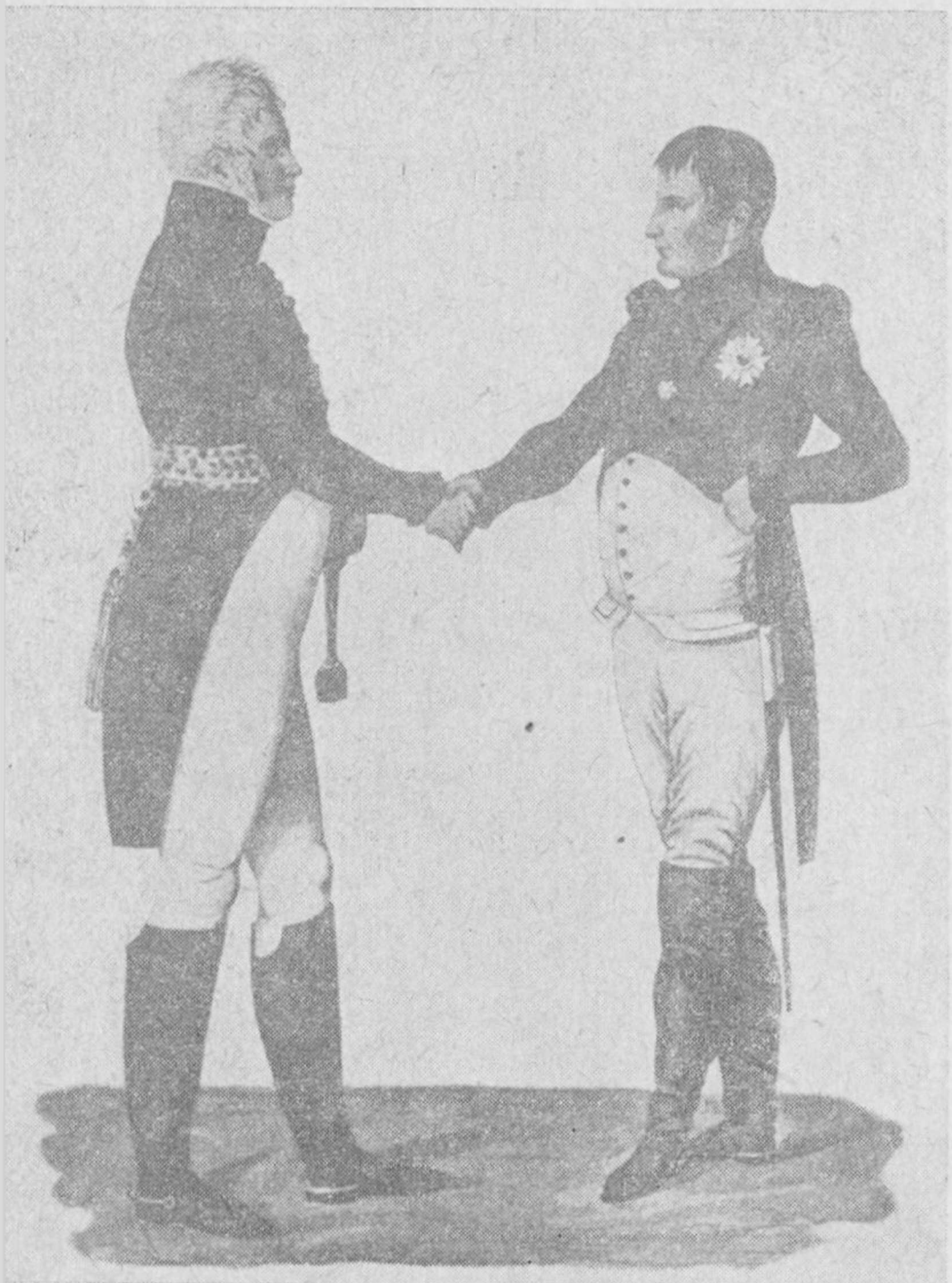

32. Spotkanie Napoleona
z Aleksandrem
Sztych współczesny

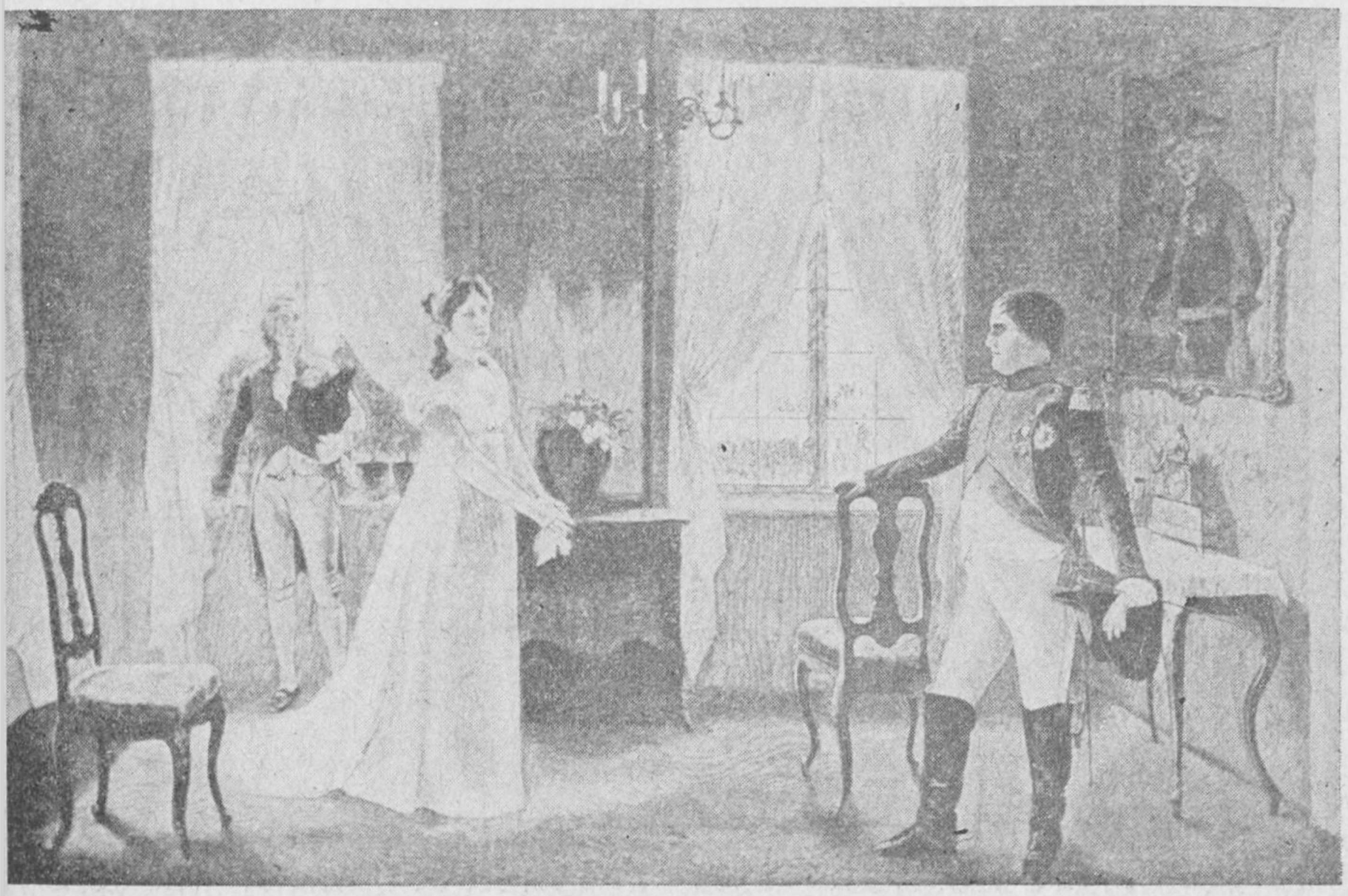

33. Królowa pruska Luiza przyjmuje Napoleona
Obraz Eichstadta



34. Napoleon nadaje Księstwu konstytucję
Litografia Haufstangla wg obrazu M. Bacciarellego

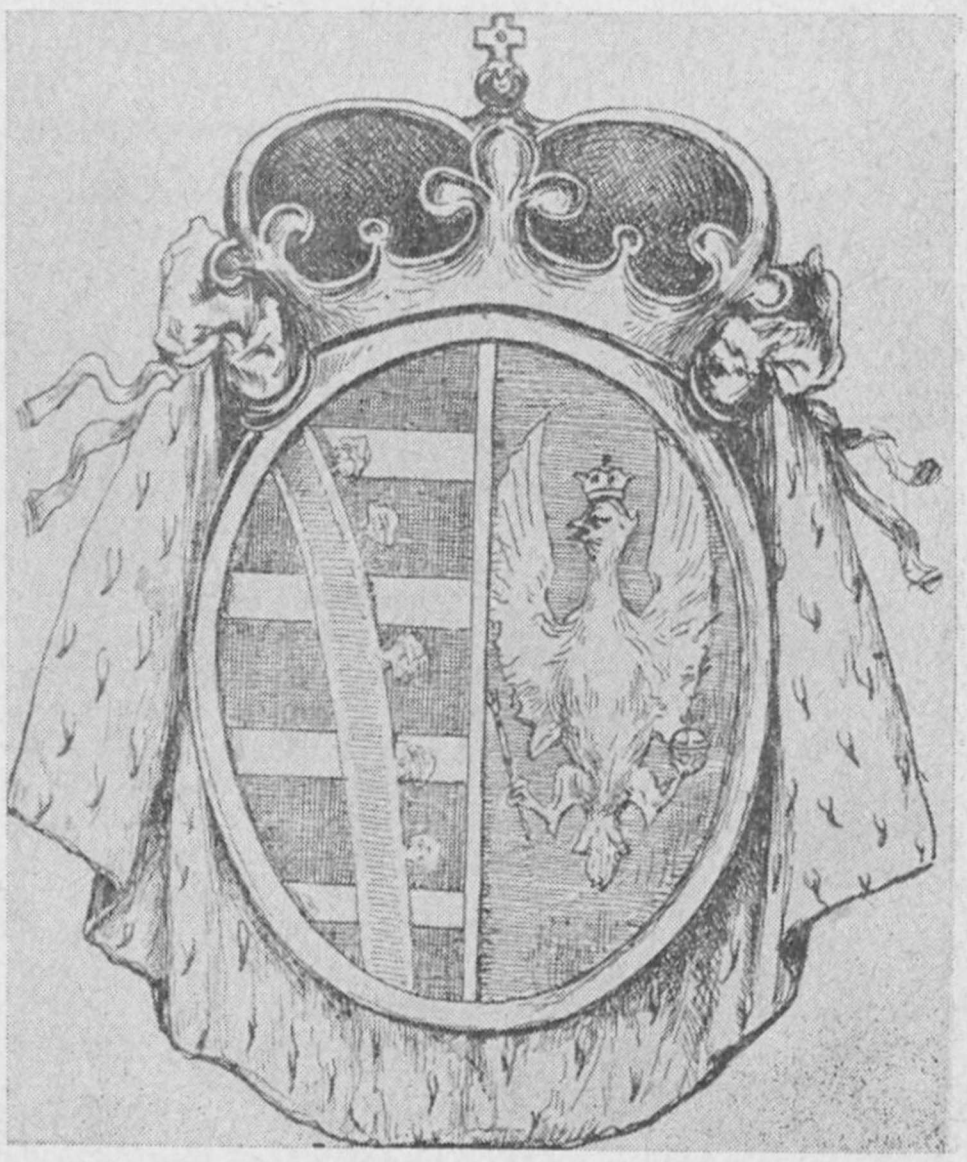

Herb Księstwa Warszawskiego

Muzeum Narodowe w Warszawie
BIBLIOTEKA

USTAWA KONSTYTUCYYNA

XIĘSTWA WARSZAWSKIEGO.

TYTUŁ I.

Artykuł 1.

Religia Katolicka, Apostolska, Rzymska, iest Religią Stanu.

Artykuł 2.

Wszelka cześć religiyna iest wolna i publiczna.

Artykuł 3.

Xięstwo *Warszawskie* podzielone będzie na sześć Dyecezyy; będzie w niém iedno Arcy-Biskupstwo i pięć Biskupstw.

Artykuł 4

Znosi się niewola. Wszyscy Obywatele są równi przed obliczem Prawa; stan osób zostaie pod opieką Trybunałów.

36. Fragment tekstu konstytucji Księstwa



zaludniony ciągnął się przez Wielkopolskę, z północy na południe wzdłuż granicy pruskiej. Ta część kraju należała też do najbardziej zurbanizowanych. Skupiska miejskie wszakże, posiadające 2 lub 3 tysiące mieszkańców, zaliczano już do większych. Przeważały miasteczka o mniejszej niż tysiąc liczbie mieszkańców, wiele z nich zamieszkiwało zaledwie 200 do 300 osób.

Miastem nieporównywalnie większym od wszystkich innych w Księstwie była Warszawa, chociaż w okresie okupacji pruskiej liczba ludności spadła tu gwałtownie. W Warszawie Sejmu Czteroletniego notowano prawie 120 tysięcy mieszkańców, w roku 1807 — tylko 67 tysięcy. Drugim co do wielkości miastem był Poznań,

który liczył zaledwie 17 700 mieszkańców, Kalisz — około 6 700, Toruń — około 6 tysięcy, Płock — około 4 tysięcy.

Traktat tylżycki został uzupełniony później tzw. konwencją elbląską z 10 października 1807, która regulowała bardziej szczegółowo sprawy politycznej i gospodarczej egzystencji Księstwa. Konwencja ustaliła eksterytorialną, biegnącą przez Śląsk, drogę wojskową i handlową między Księstwem a Saksonią. Miała ona ułatwić kontakt z dworem drezdeńskim i przyczynić się do ożywienia kontaktów handlowych. Sprawa to zresztą nienowa, myślano o niej jeszcze za panowania Sasów w Polsce. Napoleonowi był ów szlak na rękę, wzmacniał bowiem militarną spoistość państw sprzymierzonych. Drugi punkt konwencji, ważniejszy dla ziem centralnej Polski, zawarowywał wolną od cła żeglugę na Wiśle i Warcie, co stanowić miało rekompensatę dla Księstwa za pozbawienie go bezpośredniego dostępu do morza.

Konstytucja i dekret grudniowy

Ustrój Księstwa nie został w Tylży bliżej określony. W dalszym ciągu władzę w kraju sprawowała Komisja Rządząca, działająca poprzez swój organ wykonawczy, jakim było Dyrektorium Generalne. Zasady konstytucji miano ustalić w najbliższym czasie. Napoleon udał się z Tylży do Drezna, gorąco przyjmowany przez Fryderyka Augusta, tam wezwał też Komisję Rządzącą. W kraju zostało Dyrektorium, obdarzone pełnomocnictwami Komisji na czas jej nieobecności.

Niedługo też, bo 22 lipca, została nadana Księstwu Warszawskiemu konstytucja, a zdarzenie to upamiętniono alegorycznym obrazem, na którym najwyższy prawodawca wręcza Stanisławowi Małachowskiemu akt konstytucyjny. Istnieje wiele wersji na temat okoliczności spisywania tej konstytucji. Wedle jednych — miał ją Napoleon w ciągu dwu dni podyktować Maretowi; wedle innych — podyktował ją Stanisławowi Potockiemu w ciągu kilku zaledwie godzin. W każdym razie we wszystkich wersjach powtarza się przekonanie, że ułożył ją Napoleon niezależnie od sugestii strony polskiej.

W rzeczywistości powstała tak, jak inne dokumenty tego typu, projektowane przez cesarza, a opracowywane przez któregoś z jego

najbliższych współpracowników, w tym wypadku przez Mareta i jego sekretarza Etienne'a. Faktem jest, że udział strony polskiej był tu rzeczywiście fikcją. Delegacja jechała do Drezna przygotowana do długich narad nad formą przyszłego ustroju Polski; sędziwy Stanisław Małachowski wiózł projekt oparty na Konstytucji 3 maja, który próbował bez większego skutku referować cesarzowi. W rezultacie otrzymali Polacy konstytucję różniącą się od majowej, ale czy tak zupełnie przypadkowo powstałą w genialnej głowie cesarza? Czy tak zupełnie oderwaną od polskiej rzeczywistości?

Pierwszym, który zwrócił na to uwagę, był Fryderyk Skarbek. Opinia jego jest tym bardziej godna przytoczenia, że ogólnie zajmował on stanowisko Napoleonowi nieprzychylne i na kartach *Dziejów Księstwa Warszawskiego* dawał temu niejednokrotnie wyraz. Oto co pisze o utrwalonych w pamiętnikach i opowiadaniach okolicznościach nadania konstytucji: „Koźmian w pamiętnikach swoich utrzymuje, że konstytucja Księstwa była przez Stanisława Potockiego za wyrazami samego cesarza na kolanie kreślona. Nie zdaje nam się, aby dzieło dobrze obmyślane, które się odznaczało wielką przezornością polityczną, zasługiwało na taki przycinek, zadający mu lekkomyślność w pojęciu i wykonaniu." [54] To, co Skarbek nazwał „przezornością polityczną", było w rzeczywistości adaptacją francuskiego wzorca do polskich stosunków, świadectwem dobrej orientacji cesarza w polskiej tradycji parlamentarnej. Tych kilka miesięcy pobytu w Polsce dało mu jednak bardzo wiele!

Otrzymało Księstwo konstytucję najbardziej ze wszystkich napoleońskich konstytucji odbiegającą od wzoru francuskiego, najlepiej przystosowaną do tradycji i specyfiki kraju. Napoleon utrwalił w niej wiele z istniejącego aktualnie stanu, z praktyki administracyjnej i ustrojowej okresu Komisji Rządzącej.

Praktyka ta zaś opierała się przede wszystkim na prawie polskim, które Komisja Rządząca przyjęła jako obowiązujące, oraz na prawie pruskim, uznanym za pomocnicze. Wpływ prawa pruskiego zaznaczył się zwłaszcza w organizacji sądownictwa, a pruska administracja stanowiła wzór i podstawę urządzeń polskich w okresie tworzenia się zarządu cywilnego ziem zdobytych na Prusach i później w czasie działalności rządu tymczasowego. Na

to dopiero nałożyły się wpływy francuskie, które miały doprowadzić do zaszczepienia na gruncie polskim urządzeń porewolucyjnej Francji.

Tekst konstytucji, spisany w oryginale po francusku, przetłumaczony został na polski i opublikowany w obu językach w „Dzienniku Praw". Jest krótki, napisany lakonicznym, zwięzłym stylem, całość ogólnych zasad ustroju Księstwa zawiera się w 12 „tytułach" podzielonych na 89 artykułów.

Konstytucja kreśliła tylko ogólne, schematyczne ramy ustroju. Każdy niemal artykuł wymagał rozwinięcia i szczegółowego sprecyzowania zakresu działania poszczególnych instytucji. Toteż przez cały okres istnienia Księstwa uzupełniano ją i wprowadzano daleko idące nowelizacje. W rezultacie zmieniono w niejednym kompetencje i znaczenie różnych instytucji lub powołano zupełnie nowe. Nie tu miejsce na prezentowanie wszystkich zmian, poprzestaniemy więc na krótkim zarysie ustroju Księstwa, uwzględniając wykształcone już w drodze stopniowych zmian formy prawno-ustrojowe. *

Księstwo było monarchią dziedziczną saskiej dynastii Wettinów, władca jednak miał nosić tytuł króla saskiego i księcia warszawskiego, co nie było ściśle przestrzegane. Używano na ogół skróconego tytułu, nazywając władcę Księstwa po prostu królem. Władzę miał panujący bardzo dużą, znacznie większą niż przyznawała królowi Konstytucja 3 maja. Artykuł 6. tak określał zakres uprawnień władzy monarszej: „Rząd jest w osobie króla. On sprawuje w całej swojej zupełności urzędowania władzy wykonawczej. Przy nim jest praw początkowanie." [55] Król posiadał zatem pełnię władzy wykonawczej, obejmującej zasadniczo funkcje państwowe. Władze administracyjne były tylko organem władzy monarszej. Król powoływał rząd i mianował funkcjonariuszy administracji państwowej, mógł ich też odwoływać (z wyjątkiem oczywiście stanowisk dożywotnich). Mianował też senatorów i tylko członkowie izby poselskiej pochodzili z wyboru. Konstytucja przewidywała stanowisko wicekróla, w przypadku zaś gdyby wicekról nie został mianowany, funkcję jego mógł sprawować prezes Rady Ministrów.

---

* Zagadnienia prawno-ustrojowe Księstwa opracował Władysław Sobociński w znakomitej książce: *Historia ustroju i prawa Księstwa Warszawskiego*, Poznań 1964.

Konstytucja zatem nosiła znamiona „samowładztwa", czego społeczeństwo polskie bało się najbardziej. W praktyce jednak Fryderyk August nie wykorzystywał swoich uprawnień, cedował je raczej na podległe mu centralne organy administracji. Wpływała na to poważnie jego stała nieobecność w Księstwie, zaabsorbowanie sprawami Saksonii i być może — niewiara w to, że Księstwo utrzyma się trwale w jego ręku. Wypełniał swoje obowiązki monarsze sumiennie, to prawda, ale w gruncie rzeczy formalnie tylko. Nie skorzystał z prawa mianowania wicekróla, zlecając zastępstwo w przypadkach wyjątkowej konieczności albo Radzie Ministrów, albo Radzie Stanu.

Konstytucja przyznała królowi oprócz władzy wykonawczej również prawo inicjatywy ustawodawczej, a także sprawowanie samego ustawodawstwa z wyjątkiem pewnych dziedzin, które zastrzeżono dla sejmu. W kwestii zakresu władzy monarszej różniła się zasadniczo od Konstytucji 3 maja, lecz odpowiadała ogólnym koncepcjom Napoleona. Polegały one na stworzeniu Wielkiego Cesarstwa, które miało być federacyjną organizacją Europy z Francją jako punktem centralnym i ośrodkiem dyspozycyjnym. Musiało więc istnieć podobieństwo ustroju państw wchodzących w skład owej federacji, a modelem wzorcowym w tym względzie był francuski system silnego, sprawnego centralizmu.

Rząd był odpowiedzialny tylko przed królem. Ciałem współrzędnym w stosunku do Rady Ministrów, spełniającym niejako rolę łącznika pomiędzy nią, królem i Sejmem, była Rada Stanu, pomocniczy organ władzy, instytucja w polskiej praktyce nie znana, a występująca we wszystkich konstytucjach napoleońskich. Skład personalny obu rad teoretycznie się pokrywał, ministrowie bowiem byli jednocześnie członkami Rady Stanu, obradowali w tym samym gronie, mieli tego samego prezesa i sekretarza. Od roku 1808 zwiększono liczbę członków Rady Stanu przez powołanie radców. Kompetencje obu instytucji bardzo się jednak różniły: funkcje Rady Stanu były bardzo różnorodne, związane z kompetencjami króla, przede wszystkim uczestniczyła ona w pracach ustawodawczych, formułując projekty uchwał wychodzące od tronu i przedkładane do zatwierdzenia Sejmowi. Zajmowało się tym początkowo tylko czterech referendarzy, którzy nie byli człon-

kami Rady, lecz pełnili funkcje rzeczoznawców i fachowców — jakbyśmy to dziś określili.

Obie instytucje więc miały duży, chociaż tylko pochodny od króla zakres władzy wykonawczej. W praktyce uległ on znacznemu rozszerzeniu, na mocy specjalnych uprawnień królewskich daleko wykroczył poza uprawnienia zawarowane w konstytucji. Nawet inicjatywa ustawodawcza, zastrzeżona dla monarchy za pośrednictwem Rady Stanu, była po części, gdy chodziło o królewskie akty ustawodawcze, wykonywana w praktyce również przez Radę Ministrów. W istocie chodziło tu zapewne jedynie o przygotowanie projektów, nie o inicjatywę związaną z pojęciem ustaw właściwych, czyli uchwał sejmowych.

Władzę wykonawczą sprawowali ministrowie, następcy dyrektorów z czasów Komisji Rządzącej. Pozostawiono ten sam podział kompetencji, różnica polegała tylko na zmianie nazwy. Rada Ministrów stanowiła kolegium złożone z 6 ministrów, powołane do koordynowania ich działalności. W posiedzeniach jednak brało udział tylko 5 z nich: wojny, przychodów i skarbu, sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i czci religijnych oraz policji. Szósty minister, jako sekretarz stanu, był w zasadzie obowiązany stale przebywać u boku króla w Dreźnie.

W organizacji władzy wykonawczej zerwano z zasadą kolegialności, której przestrzegało prawo Rzeczypospolitej i do której nawiązywała również Komisja Rządząca. Władzy wykonawczej nadano teraz hierarchiczną strukturę władz jednoosobowych; miała być silnie scentralizowana, podlegać jednej osobie — królowi.

Parlament składał się z dwóch izb, tak jak za czasów Rzeczypospolitej. Pod tym względem konstytucja Księstwa stanowiła wyjątek, przeważnie bowiem napoleońskie konstytucje wprowadzały jednoizbowe ciało ustawodawcze. Senat, mniej liczny w stosunku do stanu, jaki przewidywała Konstytucja majowa, powoływał król; izbę senatorską składali biskupi, wojewodowie i kasztelanowie, nie wchodzili do niej natomiast — jak dawniej — ministrowie. Rozszerzył się wszakże znacznie skład społeczny izby poselskiej.

Pierwszy raz w polskiej praktyce parlamentarnej obok posłów szlacheckich, wybieranych po dawnemu na sejmikach (w liczbie 60, a po 1809 roku — 100), zasiedli przedstawiciele nie-szlachty,

tzw. deputowani gminni, wybierani na zgromadzeniach gminnych (w liczbie 40, a od 1809 roku — 66). O ich wyborze decydowała w zasadzie nie przynależność do jakiegokolwiek stanu, lecz nowoczesna, burżuazyjna zasada cenzusowa, polegająca przede wszystkim na cenzusie majątkowym. W zgromadzeniach uczestniczyć mógł każdy, kto posiadał jakąkolwiek własność nieruchomą lub przedsiębiorstwo wartości co najmniej 10 tysięcy złotych, albo zasługi, a więc zasłużeni oficerowie, artyści, kupcy, plebani, wikariusze itp., w zależności od uznania władz.

Do izby poselskiej wchodzili również radcy stanu (nie więcej niż 13).

Rzecz jasna, ta modernizacja ustawodawstwa wyborczego nie przyniosła od razu wielkich rezultatów; wśród deputowanych znalazło się zaledwie kilku przedstawicieli mieszczaństwa. Godny wszakże podkreślenia jest sam fakt wyłomu, jaki został dokonany w zasadzie wyłączności uprawnień politycznych szlachty.

Kompetencje Sejmu były znikome w porównaniu z tymi, jakie przyznawała mu Konstytucja 3 maja. Teraz działalność ustawodawcza parlamentu ograniczała się jedynie do spraw podatków, systemu menniczego oraz zmian w prawie cywilnym i karnym. Sejm nie miał natomiast uprawnień inicjatywy ustawodawczej w żadnej dziedzinie. Decydowano większością głosów. Ustawy, nad którymi na terenie izby poselskiej debatowano (tylko w komisjach, głosowano na plenum), szły do Senatu po zatwierdzenie. W przypadku jednak gdy Senat odmawiał sankcji, wystarczyła decyzja króla, by ustawa przeszła.

Sprawy proceduralne obrad ustalił dopiero w roku 1809 specjalny dekret Fryderyka Augusta, wydany na wniosek Rady Stanu. Nawiązano w nim do niektórych ceremoniałów sejmowych Rzeczypospolitej. „Dzień otwarcia Sejmu — czytamy w dekrecie — Uniwersałem Naszym naznaczony, zaczynać się będzie od zwykłego w katedralnym kościele nabożeństwa, po którem ukończonem, Senatorowie w Izbie Senatorskiej, Posłowie i Deputowani w Izbie Poselskiej zgromadzić się mają.

Minister Nasz Spraw Wewnętrznych uda się zaraz do Izby Poselskiej i uczyniwszy tam pierwszy porządek w oznaczeniu miejsc dla członków zgromadzonych oznajmi Izbie Poselskiej Nominację Naszą Marszałka Sejmowego i odda mu listę Członków Izby

z uwiadomieniem go o wypadkach, jeżeli jakie będą na rugach względem prawności Posłów i Deputowanych, poczem miejsce mu swoje ustąpi.

Skoro My, Król na Tronie, w Izbie Senatorskiej zasiądziemy, otoczeni Radą Stanu i Dworem Naszym, po powitaniu Nas przez Prezesa Senatu, Prezes ten wezwie Imieniem Nas, Króla, i Senatu przez dwóch wysłanych Senatorów Izbę Poselską do złączenia się z Izbą Senatorską." [56]

Sejm, obradujący w Warszawie, nie chciał rezygnować ze swojej władzy, tak niegdyś rozległej. Na tym tle dochodziło do starć z rządem. Nie mając żadnych uprawnień do kontrolowania go, wywierał nań tak silną presję ostrą krytyką, że niekiedy powodował swego rodzaju przesilenia gabinetowe. Dyskusje posłów nad sprawami ustroju, rządu i administracji, odbywające się poza normalną „sesją", również wykraczały poza kompetencje ujarzmionego parlamentu.

Na mocy konstytucji i dekretów uzupełniających został zmieniony system sądownictwa, nieprzydatny w warunkach recepcji francuskiego prawa sądowego. Feliks Łubieński był orędownikiem prawa polskiego, zmodyfikowanego nieco na wzór pruski. Jeśli myślał o dalszych modyfikacjach, to również wedle pruskiego wzoru. Sprzeciwiał się początkowo wprowadzeniu prawa francuskiego i w tym duchu miał wpływać na Napoleona w Dreźnie.

W dziedzinie prawodawstwa jednak cesarz okazywał najwięcej stanowczości i najmniej był skłonny do kompromisu. Upowszechnienie prawa francuskiego w podległej mu Europie uważał za najistotniejszy element jej unifikacji, za najsilniejszą i najwłaściwszą więź łączącą narody kontynentu. Miał przy tym świadomość ogromu dzieła kodyfikacji, której dokonano pod jego okiem. Zwykł był mawiać, że kodeks cywilny, który do historii przeszedł pod nazwą kodeksu Napoleona, jest największym jego dziełem. Gotów był do daleko idących ustępstw na rzecz lokalnych odmienności ustrojowych, które zresztą uznawał tym bardziej, im bardziej posuwał się na wschód. Tak więc i teraz konstytucja Księstwa rozstrzygnęła sprawę bezapelacyjnie: artykuł 69. postanawiał, że „kodeks Napoleona będzie prawem cywilnym Xięstwa Warszawskiego" [57].

Niezależnie więc od takich czy innych planów Łubieńskiego, konstytucja przesądziła o wprowadzeniu prawa francuskiego. Już wstępne jej sformułowania ustalały inne niż dotychczas normy prawne, zmieniające ustrój społeczny i określające na nowych zasadach miejsce jednostki w społeczeństwie. Kilka lakonicznych zdań zachwiało starym gmachem feudalizmu: „Znosi się niewola. Wszyscy obywatele są równi przed obliczem prawa; stan osób zostaje pod opieką trybunałów." [58] A więc zniesione zostało poddaństwo chłopów. Odtąd sądzeni będą przez tych samych sędziów, co szlachta i mieszczanie. W ustawie dopełniającej określono nadto nowoczesną zasadę obywatelstwa w znaczeniu przynależności państwowej: „Przy pierwszym wprowadzeniu Rządu Konstytucyjnego ma bydź uważany jako już będący obywatelem Xięstwa Warszawskiego: 1. każdy zrodzony na ziemi Xięstwa Warszawskiego; 2. każdy zrodzony nawet za granicą z obywatela Xięstwa Warszawskiego." [59]

Stanowy system sądownictwa byłby w nowych warunkach równości wobec prawa nie do utrzymania. Konstytucja określała ogólne zasady organizacji sądownictwa, rozszerzone w roku 1808. W każdym powiecie miał być sąd pokoju, w każdym departamencie — jeden trybunał cywilny; oprócz tego przewidywano osobne sądy sprawiedliwości kryminalnej (po jednym na dwa departamenty) i jeden na całe Księstwo Sąd Apelacyjny. Rada Stanu miała być sądem kasacyjnym. Przed Łubieńskim stanęło teraz zadanie przystosowania nowego prawa do rzeczywistości starego, polskiego feudalizmu, co robił z tym lżejszym sercem, że odpadło już niebezpieczeństwo, którego — jadąc do Drezna — bał się najbardziej: uwłaszczenie chłopów. W tej sprawie konstytucja nie zajęła żadnego stanowiska, pominęła również skomplikowany problem pańszczyzny.

Postanowienie o zniesieniu niewoli dotyczyło tylko poddaństwa osobistego chłopów. Stosunków majątkowych, podziału własności ziemskiej nie poruszono w konstytucji, pozostała zatem w tym względzie możliwość dowolnej interpretacji, dogodnej dla grupy dzierżącej ster rządów. Tą kwestią zajęło się przede wszystkim Ministerium Sprawiedliwości.

21 grudnia 1807 r. ukazał się dekret, który ustalał wzajemne stosunki chłopa i właściciela ziemi. Zasadę wolności osobistej

utrzymano, skomentowano ją wszakże w sposób zagrażający egzystencji chłopa. Dawniej, kiedy chłop był przywiązany do ziemi, właścicielowi nie zależało na prawnym ustaleniu, czyją własnością była ziemia. Oba elementy gospodarstwa: i ziemia, i chłop, zwyczajowo pozostawały w jego posiadaniu. Teraz, kiedy chłop zyskał prawo dysponowania swoją osobą, właściciel poczuł się zagrożony i uznał za konieczne obwarowanie swej własności mocą prawa.

Tak więc punktem zasadniczym dekretu grudniowego było stwierdzenie, że wszelka własność ziemska należy do pana. Chłop, który chciał się przenieść do innej wsi, musiał zostawić dziedzicowi jego własność, „składającą się z załogi i zasiewów" [60]. Znaczyło to, że prawem własności dziedzica objęto prócz ziemi wszelką własność nieruchomą i ruchomą, jak narzędzia i inwentarz, co w dawnym prawie zwyczajowym nie było wyraźnie określone, a teraz zostało związane z gospodarstwem chłopskim. Okazało się także, że prawo swobodnego przenoszenia się z miejsca na miejsce stwarzało nie tylko chłopu możliwość rozwiązania umowy z panem, ale i panu — z chłopem, byleby tylko wymówił ją na rok wcześniej.

Historia miała niedługo dowieść, że druga ewentualność zdarzała się częściej. Dekret grudniowy bowiem zapoczątkował długotrwały proces, który kształtował w poważnym stopniu stosunki na wsi polskiej, proces wywłaszczania chłopów, czyli tzw. rugów.

W ten sposób zasady konstytucji zostały zinterpretowane w sposób najbardziej odpowiadający polskim feudałom. Ziemiaństwo wyciągnęło wszystkie korzyści, jakie mogły płynąć z wprowadzenia prawa francuskiego, a chłopi zostali pozbawieni wszelkich dogodności dawnego, zwyczajowego prawa polskiego, które zapewniało im znacznie większe poczucie stabilizacji. Prawa zaborców utrwaliły jeszcze owo poczucie, uznając w zasadzie nieusuwalność chłopa z gruntu. Najlepszą sytuację mieli w tym względzie chłopi z zaboru austriackiego, tam bowiem przysługiwało im prawo dziedzicznego użytkowania ziemi. Dekret utrzymał pańszczyznę, którą stawiał zupełnie poza prawem, korzystając z luk, jakie w tej mierze miała konstytucja, a później kodeks cywilny.

Oprócz centralnych organów władzy, przewidzianych przez konstytucję, powstawały stopniowo inne władze. Szczególnie rozbudowano administrację skarbową. W roku 1808 utworzono Główną

Izbę Obrachunkową, której zadanie polegało na szeroko pojętej kontroli finansowej, uprawniającej również do wglądu w merytoryczną stronę rachunkowości państwa.

W czerwcu 1810 roku powołano Dyrekcję Generalną Dóbr i Lasów Narodowych, która od roku 1811 przeszła pod władzę ministra skarbu. Przy Ministerium Skarbu działały ponadto: Dyrekcja Loterii, Biuro Generalne Stempla, Dyrekcja Skarbu Publicznego i inne.

Przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych funkcjonowała Centralna Komisja Likwidacyjna, która miała się zajmować pretensjami obywateli do skarbu Księstwa, Dyrekcja Generalna Poczt, wreszcie powołana do spraw koordynacji handlu i polityki celnej Rada Ogólna Handlowa.

Aktem o wielkiej doniosłości było powołanie do życia w roku 1807 Izby Edukacyjnej, przemianowanej w roku 1810 na Dyrekcję Edukacji Narodowej.

Wszystkie te instytucje stanowiły ważną obudowę władz centralnych, powołanych przez konstytucję. Zmieniały one w pewnym sensie zasady funkcjonowania administracji, wprowadzając w dużym stopniu kolegialność władzy.

Organizacja administracji terenowej (wojewódzkiej, powiatowej i gminnej) następowała również stopniowo, a określały ją kolejne dekrety. Księstwo podzielono na 6 departamentów: poznański, bydgoski, warszawski, kaliski, płocki i łomżyński, i na 60 powiatów. Na czele departamentu stał prefekt, na czele powiatu — podprefekt. Obu mianował król. I tutaj obowiązywała zasada władzy i odpowiedzialności jednostkowej. Czynnik kolegialny nie miał tu właściwie znaczenia, choć istniały rady departamentalne, pomyślane jako organy doradcze. Również nikłą rolę odgrywały samorządy, miejski i wiejski. Organami owych samorządów były w większych miastach rady municypalne, a w mniejszych rady miejskie z burmistrzem, we wsiach zaś rady wiejskie z wójtem, którego podobnie jak burmistrza mianował prefekt.

Chcąc najogólniej zarysować sens i tendencje zmian ustrojowych w Księstwie w stosunku do Rzeczypospolitej okresu Konstytucji 3 maja, a później Komisji Rządzącej, należy przede wszystkim wskazać na zasadę silnego centralizmu, która istotnie różniła ustrój Księstwa od ustroju Rzeczypospolitej. Pewne znamiona

centralizmu nosiła już organizacja państwa z okresu Komisji Rządzącej. W dziedzinie ustroju społecznego dokonany został potężny wyłom w nienaruszalnych dotąd barierach stanowych, chociaż umniejszony poważnie interpretacją prawa i urządzeń francuskich przez polskie sfery rządzące.

W sumie istniał w Księstwie aparat państwowy nieporównanie bardziej sprawny niż dawniej, ustrój polityczny i społeczny bardziej nowoczesny, lepiej przystosowany do przemian kapitalistycznych, co miało się okazać szczególnie przydatne w przyszłości, w okresie Królestwa.

Leaderzy polityki

Konstytucję Księstwa podpisał Napoleon 22 lipca 1807 roku. Fryderyk August objął tron bez żadnych uroczystości. 17 września w Berlinie dokonano formalnego aktu przekazania Księstwa królowi saskiemu. Komisarz francuski przekazał je pełnomocnikowi Fryderyka Augusta, którym był jeden z członków Komisji Rządzącej, Ludwik Gutakowski.

Komisja Rządząca wróciła z Drezna do Warszawy 12 sierpnia 1807 roku. Stanisława Potockiego i Ludwika Gutakowskiego zatrzymał Fryderyk August, chcąc od nich uzyskać informacje o kraju. Komisja w dalszym ciągu jeszcze sprawowała władzę, czekając na formalne odwołanie. Nie wiadomo było, jaka będzie personalna obsada nowego rządu. Decyzje w tej mierze zależały od króla i musiały się rozstrzygnąć w Dreźnie.

W warszawskich kołach politycznych trwało ogromne podniecenie. Na giełdzie towarzysko-politycznej toczył się przetarg o obsadę niższych stanowisk, zaczynała się powoli kampania wyborcza i urabianie opinii. Ścierały się przy tym różne orientacje polityczne, animozje osobiste, wreszcie interesy.

5 października pełnomocnik Fryderyka Augusta, hrabia Schönfeld, przywiózł nominacje królewskie i w imieniu króla rozwiązał Komisję Rządzącą. Obsada ministerstw prawie wcale się nie zmieniła, tylko Stanisław Breza objął stanowisko sekretarza stanu, a na jego miejsce powołano Jana Pawła Łuszczewskiego, zaś tekę ministra skarbu powierzono Dembowskiemu. Prezesem Rady Stanu został Stanisław Małachowski, który zrzekł się wkrótce urzędu

i stanowisko to objął po nim Ludwik Gutakowski. Ponieważ w Radzie Stanu zasiadali ci sami ludzie, co w Radzie Ministrów, skład rządu zmniejszył się bardzo po rozwiązaniu Komisji Rządzącej. Nie wszedł doń tym razem Wybicki, otrzymał wszakże godność wojewody i senatora. Szeroki front, który w pierwszym okresie próbował Wybicki uformować, uległ ponownie ograniczeniu; sytuacja wyjaśniała się na korzyść środowiska arystokracji i wpływowej szlachty.

Warto sięgnąć do współczesnych opinii o ludziach, którzy jako członkowie rządu kreowali politykę Księstwa. Nieocenionym źródłem wiedzy o nich są wspomnienia dwóch zwłaszcza pamiętnikarzy: Juliana Ursyna Niemcewicza i Kajetana Koźmiana. Ich pozycja w okresie Księstwa była podobna; obaj pełnili wysokie funkcje: Niemcewicz — sekretarza Senatu, Koźmian — referendarza Rady Stanu, i stali bardzo blisko władzy, a więc głównego źródła informacji politycznej. Mimo to reprezentowali różne postawy.

Koźmian, znacznie bliższy arystokracji niż Niemcewicz, był konserwatystą, szczerze jednak zaangażowanym po stronie koncepcji napoleońskiej. Największe wszakże uznanie w jego oczach znajdowało wszystko, co w Księstwie zostało z tradycji polskiej, i to arystokratyczno-polskiej. Niemcewicz natomiast, krytycznie usposobiony do magnaterii, interesował się przede wszystkim dziejami narodu, nie państwa, i bardziej dziejami społeczeństwa niż historią władzy. Przy tym spoglądał na sprawy i ludzi okiem historyka, który umiał sytuować fakty w procesach dziejowych i ludzi przymierzać do warunków i rezultatów ich działalności. Koźmian pisał z całą swobodą literata, nie kłopocząc się zbytnio o dokładność relacji i logiczny wątek wydarzeń. Tak na przykład oceny wystawione poszczególnym ludziom, raczej dowolnie, śmiesznie przeplatają się z opiniami wyraźnie przeznaczonymi dla potomności, konwencjonalnymi i doskonale pustymi.

„Utrzymuję z sumiennością nieuprzedzonego — pisał — że Rada Stanu Księstwa Warszawskiego w osobach, które ją składały, była prawdziwą treścią tego wszystkiego, co tylko naród miał w sobie najcnotliwszego, równie przez talenta, jak przez czysty patriotyzm najznakomitszego. To samo mogę powiedzieć o Senacie, iż równie cnota, powaga, zacność nie odróżniały go od Rady Stanu."[61] Nie

przeszkadza mu to nieco dalej wyśmiewać tępotę jednego z ministrów, nieuczciwość i złą wolę drugiego, nieudolność trzeciego, wreszcie ogólną atmosferę niezrozumienia i wzajemnych niechęci, jaka często towarzyszyła obradom.

Za najwybitniejszych ludzi i faktycznych kierowników polityki, zwłaszcza w pierwszym okresie istnienia Księstwa, uważają obaj pamiętnikarze Stanisława Kostkę Potockiego i Feliksa Łubieńskiego. Cieszyli się oni największymi względami Fryderyka Augusta i głównie od ich rad zależały decyzje króla. Szanując się wzajemnie, nie darzyli się nigdy sympatią; reprezentowali nie tyle różne, co niezależne i odrębne koncepcje, tworzyli coś w rodzaju dwóch równoległych ośrodków, skupiających pozostałych członków rządu. Istniała nawet między nimi pewna rywalizacja o zaufanie króla, w której od pierwszego niemal zetknięcia zdobył wyraźną przewagę Łubieński.

„Prezesem tego politycznego ciała — pisał Koźmian o Radzie Stanu — był Stanisław Potocki, mąż uczony, wielki miłośnik nauk i najcelniejszego wykształcenia... Nikt nad niego zdolniejszym na prezesa nie był, nikt go w tem miejscu zastąpić by nie potrafił. Przytomny, baczny, wymowny, bystro pojmujący toczące się sprawy, cierpliwy a zawsze grzeczny, umiał piastować godność tej najważniejszej instytucji." [62] Dodajmy wszakże, że w innym miejscu Koźmian zapisuje opinię, która istotnie zmienia sylwetkę Potockiego: znany był bowiem ze swej pyszałkowatości, drażliwości i śmiesznego wprost snobizmu, który przysparzał mu niechęci i był powodem nieporozumień. [63]

Jak wygląda w oczach historyków sądzony na podstawie uporządkowanych faktów i możliwie najbardziej zobiektywizowanych ocen? Był niewątpliwie wybitnym i typowym przedstawicielem epoki Oświecenia. Jego rozległe zainteresowania, poparte nieprzeciętnymi zdolnościami i dużą ambicją, zaprowadziły go w rozmaite dziedziny wiedzy. Był pisarzem i publicystą, wytrawnym znawcą sztuki, archeologiem i muzeologiem, kolekcjonerem, bibliofilem, wreszcie uzdolnionym architektem. Wywierał ogromny wpływ na życie kulturalne Warszawy. Wychowany w atmosferze klasycyzmu, był jego wyznawcą do końca życia zarówno w dziedzinie sztuki, jak i literatury. Nieco później zaangażuje się z całą pasją w spór klasyków z romantykami, których będzie potępiał nie tyle nawet

za ich postawę polityczną czy społeczną, co za ich odmienność, w jego pojęciu — prostactwo norm estetycznych. Na terenie Warszawy stał się sztandarową postacią obozu pseudoklasyków.

„Zdanie księdza Golańskiego przytacza Franciszek Dmochowski. Franciszka Dmochowskiego przytacza Ludwik Osiński, wszystkich przytacza Stanisław Potocki, wszyscy przytaczają Stanisława Potockiego" [64] — napisze Adam Mickiewicz, charakteryzując sytuację literackiego życia Warszawy lat dwudziestych.

W swojej rezydencji wilanowskiej, którą w posagu wniosła Potockiemu żona *, zgromadził duże zbiory z różnych dziedzin sztuki. Ulubioną jego kolekcją była duża i bardzo cenna galeria malarstwa, stanowiąca i dzisiaj trzon wilanowskiej galerii. Zgodnie z ogólnie panującą w XVIII wieku modą na chińszczyznę, zebrał sporo mebli i porcelany chińskiej, a jego zainteresowania archeologiczne dały w efekcie bardzo rzadki w owych czasach zbiór sztuki etruskiej. W jednym ze skrzydeł pałacu wilanowskiego urządził także małe lapidarium sztuki rzymskiej i greckiej. Bogata biblioteka obu braci Potockich, Stanisława Kostki i Ignacego, służy czytelnikom do dnia dzisiejszego, stanowiąc jeden ze zbiorów specjalnych Biblioteki Narodowej.

Wilanów spełniał także rolę mecenatu kulturalnego. Wokół Stanisława gromadziła się zawsze grupa młodych artystów, która korzystała nie tylko z jego zbiorów, ale nierzadko też z jego pomocy finansowej.

Zainteresowania artystyczne i naukowe łączył Potocki z pasją działacza politycznego. Razem z Ignacym należeli do najczynniejszych członków stronnictwa patriotycznego, do najgorliwszych zwolenników reformy. Po zwycięstwie Targowicy Stanisław wyjechał do Drezna, a po insurekcji był więziony przez władze austriackie. Pomimo całego zaangażowania w życie polityczne Polski, trudno uznać go za szermierza spraw narodowych, w każdym razie w dziewiętnastowiecznym rozumieniu tego określenia. Przy wszystkich zasługach dla kultury narodowej, pozostał zawsze kosmopolitą, bardziej Europejczykiem niż Polakiem, a przede wszystkim magnatem z tradycji, urodzenia i — można by rzec — powołania, co zakreślało krąg jego politycznych, społecznych i kultu-

* Aleksandra z Lubomirskich, córka Izabeli Lubomirskiej.

ralnych zainteresowań. Sylwetka Potockiego nie byłaby jednak pełna, gdyby nie dodać, że należał do najczynniejszych członków masonerii polskiej i jej organizatorów. Bliskie były mu idee międzynarodowej więzi kulturalnej, laicyzmu i doskonalenia się według ogólnoludzkich, ponadnarodowych norm etycznych, głoszone przez ówczesną masonerię.

Napoleonem był wyraźnie zafascynowany. Z każdej rozmowy z nim wychodził przekonany. Przez cały czas cieszył się też względami i zaufaniem cesarza, który najchętniej rozmawiał z nim o wszelkich sprawach państwa, zawsze pewien jego lojalności.

Łubieńskiego poznał Czytelnik w poprzednim rozdziale. Warto tu jeszcze dodać, że i teraz potrafił sobie zdobyć szczególną pozycję; podobnie jak w zabiegach gospodarskich, tak w polityce systematyczna praca, podporządkowana bardzo konkretnej i realnej koncepcji, dawała zdumiewające wyniki. Na tle ogólnej nieumiejętności administrowania, Łubieński musiał wydawać się wytrawnym mężem stanu, rządnym gospodarzem i wzorem sumiennego urzędnika. Będąc zwolennikiem urządzeń pruskich, upatrującym w nich wzorów dobrej administracji, stał się bliski oszczędnym Sasom, którzy czuli w nim człowieka z kręgu swojej kultury. Nic też dziwnego, że Fryderyk August obdarzył Łubieńskiego całą sympatią.

W środowisku polskim jednak otaczała go stale rosnąca niechęć. Jak była ona wielka świadczy fakt, że wszystkie bez wyjątku relacje pamiętnikarskie polemizują z krzywdzącą go jakoby opinią: „Zostaje Łubieński — pisze Niemcewicz, charakteryzując członków rządu — minister sprawiedliwości, na którego najwięcej skarg i obwinień i, po większej części, bez przyczyny. Do pracy, czynności, ambicyj większych nad innych, łączy składną pobożność, słodycz i zręczność, i pod samym powolności pozorem nieprzełomny upór.” [65] To samo mniej więcej pisze Koźmian: „Łubieński, minister sprawiedliwości, w znacznej części powszechności krajowej obudził przeciw sobie niechęć i uprzedzenie za niektóre nadużycia w urzędowaniu... przecież był mężem oświeconym, wspierającym talenta i zdolności, gorliwym o dobro publiczne, pracowity, regularny, czynny. Co tylko od niego pochodziło, już w Radzie Stanu budziło podejrzenie i nieufność... Nie lubiono go, bądź że mu zazdroszczono łask i względów, które posiadał u króla,

bądź nie cierpiano przewagi, jaką wywierał na szafunek sprawiedliwości." [66]

Rzecz dziwna, zarzucano mu z jednej strony zbytnią gorliwość we wprowadzaniu prawodawstwa francuskiego, z drugiej — germanofilstwo, dwie rzeczy, zdawać by się mogło, wykluczające się nawzajem. Zarzucano mu, że otacza się urzędnikami i doradcami pruskimi, nie doceniano natomiast zasady fachowości, jakiej przy obsadzie stanowisk z reguły przestrzegał, zasady nieznanej w polskiej praktyce administracyjnej, na której opiera się przecież nowoczesna biurokracja. W innych ministeriach Księstwa przeważało w dalszym ciągu stare kryterium: zasług i godności. Łubieńskiego nie bez racji uważano za tego, który zerwał zupełnie z tradycją. Antoni Ostrowski w pamiętniku poświęconym swemu ojcu, prezesowi Senatu z czasów Księstwa, przeciwstawia Łubieńskiemu postać Tomasza Ostrowskiego, który widział przyszłość Polski w narodowych, tradycyjnych formach. Pamiętnikarz, opowiadając się sercem za tradycją polską, uważa, że przeciwstawienie tych dwóch koncepcji, reprezentowanych przez tych dwóch ludzi, posłuży krajowi, „...dzięki jednemu [państwo] nie utraciło narodowości, dzięki drugiemu od razu pozbyło się legislacji przestarzałej." [67]

Pozostali członkowie Rady Ministrów nie reprezentowali sobą nic szczególnego. Ministra spraw wewnętrznych, Jana Pawła Łuszczewskiego, określano zgodnie jako człowieka dobrego, sumiennego, bez żadnych jednak talentów organizacyjnych, który dobierał sobie niefortunnych współpracowników wedle starej polskiej zasady: popierać przede wszystkim szlachtę ze swego województwa czy powiatu. W rezultacie miał u siebie w ministerium „ludzi zacnych", nie fachowych, za których musiał sam wszystko robić. A kompetencje Ministerium Spraw Wewnętrznych były ogromne, większe niż jakiegokolwiek innego resortu.

Tadeusz Dembowski na stanowisku ministra przychodów i skarbu nie przejawiał ani zdolności, ani inicjatywy. Księciu Józefowi Poniatowskiemu, piastującemu tekę ministra wojny, opinia współczesnych przypisuje raczej walory charakteru niż intelektualne i więcej cech umiaru i taktu niż umiejętności kierowania instytucją. Poza sprawami wojska, w których okazał się później niezastąpionym organizatorem, mało interesowała go działalność innych resortów i bardzo rzadko zabierał głos w dyskusji. Rzadko w ogóle

przychodził na posiedzenia Rady, zlecając prowadzenie ministerium pułkownikowi Hebdowskiemu. „Zwykle słuchając dyskusji — notuje Koźmian — które dla niego były i obce, i ckliwe, brał pióro i rysował sobie różne karykatury, nie tracił jednak z uwagi tego, nad czem się spierano." [68]

Jak na urągowisko intencjom Napoleona, który swój rozbudowany i dość precyzyjnie działający system policyjny rad był widzieć również w państwach od siebie uzależnionych, teka ministra policji spoczywała w rękach najmniej inteligentnego z członków rządu, Aleksandra Potockiego. „Minister mało o czym wiedział, przecież był to człowiek prawy, nie bez oświecenia — pisał przyjaźnie Koźmian. — Na Rady Stanu posiedzeniach najczęściej, jak to już powiedziałem, drzymał... raz tak zasnął, że chrapać zaczął. Książę Józef budząc go z uśmiechem rzekł do niego: »Ministrze, spać można, ale chrapać się nie godzi«." [69]

Jak wynika z tego przeglądu, program polityczny mógł w zasadzie pochodzić tylko od dwóch ludzi: Łubieńskiego i Stanisława Kostki Potockiego, przy tym sfery działania obu tych mężów nie miały wielu punktów stycznych. Mówiąc wielkim skrótem, pierwszy kierował gospodarką kraju, drugi — jego kulturą.

Warto wspomnieć o zabawnym, a jakże charakterystycznym szczególe. Krytyka rządu pojawiła się razem z jego stabilizacją. Komisja Rządząca nie prowokowała w tym stopniu do ocen, chociaż dawała niewątpliwie więcej do tego powodów. Dopiero legalizację władzy państwowej odnotowali współcześni pojawieniem się opinii, świadczącej chyba o narodzinach poczucia stabilizacji politycznej. Ta wyraźna odmienność stosunku do Komisji Rządzącej i do Rady Stanu czy Rady Ministrów kazała czasem zapominać, że w gruncie rzeczy tu i tam występowali ci sami ludzie. Wśród zarzutów na przykład, zgłaszanych pod adresem Łubieńskiego, upowszechnił się zwłaszcza jeden, że zbyt gorliwie i szybko skasował w Księstwie prawodawstwo polskie, które ustanowiła Komisja Rządząca. Zapomniano, że ustanawiał je tenże sam Łubieński.

Dyskusja na temat struktury władz państwowych i organizacji systemu administracyjnego rozpocznie się niedługo po legalizacji państwowości polskiej i trwać będzie przez cały czas istnienia Księstwa.

Król w stolicy

„Po tylekrotnie zawiedzionych nadziejach, po tak niecierpliwym oczekiwaniu, ujrzała na koniec starodawna stolica Królestwa Polskiego wnuka swoich królów, a dzisiejszego Monarchę, Fryderyka Augusta, króla saskiego, a księcia warszawskiego.” [70] Nowy władca polski wkraczał naturalnie w tradycje dawnej Rzeczypospolitej. Napoleon, wybierając Sasa na tron polski, świadomie czy nieświadomie nawiązał do Konstytucji 3 maja, która przewidywała po śmierci Stanisława Augusta restytucję saskiej dynastii. Sas na tronie polskim stanowił swojski element staropolszczyzny, a jego ojczyzna była Polakom bliska i znajoma.

Panowanie Sasów w Rzeczypospolitej, jakkolwiek w ogólnym bilansie niefortunne, wpłynęło na zbliżenie z kulturą saską, a wspaniale rozwijające się od początków XVIII wieku Drezno stanowiło nadto łącznik z kulturą włoską. Te sasko-włoskie wpływy, widoczne najbardziej w architekturze, legły u podstaw polskiego klasycyzmu, który był swoistą odmianą klasycyzmu europejskiego. Po drugim rozbiorze Drezno stało się azylem polskiej emigracji politycznej. Zebrała się tutaj cała lewica Sejmu Czteroletniego i wielu jakobinów. Tutaj opracowano plan powstania kościuszkowskiego i tutaj zapadła ostateczna decyzja powierzenia Kościuszce dowództwa. Stąd Naczelnik wyruszył do Krakowa w marcu 1794 roku.

W sumie więc Saksonia nie kojarzyła się w opinii polskiej żadną miarą z tą wrogą niemieckością, jaką reprezentowały Prusy. Nic też dziwnego, że wjazd króla witano w stolicy z równym entuzjazmem, co rok temu wkroczenie Francuzów. I treść tej radości była chyba nieco podobna; jak wtedy wejście Francuzów miało położyć kres znienawidzonym rządom pruskim, tak teraz

przyjazd króla miał symbolizować niepodległość i niezależność od uciążliwych francuskich sprzymierzeńców.

Monarcha z małżonką, królową Marią Amelią i infantką, królewną Augustą, wjechał do Warszawy 21 listopada 1807 roku między godziną 11 a 12. Na ulicach wiwatowały tłumy, z otwartych okien wyglądały uśmiechnięte twarze, „każdy był chciwy widzieć wnuka swych królów — pisze Niemcewicz; — mało się pozostało, co dziada widzieli" [71]. Na rogatkach ujazdowskich witał króla wiceprezydent Warszawy i oddał mu klucze miasta. Orszak posuwał się wolno w honorowej eskorcie wojsk polskich i francuskich z księciem Józefem Poniatowskim i marszałkiem Davoutem na czele. Wzdłuż trasy, od rogatek do Zamku, stało w dwu rzędach wojsko polskie, saskie i francuskie; przed Zamkiem witał króla Stanisław Małachowski w otoczeniu ministrów i wyższych urzędników. Zwarty tłum wypełniał plac Zamkowy. Wieczorem mieszkańcy Warszawy z własnej inicjatywy oświetlili miasto, a iluminacja trwała trzy dni.

Nastrój był radosny i pełen optymizmu. Minęło pierwsze uczucie rozgoryczenia i zawodu, z jakim przyjęto postanowienia pokoju tylżyckiego. Objęcie państwa przez prawowitego króla rozbudziło dalsze nadzieje, wierzono, że gwarantuje niezawisłość. Powróciło znów życie towarzyskie, skupione wokół dworu. Przez dwa pierwsze dni odbywały się na Zamku oficjalne przyjęcia przedstawicieli władz i wieczory towarzyskie. Podobnie jak Napoleona, tak teraz Fryderyka Augusta olśnił i po trochu zgorszył przepych, z jakim wystąpił kobiecy świat arystokratycznej Warszawy. „Same tureckie bogate materje albo aksamity z wlokącymi się na kilkanaście łokci ogonami, okolone szerokim, złotym haftem; wszędzie perły, koronki, klejnoty. Rzekłbyś patrząc na to, że kraj w najobfitszym znajduje się stanie." [72] Królowa i królewna ubrane były bardzo skromnie, co natychmiast zauważono i odnotowano w kronice towarzyskiej.

Fryderyk August w niczym nie przypominał dawnych polskich Sasów, a już najmniej swego dziada, Augusta III. Jego poważna, ascetyczna nieco twarz, uprzejmość, ale i pełen rezerwy spokój, działały na otoczenie onieśmielająco, a sztywna i przesadnie surowo przestrzegana etykieta dworska zaprzeczały wszystkiemu, co we wspomnieniach żyło jako symbol saskiej epoki rozluźnienia

obyczajów, niczym nieokiełznanej szlacheckiej wolności i hulaszczego życia. Surowe obyczaje na dworze, pobożność i skromny, niemal zakonny tryb życia jednały mu wszakże szacunek, aczkolwiek kontakty z monarchą zmniejszały sympatię doń, tak żywo manifestowaną podczas powitania.

Dwór królewski okazał się sztywny, obcy, nieprzyjemny. Fryderyk August, uprzedzony o obyczajach Polaków, robił ponoć daleko idące odstępstwa od zasad etykiety, ale i tak jego formy obcowania z poddanymi wydały się arystokracji polskiej nieznośne. Na dworze saskim etykieta zabraniała na przykład zasiadania rodzinie królewskiej do stołu razem z poddanymi, choćby należeli do najznakomitszych rodów magnackich. Po raz pierwszy tu, w Warszawie, ku ogólnemu zgorszeniu saskich dworzan, król poprosił do swego stołu Davouta i posła francuskiego z żoną oraz Małachowskiego i Potockiego. Po raz pierwszy także przy wspólnym obiedzie sam sobie usługiwał. Nie na wiele wszakże się to zdało. *

„Król widzieć musiał różnicę między Dreznem a Warszawą, między Niemcami a Polakami, których i skłonnościom, i zwyczajom ta etykieta obcą stała się. Nie umiano ani zrobić, a mniej jeszcze porządnie utrzymać zwyczajnego na pokojach kręgu, bez względu na rangi, urzędy, ordery. Każdy sądził, zarówno z drugimi mieć prawo, by był wprzód poznanym." [73] Fryderyk August patrzył na to z wyrozumiałością, chcąc uniknąć zadrażnień, ale nieukontentowanie swoje wyraził. Widzę — miał podobno powiedzieć do sekretarza stanu, Brezy — iż jeszcze wiele form republikańskich trwa u was.

Szybko dostrzeżono też przesadną oszczędność dworu saskiego, która stała się przedmiotem żartów. Kursowały także anegdoty na temat dziwactw króla, który woził z sobą żelazne łóżko i kazał je wstawiać wszędzie, gdziekolwiek spał. Obraził w ten sposób Czartoryskich podczas pobytu w Puławach, kazał bowiem służbie usunąć przygotowane przez księżnę łoże i wstawić swoje skromne łóżko z białym perkalowym baldachimem i żelaznym parawanikiem.

Czy wszystko to oznaczało, że stosunki między królem a Polakami źle się układały? Nie, przeciwnie. Może właśnie ta surowość

---

* O Fryderyku Auguście pisał Juliusz Willaume w książce *Fryderyk August jako książę warszawski (1807—1815)*, Poznań 1939.

obyczajów, spokój i dystans, jaki umiał zachować, wyrobiły mu w społeczeństwie polskim aż nadto duży kredyt zaufania, zapewniły mu aż nadto dobrą opinię. Działo się tak zapewne nie bez wpływu tragicznej biografii * władcy, którą zapisano na jego dobro. Mało znalazło się tak bystrych obserwatorów jak Niemcewicz; dostrzegł on, że Fryderyk August traktował Księstwo po macoszemu, dbając przede wszystkim o interesy Saksonii i że właśnie absolutnym posłuszeństwem w Księstwie płacił Napoleonowi haracz, pozostawiając sobie więcej swobody w sprawach saskich.

Przyjazd króla był ważnym momentem kształtowania się poczucia stabilizacji politycznej. W świadomości społeczeństwa sankcjonował on ostatecznie fakt istnienia państwa polskiego, uznanego przez rządy i wpisanego w mapę Europy. Dla wewnętrznej sytuacji kraju pobyt króla był niezmiernie ważny również z innych, czysto praktycznych względów. Przede wszystkim z uwagi na konieczność szybkiego uruchomienia całego aparatu państwowego. Na decyzje króla czekały sprawy nominacji senatorów i obsady stanowisk referendarskich w Radzie Stanu.

Sytuacja w kraju była ogromnie skomplikowana we wszystkich niemal dziedzinach życia politycznego, społecznego i gospodarczego. Szczególnie kłopotliwe było mieszanie się uprawnionych co prawda do ingerowania w sprawy Księstwa sojuszników francuskich i saskich. Rychło się okazało, iż pomimo obecności w stolicy prawowitego władcy, francuscy pełnomocnicy Napoleona nie przestają wtrącać się do poczynań rządu polskiego. Ich kompetencje zresztą nie zostały jasno określone. W rezultacie trudno się było rozeznać w gmatwaninie władz polskich, saskich i francuskich.

Oficjalnym przedstawicielem Francji w Księstwie był rezydent akredytowany przy rządzie polskim jako poseł czy ambasador. Nieoficjalnie czuwał on nad polityką rządu polskiego i ingerował w sprawy tejże polityki. Pierwszym rezydentem był Etienne Vincent, dawniejszy komisarz przy Komisji Rządzącej, który rządami twardej ręki źle się zapisał w pamięci Polaków. Faktycznym wielkorządcą z ramienia Napoleona był marszałek Davout, który

---

* Fryderyk August spędził dzieciństwo w atmosferze nienawiści, jaką żywiła doń matka, która prześladowała go w dzieciństwie i z całą premedytacją niszczyła mu zdrowie.

z całym korpusem pozostał w Polsce, mianowany w lipcu 1807 roku naczelnym wodzem wojsk polskich, saskich i francuskich. To dublowanie funkcji i niesprecyzowany formalnie stosunek strony francuskiej do władz polskich stwarzał trudności proceduralne i osłabiał i tak wolne tempo działania. Ponadto oficjalna funkcja Davouta stawiała pod znakiem zapytania polski urząd wodza naczelnego, sprawowany przez księcia Józefa Poniatowskiego.

Davout i Vincent otwierali dopiero listę ludzi uprawnionych do mieszania się w sprawy polskie. Z racji bardzo ścisłych więzi Księstwa z Saksonią i pozbawienia Księstwa prawa do samodzielnej polityki zagranicznej, prowadził ją w imieniu rządu polskiego saski minister spraw zagranicznych. Dopóki był nim hrabia Bose, nie przejawiający większej inicjatywy i nie posiadający własnych koncepcji, nie przeszkadzało to władzom polskim. Sytuacja uległa zmianie, gdy sprawy zagraniczne objął w roku 1809 minister Senfft de Pilsach. Działał przy nim cały sztab tajnych radców, którzy pełnili rolę rzeczoznawców, przede wszystkim ekonomicznych, i na polecenie gabinetu saskiego analizowali stosunki polskie, przedkładali projekty reform, opiniowali nieoficjalnie projekty uchwał. Ich materiałom, przechowanym w archiwach polskich i saskich, zawdzięczamy wiele wiadomości o stanie kraju w tych czasach.

W sprawach Księstwa wypowiadał się również poseł francuski akredytowany przy dworze saskim, który wraz z królem przebywał w Warszawie. Był nim Bourgoing, który umiał zresztą pozyskać zaufanie Polaków i często występował w roli mediatora.

Pierwsze skutki blokady

Najpoważniejszą trudnością i największym hamulcem rozwoju i stabilizacji był trudny do opanowania chaos gospodarczy. Cała ekonomika ziem polskich uległa poważnemu wstrząsowi na skutek radykalnej zmiany powiązań gospodarczych Polski z innymi krajami europejskimi. Rygory blokady kontynentalnej, które obowiązywały również Księstwo Warszawskie, odcięły polski handel od Anglii, z którą aż do 1806 roku łączył ziemie polskie ścisły kontakt. Wyspy brytyjskie były najpoważniejszym odbiorcą polskiego zboża, zwłaszcza zaś pszenicy, zwanej szlacheckim pieniądzem.

Od połowy XVIII wieku na Zachodzie rosła koniunktura na zboże bałtyckie, w związku z czym wzrastały jego ceny. Na Gdańsk, Szczecin i Elbląg kierowano główny nurt eksportu wszelkich nadwyżek zbożowych, każda ilość ziarna mogła być sprzedana. Kiedy jeszcze za czasów okupacji banki pruskie służyły kredytem, polska szlachta chętnie zaciągała pożyczki, licząc na łatwą możliwość spłat. Te okoliczności zadecydowały o pewnej tendencji rolnictwa ziem centralnej Polski, która objawiła się przede wszystkim w nastawieniu gospodarstwa na najłatwiejszy i najbardziej tradycyjny sposób produkcji ziarna. Łatwość zbytu i względnie duża — w stosunku do wcześniejszego okresu — opłacalność produkcji samego tylko zboża, nie usposabiały do zmian i większych prób intensyfikacji rolnictwa.

Gwałtowna utrata nieograniczonych możliwości zbytu godziła w podstawę kalkulacji folwarku. Przy tym upadek rządów pruskich nie zlikwidował zadłużeń, przejął je bowiem Napoleon, a później ustąpił rządowi polskiemu. Szlachta musiała spłacić długi, mimo spadku dochodów; ceny zboża z racji trudności zbytu zaczęły się gwałtownie obniżać.

Wydawałoby się, że po wojnie, która przez rok niemal toczyła się na ziemiach polskich, nie mogło być mowy o nadmiarze zboża w kraju. Okazało się jednak, że już w następnym roku pojawiły się kłopoty z jego sprzedażą. Pomimo francuskiego systemu aprowizacji armii, który dla ludności okazał się wyjątkowo uciążliwy, wojna ta niszczyła głównie trasy przemarszów wojska, postojów zimowych i pola bitew. Tak więc w Księstwie podczas kampanii 1806/1807 roku ucierpiało najbardziej Płockie, Wyszogrodzkie i Pułtuskie, ale i tam nie zdołano „objeść" okolicy doszczętnie.

Nad wieloma majątkami ziemskimi zawisła groźba kompletnej ruiny. Według relacji ministra skarbu Tadeusza Matuszewica *, może zbyt przesadzonej jako że obliczonej na wstrząśnięcie sumieniem Napoleona, mnożyły się samobójstwa właścicieli, którzy znaleźli się w sytuacji bez wyjścia.[74] Z niektórych relacji pamiętnikarskich wynika, że zamknięcie portów bałtyckich i konieczność spłaty zadłużeń najdotkliwiej uderzyły w wielką własność ziemską. Dało to widoczny już w okresie Księstwa rezultat, wyrażający

---

* Pełnił tę funkcję od 1811 roku.

się pewnym przetasowaniem struktury społecznej szlachty i magnaterii na niekorzyść tej ostatniej.

Szybko fala gospodarczych wstrząsów dosięgła i miast. Niestabilność popytu i podaży, nieprzewidziane, nagłe wahania cen, możliwości spekulacji towarami zakazanymi, których rejestr ustalały francuskie przepisy celne w związku z postanowieniami blokady, wszystko to odbiło się też na położeniu ludności miast. Zmienna koniunktura rynkowa, doraźne potrzeby wojny i aprowizacji armii, wreszcie możliwości spekulacji stanowiły ogromną szansę dla każdego, kto dysponował „gotowym kapitałem" — jak wtedy mówiono. Szczególnie zyskowne okazały się wszelkie operacje lichwiarskie, a dostawy żywności dla wojska francuskiego i polskiego, nastręczające rządowi najwięcej kłopotów, stwarzały liwerantom możliwości uprawiania wręcz szantażu: za sprawną dostawę — podwójna cena.

I rzeczywiście wielcy dostawcy tego czasu, liweranci-hurtownicy, jak na przykład Szmulowa Jakóbowiczowa czy Fraenkel, dyktowali rządowi warunki, które przyjmował on z gotowością i ogromną wdzięcznością. Na dostawach żywności dla armii zarabiali najbardziej wielcy kupcy żydowscy, gdyż oni przede wszystkim rozporządzali wolnym pieniądzem, nastawieni w swojej działalności gospodarczej bardziej na handel, pośrednictwo czy wekslarstwo niż na produkcję. Zgłaszali się do Księstwa i spoza jego granic chętni do podjęcia się intratnych dostaw. Liwerunek przyczynił się poważnie do powstania znanych w późniejszym okresie dużych fortun.

Strachem i uczuciem niepewności napawał ludzi chaos, jaki panował na rynku. Ceny zmieniały się z dnia na dzień i trudno się było zorientować w ogólnej tendencji tych zmian; chwiejność wartości pieniądza dopełniała miary gospodarczego rozgardiaszu. Kursowały wtedy na terenie Księstwa stare złote polskie, francuskie franki i pruskie talary; pieniądz pruski obowiązywał w Księstwie i praktycznie królował niepodzielnie zarówno w dużych transakcjach handlowych i wekslarskich, jak i w sklepie czy na targu. Toteż wieść o redukcji wartości pieniądza w Prusach wywołała w Księstwie niepokój.

Chcąc ratować sytuację skarbu, rząd Księstwa powziął również uchwałę o redukcji dytków pruskich, które były obiegową mone-

tą. Wedle uchwały Rady Stanu z 27 marca 1808 roku, wartość dytków uległa obniżeniu o jedną trzecią. Warszawę ogarnęła panika. Piekarze i rzeźnicy warszawscy zamykali sklepy aż do wyjaśnienia sytuacji, a kupcy podnosili ceny nieproporcjonalnie bardziej niż zmniejszała się wartość pieniądza. Serra, ówczesny rezydent francuski, zdając sprawę Paryżowi z przebiegu wydarzeń, pisze, że przez trzy dni Warszawa nie miała mąki, ustał dowóz żywności, gdyż właściciele ziemscy bali się strat.[75]

Warszawskie pospólstwo zareagowało na to głuchą nienawiścią. Wybijano szyby w oknach pozamykanych sklepów. Po ulicach chodziły wzmocnione patrole policji, Davout i Serra konferowali z Radą Stanu i poszczególnymi ministrami. Rzecz charakterystyczna, że marszałek Davout, który na wieść o wydarzeniach przybył pośpiesznie ze swojej rezydencji w Skierniewicach do Warszawy, wezwał do siebie przed wszystkimi innymi ... ministra policji. W ogóle Francuzi zareagowali ostrzej na wypadki warszawskie niż Polacy. I Davout, i Serra nie mogli pojąć niefrasobliwości rządu polskiego i powolności działania.

Relacje polskie poświęcają mało miejsca tym wydarzeniom, opisują je jako jeden z konkretnych przejawów trudności gospodarczych. Zupełnie inaczej brzmią sprawozdania Francuzów. Ci wiedzieli, jak zaczynają się rewolucje i jakie są ich objawy! Tę sytuację zrozumieli jako realną groźbę rozruchów, których przebiegu i rezultatu nigdy nie można przewidzieć ani obliczyć.

Wieś reagowała na ciężką sytuację materialną i zawiedzione nadzieje odmawianiem pańszczyzny i opuszczaniem gruntu. O takich formach oporu donosiły władze prowincjonalne z Kutnowskiego, Kaliskiego, Sieradzkiego, Pułtuskiego, Łomżyńskiego i innych rejonów Księstwa. Najczęściej zmuszano opornych przy pomocy wojska do odrabiania pańszczyzny. Trudniej było zaradzić migracjom chłopów korzystających z przysługującego im prawa poszukiwania lepszych warunków. Mnożyły się też dezercje z wojska, którym skrycie sprzyjali właściciele ziemscy, odzyskujący w ten sposób pożądaną siłę roboczą.

Rządzenie krajem było więc szczególnie trudne, tym bardziej że administracja polska, zorganizowana na nowych zasadach, stawiała dopiero pierwsze kroki, bezradna wobec zadań, jakie się przed nią piętrzyły. Miała wglądać we wszystkie dziedziny życia w kraju, mieć rozeznanie w jego możliwościach produkcyjnych, brakach i potrzebach, operować ekonomicznymi bodźcami rozwoju.

Najpilniejszą potrzebą państwa stało się uzyskanie szczegółowej i miarodajnej informacji o stanie materialnym kraju. Duży budżet państwowy wymagał odpowiedniej podstawy podatkowej, a wymiar podatków z kolei musiał się opierać na rejestracji ludności. W dawnej Polsce nie istniała niemal ogólnopaństwowa statystyka. Szlachta niechętnie się odnosiła do wszelkiego rodzaju spisów, które ujawnić mogły jej dochody, a co ważniejsze — liczbę poddanych chłopów. Po raz pierwszy przełamane zostały bariery tajemnicy, jaka otaczała szlachecką, kościelną i miejską własność. Teraz urzędnik państwowy miał nie tylko prawo, ale i obowiązek wglądania we wszystko.

Próby uzyskania danych statystycznych, inicjowane przez państwo, ograniczały się poprzednio tylko do dóbr królewskich, w których przeprowadzano tzw. lustracje, a władze kościelne same dokonywały spisów w swoich posiadłościach. Nie mogło to jednak w sumie dać pełnego obrazu materialnego stanu kraju. Nie wiedziano wówczas, ile ludności liczy Polska, jaki jest jej obszar, ile kraj produkuje i ile wynieść mogą dochody państwa.

Potrzebę statystyki ogólnopaństwowej, która by mogła stanowić podstawę do ułożenia budżetu państwa, rozumiano już w XVIII wieku. Sejm Czteroletni podjął uchwałę o dokonaniu ogólnokrajowego spisu ludności, na którym miano oprzeć wymiar podatków. I ten jednak spis nie uwzględnił ogółu mieszkańców, ograniczył się bowiem tylko do ludności opodatkowanej, a więc chłopów i mieszczaństwa, pominął natomiast szlachtę i duchowieństwo. Pierwszych spisów ludności i spisów gospodarczych dokonały na ziemiach polskich władze państw zaborczych, bardzo jednak ogólnych, a w przypadku Prus — niedokładnych.

Władze Księstwa przystąpiły do spisu ludności już w roku 1808. Przeprowadzono też wówczas spis gospodarczy, rejestrując według

departamentów i powiatów wielkość powierzchni zasiewów, obszar lasów, ilość inwentarza. Robiono go wszakże pośpiesznie i prymitywnymi metodami, a brak praktyki i fachowego przygotowania urzędników zaciążył poważnie na rezultatach. Drugi spis z roku 1810 był już znacznie dokładniejszy.

Spisy Księstwa stanowią niejako wstęp do nowożytnej statystyki państwowej i mimo swych niedokładności są podstawą do badań nad strukturą gospodarczą ziem polskich na początku XIX wieku. Statystyką ludności i statystyką rolną zajmowało się Ministerium Spraw Wewnętrznych. W gestii Ministerium Skarbu natomiast leżała cała sprawozdawczość przemysłowa, handlowa, i finansowa. Państwo chciało mieć wgląd we wszystkie dziedziny produkcji i wymiany, zdobyć wiedzę o ekonomice kraju, która by stanowiła podstawę do stosowania odpowiedniej polityki gospodarczej, protegującej własną wytwórczość i stwarzającej odpowiednie bodźce ekonomiczne. Prefekci i podprefekci obowiązani byli do przygotowywania miesięcznych sprawozdań, które miały odpowiadać na pytania zawarte w kwestionariuszach zainteresowanych ministerstw. Oto jeden z nich, sporządzony przez Ministerium Skarbu.

„1. [Podać] perceptę miesięczną z ceł i konsumcji.
2. Jakie artykuły w mnogości do kraju weszły i z kraju wyszły.
3. Jakich artykułów wprowadzenie lub eksportowanie zakazaćby należało.
4. Jak wysoko agio za kurant lub inną monetę za granicą się płaci i jak wysokie jest w kraju tutejszym.
5. W jakiej sytuacji jest handel w ościennych krajach i czyli jakie odmiany względem ceł i podatków konsumcyjnych się darzyły.
6. Jaka jest sytuacja rzemieślników w miastach powiększych.
7. Czyli są fabryki jakie założone i czyli jakie dla dobra kraju założyć wypada.
8. Jaka sytuacja browarów i gorzelni miejskich.
9. Czyli mieszkańcy są w sól zaopatrzeni.
10. W jakiej cenie sól w pogranicznym państwie przedaje się.
11. Jaka cena zboża w krajach zagranicznych w porównaniu z ceną krajową.
12. Jaka cena łoju, mydła i świec.
13. Czyli i z których urządzeń publiczność niekontenta.
14. Jak wiele jest kupców, hurtowników, kramarzy, handlarzy, przekupniów, szynkarzy, piekarzy, rzeźników, mydlarzy i czy takowych przybyło lub ubyło, z jakiej przyczyny i gdzie się przenieśli.
15. Wiele przybyło domów w mieście lub ubyło jakich rzemieślniczych, rolniczych, szynkowych, handlujących i dlaczego.

16. Jakie targi, jarmarki promują się i upadają, bywają na nich kupcy krajowi i skąd, zagraniczni, skąd, z czym i w jakim celu.
17. Jakie najobficiej sprzedają się na targach towary sukienne, bydło etc. krajowe, zagraniczne.
18. Co się tyczy kultury.
19. Przypadki nieszczęśliwe.
20. W jakim stanie są drogi." [76]

Bardzo rzadko sprawozdania izb uzyskiwały taką postać, jakiejby sobie życzyła centrala, jeszcze rzadziej osiągano pożądaną punktualność. Egzekwowanie wszelkich sprawozdań, w pierwszych zwłaszcza latach, szło bardzo ciężko. Miesiącami trwała korespondencja z opornymi urzędnikami. Zdarzały się wypadki, że władze terenowe wypowiadały wręcz posłuszeństwo. Tak na przykład departament poznański odmówił składania miesięcznych sprawozdań i powoływał się przy tym na praktykę rządu pruskiego (sic!), który wymagał tylko statystyk rocznych. „Że inne deputacje miesięczne są w stanie podawać historyczne tabele — pisał dyrektor departamentu poznańskiego — musi być w tym jakaś nieznana przyczyna." [77] Ministerium okazało się nieustępliwe i nałożeniem kar pieniężnych na opornych urzędników zmusiło departament poznański do uległości. W innych departamentach działo się podobnie i sprawozdania dochodziły często z kilkumiesięcznym opóźnieniem, bardzo często niekompletne.

Niesubordynacja, brak praktyki i fachowego przygotowania urzędników stwarzały sytuację szczególnie trudną. Na razie starano się zatrzymać urzędników pruskich, lepiej przygotowanych do zawodu biuralisty. Rozumiano jednak potrzebę własnej fachowej kadry urzędniczej, która miała możliwie najszybciej zastąpić Prusaków. W trosce o to dekretem z 29 kwietnia 1808 roku ustanowiono komisje egzaminacyjne, które miały sprawdzać wiadomości urzędników. Wymagały one dobrej znajomości „rodowitego" języka, orientacji w najogólniejszych zasadach pracy biurowej, umiejętności stylistycznych. Pożądana była również znajomość języków obcych. Po raz pierwszy fachowość urzędnika postawiono na pierwszym planie.

Wielkie dzieło urządzania państwa posuwało się naprzód. Był to szczególny okres w dziejach Polski, okres pracy bardzo intensywnej, bardzo konkretnej, w którym tempo życia publicznego uległo ogromnemu przyspieszeniu.

Sytuacja wewnętrzna ulegała stopniowo zmianom. Nastrój zgody narodowej z pierwszych miesięcy organizowania państwa minął bezpowrotnie. Zaostrzały się konflikty, krystalizowały opinie i stanowiska. Sprawą, która w znacznym stopniu przyspieszyła tę polaryzację, stał się kodeks Napoleona.

Początkowo najsilniejszą opozycję przeciw wprowadzeniu prawa francuskiego przejawiała arystokracja. Feliks Łubieński, jeszcze jako kierownik dyrekcji sprawiedliwości, opracował dwa memoriały uzasadniające konieczność pozostania przy prawie polskim, lepiej przystosowanym do lokalnych warunków. Twierdził, że prawo francuskie godziłoby w podstawy miejscowego porządku społecznego i obyczajowości, przede wszystkim zaś byłoby sprzeczne z duchem stanowości, przywiązaniem do religii katolickiej i ze stosunkami pańszczyźnianymi, na których opiera się polski system gospodarczy.

Kiedy Napoleon 69. artykułem konstytucji przesądził o wprowadzeniu kodeksu, celem zabiegów Łubieńskiego stał się problem jego interpretacji, rozwiązany dekretem grudniowym, wyjaśniającym na korzyść ziemiaństwa prawo własności ziemi.

Mimo wyraźnej zapowiedzi rychłego wprowadzenia kodeksu, opozycja przeciw niemu wzrastała. Z drugiej strony kształtowała się również opinia przychylna nowemu prawu. Problem kodeksu stał się swego rodzaju plebiscytem politycznym, zmuszającym do zajęcia stanowiska i tworzącym nowe podziały w łonie różnych środowisk.

Takiemu podziałowi właśnie uległo środowisko arystokratyczne. Z chwilą gdy przekonano się, że istnieje możliwość przystosowania prawa francuskiego do polskiego feudalizmu, o czym świadczył dekret grudniowy, część arystokracji, jak między innymi Łubieński czy Stanisław Potocki, przeszła na stronę zwolenników kodeksu. Największym jego wrogiem pozostał nestor polskich reformatorów doby Konstytucji 3 maja, marszałek Sejmu Wielkiego, Stanisław Małachowski. Wokół niego skupili się Gutakowski, Dembowski, Łuszczewski oraz Aleksander Potocki. Grupa ta domagała się przywrócenia prawa polskiego i robiła wszystko, by nie dopuścić lub przynajmniej odwlec wprowadzenie kodeksu. Tak oto nastą-

piły rozdźwięki w grupie, która niedawno jeszcze, w czasach Sejmu Czteroletniego, była zgodna w podstawowych założeniach ustrojowego modelu Polski.

Wprowadzenie kodeksu odwlekano, a że konstytucja nie zapowiadała ściśle określonego terminu, istniała więc możliwość przeciągania całej sprawy. Wreszcie, pod silnym naciskiem Łubieńskiego, kodeks wprowadzono wbrew Radzie Stanu, na mocy dekretu królewskiego z 27 stycznia 1808 roku. Miał wejść w życie 1 maja tegoż roku.

Ogłoszeniu kodeksu towarzyszyła wielka manifestacyjna uroczystość. Tak oto opisuje ją Niemcewicz: „W niedzielę, dnia 1 maja, podług ogłoszonego wprzódy programu, zbierają się wszystkie władze rządowe, generałowie francuscy i polscy na pokoje; stamtąd gankami do kościoła, który już cały żołnierzem francuskim i polskim był napełniony. Huk bębnów niezmierny. Biskup in partibus, Albertrandi, śpiewa Mszę św., kazanie, poświęcenie kodeksu, który cały w jucht i złoto z medalem Napoleona oprawny na wezgłowiu leżał przed ołtarzem. Po nabożeństwie czytane koleją władze wychodziły z procesyi, oprócz jednego dyrektora poczt, Zajączka, który mniemał się upośledzonym, że go z ministrami nie uszykowano." [78]

Wzdłuż trasy pochodu, który zdążał Miodową do pałacu rządowego na placu Krasińskich, z okien wyglądali ludzie; za szeregami wojska skupiło się pospólstwo, a ganki pałacu rządowego zapełniły się kobietami i młodzieżą. Ale tłumy ściągnęła na miejsce uroczystości bardziej ciekawość niż entuzjazm, którego nie sposób się doszukać. „Przygotowane przez policję wiwaty nie były ani liczne, ani głośne. Prawo to, acz mądre, prościejsze, a zatem lepsze, jak te, które my z Europą mieliśmy dotąd przy trwających uciskach, które prosto dotykały każdego, nikogo nie obchodziły żywo. Rozsądni widzieli wszystkie trudności i zamieszanie, które nieprzyzwyczajenie i niewiadomość ich sprawi, trwożyło niedokładne ich i pośpieszne tłumaczenie. Lud, obojętny, a raczej lękający się, ubogie pospólstwo nie rozumiało co kodex." [79]

Społeczeństwo miało słabe rozeznanie w tym, jakie zmiany przyniesie kodeks. Najszybciej dotarła do świadomości społecznej jego treść może nie najistotniejsza, ale najbardziej zrozumiała, dotykająca bowiem spraw życia osobistego każdego człowieka. Niepokój

wznieciły zwłaszcza nowe przepisy dotyczące małżeństw i rozwodów. Chodziły pogłoski, że kodeks ma wprowadzić w tej mierze ogromne utrudnienia. Na wszelki więc wypadek w przededniu ustanowienia nowych praw pospiesznie zawierano małżeństwa.

„Opuścić nie należy — pisze Niemcewicz — iż kodex Napoleona takiej młodzież nabawił trwogi względem trudności małżeństw i może rozwodów, iż w wigilię onego, powszechne w Warszawie było żenienie się, tak że Xięża od rana do wieczora ledwie wydołali śluby dawać. P. Osiński, tłumacz tragedyów Kornela, w nocy, o 3 kwadranse na 12, ożenił się z panną Bogusławską, aktorką i córką dyrektora teatru." [80]

Nowe przepisy rzeczywiście wprowadzały nie znane dotąd ograniczenie wieku przy zawieraniu małżeństw: 18 lat dla mężczyzn i 15 lat dla kobiet — w wypadku zgody ze strony rodziców. W przeciwnym razie mężczyzna musiał mieć lat 25, kobieta zaś 21. Wprowadzono też, również nieznane w dawnej Polsce, śluby cywilne i tylko takie śluby uznawało państwo. Funkcje urzędników stanu cywilnego w Polsce sprawowali z reguły księża, praktycznie więc wszystko pozostało bez zmian. Mimo to sprawa małżeństw, a co za tym idzie i rozwodów cywilnych stanowiła duży wstrząs dla opinii publicznej i kamień obrazy dla kleru. Z punktu widzenia religii groźna i wywrotowa była sama idea oddzielenia małżeństwa od sakramentu.

Francuski kodeks cywilny, zwany od roku 1807 kodeksem Napoleona, powstawał wiele lat, a prace nad nim ukończono ostatecznie w roku 1804. Połączył on elementy prawa rzymskiego, starego prawa francuskiego i nowego prawa, rewolucyjnego, które utwierdziło zdobycze burżuazji. Obejmował wszelkie dziedziny prawa prywatnego, a więc prawo osobowe i rodzinne, rzeczowe, spadkowe, był również kodeksem zobowiązań. Polskie, nieskodyfikowane prawo prywatne opierało się na prawie zwyczajowym, które określało tylko ogólnie uprawnienia i obowiązki jednostki w społeczeństwie.

Z nowego ustawodawstwa znikło pojęcie stanu, który zamykał człowieka w sztywnych ramach przepisów prawnych czy norm zwyczajowych i przesądzał z góry o jego pozycji w społeczeństwie. Kodeks stwarzał prawne podstawy burżuazyjnego porządku społecznego, w którym pozycję jednostki obwarowywało prawo peł-



37. Hugues Maret
Litografia L. S. Delpecha



38. Fryderyk August
Portret pędzla Vogla

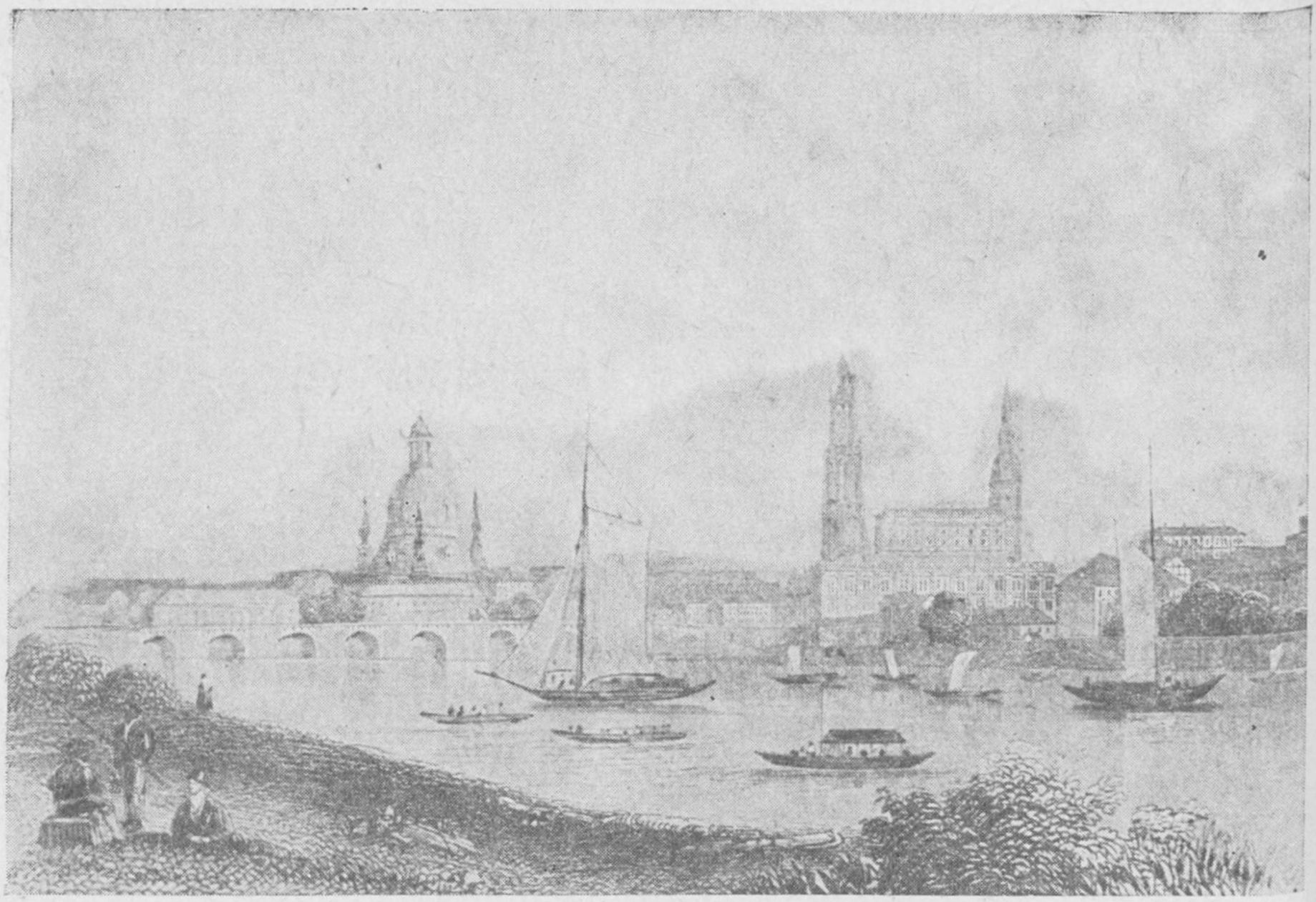

39. Widok ogólny Drezna
Ryt. A. H. Payne

40. Plac Krasińskich z pałacem Rzeczypospolitej
Obraz Canaletta

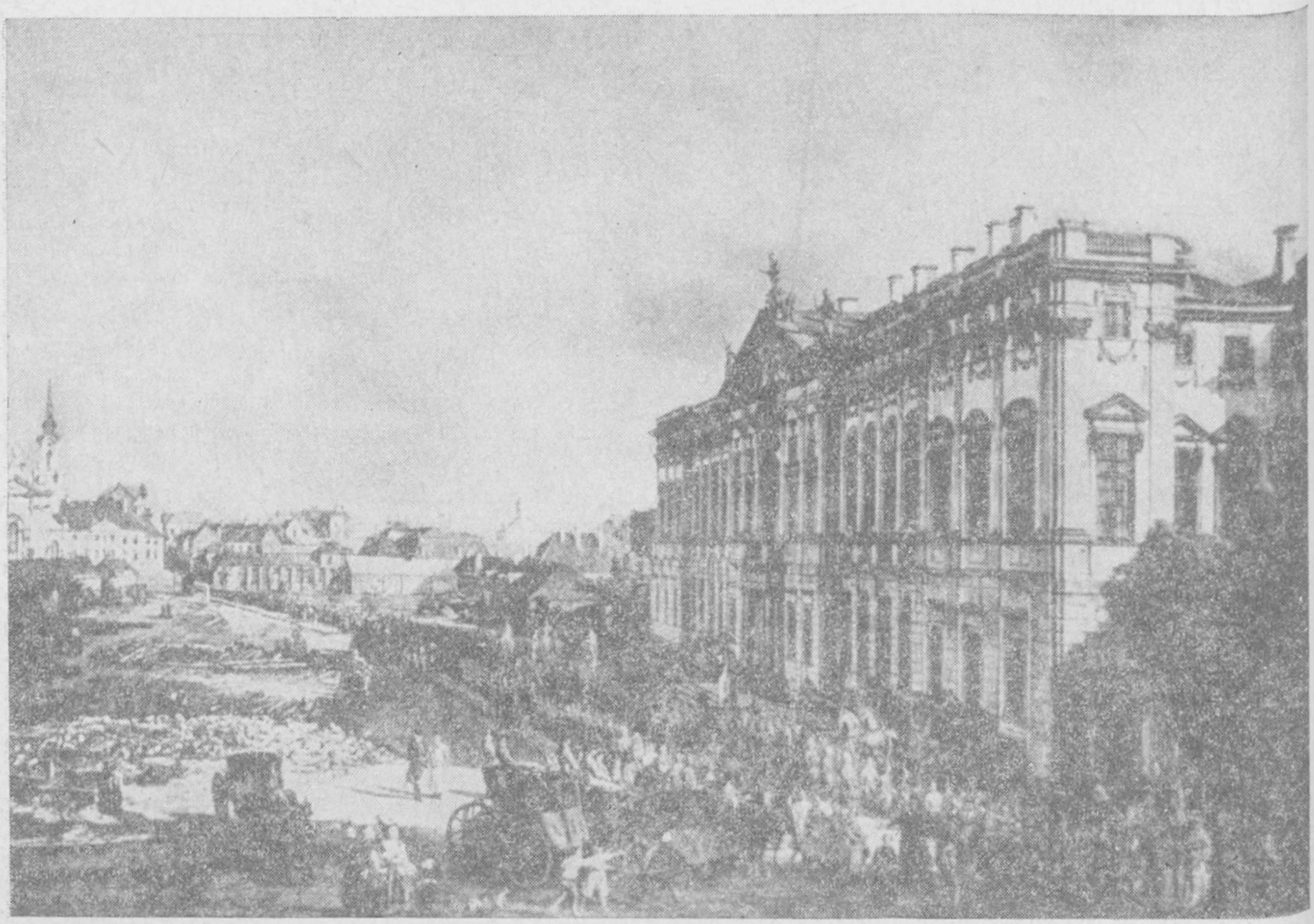



41. Samuel Bogumił Linde
Rys. H. Piątkowski wg litografii współczesnej



Biblioteka Główna Uniwersytetu w Poznaniu im. A. Mickiewicza

42. Jan Wincenty Bandtkie
Litografia J. Fajansa



43. Stanisław Staszic
Litografia Śliwickiego



44. Joachim Lelewel
Litografia de Villain

nej i nietykalnej własności. Owa pozycja więc zależała wyłącznie od stanu majątkowego jednostki. Praktykę, opartą na tym założeniu, odczuły dotkliwie dopiero następne pokolenia, na razie nowe prawo rozluźniało pęta feudalizmu.

Fundamentem kodeksu była zasada pełnej własności, do której miał prawo każdy obywatel. Nie istniało wedle kodeksu pojęcie tzw. własności podzielonej, charakterystyczne dla stosunków własnościowych feudalnej wsi, a więc i wsi polskiej, gdzie prawo zwyczajowe dawało chłopu pewność użytkowania uprawianej przez niego ziemi. Wedle kodeksu chłop, który uiszczał stałe ciężary na korzyść pana, miał prawo do nabycia własności gruntu. Tkwiła w tym straszliwa groźba dla polskiej szlachty, w myśl założeń kodeksu bowiem chłop mógłby zostać pełnoprawnym właścicielem ziemi z prawem swobodnego nią dysponowania. Jakkolwiek dekret grudniowy rozstrzygnął sprawę na korzyść ziemiaństwa, nadwątlenie barier stanowych było bezsporne i miało odegrać ogromną rolę w przyspieszeniu procesu kapitalistycznych przeobrażeń gospodarczych i społecznych.

W 1809 roku wprowadzono w Księstwie kodeks handlowy, który ujął w normy prawne działalność handlową i przemysłową, bez względu na to, czy uprawiał ją szlachcic, czy mieszczanin. Stabilizowało to z jednej strony pozycję kupców, chronionych dotąd jedynie ustawodawstwem stanowym konfraterni czy gildii kupieckich, z drugiej — zachęcało żywioły ziemiańskie do zajmowania się przemysłem i handlem.

Epoka napoleońska w całej Europie, a więc i w Księstwie, była okresem pełnej rehabilitacji kupca. W Polsce, która cierpiała na niedorozwój mieszczaństwa, uwidoczniało się to jeszcze bardziej niż gdzie indziej. W handlu upatrywano najlepszą i najszybszą możliwość powiększenia bogactwa narodowego w tych ciężkich dla rolnictwa czasach. Jeden z czołowych przedstawicieli polskiej myśli ekonomicznej, Wawrzyniec Surowiecki, uzasadniając wielkie nadzieje, jakie łączył z handlem, przytaczał przykłady Anglii i Holandii, które stały się potęgami, dzięki dobrze prosperującemu handlowi. Zmienił się sposób patrzenia na ludzi handlu: nie mówiło się o mieszczaninie, ale o kupcu, człowieku, który z racji swego zawodu, a nie przynależności społecznej, trudni się handlem. Problem fachowości kupca uznano za tak ważny, że po raz

pierwszy postulowano współpracę na forum rad handlowych z kupcami żydowskimi jako najlepszymi fachowcami.

Wprowadzenie kodeksu handlowego przeszło bez oporu, spotkało się z aprobatą mieszczaństwa i przychylnością szlachty. Natomiast wokół kodeksu cywilnego trwała wciąż ostra dyskusja, łącząca się ściśle z polemikami na temat kwestii włościańskiej.

Za prawem francuskim opowiadała się cała lewica, co znajdowało często wyraz w wypowiedziach jakobinów na łamach „Gazety Warszawskiej". Szczególnie gorącym orędownikiem francuskich urządzeń był Józef Neyman. Również Hugo Kołłątaj aprobował społeczną treść dokonanych zmian. Najbardziej godne poparcia było w jego oczach uwolnienie włościan.

„Nie teraz to tylko odzywa się ludzkość za tym najpożyteczniejszym stanem [chodzi o chłopów]; byli, którzy od dawna mówili za nim do uporczywych przywłaścicielów ich swobód: nie pomogły przestrogi; został się dla całego narodu wstyd, że tę sprawiedliwość ludowi naszemu oddał dopiero powszechny Europy Prawodawca, na którą my sami nie umieliśmy się zdobyć. Wyrzekliśmy: że ktokolwiek stanie nogą na ziemi polskiej jest tem samem wolny; a nie śmieliśmy wyrzec: że ten, który się na niej urodził powinien być równie wolny. Nareszcie, co się tyczy zaprowadzenia kodeksu Napoleona: widziemy że ten nadany już został tylu innym Europy ludom. Nie poniżyło to w niczem sławy narodu włoskiego, niemieckiego, hiszpańskiego i innych, choć te ludy miały u siebie swe dawne prawa: za cóżby naszą tylko ambicją drażnić miało? Dobroczynny prawodawca, nadając nam swój kodeks, nie miał w myśli naszego poniżenia; nie odjął nam wolności stanowienia praw; ale nas chciał tylko zbliżyć do jedności z tylu oświeconymi ludami, i do sposobności, abyśmy na jednej osnowie pracowali około wydoskonalenia powszechnego prawodawstwa." [81]

Znane są również wypowiedzi Zajączka, równie gorąco popierającego francuskie prawo. Za kodeksem opowiedzieli się też ludzie pióra i nauki, z których znaczna część brała żywy udział w pracach nad jego przygotowaniem i interpretacją prawniczą. Wyjątek stanowił Surowiecki. Jako konsekwentny zwolennik powolnej ewolucji, przestrzegał przed zbyt szybką i zbyt mało przemyślaną decyzją przyjęcia francuskiego prawa.

Pierwszą trudność, jaką napotkano przy wprowadzaniu kodeksu, stanowiło przełożenie obowiązującego na razie tekstu francuskiego na język polski. Tłumaczenie Ksawerego Szaniawskiego okazało się niezadowalające i Towarzystwo Przyjaciół Nauk oraz Akademia Krakowska podjęły prace nad nowym przekładem, które wszakże nie dały rezultatu. Ukazały się jeszcze dwa tłumaczenia, oba nieprecyzyjne i nastręczające wiele wątpliwości. Owe tłumaczenia kodeksu zwiększały trudności sądów zeń korzystających. Wobec licznych zapytań nadchodzących stale do Ministerium Sprawiedliwości, Łubieński powołał komisję, której zadaniem miały być prace nad interpretacją i nowelizacją kodeksu, nad jego nową wersją. Do komisji weszli prawnicy i ludzie z dużą praktyką urzędniczą. Spośród działaczy lewicy znaleźli się w niej Józef Kalasanty Szaniawski oraz Antoni i Onufry Wyczechowscy.

Grono to uznali przeciwnicy kodeksu za niebezpieczne. Opozycja w Radzie Stanu przeforsowała powiększenie składu komisji o ludzi, którzy — jak się wydawało — będą walczyć o zmiany idące w kierunku zbliżenia przepisów do dawnych urządzeń polskich.

Konserwatywna satyra polityczna, najczęściej anonimowa i bardzo niewybredna w formie i treści, nazywała kodeks bękartem spłodzonym z szatana i rewolucji. „Jest to dziecko nieprawego łoża. Despotyzm z metressy chciwości spłodziwszy ją, narzucił Polaków pod opiekę masońską... obie te wolności potwierdził i przydał jeszcze trzecią — wolność rozpusty i cudzołożenia pod innym dachem.” [82]

Najostrzejsza krytyka prawodawstwa francuskiego i stosunków panujących w Księstwie wychodziła z kół staroszlacheckich. Za przykład takiej krytyki niech posłuży anonimowa satyra, atakująca Księstwo za biurokrację, wpływy masonerii, naśladowanie cudzoziemszczyzny, bałwochwalczą wiarę w Napoleona, panoszenie się wojska, księży, libertynów i za samowładztwo urzędników oraz rozgardiasz administracyjny.

„Co to jest Księstwo Warszawskie?

Jest to dziecko nieprawego łoża, w kolebce drogo kosztującej, a Bóg wie czy się uchowa, bo jak lekarze mówią, iż umrze na odrę...

Jakie trzeba mieć zasługi, aby dostać urzędu?

Najprzód trzeba być członkiem loży masońskiej, potem być znanym któremu z panów przez dawną swą podłość lub jego być służalcem, nareszcie trzeba umieć oszukiwać — kraść skarb i zdzierać z ludzi...

Czy urzędnik powinien być sumienny?

Owszem, sumienie i religia największą są do urzędu przeszkodą i gdy się znajdzie na urzędzie religiant sumienny, jest on w gronie urzędników jako Bonifrater między wariatami, którzy wszystko do góry nogami przewracają...

Co to jest miłość ojczyzny?...

Jest to egoizm libertyński, duszący łatwowiernych Polaków, których masonia pod nazwiskiem patriotów ukryta garnie do swojej matni." [83]

Rzecz charakterystyczna, masoneria była często przedmiotem ataków, głównie, wydaje się, z pozycji staroszlacheckich. Kojarzyła się w świadomości tej grupy z pojęciem arystokratyzmu, z niepopularną wśród szlachty cudzoziemszczyzną. Ta krytyka, nie mająca zresztą większego znaczenia, odnosiła się raczej do przeszłości. W czasach Księstwa bowiem masoneria przeżywała w atmosferze przychylności Napoleona nowy okres rozkwitu. Ale charakter i cele jej działalności nieco się zmieniły. Przedmiotem zainteresowania masonerii były teraz sprawy kraju, loże stawały się niejednokrotnie miejscem patriotycznych wystąpień i trybuną, której używano w celach konkretnej, doraźnej polityki.

Kodeks stał się też kamieniem obrazy dla duchowieństwa, traktował bowiem kler polski jak urzędników stanu cywilnego, płatnych z kasy państwa i z tego tytułu podporządkowanych władzom administracyjnym. Rzecz zrozumiała, że duchowieństwo ostro potępiało śluby cywilne, a zwłaszcza rozwody, które w jego pojęciu miały się stać przyczyną demoralizacji i złych obyczajów.

A mimo wszystko kodeks szybko zyskiwał zwolenników. Gdy znikła groźba uwłaszczenia, nowe prawo okazało się szlachcie przydatne, zwłaszcza temu jej odłamowi, który chętnie przechodził na inne formy gospodarowania, oparte przede wszystkim na bardziej elastycznych stosunkach między panem a pańszczyźnianym chłopem. Toteż szlachta wielkopolska rychło poparła kodeks, również drobna szlachta mazowiecka oraz podlaska stały się orędowniczkami nowych praw. Wśród tej drobnej szlachty właśnie

i wśród miejskich żywiołów urzędniczo-wojskowych upatruje Hipolit Grynwaser, znakomity znawca tych zagadnień, elementu najbardziej demokratycznego, najbardziej zainteresowanego w unowocześnieniu ustroju i prawa.

Grupą dość silnie wyodrębnioną i nadającą specjalny koloryt owym czasom była armia Księstwa. Ukazuje ona badaczowi epoki swoje dwa oblicza. Z jednej strony stanowiła azyl demokratyzmu, obywatelskich obyczajów, przeszczepionych na grunt polski z tradycji legionowej. Administracja wojskowa, przestrzegająca zasad demokratycznej kolegialności, była swego rodzaju szkołą służby obywatelskiej dla żołnierzy i oficerów. Wszystkie sprawy dotyczące żołnierza: kwestie aprowizacji, żołdu, wyposażenia, załatwiały tzw. rady gospodarcze generalne legionowe, przemianowane później na dywizyjne i niższe, pułkowe. Dla chłopa polskiego, przyzwyczajonego do rygorów poddaństwa osobistego, służba w wojsku stanowiła niewątpliwie awans społeczny.

Z drugiej strony armia Księstwa tworzyła środowisko dość wyobcowane ze społeczeństwa. Żyło ono wedle własnych prawideł i bardzo często wchodziło w kolizję z cywilnymi rodakami na tle samowoli swej administracji przy rekwizycjach oraz nonszalackiego zachowania oficerów. Wojsko polskie kojarzyło się w świadomości społeczeństwa z armią francuską, nie najlepiej traktującą ludność. Na takim stanie rzeczy zaważyły z pewnością okoliczności wojny. Przyczyniał się do tego, być może i książę Józef, minister wojny i wódz naczelny, który przestrzegał zasady suwerenności armii i stanowczo utrącał wszelkie próby władz cywilnych ingerowania w sprawy wojska. Skargi na zachowanie się wojskowych zdarzały się dość często, a samowola administracji wojskowej da się szczególnie we znaki ludności Galicji w roku 1809.

Uzupełnienia konstytucji i kodeksu zmieniały ustrój w konserwatywnym kierunku. Nie odniosła praktycznie żadnego skutku szeroka dyskusja nad reformą włościańską. Franciszka Gorzkowskiego, który wysunął projekt uwłaszczenia chłopów w dobrach narodowych za odszkodowaniem dla właścicieli ziemskich, wypłacanym przez rząd, wydalono z Księstwa.

I w jednej jeszcze dziedzinie dokonano dowolnej interpretacji nowego prawa. Chodzi o stosunek państwa do ludności żydowskiej. 9 września 1808 roku wyszedł dekret zawieszający na lat 10 prawa

polityczne dla Żydów. W praktyce ograniczenia szły znacznie dalej, zdarzały się wypadki odmawiania Żydom obywatelstwa. Dekret z listopada 1808 roku pozbawił ich również prawa nabywania dóbr ziemskich.

Stopniowo następowały i restrykcje swobód obywatelskich. Dekret z 7 września 1808 roku zabraniał wszelkich zjazdów bez zezwolenia króla; zaostrzyła się cenzura, wyczulona zwłaszcza na akcenty niechęci wobec Francji. Przeciw cenzurze bardzo ostro występowali Neyman, Szaniawski i Kołłątaj. Policja kontrolowała nawet korespondencję prywatną, a zwłaszcza tę, która przychodziła do kraju od Polaków z Legii Nadwiślańskiej, wyzyskiwanej przez Napoleona do pacyfikacji Hiszpanii. Wojna hiszpańska rozgorzała w połowie 1808 roku i z każdym miesiącem przybierała na sile, budząc niepokój w kołach politycznych Księstwa. Była ogromnie niepopularna w społeczeństwie polskim, uważana za błąd polityczny Napoleona. Wysiłek wojska polskiego oceniano jako zbyt kosztowny i bezsensowny. Bohaterska szarża pod Somosierrą oznaczała dla trzeźwych umysłów owych czasów z jednej strony bolesną stratę bliskich, z drugiej — nadzieję na rychłe zakończenie wojny, której sensu nie umiano się dopatrzyć.

Sytuacja powoli wyjaśniała się na niekorzyść lewicy. Coraz wyraźniej zacieśniała się współpraca Napoleona z arystokracją i coraz bardziej rosła jej niechęć do jakobinów. Echa tej niechęci docierały i do Paryża, co nie wychodziło na dobre jakobinom i psuło im stosunki z rządowymi sferami Francji. Zdawała sobie z tego sprawę polska lewica, a zwłaszcza Kołłątaj, który przez cały ten okres nie mógł się porozumieć ani z rządem Księstwa, ani z Napoleonem. Nazwisko jego tak bardzo splotło się z rewolucyjnym ruchem warszawskiego plebsu podczas insurekcji kościuszkowskiej, iż stało się symbolem niebezpiecznego jakobinizmu. Nawet Serra, który raczej sprzyjał lewicy, będzie mu, zwłaszcza po wojnie 1809 roku, bardzo nieprzychylny.

Oto co pisał do Kołłątaja Józef Zajączek: „Nie pisałem do JWM Pana Dobrodzieja z Paryża, bo tam listy otwierają, bo uprzedzono Cesarza, że JWM Dobrodziej chcesz rząd przewrócić, że był byś niebezpieczny niespokojności krajowej, gdybyś miał za sobą najmniejszy pozór protekcji cesarza ." [84] Wedle relacji Zajączka te opinie o Kołłątaju urabiali przede wszystkim Davout i Serra oraz

ze strony polskiej głównie Michał Kochanowski. Skarżył się dalej generał, że i jemu insynuacje popsuły dobre stosunki z cesarzem, który przyjmuje go manifestacyjnie chłodno. Z korespondencji Kołłątaja wynika jasno, że zarówno te nieporozumienia, jak i niemożność dogadania się z kołami rządowymi Księstwa i Francji, sprawiały mu przykrość, niezupełnie je też rozumiał.

Aprobatę tego wszystkiego, co przyniósł Polsce traktat tylżycki, zamanifestował Kołłątaj w książce, która ukazała się w Lipsku w 1808 roku pod znamiennym tytułem: *Uwagi nad teraźniejszem położeniem tey części ziemi polskiej, którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać Xięstwem Warszawskim. Nil desperandum* (Nie należy rozpaczać). Zaprezentował w niej autor swój pogląd na możliwości rozwojowe Księstwa, traktując nowo utworzone państwo jako zalążek przyszłej Polski. W ten sposób oceniali również sprawę jakobini we wspomnianej już *Korrespondencyji w materyach obraz kraiu...* Istnienie Księstwa uznawali za pretekst do dalszych rewindykacji.

Kołłątaj widział miejsce Polski w nowej, federacyjnej Europie, zbudowanej na wzór systemu słonecznego z Francją jako słońcem. Wyszedł więc naprzeciw napoleońskiej koncepcji Wielkiego Cesarstwa, choć rozpatrywał projekt urządzenia Europy w innych kategoriach. Miała ona być znacznie mniej niżby się na pozór wydawało podporządkowana francuskiej racji stanu, inspirującej ideę Napoleona. Dla Kołłątaja federacyjna organizacja Europy była sprawą samą dla siebie, wynikającą niejako z rozwoju dziejów, koniecznym i przewidywanym etapem postępu. „Napoleon, ten to nowy Herkules... przeznaczony od Opatrzności, aby w wieku dziewiętnastym odmienił postać polityczną Europy, poskramiając potężne mocarstwa, oddając sprawiedliwość słabszym, karząc przestępne, dźwigając upadłe; zaczął już wielkie swe dzieło, które będąc wypadkiem długiego doświadczenia i tworem tak przenikłego dowcipu, musi koniecznie polepszyć byt nieszczęśliwego rodu ludzkiego." [85]

W granicach owej federacji miała się znaleźć Polska, jako niezbędny czynnik równowagi europejskiej. Stąd też płynęło przekonanie Kołłątaja o konieczności odbudowania całej Polski, w jej granicach przedrozbiorowych, a nawet jeszcze szerszych. Tylko silna Polska mogła — jego zdaniem — odegrać rolę ostatniego ba-

stionu imperium zachodniego i neutralizować potęgę państw Europy środkowej.

Koncepcje Kołłątaja można traktować jako deklarację polityczną jakobinów w tym okresie. Opowiadali się oni za reformami i stawiali na orientację francuską, widząc wtedy jeszcze miejsce dla siebie w rzeczywistości nowego państwa, którego współtwórcami czuli się w jakiś sposób. A jednak odtrącał ich zarówno rząd Księstwa, jak i Napoleon.

Jakobini powoli zaczęli przechodzić do opozycji, mającej na celu nie tyle obalenie istniejącego porządku, ile zapewnienie w nim odpowiedniego miejsca lewicy. Taki charakter nosiły ich kontakty z Serrą, uchodzącym z racji swojej przeszłości za człowieka o radykalnych przekonaniach. Przez Serrę jakobini usiłowali rozszerzyć zasięg swych wpływów i działania.

Głównym tematem dyskusji jakobinów i grupy wokół nich skupionej były teraz problemy ustrojowe Księstwa. Coraz bardziej zdecydowanie głosili oni postulat demokratyzacji ustroju, coraz mniej odpowiadał im kierunek zmian, które się dokonywały w Księstwie, kierunek mogący łatwo zaprowadzić porządek społeczny na drogi arystokratycznego absolutyzmu. Trudno jednak w tym czasie mówić już o wyraźnej opozycji jakobinów. Gorliwie uczestniczyli oni we wszelkich pracach organizacyjnych i politycznych, oraz — jak dawniej — animowali w znacznej mierze życie naukowe i kulturalne kraju.

Edukacja i nauka

Jedną z pierwszych prac, jakie podjęto w Księstwie na tym polu, była organizacja polskiego szkolnictwa, zniszczonego w czasie okupacji pruskiej. Sięgnięto tutaj do świetnych tradycji i wzorów Komisji Edukacji Narodowej, która w końcu XVIII stulecia świeciła Europie przykładem. Już 22 stycznia 1807 roku, w siedem dni po inauguracyjnym posiedzeniu Komisji Rządzącej, minister sprawiedliwości odczytał projekt organizacji oświaty, przyjęty na drugi dzień. Jako instytucję mającą kierować sprawami edukacji narodowej i oświecenia publicznego powołano Izbę Edukacyjną, której prezesem został Stanisław Kostka Potocki, a członkami: Stanisław Staszic, Onufry Kopczyński — obaj zasłużeni działacze



45. Onufry Wyczechowski
Litografia J. F. Piwarskiego

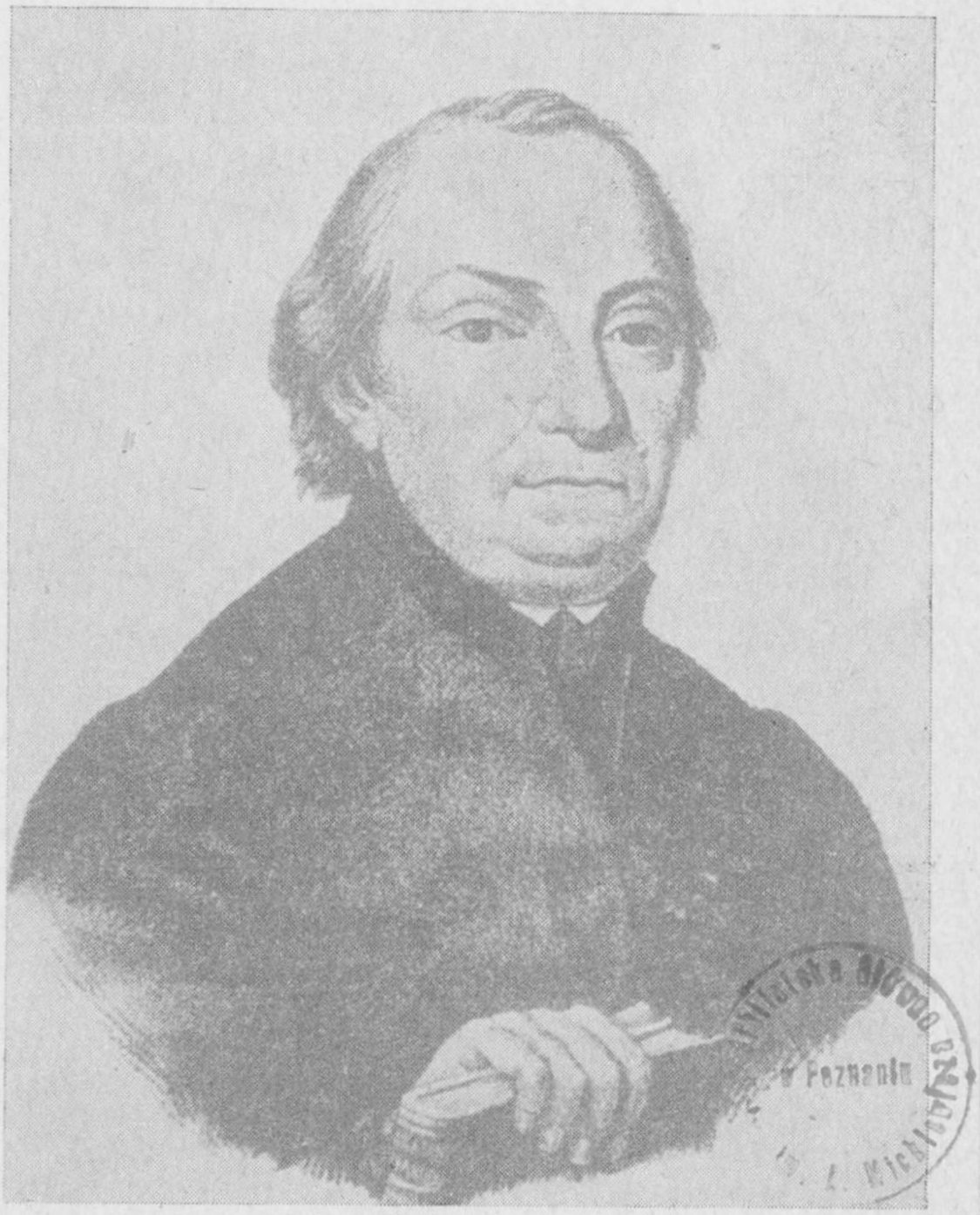

46. Onufry Kopczyński
Litografia J. F. Piwarskiego



47. Karol Bogumił Dichl
Portret K. Mintera

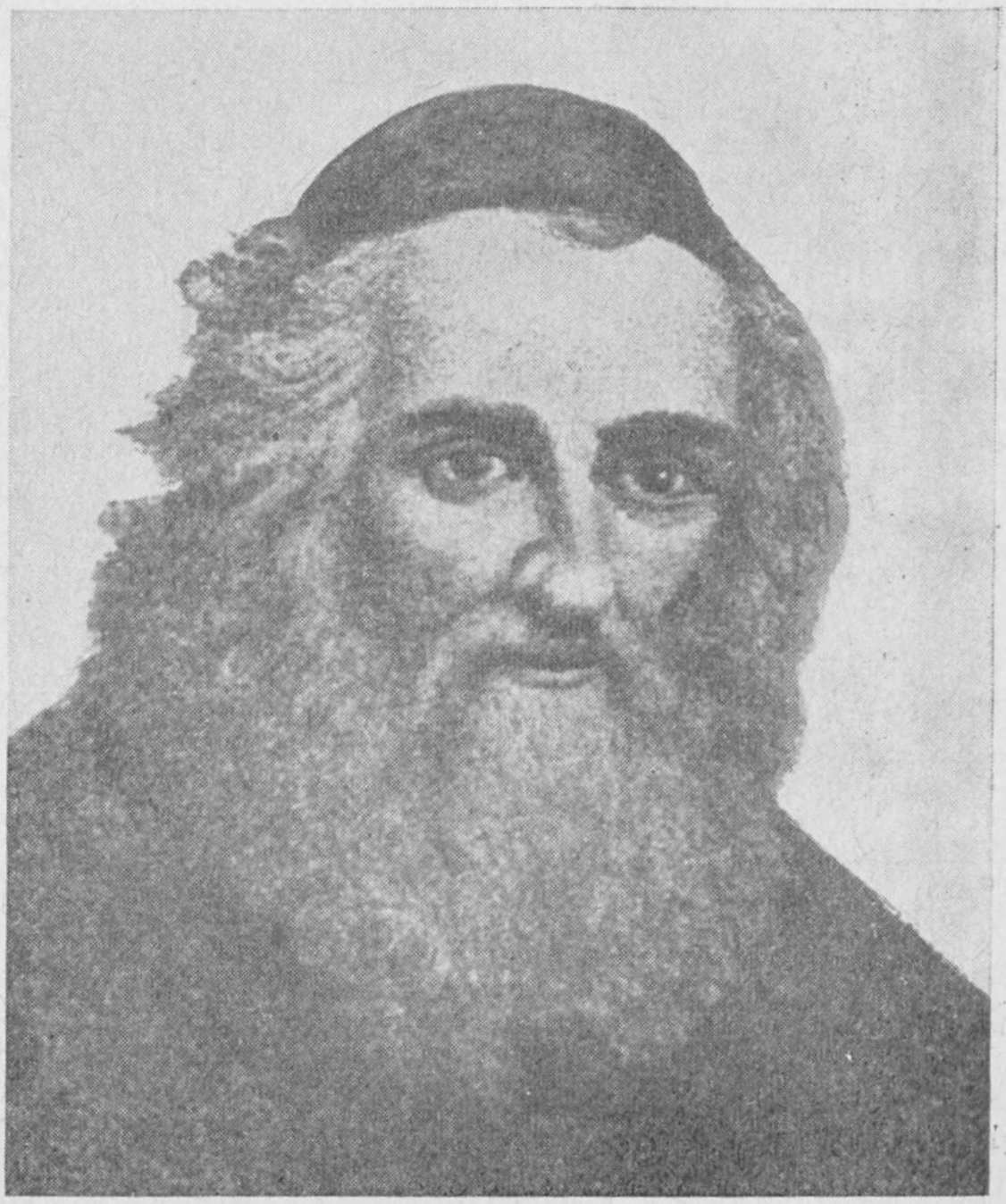

48. Abraham Stern
Litografia J. F. Piwarskiego
wg portretu pędzla Blanka



49. Julian Ursyn Niemcewi
Litografia H. Chodkiewicza wg portretu pędzla J. Brodowskiego



50. Kajetan Koźmian
Drzeworyt wg portretu współczesnego

Biblioteka Narodowa
BIBLIOTEKA



51. Siedziba Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk
Stan z końca XIX wieku

oświatowi z czasów Komisji Edukacji Narodowej, Walenty Sobolewski, Aleksander Potocki — minister policji, Adam Prażmowski, Samuel Bogumił Linde, wreszcie dwaj przedstawiciele innych wyznań — Karol Bogumił Dichl, duchowny wyznania reformowanego, i Samuel Smitt, pastor luterański.

Okazało się, że dzieło Komisji Edukacji Narodowej nie zostało zaprzepaszczone, jej następczyni bowiem nie miała już większych trudności z przekonaniem opinii społecznej o racji reform. „... W przeciągu lat dwudziestu odrodzili się Polacy co do sposobu myślenia. Ocknął się cały naród jak gdyby z ciężkiego letargu, postrzegł stan swój niebezpieczny, poznał potrzeby i chwycił się środków, jakie mu rozum do jego ratunku wskazywał." [86] — pisał w roku 1807 Wojciech Szweykowski, późniejszy rektor Uniwersytetu Warszawskiego. Opór napotkany przez władze oświatowe miał tym razem inny charakter. Wychodził z najwyższych polskich kół kościelnych i wiązał się z szerszym problemem sporu kościoła z państwem.

W kłopotliwej sprawie funduszów na edukację nawiązano również do starych tradycji. Państwo oddało na cele oświaty dobra pojezuickie, poza tym przyznało Izbie Edukacyjnej nieduże dotacje z budżetu państwa.

Najpierwszą troską władz oświatowych Księstwa stało się szkolnictwo elementarne. Tzw. szkółki parafialne, które mimo swej nazwy były szkołami świeckimi, przetrwały częściowo okupację pruską, wiele z nich jednak przestało działać. Szło więc przede wszystkim o uruchomienie możliwie największej liczby szkółek. Jakkolwiek nie wprowadzono przymusu szkolnego, ale większy niż dawniej nacisk położono na propagowanie wśród rodziców konieczności kształcenia dzieci. Izba przestrzegała przy tym zasady ponadwyznaniowego stanowiska szkoły, czym naraziła się klerowi. Posunęła się też o krok dalej, jeśli idzie o kształcenie dziewcząt. Do szkółek parafialnych Komisji Edukacji chodzili tylko chłopcy, teraz miały do nich uczęszczać również dziewczęta. „... Według przepisów ogólnych Izby, chodzić do niej powinny i innych wyznań dzieci, nie wyłączając wyznania mojżeszowego, tudzież, że do tej szkoły uczęszcza i płeć żeńska, która bez potrzebnej nauki zostawać nie może." [87]

Nie we wszystkich regionach Księstwa prace posuwały się jednakowo sprawnie. Organizacja nowych szkół elementarnych najoporniej przebiegała w departamencie poznańskim i bydgoskim, być może dlatego, że z racji dużej liczby kolonistów niemieckich teren nasycony był w znacznym stopniu szkolnictwem niemieckim. Natomiast w Kaliskiem działalność władz oświatowych dała ogromne rezultaty.

Ze sprawozdania, jakie w roku 1811 złożył sekretarz Izby Edukacyjnej, Józef Lipiński, wynika, że za czasów okupacji pruskiej w całym departamencie kaliskim było 16 szkółek wiejskich, a w latach 1807—1811 powstało ich 162. W departamencie łomżyńskim, a więc w północno-wschodnim skrawku Księstwa, za rządu pruskiego nie działała ani jedna szkoła, do roku 1811 powstało ich 60. W departamencie warszawskim przybyło 48 szkół. Ogólnie biorąc, departamenty północno-wschodnie miały rzadszą sieć szkolnictwa elementarnego. W sumie pod koniec istnienia Księstwa było na jego terenie około 1200 szkółek elementarnych polskich i niemieckich, co oznaczało wzrost liczby szkół miejskich o 163%, wiejskich zaś — o 507%. W roku 1806 jedna szkółka przypadała na 12 mil kwadratowych, w roku 1808 — na niecałe 3 mile, a w roku 1811 — na 1,2 mili.

Na szkolnictwo średnie składały się szkoły wydziałowe (po jednej na departament) i podwydziałowe. Za czasów okupacji pruskiej wprowadzono do szkół średnich język niemiecki i usiłowano obsadzić je niemieckimi nauczycielami. Toteż pierwszym zabiegiem władz Księstwa było przywrócenie w nich języka polskiego, a pierwszym staraniem — zapewnienie im świeckich i polskich nauczycieli. Spolszczono również seminaria nauczycielskie w Poznaniu i Łowiczu.

Najpilniejszą potrzebą w zakresie szkolnictwa wyższego stało się zorganizowanie fachowego szkolenia prawników i pracowników administracji. Już w roku 1807 Łubieński powołał w Warszawie kursy prawa, a w następnym roku powstała z nich Szkoła Prawa, do której dołączono w roku 1811 Szkołę Nauk Administracyjnych. Pomyślana raczej jako zakład praktycznego przysposobienia kadry urzędniczej, stała się rychło nie tylko poważnym ośrodkiem naukowo-dydaktycznym [88], lecz także polem doświad-

czalnym, na którym próbowało sił i starsze, i młodsze pokolenie polskiej nauki.

Skupili się wokół Szkoły przede wszystkim znawcy prawa; wykładał tutaj Jan Wincenty Bandtkie, znakomity historyk prawa, którego dorobek służy nauce do dnia dzisiejszego, Franciszek Ksawery Szaniawski, tłumacz i pierwszy interpretator kodeksu Napoleona, Aleksander Engelkie — specjalista w dziedzinie prawa natury i prawa karnego, wreszcie Marcin Wągrowski, uczony w dziedzinie prawa kościelnego. Szybko program studiów zaczął obrastać innymi dyscyplinami. Za najbardziej obok prawa potrzebną przyszłym administratorom państwa dyscyplinę uznano ekonomię polityczną, która zresztą wtedy dopiero się narodziła jako odrębna gałąź wiedzy.

W czasach Oświecenia wszelkiego rodzaju wiedza ekonomiczna wchodziła w skład ogólnego przygotowania tzw. statysty. Trudno znaleźć odpowiednik tego pojęcia wśród współczesnych nam specjalności naukowych. Można by powiedzieć, że mianem tym określano człowieka, który zdobył przygotowanie naukowe nie tyle dla wykonywania określonej funkcji, ile dla zajmowania się działalnością polityczną. Na takie przygotowanie składała się głównie znajomość prawa, ekonomii, historii, wreszcie (a może przede wszystkim?) filozofii z elementami wiedzy o społeczeństwie, co moglibyśmy dziś nazwać wiedzą socjologiczną. Stąd też trudno byłoby na przykład zaliczyć Kołłątaja czy Staszica z czasów ich działalności w dawnej Rzeczypospolitej w poczet reprezentantów tej czy innej dyscypliny. Profesorów Szkoły Prawa natomiast można by już śmiało przydzielić do konkretnych wydziałów dzisiejszego uniwersytetu. Zupełnie więc niepostrzeżenie i w ciągu krótkiego okresu, jaki dzielił czasy Sejmu Czteroletniego od czasów Księstwa, dokonał się proces modernizacji teorii nauki. Znalazło to swój praktyczny wyraz właśnie w Szkole Prawa.

Jeśli idzie o ekonomię, zanotować wypadnie dwa nazwiska: wspomnianego już Wawrzyńca Surowieckiego i Dominika Krysińskiego. Surowiecki rozpoczął nową erę w dziejach polskiej myśli ekonomicznej. Był pierwszym wyznawcą i popularyzatorem klasycznej ekonomii Smitha, którą usiłował adaptować do warunków polskich. Jego praca *O upadku przemysłu i miast w Polsce* miała przede wszystkim cel praktyczny: szło mu nie tyle o wyłożenie

teorii, ile o wyciągnięcie z niej wniosków zbawiennych dla gospodarki ziem polskich. Stąd duża rozbieżność między wyznawaną przezeń smithowską zasadą wolnej konkurencji a polityką protekcyjną, której stosowanie zalecał kierownikom Księstwa. W warunkach polskich istniała zdaniem Surowieckiego konieczność rozważnej, ale dość daleko idącej ingerencji państwa w działalność gospodarczą. Ingerencja ta miała chronić odpowiednimi cłami własny przemysł i stwarzać bodźce do jego rozwoju.

W Szkole Prawa Surowiecki wykładał statystykę, przedmiot zupełnie nowy, po raz pierwszy wprowadzony do programu, ograniczający się do wstępnej systematyzacji i krytyki elementarnej wiedzy statystycznej o Polsce. Rozważano liczbę ludności, obszar, gęstość zaludnienia Polski, próbowano porównań z innymi krajami europejskimi.

Dominik Krysiński był przedstawicielem młodszej generacji polskich ekonomistów, reprezentował pokolenie — można by rzec — wojującej ekonomii, która miała uratować i odrodzić kraj. Nic też dziwnego, że w jego ujęciu ekonomia polityczna stanowiła coś więcej niż pomoc dla polityka, była po prostu sztuką rządzenia. I on, jak Surowiecki, kładł główny nacisk na praktyczną stronę swego wykładu. Do największych bodajże jego zasług zaliczyć należy sprecyzowanie poglądów na istotę rynku wewnętrznego i wskazanie specyficznych cech funkcjonowania rynku w Polsce. On pierwszy sformułował zasadę, która w czasach Oświecenia zabrzmiałaby niezrozumiale, że intensywny wywóz zboża jest hamulcem, a nie bodźcem rozwoju. „Pomnąc na to, iż wywóz zboża wtenczas dopiero miejsce mieć powinien, gdy już wewnętrzne krajowi potrzeby są zaspokojone, widzimy oczywiście, iż nasz przechwalony handel zewnętrzny zbożowy więcej przeciw nam, przeciw naszej fałszywej rachubie, niż za kwitnącym stanem rolnictwa mówi." [89]

Potrzebę związku polityki z ekonomią rozumieli nie tylko ekonomiści. Ze strony rządu Łubieński znacznie lepiej od innych zdawał sobie sprawę z konieczności oparcia polityki na realnych i fachowych rachubach ekonomicznych. Dzieła Surowieckiego *O upadku przemysłu i miast w Polsce, O rzekach i spławach* czy *Ekonomika* Krysińskiego pisane były z inspiracji Łubieńskiego. Ogólnie biorąc, kontakt Łubieńskiego ze Szkołą Prawa, nad którą

oficjalnie sprawował opiekę, był bardzo bliski, a że w znacznej mierze on właśnie kreował politykę, zwłaszcza politykę gospodarczą Księstwa, miało to znaczenie szczególne.

W roku 1809 zorganizowano w Warszawie jeszcze drugą wyższą uczelnię, Szkołę Lekarską. Poważnym środowiskiem naukowym było także Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, mające już za sobą piękną kartę działalności za czasów okupacji pruskiej. Założone w roku 1800 w Warszawie, odegrało ogromną rolę w rozwoju idei patriotyzmu. W warunkach całkowitej likwidacji państwa polskiego stało się jedyną legalną, uznawaną przez zaborcę polską instytucją, która pełniła funkcje mecenasa wszelkiej myśli twórczej i zdawała się być jedynym przejawem narodowego istnienia. Towarzystwo skupiło szeroki krąg ludzi nauki, pióra, naukowców-amatorów i polityków. Pierwszym jego prezesem został biskup Jan Chrzciciel Albertrandi, jezuita, z wykształcenia i zainteresowań historyk i numizmatyk, człowiek ogromnej wiedzy i rozległych zainteresowań, lecz konserwatysta pod względem politycznym. Pierwszą siedzibą Towarzystwa był dom przy Kanonii, gdzie zbierano się co dwa tygodnie na posiedzenia i dyskusje.

Prace Towarzystwa cieszyły się w Warszawie dużym zainteresowaniem, dyskusje ściągały słuchaczy spoza kręgu członków. Prasa prowadziła obszerny serwis informacyjny, dając ogłoszenia o posiedzeniach i drukując sprawozdania. Kontynuując tradycje Oświecenia, Towarzystwo nadało szczególnie wysoką rangę wszelkim badaniom przyrodoznawczym, wiele miejsca poświęcało agrotechnice: nawożeniu, sadownictwu, hodowli itd. Żywo interesowało się również astronomią, która w tym czasie zrobiła milowy krok naprzód. Najnowsze odkrycia w tej dziedzinie znane były warszawskiemu środowisku „na bieżąco". Towarzystwo otaczało opieką wszelkiego rodzaju wynalazczość techniczną; na tej zasadzie popierało prace genialnego samouka Abrahama Sterna, wynalazcy maszyny do liczenia, od 1817 roku członka TPN.

Szczególnego znaczenia nabrały bujnie rozwijające się badania nad językiem, obyczajowością i historią narodu. Wiązały się one zresztą ściśle z szerszymi badaniami nad kulturą Słowian, podejmowanymi zwłaszcza przez Surowieckiego i Staszica. Pod okiem Towarzystwa powstawało dyskutowane często na jego forum, ogromne dzieło Samuela Bogumiła Lindego — *Słownik języka*

polskiego, którego pierwszy tom ukazał się w roku 1806. Na temat roli języka w kulturze narodu wypowiedział się również Wawrzyniec Surowiecki w dziele *O wadach edukacji młodzieży polskiej*, opublikowanym w roku 1806. Onufry Kopczyński podjął pracę nad gramatyką języka polskiego, dyskutowano w Towarzystwie projekt opracowania historii Polski, jako kontynuacji *Historii narodu polskiego* Naruszewicza.

Towarzystwo utrzymywało ścisły kontakt z nauką światową. Na liście członków rzeczywistych i honorowych widniały nazwiska uczonych francuskich, angielskich, rosyjskich, niemieckich. Świat nauki, pomimo rozbiorów i antagonizmów politycznych, nie zerwał łączności i nie zaniechał współpracy. Jest to tym bardziej godne podkreślenia, że od chwili rozbiorów przyzwyczailiśmy się widzieć nasze dzieje tylko w płaszczyźnie antagonizmów w stosunku do państw zaborczych. Trwał więc nadal dawny ścisły związek między Warszawą a środowiskiem uniwersytetu w Wilnie, gdzie na polu matematyki, fizyki i chemii działali bracia Śniadeccy, a w historii zabłysnął już talent młodego Joachima Lelewela.

Po śmierci Albertrandiego w roku 1808 stanowisko prezesa objął Stanisław Staszic. * Podczas gdy konserwatywny Albertrandi wyznawał zasadę apolityczności pracy naukowej, Staszic starał się uczynić z Towarzystwa instytucję służącą potrzebom narodu. Wyraziło się to w czynnym udziale Towarzystwa w życiu publicznym, a przede wszystkim w inicjowaniu i popieraniu najpotrzebniejszych badań z dziedziny ekonomii, rolnictwa, podstawowej wiedzy medycznej. Oprócz „Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk" zaczął wychodzić „Pamiętnik Warszawski" pod redakcją Ludwika Osińskiego, gdzie publikowano rozprawy, sprawozdania z zagranicznej literatury naukowej lub fragmenty utworów literackich.

Trudno określić jednoznacznie polityczne oblicze Towarzystwa. Podobnie jak w czasach pruskich, skupiało ono ludzi najróżniejszych środowisk i przekonań: od jakobinów, jak Linde, Szaniawski czy Horodyski, do zachowawczej arystokracji, jak Czartoryski czy Gutakowski, od nazwisk zapisanych w nauce światowej, jak Śniadeccy, do nazwisk nieznanych samouków, jak Stern, ubogi Żyd z Hrubieszowa. Wydaje się, że w okresie Księstwa dokonała

* Od roku 1808 Towarzystwo zostało przemianowane na Królewskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

się w tym środowisku polaryzacja postaw naukowych i światopoglądowych. U boku starych, klasycznych — można by rzec — oświeceniowców, czerpiących natchnienie przede wszystkim z kultury francuskiej i włoskiej, wyrosła grupa wychowana w kręgu nauki niemieckiej. Wpływy niemieckiej filozofii wzrosły zwłaszcza przy końcu XVIII wieku, a swój szczyt osiągnęły na przełomie stuleci i w pierwszej ćwierci wieku XIX. Zwyczaj studiowania na niemieckich uniwersytetach w Halle, Jenie czy Getyndze stawał się coraz bardziej obowiązujący.

Modę na filozofię niemiecką atakowali ostro Kołłątaj, Jan Śniadecki, Stanisław Potocki, upatrując w niej nawrotu do irracjonalizmu epoki przedoświeceniowej i regresu myśli polityczno-społecznej. Dla Szaniawskiego czy Horodyskiego filozofia Kanta, Fichtego i Schellinga stanowiła przede wszystkim narzędzie poznawcze, instrument wglądu w prawa rządzące społeczeństwem. * Niemiecka myśl filozoficzna, wysuwająca na poczesne miejsce teorię narodu i państwa, wspierała lepiej niż francuska polskie poszukiwania koncepcji umacniających poczucie istnienia narodu, jego trwałości i ciągłości, tak istotne w warunkach utraty samodzielnego bytu państwowego. Rozpoczynając dyskusję na łamach „Gazety Warszawskiej" Horodyski przypomniał krzepiące myśli Herdera, myśliciela niemieckiego Oświecenia, o potencjalnych możliwościach tkwiących w narodach, a zwłaszcza w treści ich ludowej tradycji. A Szaniawski pisał: „Znajduje się u nas bez wątpienia zaród do wielkich rzeczy; a przytoczony od ciebie wyraz Herdera jest jednym z genialnych rzutów, nad którymi zastanawiać się powinien badacz społecznych instytucji, aby rozwinął całe pasmo uwag w jedną myśl jędrną wkłębionych." [90]

Te idee łączyły się na gruncie naukowym z rozbudzaniem zainteresowań kulturą słowiańską i ludową, lud bowiem uznawała lewica za główne źródło siły narodu i ważny czynnik kultury i tradycji. Czasy okupacji pruskiej i Księstwa dały początek studiom słowianoznawczym oraz polskiej folklorystyce, która stała się pożywką dla romantyzmu.

W różnicy stanowisk, jaka zarysowała się w środowisku naukowym, grała chyba rolę i różnica pokoleń naukowych. Ciekawe

---

* O kształtowaniu się pojęcia narodu na przełomie XVIII i XIX wieku pisał Jerzy Szacki w *Ojczyzna, naród, rewolucja,* Warszawa 1961.

rezultaty daje zestawienie dat urodzenia czołowych przedstawicieli ówczesnej nauki polskiej: Kołłątaj urodził się w 1750 r., Potocki — w 1755, Staszic — w 1755, Jan Śniadecki — w 1756. Ci ludzie reprezentowali klasyczne, wykształcone Oświecenie w Polsce. Grupa, która stanowiła już inną formację mentalną, jest wyraźnie młodsza. Surowiecki urodził się w roku 1769, Dominik Krysiński — w 1785, Jan Wincenty Bandtkie — w 1783, Andrzej Horodyski — w 1773. Różnica zawierająca się w granicach od kilkunastu do dwudziestukilku lat decyduje o tym, że może to być inna generacja naukowa.

Podział, zarysowany już wyraźnie w czasach Księstwa, pogłębił się znacznie w okresie późniejszym. Opór przeciwko młodym, którym nie ufano, wyraził się między innymi w głośnej sprawie trzykrotnej odmowy przyjęcia na członka Towarzystwa znakomitego już wtedy uczonego, Joachima Lelewela. Konflikt pokoleń znacznie większym echem niż w nauce odbije się w literaturze jako głośny spór klasyków z romantykami. W czasach Księstwa dosłyszeć już można dalekie odgłosy nadciągającej burzy.

PRÓBA SIŁ

Zapowiedź wojny

Wiosną 1809 roku wyraźnie już zanosiło się na wojnę. Znad granicy austriackiej dochodziły wiadomości o nieporozumieniach, jakie prowokują Austriacy, o trudnościach, jakie polskim kupcom robią graniczne władze austriackie, wreszcie o zamknięciu granicy dla handlu polskiego. Do ostatniej chwili rząd Księstwa, zgodnie z poleceniami Fryderyka Augusta i życzeniem Napoleona, zachowywał się w stosunku do Austrii absolutnie poprawnie i raczej pojednawczo. I tym razem bowiem cesarz nie chciał wojny, która mogła narazić na szwank z trudem zdobytą równowagę opierającą się przede wszystkim na porozumieniu z Rosją. Niemniej jednak inicjatywa spoczywała w ręku dworu wiedeńskiego, pragnącego wziąć odwet za klęskę kampanii 1805 roku i niepowodzenia roku 1807.

Naczelny wódz wojsk austriackich, arcyksiążę Karol, uznał gruntowną reformę armii, rozpoczętą już w roku 1806, za przeprowadzoną i pozwalającą myśleć o zwycięstwie w starciu z Napoleonem. Reforma miała zapewnić większą operatywność wojska podzielonego na korpusy, w których współdziałały wszystkie rodzaje broni, wedle zasady stosowanej w armii napoleońskiej. Uległ też zmianie na wzór francuski system aprowizacji; opierał się teraz głównie na rekwizycji poza granicami kraju, w kraju natomiast — na gęstej sieci magazynów wojskowych. Przez utworzenie tzw. rezerwy i landwery uzyskano możność zwiększania armii, która zresztą i bez tego była olbrzymia, liczyła około 313 500 ludzi. Rezerwa rekrutowała się z żołnierzy, zwolnionych bądź urlopowanych z wojska, landwera natomiast w czasie pokoju pełniła w kraju funkcje porządkowe na wzór obywatelskiej milicji. Na wypadek wojny mogła być natychmiast wcielona do armii.

Austriackie przygotowania wojskowe szły w parze z energiczną akcją dyplomatyczną. Miała ona zapewnić przede wszystkim neutralność Rosji, zobowiązanej traktatem tylżyckim do współdziałania z Francją w razie jakiegokolwiek konfliktu zbrojnego. Pomimo oficjalnego przymierza, nastroje w Rosji kształtowały się coraz mniej przychylnie dla Napoleona i sojuszu z Francją. Zerwanie kontaktów z Anglią było równie niepopularne w kołach arystokratycznych anglofilów z otoczenia cara, co i wśród kupiectwa rosyjskiego, które ponosiło teraz ogromne straty. Porozrzucane po całej Rosji kantory z towarami importowanymi z Anglii stały teraz zamknięte. W kołach dworskich i wojskowych panowała chęć odwetu za upokorzenie w wojnie z 1805 roku. Pełnomocnik francuski w Petersburgu, generał Sawary, na każdym kroku stykał się z wyraźnie manifestowanym uczuciem niechęci, w salonach dawano mu do zrozumienia, że jest osobistością niemile widzianą.

Nastroje odwetowe w Rosji podsycane były wiadomościami dochodzącymi z Hiszpanii. Zarówno dwór wiedeński, jak i petersburski pilnie śledziły losy toczącej się tam wojny, która zdawała się początkowo zwykłą, nic nie znaczącą ruchawką, w końcu 1808 roku jednakże stała się sprawą poważniejszą, niż początkowo przypuszczano. Mimo biuletynów armii francuskiej, mimo doniesień prasy o zwycięstwach w Hiszpanii, wiedziano, że wojna trwa. Austria pozostawała w ciągłym kontakcie z Anglią, która posiłkowała powstanie w Hiszpanii i Portugalii pieniędzmi oraz bronią i amunicją.

Choć we Francji uznano triumfalny powrót Napoleona do Paryża w styczniu 1809 roku za oficjalny koniec wojny hiszpańskiej, nie zdołało to jednak wprowadzić w błąd żadnego z antagonistów cesarza. Aleksander, pomny na niedawne doświadczenia wojny 1807 roku, wahał się mimo wszystko z powzięciem ostatecznej decyzji zaangażowania się w tajemny sojusz z Austrią przeciw Napoleonowi. Dopiero 8 kwietnia, a więc na kilka dni przed rozpoczęciem wojny, książę Karol Schwarzenberg, któremu powierzono tajną misję w Petersburgu, uzyskał od cara zapewnienie, że Rosja nie będzie w tej wojnie działać na szkodę Austrii.

Największe nadzieje łączył dwór wiedeński z Anglią, do której zwrócił się przede wszystkim o pomoc pieniężną. Zupełnym fiaskiem natomiast skończyły się austriackie zabiegi dyplomatyczne

na dworze berlińskim. Fryderyk Wilhelm III był tym razem ostrożniejszy, zwłaszcza że Aleksander stanowczo odradzał mu mieszania się do konfliktu austriacko-francuskiego. Prusy odmówiły zdecydowanie udziału w koalicji.

Austrię niepokoiła ponadto sprawa ziem polskich, i to zarówno stanowisko Księstwa Warszawskiego, jak i Galicji. Obserwowano bacznie nastroje ludności. Wywiad austriacki poświęcał wiele miejsca tej sprawie. Na każdym kroku stwierdzano niezadowolenie ludności i gotowość do powstania. Doniesienia Metternicha, który był wtedy posłem austriackim w Paryżu, wskazywały na Puławy jako na centrum spisku przeciw Austrii i na Tadeusza Mostowskiego jako na głowę całego ruchu. Spośród osób szczególnie niebezpiecznych Metternich wymieniał Andrzeja Horodyskiego. Przypominał jego przeszłość konspiracyjną w Centralizacji Lwowskiej, a później w Towarzystwie Republikantów.

Niewątpliwie wywiad przesadzał. Wojna miała okazać, że nie było w Galicji żadnej zorganizowanej akcji, odczuwano tam wszakże powszechnie pragnienie wyzwolenia się spod policyjnych rządów austriackich. „Niebezpieczny nastrój umysłów — pisał w jednym z raportów dyrektor policji lwowskiej — powszechna prawie odraza do zależności od Austrii, a pragnienie samodzielnego bytu narodowego dawało się wyraźnie poznać przy każdej okoliczności...; podobnież wyraźnie mógł się przekonać każdy baczny obserwator... że tu dla pozyskania zaufania ludności nie mogą wystarczyć zwyczajne środki mądrego i sprawiedliwego rządu, jak długo nie uda się obalić wiary we wszechmoc cesarza Francuzów i jego zamysły skierowane przeciw dzisiejszemu stanowi potęgi austriackiej..." [91]

Kierownicy polityki habsburskiej mieli również ambicje podniesienia prestiżu Austrii, który niewątpliwie ucierpiał w wojnach z Napoleonem. Rzecz zadziwiająca, wiosną 1809 roku powtórzyła się dokładnie sytuacja z jesieni roku 1806. Teraz Austria, jak wtedy Prusy, z dobrą wiarą gotowała się do wojny, przekonana o tym, że zwycięży. Austriackie koła polityczno-wojskowe postanowiły zadziwić świat nową potęgą monarchii. Sukces militarny, jaki przewidywano, miał — zdaniem ministra Stadiona — sprowadzić do obozu austriackiego opornych dotąd sprzymierzeńców: Prusy i Rosję.

W Księstwie doceniano powagę sytuacji. Małe państwo, otoczone wrogą atmosferą wszystkich trzech państw zaborczych, oczekujące w każdej chwili interwencji któregoś z nich, było przy tym odcięte od sojuszniczej Francji. Co gorsza, w przededniu wojny z Austrią zostało ono niemal pozbawione siły zbrojnej. Napoleon, wobec wojny w Hiszpanii i groźby wojny z Austrią, już od jesieni 1808 roku dokonywał przegrupowania sił. A że główna batalia rozegrać się miała — jego zdaniem — na froncie zachodnim, w pierwszym rzędzie więc wycofał we wrześniu 1808 roku z Księstwa korpus Davouta, liczący około 100 tysięcy ludzi. Wojsko polskie uległo także przegrupowaniu: trzy pułki piechoty poszły do Hiszpanii, dwoma obsadzono Gdańsk. Cesarz lekceważył wiadomości dochodzące z Polski o przygotowywaniu magazynów wojskowych na terenie Galicji i o przemieszczeniach wojsk austriackich. Polecał też uspokajać opinię polską, która bała się interwencji Rosji nie mniej niż wojny z Austrią.

Pewne odprężenie przyniosła wiadomość o zjeździe w Erfurcie, odnawiającym sojusz francusko-rosyjski i mającym okazać Europie jego trwałość. Prasa polska wyzyskała skwapliwie tę wiadomość, publikując artykuły komentujące zjazd erfurcki nie tylko jako odnowienie, ale jako wzmocnienie przymierza rosyjsko-francuskiego. Słusznie upatrywano w tym przymierzu gwarancję istnienia Księstwa. Nie orientowano się natomiast, jaki był drugi, nieoficjalny i zupełnie poufny plan rozmów erfurckich. Nie wiedziano, że Aleksander wszedł w porozumienie z ministrem spraw zagranicznych Napoleona, Talleyrandem, tym najbardziej uzdolnionym i najbardziej przekupnym dyplomatą epoki, który już w tym momencie zaczął dostrzegać oznaki przyszłego upadku cesarstwa.

Porozumienie Aleksandra ze stroną francuską przeciw Napoleonowi, aczkolwiek nie przybrało wtedy jeszcze określonych form współpracy, utwierdziło cara w jego dalekich co prawda, ale bardzo wyraźnych planach odwetu. W Księstwie jednak, podobnie zresztą jak w całej Europie, przyjęto zjazd erfurcki jednoznacznie, zgodnie z treścią oficjalnych komunikatów. Drugą okolicznością, która uspokoiła umysły, był ponowny przyjazd do Polski Fryderyka Augusta 30 października 1808 roku.

W takich to nastrojach niepokoju i nadziei rozpoczęto wiosną 1809 roku prace przygotowawcze do sesji pierwszego Sejmu Księstwa. Wybory posłów na sejmikach przebiegały na ogół dość spokojnie. Pomimo deprecjacji, jakiej na mocy konstytucji uległa pozycja przedstawicielstwa narodowego, do wyborów przywiązywano ogromną wagę. Sejmiki uaktywniły dawne lokalne koterie, sojusze i animozje. Dziwiło to nawet ludzi lepiej zorientowanych, „....lubo kraj mały, przywileje posła mało znaczące, czas urzędowania jego krótki — pisał Niemcewicz — ambicja równie silnie, jak w dawnych, wszechwładztwa narodowego czasach, skutkować nie przestawała." [92]

Burzliwie przebiegały też zgromadzenia gminne, instytucja nowa, która w praktyce polskiego parlamentaryzmu nie miała precedensu. Mało dokładne i często nieumiejętnie interpretowane przepisy, określające bierne prawa wyborcze deputowanych, powodowały, że wybierano nieraz ludzi nie posiadających tych praw. Odgłosy dochodzące z różnych części kraju, dowodziły wszakże, że społeczny sens nowej instytucji doszedł do świadomości szerokich bardzo kręgów. Nie wiedziano dobrze, kogo można wybierać, wiedziano natomiast, że przestał obowiązywać monopol szlachectwa w tym względzie.

„Zgromadzenia gminne — czytamy u Niemcewicza — składane nie tylko z mieszczan, lecz i włościan, wolność i własność swą posiadających *, odprawiały się z porządkiem, jakiego lud, nie przyzwyczajony do używania praw tych, nie obiecywał okazać." [93] Dalej opisuje historyk wystąpienie jednego z takich właśnie włościan na zgromadzeniu gminnym w Częstochowie, który na projekt wybrania deputowanym starosty Miączyńskiego wystąpił z repliką uzasadniającą bezsensowność takiego wyboru. „Ja nie przeczę zacności Pana Miączyńskiego, ale kiedy on szlachcic, kiedy Pan, kiedy zdatny i kochany, czemuż go nie wybiera szlachta? Nam dano na koniec prawo wybierania z stanu naszego. Czemuż prawa tego użyć nie mamy? Dotąd władała krajem szlachta. Widzieliśmy co z tego wynikło! Oto nieład i nieszczęście Polski. Dziś, gdy przy-

* Być może chodziło tu o chłopów oczynszowanych, którzy wedle przepisów mogli wchodzić w skład zgromadzeń gminnych

puszczono lud, czemuż z ludu nie mamy kogo wybrać? Spróbujmy, czy on potrafi lepiej około dobra pospolitego chodzić. Nie żałujmy ani żyć naszych, ani majątków, by nadane zachować prawa, a z niemi ukochaną Ojczyznę naszą." [94] Rezultatem tego przemówienia miało być odrzucenie Miączyńskiego, a wybranie owego włościanina.

W rzeczywistości było nieco inaczej. Sprzeciw wyszedł bowiem od mieszczaństwa i na miejsce Miączyńskiego wybrano kupca Maszadro. Tekst przemówienia brzmiał także inaczej, niemniej prawdziwie oddał Niemcewicz jego antyszlachecki sens. Ale nie to jest istotne. Ważne jest, że wiadomość w takiej wersji dotarła do Warszawy i że Niemcewicz zanotował owo wydarzenie jako znamienne.

Zaburzenia wystąpiły również na zgromadzeniu w Zakroczymiu, gdzie doszło do nieporozumień i wrzenia tak poważnego, że zgromadzenie rozwiązano. Podobnie było z inowrocławskim sejmikiem. Ostatecznie jednak wypadki wybierania deputowanych spośród nie-szlachty zaliczyć należy do wyjątków.

Sejm, który zebrał się w Warszawie w marcu 1809 był sejmem szlacheckim, szlachta bowiem stanowiła około 79% posłów i deputowanych. Dodać warto przy tym, że posłowie rekrutowali się w większości spośród zamożnej szlachty, posiadającej po kilka czy kilkanaście wsi. Mimo to już pierwszy Sejm dał wyraz pewnym przeobrażeniom, które się dokonały od czasu Sejmu Czteroletniego, pewnemu procesowi zacierania się różnic stanowych. Na ławach poselskich zasiedli również kupcy-szlachcice i szlachecka inteligencja miejska, przede wszystkim prawnicy. Udział nie-szlachty wśród deputowanych wynosił około 21%, a jej skład „zawodowy" wyglądał następująco: 3 kupców, 3 księży, 1 lekarz, 1 bankier, 2 właścicieli manufaktur, 1 właściciel ziemski, 1 prawnik, 1 aptekarz, 1 rzemieślnik. Trzon tej grupy — jak widać — stanowili bogatsi mieszczanie spośród kupiectwa i wolne zawody. *

Pierwsze posiedzenie Sejmu odbyło się w niezwykle uroczystej atmosferze. Głównie groźba wojny, która mogła łatwo położyć kres młodemu państwu polskiemu, wpływała na poważne i pa-

*Pisał o tym Jan Skowronek w artykule: *Skład społeczny i polityczny sejmów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego*, „Przegląd Historyczny" 1961, z. 3.

triotyczne nastroje wokół Sejmu. Groźba wojny nadawała kierunek i charakter obradom. Zewnętrznym przejawem tych nastrojów była nawet pewna swoista stylizacja życia publicznego.

Na salę obrad wkroczyły tłumnie damy z warszawskiego towarzystwa. Udział kobiet, jako widzów obserwujących obrady i czasem nawet wykrzykujących z galerii, był zjawiskiem znanym w praktyce sejmowej dawnej Rzeczypospolitej. Teraz wszakże miał zupełnie inną wymowę. Nie było tu nic z przypadkowości ani osobistego zainteresowania wystąpieniem tego czy innego posła. To nie żony przychodziły teraz, lecz polskie kobiety, które zasiadały w ławach poselskich obok posłów i swą milczącą obecnością włączały się w nurt obywatelskiego życia. W wolnych chwilach damy te — jak notują pamiętnikarze — darły szarpie, kwestowały i przygotowywały wyposażenie dla szpitali. A więc sceneria nowożytnego już patriotyzmu, którego początki datują się od powstania kościuszkowskiego, sceneria jakże dobrze znana z literatury dziewiętnastowiecznej, towarzysząca wszystkim powstaniom narodowym, której trudno byłoby się doszukać w obyczajach życia publicznego XVIII stulecia, nawet w okresie konsolidacji uczuć patriotycznych wokół Konstytucji 3 maja.

Dobrze ukazują te sprawy zapiski jednej z pamiętnikarek czasów Księstwa, Anny Nakwaskiej, żony prefekta departamentu warszawskiego. Była wtedy młodą kobietą, łaknącą sensacji wielkiego świata, i bardzo szczęśliwą, że do tego świata została dopuszczona. Z całą gorliwością uczestniczyła w towarzyskim i publicznym życiu Warszawy, starając się jak najdokładniej przestrzegać wymagań towarzyskiej „giełdy". I właśnie ta dbałość, by nie odstawać od przyjętego w wielkim świecie standardu zachowania się, zaprowadziła ją w sferę spraw narodowych, w której nie bardzo nawet umiała się rozeznać.

Sejm zaczął obrady 10 marca 1809 roku. Na porządku dziennym znalazły się przede wszystkim najpilniejsze w tym momencie sprawy podatków, co łączyło się z koniecznością powiększenia armii. Tempo obrad przyspieszał król, który w związku z sytuacją międzynarodową, zapowiadającą wojnę, chciał jak najprędzej wrócić do Drezna. Uchwalono zwiększenie podatków, a postanowienia Sejmu w tej mierze łączyły się z prywatnymi ofiarami na rzecz wojska.

Jakkolwiek groźba wojny specjalnie sprzyjała nastrojom zgody narodowej, na Sejmie ujawniła się od początku opozycja. Prasa, w obawie o porządek publiczny, publikowała jak najmniej wiadomości, ograniczając się do krótkich komunikatów sprawozdawczych. Król, znając z tradycji burzliwość sejmów polskich, był poważnie zaniepokojony, zwłaszcza wystąpieniami lewicy. Bał się poza tym, że dyskusja przedłuży obrady, co mogło opóźnić jego wyjazd do Drezna.

Przedmiotem sporu przedstawicielstwa narodowego z rządem stało się kilka spraw. Powiększenie podatków, zwłaszcza najdotkliwiej odczuwane powiększenie podymnego, spotkało się z niezadowoleniem większości posłów. W imieniu szlachty wystąpił poseł mariampolski, Godlewski, który odegra dużą rolę w dwa lata później, na Sejmie 1811 roku. Interpelacja Godlewskiego i ostra replika Linowskiego miały już wyraźnie charakter zatargu parlamentu z rządem. Przerażony król rozsądził zatarg na korzyść Sejmu, polecając Linowskiemu opuszczenie sali obrad. Spór odbił się szerokim echem w kołach politycznych Warszawy. Prawica sejmowa wysunęła raz jeszcze sprawę kodeksu cywilnego. W jej imieniu wystąpił Stanisław Małachowski z propozycją wszczęcia ponownej dyskusji nad celowością wprowadzenia go.

W przemówieniach przedstawicieli lewicy ujawniła się z całą siłą zarysowana już wcześniej różnica zdań między grupą skupioną wokół jakobinów a Łubieńskim na temat interpretacji konstytucji. Szaniawski zarzucił Łubieńskiemu samowolne przekraczanie uprawnień, zmierzające do dalszego zwiększania władzy wykonawczej, i tak już niebezpiecznie dużej. Protestował przeciwko mnożeniu nominacji radców stanu i domagał się ograniczenia liczby tych radców, którzy mieli głos decydujący. Mimo iż opozycja lewicy nie miała jeszcze wyraźnego, własnego programu, a krytyka Szaniawskiego godziła bardziej w ludzi niż w system, znaczenie jej było poważne. Polegało głównie na rozszerzeniu zainteresowań Sejmu. Polski parlament manifestował w ten sposób swoje weto przeciw ograniczeniu jego kompetencji, nie chciał rezygnować z wpływu na politykę rządu, zmuszał rząd do dyskusji. Atak jednego z posłów, Dominika Kuczyńskiego, inspirowany ponoć i popierany przez Szaniawskiego, omal nie doprowadził do dymisji ministra sprawiedliwości.

Po zamknięciu obrad król pospiesznie opuścił Warszawę. Wywołało to nową panikę, podsycaną wiadomościami zza kordonu austriackiego o koncentracji wojsk nad granicami Księstwa. Prasa czyniła daremne wysiłki, by uspokoić opinię. Jeszcze raz przypominała o układzie erfurckim, zapewniając, że Rosja zobowiązała się udzielić pomocy Księstwu przeciw Austriakom. Z przerażeniem przyjęto wiadomość o wycofaniu z Księstwa oddziałów saskich.

Wojsko polskie, które wedle konstytucji miało liczyć 30 tysięcy ludzi, a które powiększono w ciągu roku prawie do 45 tysięcy, skurczyło się teraz do niespełna 15 tysięcy żołnierzy. Poniatowski, sprawujący już samodzielnie po wyjeździe Davouta funkcje naczelnego wodza i ministra wojny, podjął gwałtowne wysiłki, by uzupełnić i zreorganizować wojsko.

Reorganizacja miała przede wszystkim zapewnić większą niż dotychczas spoistość armii; zniesiono podział na samodzielne jednostki, jakimi były legie, i wprowadzono nowy podział na dywizje. Inaczej też zorganizowano bataliony i kompanie. Mała była jednakże możliwość szybkiego powiększenia wojska. Istniała wprawdzie od 1807 roku instytucja Gwardii Narodowej, powołanej do funkcji wartowniczych i policyjnych, ale bardziej na papierze niż w praktyce. Wcielenie Gwardii do wojska mogło teoretycznie powiększyć je o około 20 tysięcy ludzi, praktycznie jednak, wobec niefunkcjonowania tej instytucji, było niemożliwe. Na nowy werbunek brakowało pieniędzy. Pustki w skarbie paraliżowały również wszelkie wysiłki zmierzające do zakupu broni i dostatecznego zaprowiantowania armii.

Do ostatniej chwili i Poniatowski, i cała Rada Stanu, zasugerowani opinią Napoleona, że wojska austriackie nie wkroczą do Księstwa, oceniali sytuację optymistycznie. W myśl instrukcji dowództwa francuskiego armia Księstwa miała obsadzić twierdze Pragi, Modlina, Serocka, Torunia oraz Częstochowy i utrzymać Księstwo do chwili rozstrzygnięcia na głównym teatrze wojny, wiązać też siły austriackie groźbą dywersji na terenie Galicji.

Dowództwo polskie było kompletnie zdezorientowane. Wyjście wojsk francuskich pozbawiło armię polską świetnie zorganizowanego wywiadu francuskiego. Wywiad polski nie istniał wtedy

niemal zupełnie. Książę Józef zaczął pośpiesznie angażować ludzi do wywiadu, lecz nie mogło to dać szybkich rezultatów. Do ostatniej chwili nie znano rozmieszczenia i liczebności sił nieprzyjaciela, koncentrujących się nad granicą Księstwa. Poniatowski obliczał je na około 15 tysięcy ludzi, gdy tymczasem VII Korpus austriacki, przeznaczony do operacji w Księstwie, liczył 30 tysięcy osób. Wywiad austriacki natomiast miał dokładne informacje o dyslokacji wojsk polskich, a sprawę zajęcia Księstwa uważano w dowództwie austriackim za przedsięwzięcie tak łatwe i proste, że młody arcyksiążę Ferdynand miał lekko zrobić na nim karierę.

Celem operacji austriackiej miała być Warszawa: „Pańskim zadaniem jest zająć Warszawę — pisał w instrukcji dla Ferdynanda generalissimus arcyksiążę Karol — i unieszkodliwić Polaków bez względu na to, czy Prusacy pójdą z nami, czy nie... Ma pan objąć Warszawę w posiadanie wojskowe, zająć arsenał i wszystką broń, nałożyć sekwestr na wszystkie publiczne kasy, rozpisać znaczną kontrybucję w pieniądzach i żywności, utworzyć pod kierunkiem generalnego intendenta Korpusu prowizoryczny rząd, wyznaczyć jednego z oficerów sztabowych na komendanta miasta i zorganizować w mieście policję bezpieczeństwa..." [95]

Plany nieprzyjaciela przewidywały przekazanie Warszawy Prusom. W wypadku gdyby Prusy zgłosiły swój akces do wojny, oddanie miasta miało nastąpić natychmiast; ale i w sytuacji gdyby Prusy nie wystąpiły, Warszawa miała być zwrócona Fryderykowi Wilhelmowi III jako prawowitemu władcy. Stała więc Austria na stanowisku nieuznawania postanowień traktatu tylżyckiego, nieuznawania legalności zmian narzuconych Europie przez Napoleona.

Szczególne znaczenie Warszawy rysowało się dowództwu austriackiemu nie tylko jako problem strategiczny; zdawano sobie sprawę, że to miasto znaczyło więcej niż magazyny i więcej niż fortyfikacje, skoro utożsamiano zdobycie go z problemem „unieszkodliwienia Polaków".

Dowództwo polskie patrzyło na tę kwestię podobnie. Książę Józef w korespondencji z Napoleonem i Davoutem tłumaczył, że utrzymanie Warszawy jest niezbędnym warunkiem powodzenia w wojnie. W swej motywacji kładł nacisk na aprowizację miasta, rezerwuar sił, jaki ono stanowiło, wreszcie na ogólne nastroje.

Przedstawił też plan, w którym modyfikował pierwotne instrukcje Davouta, przewidywał bowiem główną koncentrację wojsk koło Warszawy i skierowanie głównego wysiłku na obronę stolicy.

W początkach kwietnia stało się jasne, że Austriacy wkroczą do Księstwa. W stolicy zapanowało przygnębienie. Rząd i dowództwo poczuły się bezsilne i skazane na własne siły w nierównym spotkaniu z Austrią. Rada Stanu postanowiła wysłać jak najszybciej listy do króla z prośbą o wskazówki.

14 kwietnia 1809 roku wojska austriackie przekroczyły granice Księstwa. Przed tym arcyksiążę Ferdynand dopełnił formalności oficjalnego wypowiedzenia wojny, na co w instrukcji kładł nacisk wódz naczelny, arcyksiążę Karol. Wręczenie noty odbyło się w Nowym Mieście nad Pilicą. Stamtąd też ruszyły wojska austriackie w kierunku Warszawy.

Wieść o tym dotarła do stolicy tego samego dnia i sparaliżowała ostatecznie inicjatywę rządu. Wydawało się, że i Poniatowski, i Rada Stanu zrezygnowali z walki, przewidując nieuniknioną klęskę. Dodatkowo złą okolicznością była odezwa Ferdynanda do Polaków, zapowiadająca przyjazne względem nich zamiary; arcyksiążę oświadczył, że celem tej wojny jest pokonanie Napoleona, a nie Polaków, oraz namawiał społeczeństwo polskie do odstąpienia od Napoleona. Rada Stanu, znając nieprzychylny stosunek społeczeństwa do Francuzów i do rządu, obawiała się, że proklamacja może wywołać poważny rozłam w opinii publicznej.

Następnego dnia jednak obawy rządu okazały się płonne. Ludność Warszawy była gotowa bronić miasta. Lepsze rozeznanie w nastrojach stolicy niż rząd polski miał wówczas francuski rezydent, Serra, który poprzez jakobinów wiedział, co się dzieje i o czym się mówi w mieście. Dawniej starał się on raczej uspokajać rząd, teraz wkroczył z energiczną interwencją. Stał na stanowisku, że Warszawa powinna się bronić i twierdził, że obrona jest możliwa. Pod jego naciskiem Rada Stanu wydała dwie uchwały: o tworzeniu Gwardi Narodowej i o powstaniach narodowych, które miały być organizowane we wszystkich departamentach. Zwyczaj ten, wypróbowany w roku 1806, okazał się zbawienny w skutkach, gdyż był najtańszym i najszybszym sposobem powiększenia armii. Serra proponował też na forum Rady Stanu Poniatowskiemu od-

wołanie się do jakobinów, uważając, że jedynie oni mogą zmobilizować lud Warszawy.

Poniatowski, pod wrażeniem wiadomości o wkroczeniu Austriaków do Księstwa, wezwał przede wszystkim generałów Dąbrowskiego i Zajączka, by przyjechali naradzić się wspólnie nad sytuacją. W obliczu zagrożenia zewnętrznego umilkły spory i ścichły animozje. Dąbrowski i Zajączek stawili się w Warszawie najprędzej jak tylko mogli, wypadki jednak potoczyły się tak szybko, że przybyli już po walnej bitwie stoczonej pod Raszynem.

Książę Józef nie zdecydował się na plan Serry. Więcej chyba niż wojny bał się rewolucji; nie wierzył przy tym ani w skuteczność powołania pod broń ludności cywilnej, ani w możliwość obrony samego miasta, fortyfikacje Warszawy bowiem były zniszczone i przestarzałe. Za jedynie możliwe uznał stoczenie bitwy na przedpolach stolicy.

W tym celu wyszedł z miasta na południe i zajął pozycję pod Raszynem, która z wielu względów wydawała się dogodna. Przede wszystkim Raszyn leżał na zbiegu dwóch ważnych traktów, krakowskiego i wrocławskiego, wiodących z południa do stolicy. Austriacy więc, idąc na Warszawę, musieli przechodzić przez Raszyn. Warunki terenowe stwarzały przy tym możliwość walki z silniejszym liczebnie przeciwnikiem. Wieś raszyńska leżała na podmokłych, bagiennych obszarach, ciągnących się na przestrzeni kilku kilometrów między Raszynem a Małymi i Dużymi Falentami, tak że przejść można było tylko w niektórych miejscach. Część traktu krakowskiego biegła groblą. Naturalną obronność terenu wzmacniała odwilż, która zaczęła się wyjątkowo późno w tym roku i w początkach kwietnia była właśnie w pełni.

Kości zostały rzucone. Decyzja podjęcia bitwy była już sprawą nieodwołalną. Serra raz jeszcze usiłował nakłonić księcia do opuszczenia pozycji raszyńskiej i wycofania się bliżej Warszawy z uwagi na możliwość oskrzydlenia wojsk polskich przez nieprzyjaciela. Książę, uznając słuszność obaw rezydenta francuskiego, pisał doń w odpowiedzi: „A jednak, chociaż te uwagi są słuszne, to przecież zdaje mi się panie Rezydencie, żem nie powinien według nich postąpić, dopóki nieprzyjaciel przez poważne demonstracje nie przekona mnie o niemożliwości stawienia mu oporu. Do chwili obecnej pewności takiej zgoła nie posiadam, ponadto zaś,

nie biorąc pod uwagę tego, co każdy generał winien uczynić dla swej dobrej sławy osobistej, sądzę, że nie powinienęm ze względu na męstwo żołnierzy i najlepszą ich wolę oraz ze względu na opinię ogólną i wrażenie, jakie wywołuje w kraju zawsze to wszystko, co ma pozory niepowodzenia, obierać pozycji bardziej zbliżonej [do Warszawy], jak tylko wtedy dopiero, gdy się przekonam, że inaczej nie można postąpić i gdy rzeczywiście okaże się koniecznem dla obrony miasta wyzyskać zapał mieszkańców..." [96]

Wojsko polskie stanęło w sile około 8 500 piechoty i blisko 3 tysiące jazdy. Usytuowało się wzdłuż linii Jaworów — Falenty, obsadzając przejście przez bagna. 19 kwietnia z rana stanęli tam już i Austriacy w liczbie około 21 tysięcy piechoty i 4 tysiące jazdy, wyglądając momentu walnej rozprawy, która miała im przynieść łatwe zwycięstwo i otworzyć drogę do stolicy. O godzinie 3 po południu zaczęła się bitwa.

Do Warszawy dochodził huk armat, można było nawet z wież kościelnych dojrzeć przez perspektywy ruchy wojsk. Ulicami niespokojnie chodziły tłumy w nadziei, że uda się zdobyć jakieś wiadomości. Niepokój o losy bitwy panował powszechnie. „Nierówność stanów i położeń towarzyskich znika zupełnie — pisała w pamiętnikach Nakwaska — wszyscy równie ciekawi wiedzieć co słychać, co się dzieje... przebiegają tłumnie ulice, dążąc do najwyższych wież i gmachów, ażeby się naocznie z ich szczytów przekonać o powodzeniu lub nieszczęściu swoim. Śmielsi dążą do rogatek, ażeby dać pomoc rannym... Dobroczynne i szlachetne niewiasty stoją przy otwartych podwojach swoich domów, oczekując na przejeżdżające wozy z rannymi, ażeby ich do siebie przyjmować i opatrywać kazać. Wyszłam i ja naprzeciw tylu niedoli. Pasmo fur rannymi napełnionych toczyło się powoli od Jerozolimskich rogatek Królewską ulicą, naznaczając wszędzie swój przejazd krwi śladem." [97]

O ile pospólstwo warszawskie było pełne nadziei i wiary w możliwość wygrania, o tyle w kołach politycznych panował pesymizm. Ewentualności wygrania bitwy nie brano w ogóle w rachubę. Co gorsza, nie bardzo wyobrażano sobie dalszy przebieg wojny. Tchnące rozpaczą wspomnienia tych chwil zapisał Niemcewicz: „Stuk okrutny z dział, nawet i ręcznej broni trwał nieprzerwanie. Ja sam jeden w rządowym pałacu na dole, położywszy zegarek na

oknie, rachowałem razy na minuty, nie bez ściśnienia serca, na myśl, że każda z nich zmiatała krocie żyjących. Nie wiem czy godziny, które w podobnymże ogniu przed laty piętnastu pod Maciejowicami trawiłem, bardziej były przykrymi nad te, którem dzisiaj przepędzał." [98]

Bitwa trwała do późniego wieczora i miała zupełnie inny przebieg, niż to przewidywał arcyksiążę Ferdynand. Opór wojsk polskich okazał się nadspodziewanie silny, a w niektórych momentach walki zapewnił im wyraźną przewagę. Zwłaszcza w walkach o Falenty Duże zapisali się w dziejach tej bitwy szczególnym bohaterstwem, dzielnością i sprawnością żołnierze oraz umiejętnością dowództwo, wśród którego przeważali oficerowie nowego typu, posiadający nie tylko nowoczesną wiedzę i praktykę, ale i inny kontakt z żołnierzem. Walczyli tam generałowie Sokolnicki i Fiszer, ówczesny szef sztabu i jeden z najzdolniejszych oficerów tego czasu, walczył i został śmiertelnie ranny doświadczony żołnierz Legionów, poeta Cyprian Godebski.

W krytycznych chwilach dowódcy sami napoleońskim zwyczajem prowadzili do ataku. Szczególnie znana w literaturze jest scena odbicia przez polską piechotę Falent Dużych i ważnego strategicznie lasku, kiedy przybyły na pole bitwy Poniatowski zsiadł z konia i z fajką w zębach ruszył do ataku na bagnety na czele batalionu 1 pułku.

Bitwa była pierwszą próbą sił młodego wojska, działającego tym razem zupełnie samodzielnie, bez oparcia o armię francuską. Pomysł i plan bitwy, stanowiący wspólną koncepcję dowództwa polskiego, ale w pierwszym rzędzie Poniatowskiego i Fiszera, okazał się znakomity, a talent dowódczy księcia Józefa zabłysnął tutaj wspaniale. Raszyn był ważnym momentem w historii tej wojny i dlatego, że przełamał nastroje niepewności i lęku panujące przedtem w Warszawie, którym ulegał wówczas i sam wódz naczelny.

Bitwa pozostała nie rozstrzygnięta. Polacy, aczkolwiek zepchnięci z grobli pod Falentami do Raszyna, mogli walczyć dalej. Arcyksiążę Ferynand teraz dopiero dojrzał rozmiary swego niepowodzenia. Bitwa raszyńska niczego nie wyjaśniła w sytuacji wojsk austriackich; droga do Warszawy nadal była zamknięta, a wojsko polskie nie rozbite, gotowe do kontynuowania wojny.

Poniatowski zwołał po bitwie naradę w celu ustalenia dalszych planów. Wziął w niej udział Dąbrowski, który przyjechał do Raszyna przed wieczorem. Mając na względzie wyczerpanie wojska, dość duże straty — około 1000 ludzi oraz odejście wojsk saskich zdecydowano wycofać się do Warszawy. Znów aktualny stawał się problem: czy bronić stolicy, czy poddać ją Austriakom. Nastroje w Warszawie były bardzo różne. Ludność chciała obrony i manifestowała wyraźnie swoje uczucia. Rząd natomiast wszelkimi siłami chciał odwieść Poniatowskiego od tego zamiaru.

Serra nie miał żadnej koncepcji, szykował się pośpiesznie do wyjazdu, czym naraził się na niechęć i pogardę mieszkańców. Nigdy mu tego Warszawa nie wybaczyła. Od tej chwili aż do zakończenia wojny przestała praktycznie działać na terenie Księstwa jakakolwiek władza francuska. Przestała się również liczyć Rada Stanu, okazująca bierność i całkowity brak inicjatywy. Decyzje zapadały w małym kręgu dowództwa armii. Rzecz znamienna, w naradzie, która miała postanowić o obronie czy kapitulacji stolicy, nie brał udziału żaden z członków rządu.

Arcyksiążę Ferdynand bał się oblężenia Warszawy. Słyszał o nieprzychylnych dla Austriaków nastrojach ludności, a na podstawie niespodziewanego oporu Polaków w bitwie raszyńskiej mógł przypuszczać, że w walce o Warszawę wzrośnie on jeszcze, wspierany przez mieszkańców miasta. Sądząc z doświadczeń powstania kościuszkowskiego, oceniał, iż obrona mogłaby trwać kilka tygodni, co zniweczyłoby ostatecznie jego koncepcję wojny błyskawicznej. 23 kwietnia przysłał Poniatowskiemu zaproszenie na spotkanie w austriackiej kwaterze głównej. Zależało mu na rozmowie z księciem, chciał zapewne ponowić propozycje, jakie przed wybuchem wojny robił Poniatowskiemu dwór wiedeński. Chodziło o porzucenie Napoleona, w zamian za co z ziem Księstwa miało powstać niepodległe państwo polskie w przymierzu z Austrią; koronę tego państwa proponowano księciu Józefowi. Nie wiadomo, co tym razem zamierzał Ferdynand zaproponować księciu, faktem wszakże jest, że liczył na dywersję polityczną Poniatowskiego, którego w dworskich kołach Wiednia uważano niemalże za rodowitego wiedeńczyka. Takie rachuby towarzyszyć

będą Austriakom przez cały czas tej wojny i w okresie pertraktacji pokojowych.

Z burzliwej i przeszło dwie godziny trwającej rozmowy w kwaterze głównej Ferdynanda w Rakowcu przywiózł Poniatowski projekt kapitulacji Warszawy, wysunięty przez stronę austriacką. Warszawa miała zostać miastem neutralnym, a wojsko polskie miało się wycofać na prawy brzeg Wisły. Na naradzie, w której uczestniczyli generałowie Dąbrowski i Zajączek oraz komendant miasta Saunier i Serra, postanowiono ostatecznie o kapitulacji Warszawy, nie widząc możliwości jej obrony, zwłaszcza przy tak zniszczonych okopach.

Rozpoczęła się ewakuacja wojska, magazynów broni i żywności na prawy brzeg Wisły, ufortyfikowana Praga bowiem pozostawała w rękach polskich. Rada Stanu wyjechała do Torunia, Serra z wszystkimi Francuzami pozostałymi jeszcze w Warszawie wyruszył do Poznania, a stamtąd dalej na zachód. Ludność poczuła się opuszczona, zdradzona. Wychodzącym oddziałom towarzyszyły wrogie okrzyki, za księciem Józefem, który wyjeżdżał ostatni, wołano: „zdrajca i sprzedawczyk". Nastrój był tak wrogi, że Poniatowski bojąc się, jechał bocznymi, mniej ludnymi ulicami.

Austriaków przywitała w Warszawie manifestacyjnie wroga atmosfera. Ferdynand przyjaznymi odezwami próbował rozładować ten nastrój, usiłował też na gruncie towarzyskim nawiązać kontakt z arystokracją. Wszystkie jego wysiłki kończyły się fiaskiem. Salony warszawskie zamknęły się przed Austriakami, nie przyjmowano nikogo, nie brano udziału w żadnych imprezach przez nich organizowanych.

Jeśli nawet mężczyźni, bardziej zobowiązani do zachowania pozorów dyplomatycznej poprawności, przychodzili na bale urządzane przez Ferdynanda, to kobiety nie pokazywały się nigdzie. Oto co czytamy na ten temat w pamiętnikach Antoniego Ostrowskiego: „Chciał Ferdynand wydać bal, wszystkie damy Polski, jakby po babkach, prababkach, dziaduniach niepocieszone, kiedy która prawdziwszego nie miała do przytomnej żałości pretekstu, przywdziewały po nieszczęściach kraju żałobę i już jej aż do oswobodzenia Warszawy nie zrzuciły. To niech raczą się ukazać na teatrze, bylem te sławne piękności gdzieś przecie ujrzeć mógł — rzekł książę." [99] Wydarzenie opatrzył Ostrowski komentarzem:

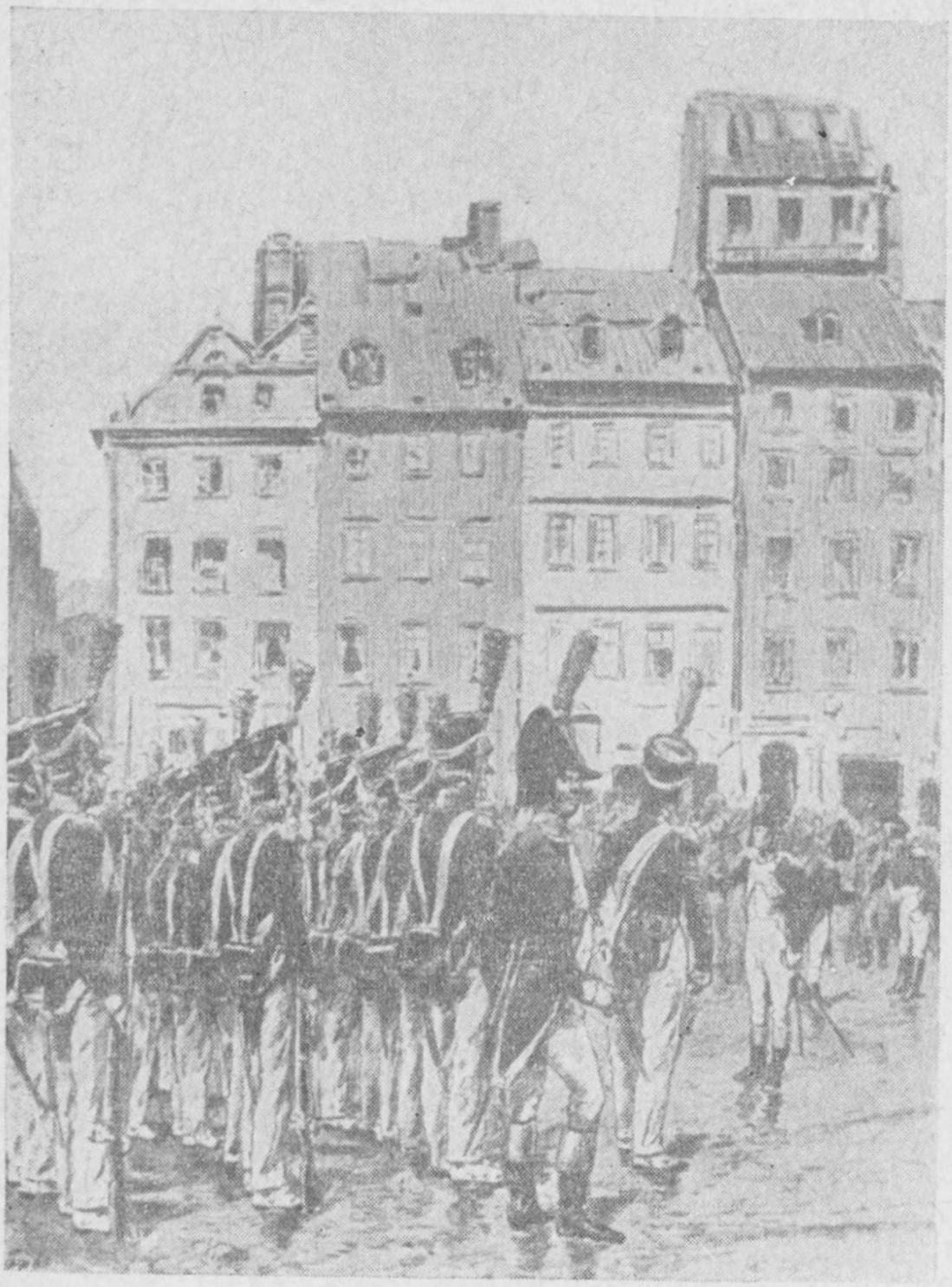

52. Gwardia Narodowa
Rys. B. Gembarzewski



Biblioteka Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu

Muzeum Narodowe w Poznaniu BIBLIOTEKA

53. Piechota polska 1806—1808
Rys. B. Gembarzewski

54. Artyleria konna 1808—1809
Rys. B. Gembarzewski

55. Budowa reduty
Rys. B. Gembarzewski



56. Książę Józef w bitwie pod Raszynem
Obraz W. Kossaka

57. Zajęcie odwachu przez wojska polskie w Krakowie w 1809 roku
Ryt. Langer wg rysunku M. Stachowicza

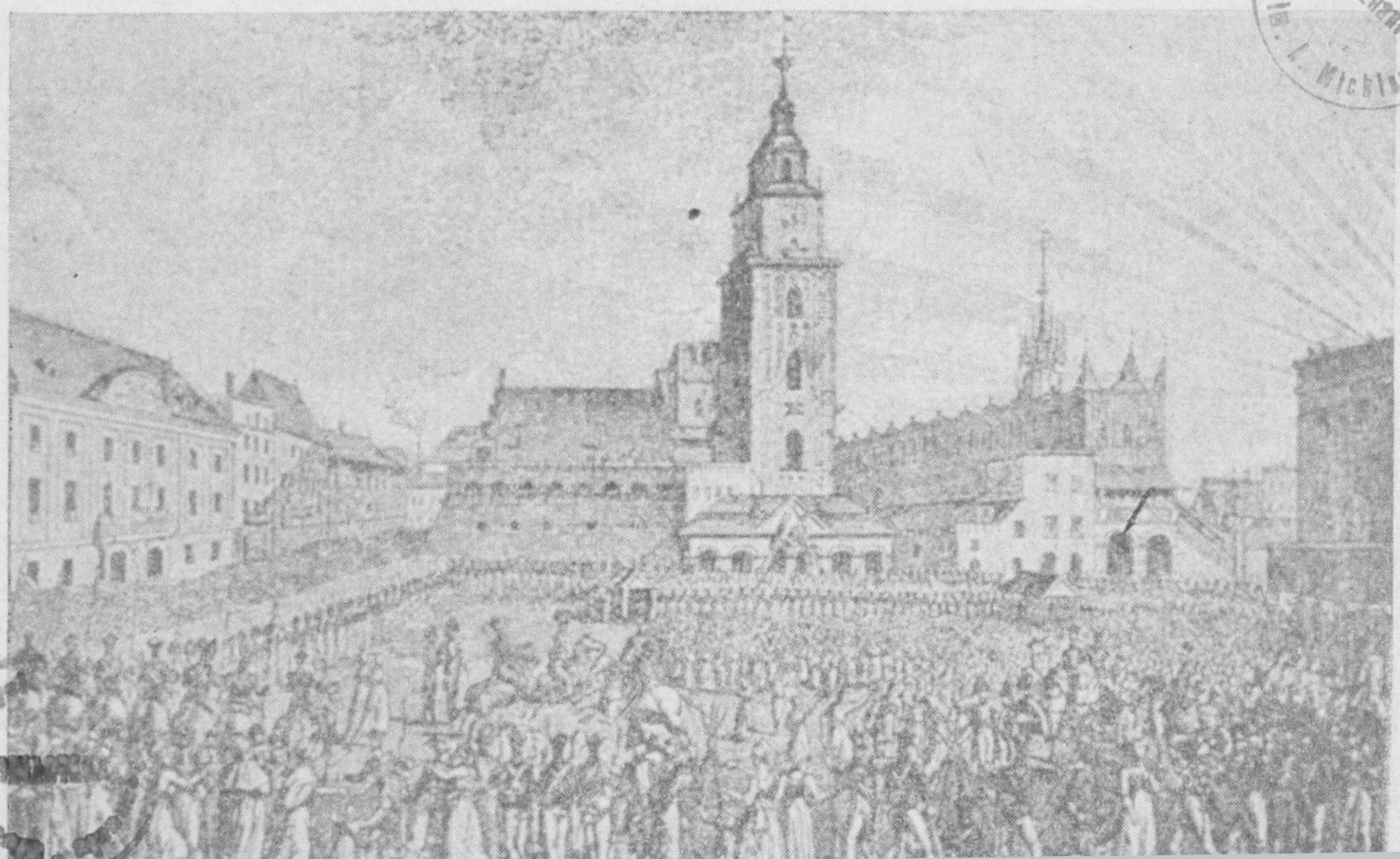



58. Łuk triumfalny wystawiony w Warszawie w roku 1809 z napisem: »Wodzowi i wojsku zwycięskiemu wdzięczni obywatele«

takich Polek za Stanisława Augusta nie było, „cześć zatem dzisiejszym Polkom”.[100] Nie pomyślał, że większość owych Polek żyła przecież za Stanisława Augusta i że byli to ci sami ludzie, zmienił się tylko sposób pojmowania przez nich spraw narodowych.

Dla Ferdynanda nieprzejednanie wroga atmosfera Warszawy, zwłaszcza jej kół arystokratycznych, była zaskoczeniem. Znał stosunki z Polakami galicyjskimi, wiedział o kontaktach warszawskich salonów z kołami dworskimi Prus. Dziesięć lat temu, w 1798 roku, kiedy pruska para królewska zatrzymała się przejazdem w Warszawie, Fryderyk Wilhelm III, chcąc zbliżyć polskie i pruskie sfery arystokratyczne, z powodzeniem aranżował w stolicy życie towarzyskie; przybywano tłumnie na bale, oklaskiwano sztuki grane w obecności króla po polsku.

W tydzień po opuszczeniu Warszawy Poniatowski raz jeszcze zwołał naradę wojenną całego dowództwa, celem opracowania planów przyszłych działań. Był to chyba jedyny moment współpracy między Zajączkiem a Poniatowskim, jedyny moment, kiedy zostały zawieszone osobiste animozje między nimi. Po długich i bardzo burzliwych dyskusjach powzięto decyzję wkroczenia do Galicji. Plan ten, najprawdopodobniej wysunięty przez Dąbrowskiego, zgadzał się zresztą z pierwotną koncepcją Napoleona, wedle której wojsko Księstwa miało przede wszystkim zagrozić Austrii dywersją na terenie starej i nowej Galicji.

Dwie potyczki, stoczone zwycięsko przez wojsko polskie pod Grochowem i pod Ostrówkiem, zlikwidowały przeszkodę na drodze do nowej Galicji, jaką było przede wszystkim przedmoście pod Górą, punkt specjalnie dla Austriaków ważny ze względu na konieczność uzyskania połączenia z prawym brzegiem Wisły. Sytuacja obu armii odwróciła się. Teraz Austriacy byli uwięzieni na lewym brzegu rzeki, związani koniecznością utrzymania Warszawy, a armia polska miała otwartą drogę do nowej Galicji i inicjatywę oraz swobodę ruchów.

Z Wiązowni wydał książę Józef pierwszą odezwę do ludności polskiej w zaborze austriackim, która zawiadamiała ją o rychłym wkroczeniu wojsk polskich i wzywała pod broń. Marsz wojska polskiego przez Kock, Lubartów na Lublin zamienił się w triumfalny pochód.

Księstwo było dla społeczeństwa galicyjskiego jednoznacznie rozumianym państwem polskim i wkroczenie wojska uznano za zapowiedź rychłego przyłączenia Galicji. Entuzjazm wywoływały polskie orły pułkowe i godło państwa, którym zastępowano godło austriackie. Był to stanisławowski orzeł dawnej Rzeczypospolitej widniejący obok orła saskiego. Galicja przeżywała teraz te same wzruszenia, co w roku 1807 Warszawa, kiedy w rocznicę Konstytucji 3 maja uroczyście przybijano orły polskie do sztandarów. Po raz pierwszy mazurek Dąbrowskiego, wojskowa pieśń Legionów, zabrzmiał na terenie oswobodzonej Galicji, zapowiadając wyzwolenie i wzywając do walki.[101] Przy dźwiękach mazurka wjedzie później książę Józef do Krakowa.

Pod broń garnęli się chłopi, a w Lubartowie miała miejsce scena przywodząca na myśl niedawne powstanie kościuszkowskie. Oto pewien włościanin, nazwiskiem Tomasz Ptak, ze wsi Wielebno w cyrkule kieleckim, podarował wojsku armatę, którą przechowywał od czasów insurekcji. Gdy chciano mu zapłacić, nie przyjął pieniędzy.

Witane owacyjnie oddziały polskie zaczęły rosnąć. W Lubartowie książę Józef przyjął deputację szlachty galicyjskiej, Lublin zgotował mu entuzjastyczne przyjęcie. W trzy dni potem wojska polskie zajęły Zamość, najsilniejszą twierdzę, a w połowie maja generał Sokolnicki wkroczył do Sandomierza.

Triumfy polskie miały wszakże i swoją niebezpieczną stronę. Wkroczenie armii do Galicji i nadchodzące stamtąd wieści o nastrojach ludności, które nie mogły przecież oznaczać nic innego jak manifestację na rzecz zjednoczenia ziem polskich, obudziły niepokój Rosji. Pod pretekstem chęci współdziałania z Napoleonem, do czego oficjalnie Rosja była zobowiązana i czemu jawnie nie mogła zaprzeczać, wkroczyły 3 czerwca do Galicji trzy dywizje rosyjskie i posuwały się w ślad za wojskiem polskim. W istotnych zamiarach Rosji jeszcze nie orientowano się wówczas dostatecznie. Napoleon do końca wierzył naiwnie w pomoc Aleksandra. Tym głównie francuskie dowództwo pocieszało Poniatowskiego w przededniu wojny i w czasie jej trwania.

Na pomoc Rosji liczyła też Rada Stanu, którą ze swej ostatniej siedziby w Tykocinie prowadziła pertraktacje w tej materii z ge-

nerałem Golicynem. Rada stała na stanowisku, że jedynym ratunkiem dla Księstwa może być uzyskanie pomocy rosyjskiej i wzywała Golicyna do jak najszybszego wkroczenia w granice Galicji. Dowództwo polskie początkowo także skłonne było widzieć w interwencji rosyjskiej przyjazną pomoc. Szybko jednak książę Józef, obserwując taktykę wojsk rosyjskich, zmienił zdanie i począł się bardziej obawiać tej pomocy, niż liczyć na nią.

Wśród oficerów rosyjskich panowały nastroje nieprzychylne zarówno Francuzom, jak Polakom; jawnie manifestowali oni niechęć do angażowania się po stronie Napoleona, przy jakichkolwiek zaś wspólnych działaniach z wojskiem polskim dochodziło do awantur, zwłaszcza podczas wspólnego pobytu obu armii w Krakowie. „Moskale z naszymi codziennie odprawiają bójki — pisał pułkownik Cedrowski do Dąbrowskiego — tak dalece, iż wczoraj tłukąc się ustawicznie z sobą, zrobiło to cokolwiek zamieszania w mieście." [102] Sytuacja wojsk polskich w tych warunkach stawała się coraz trudniejsza, tym bardziej że Poniatowski nie miał żadnych wyraźnych poleceń od Napoleona i Galicję zajmował na razie na własną rękę, co — jak przewidywał — mogło nie zyskać aprobaty cesarza, który sprawy polityczne wojny zastrzegł wyłącznie dla siebie.

Wojna z Austrią toczyła się jednocześnie na kilku frontach. W północno-zachodniej części kraju, w departamentach: kaliskim, poznańskim i bydgoskim, przygotowywano powstanie. Do pracy nad organizacją sił zbrojnych stanęli znów ci sami ludzie, którzy tworzyli wojsko polskie w roku 1806/1807. I znów Wybicki mianowany został przez Radę Stanu naczelnikiem departamentu poznańskiego, a nominację na komendanta wojskowego otrzymał zasłużony oficer Legionów, generał Amilkar Kosiński. W Bydgoskiem kierował pracami sam Dąbrowski, który miał czuwać ogólnie nad Wielkopolską i Kaliskiem, gdzie nieudolnie i niechętnie działał na tym polu prefekt tego departamentu, legalista Antoni Garczyński.

Powiało znów entuzjazmem roku 1806, znów stara kadra legionistów porywała kraj do walki. Chwiejna, niezdecydowana Rada Stanu przestała się właściwie liczyć. Mimo iż tymczasowy, wojskowy zarząd w departamentach był instytucją całkowicie legalną,

powołaną przez Radę Stanu, w praktyce wytworzyła się dwuwładza; bardziej niż cywilne, liczyły się władze wojskowe.

I znów, jak w roku 1806, jakobini włączyli się w nurt spraw narodowych. Teraz, bogatsi o doświadczenia dwóch lat, wiedzieli nie tylko za czym, ale i przeciw czemu mają się opowiedzieć. Opozycja przeciw sferom rządzącym, wyraźnie już zarysowana w momencie wybuchu wojny, w naturalny sposób skierowała jakobinów do obozu przeciwnego, który stanowiło w pewnym stopniu wojsko. Było ono w tym czasie głównym gospodarzem kraju i działało w praktyce na zasadzie zupełnej suwerenności, zmniejszając poważnie znaczenie rządu i ograniczając jego praktyczną działalność. Sojusz jakobinów z armią był tym bardziej zrozumiały, że przy organizacji sił zbrojnych w nie zajętych departamentach działała legionowa lewica, bliska jakobińskim sercom.

Trudno mówić o wyraźnym programie jakobinów w tym czasie. Wydaje się jednak, że występowali dość wyraźnie jako grupa i że chcieli wykorzystać nadarzającą się sposobność do wzmocnienia swych pozycji w kraju, do zdobycia jak największej władzy i uzyskania w ten sposób wpływu na dalszy bieg wypadków. Świadczyć o tym mogą zajścia, jakie się zdarzyły w departamencie łomżyńskim.

Naczelnikiem powstania w jednej części departamentu łomżyńskiego był dotychczasowy jego prefekt, Lasocki. Ponieważ organizacja sił zbrojnych posuwała się tu zbyt wolno, Poniatowski na własną rękę mianował komendantem departamentu pułkownika Niemojewskiego i do pomocy przydał mu Neymana, komisarzem wojskowym natomiast ustanowił Dominika Kuczyńskiego, wsławionego niedawną opozycją na Sejmie.

Do dóbr Kuczyńskiego przyjechali również Horodyski, Wężyk i Moszyński. Powstała więc dość silna grupa lewicy, która popadła w ostry konflikt z miejscowymi władzami. Rozmiary i skutki tego konfliktu trudno dzisiaj ocenić. Wedle bowiem jednej wersji jakobini objęli władzę w Tykocinie, gdzie skupiał się wtedy zarząd cywilny departamentu, wedle innej — rzecz skończyła się tylko na usiłowaniach. Trudno zatem wiedzieć, czy był to planowany zamach stanu, jak sugeruje historyk tej doby, Wacław Tokarz, czy też nie obliczony w skutkach i nie przewidziany z góry

spór władz o kompetencje, jak twierdzi inny znawca wojny 1809 roku, Bronisław Pawłowski. I nie to jest w końcu najważniejsze. *

Ważny natomiast jest fakt, że koła rządowe oceniły to zdarzenie jako zorganizowaną akcję jakobinów, że upatrywały w niej realne niebezpieczeństwo zagrażające im ze strony lewicy. W takiej też wersji wiadomość o wypadkach tykocińskich dotarła do Fryderyka Augusta, który okazał jeszcze większe zaniepokojenie niż Rada Stanu i polecił tej ostatniej, „aby w wymienionym departamencie wszystko zwróciła do porządku konstytucyjnego, aby najsurowiej egzaminować i dochodzić kazała, czyli wydarzenia wspomnianym raportem objęte i w nim przytoczone są rzeczywiste i prawdziwe, i jeżeli takowemi okażą się, aby winni sądzonymi i karę przepisaną prawami ponieśli" [103].

Celem ofensywy austriackiej na północ było przede wszystkim zajęcie Torunia. Wydawał się on dowództwu austriackiemu niebezpiecznym oparciem wojsk polskich i łącznikiem między zachodnią Wielkopolską, która miała bliższy kontakt z wojskami francuskimi, a północno-wschodnimi rejonami Księstwa. Wyprawa na Toruń przez Kowal i Brześć, pod wodzą generała Mohra, została wykonana straszliwie nieudolnie. Poza tym Austriacy nie orientowali się, jak dalece zaawansowane są prace nad organizacją powstań i nie spodziewali się większego oporu. Sytuacja w Galicji wreszcie tak dalece pokrzyżowała plany Ferdynanda, że w chwili gdy Mohr doszedł pod Toruń, arcyksiążę powziął już postanowienie cofania się na południe i walnej rozprawy z Poniatowskim na linii Sanu. Nie zdobywszy więc Torunia, generał Mohr odstąpił od oblężenia. Od tej chwili zaczął się odwrót armii austriackiej z Księstwa, a raczej jej koncentracja w celu uderzenia na główne siły polskie.

W drugiej połowie maja, mimo pomyślnie rozwijającej się sytuacji na północy, położenie Polaków stawało się coraz cięższe. W dużej mierze wpływały na to wiadomości z frontu zachodniego

---

* Różnica w kwalifikacji tego zdarzenia polega w znacznej mierze na różnicy źródeł, z których korzystali obaj historycy. Korespondencja Potockiego, na której w największej mierze oparł się Tokarz, wyolbrzymia zajście.Korespondencja Poniatowskiego, będąca głównym źródłem informacji Pawłowskiego, pomniejsza całą sprawę. Nie dziwi to, jeśli się zważy, że Poniatowski czuł się wobec rządu w pewnym stopniu winnym tych wypadków.

o klęsce Napoleona pod Essling. Wrogie zamiary Rosji były już oczywiste. Jakkolwiek w dalszym ciągu wojsko rosyjskie oficjalnie posiłkowało Polaków, nie ulegało wątpliwości, że współdziałało z dowództwem austriackim. Rzeczywiście generał Golicyn uzgadniał na zasadzie tajnego porozumienia z Ferdynandem taktykę postępowania.

Pierwszym aktem wyraźnej dywersji w stosunku do Polaków było osłonięcie Lwowa (zajętego przez wojska polskie 27 maja) w ten sposób, że Austriacy uzyskali możliwość marszu na Lwów i zajęcia miasta; manewr został tak zręcznie wykonany, że brak interwencji ze strony Golicyna można było złożyć na karb niewiedzy i błędu taktycznego. Poniatowski był bezsilny, tym bardziej że dowództwo francuskie w dalszym ciągu wierzyło lub chciało wierzyć w dobre intencje Rosji, a Napoleon poprzez swojego posła Caulincourta utrzymywał przez cały czas przyjazny kontakt z Aleksandrem.

Mimo to armia polska kontynuowała pochód w głąb Galicji i 15 lipca wkroczyła do Krakowa. Powtórzyła się znów sytuacja lwowska: generał rosyjski, Siewers, stanął wcześniej pod Krakowem i usiłował przeszkodzić zajęciu miasta przez Polaków.

Złe wieści o klęsce pod Essling poruszyły także opinię pruską; należało się obawiać, że lada dzień i Prusy wystąpią zbrojnie u boku Austrii.

Na zachodzie tymczasem rozegrały się ostatecznie losy wojny. 6 lipca Wielka Armia odniosła zwycięstwo nad wojskami austriackimi tak poważne, że jak Frydland w 1807 roku, tak Wagram teraz miało położyć kres wojnie. 12 lipca arcyksiążę Karol zawarł rozejm z Napoleonem obowiązujący na wszystkich odcinkach frontu. Obie walczące strony miały utrzymać stan posiadania, jaki osiągnęły do chwili rozejmu. Na froncie polskim ta klauzula oznaczała wycofanie wojsk polskich z Krakowa. Dla obu stron utrzymanie Krakowa było ważne ze względu na przyszłe pertraktacje pokojowe. Arcyksiążę Ferdynand zażądał wycofania wojska polskiego na pozycje, które zajmowało w dniu zawarcia rozejmu. Poniatowski, wbrew warunkom traktatu i bez wyraźnych instrukcji od Napoleona, odmówił żądaniom strony austriackiej, motywując swą odmowę tym, iż ważna jest nie data zawarcia, lecz data powiadomienia o zawarciu rozejmu. Wobec stanowczej postawy do-

wództwa polskiego, Ferdynand ostatecznie ustąpił i Kraków pozostał w polskich rękach. Po fakcie Napoleon zaakceptował taki stan rzeczy.

Aż do października ważyły się losy dalszej wojny, a raczej losy pokoju. Pomimo zwycięstwa wagramskiego położenie Napoleona nie było dobre. Armia austriacka nie została rozbita. Ze strony francuskiej liczono się z czynną pomocą ekspedycji angielskiej, w końcu lipca zgłosił propozycję współdziałania z Austrią Fryderyk Wilhelm III, spodziewano się wreszcie, że Rosja również zerwie oficjalny sojusz z Francją.

Społeczeństwo polskie z niepokojem oczekiwało zakończenia rokowań austriacko-francuskich. Doświadczenia Tylży wykazały, że sprawa polska ma dla Napoleona znaczenie drugorzędne i że nie zaryzykuje on dla niej nieporozumień z mocarstwami europejskimi, a zwłaszcza z Rosją. Niemniej jednak liczono się z możliwością pomyślnego rozwiązania, czyli przyłączenia Galicji do Księstwa.

Niepewne losy wyzwolonego kraju

Tymczasem Galicja stała się terenem ostrych starć politycznych. Na wewnętrzne galicyjskie konflikty nałożyły się sprawy warszawskie, znalazł swoją kontynuację proces gwałtownej polaryzacji stanowisk, który w pierwszych latach istnienia Księstwa rozszczepił środowisko profrancuskie, czy — może lepiej — środowisko, które zdecydowało się współpracować z Napoleonem, na mniejsze, antagonistyczne grupy. Wszystko to, co się działo w Galicji, było jednocześnie obrazem i rezultatem przeobrażeń, jakie się dokonały na terenie Księstwa. Rzecz tym bardziej godna obserwacji, że mało znana w literaturze i — co ważniejsze — stale jeszcze dyskusyjna. [104]

Cofnąć się wypadnie do początkowych dni i tygodni kampanii galicyjskiej. Niedługo po wkroczeniu do Galicji Poniatowski powołał prowizoryczny centralny zarząd prowincji *. Nie ryzykując na razie zbyt daleko idących decyzji w tej mierze, zorganizował przede wszystkim administrację wojskową, która by zajęła się

* Pierwszymi władzami w poszczególnych cyrkułach były komisje obywatelskie i urzędy tzw. dozorców.

sprawą dostaw dla armii i odpowiednim rozłożeniem ciężarów tych dostaw na ludność. Intendentem na Galicję został prefekt departamentu płockiego, Rajmund Rembieliński. Co prawda sprawnie organizował aprowizację, lecz dyktatorskim sposobem rządzenia zraził sobie społeczeństwo galicyjskie. Niechęć do Rembielińskiego miała i swój głębszy sens; traktowano go jako przedstawiciela rządu Księstwa oraz wyraziciela jego opinii i stosunku Warszawy do spraw Galicji. Już w tym momencie zarysował się rozdźwięk między Księstwem a Galicją, rozdźwięk, który niedługo potem nabrał niebezpiecznie dużego znaczenia.

Obsadzenie intendentury nie załatwiło sprawy; należało ustanowić jakiś zarząd cywilny. Poniatowski bał się angażować w określoną koncepcję polityczną, jaką musiałaby się stać niechybnie organizacja galicyjskiego rządu. Poprzestał więc na razie na mianowaniu dyrektorem cywilno-wojskowym Andrzeja Horodyskiego, który objął zarząd cywilny Galicji 26 maja 1809 roku.

Skąd taki właśnie, a nie inny wybór? Skąd pomysł dziwnego aliansu arystokraty, zdecydowanego legalisty, niechętnego wszelkiej rewolucji, z jakobinem, który miał za sobą tak bogatą przeszłość spiskową, opinię niespokojnego ducha i wyraźnego już w tym momencie opozycjonisty w stosunku do rządu Księstwa? Pytanie tym ważniejsze, że historia potraktowała tę kwestię — słusznie czy niesłusznie — jako problem znacznie szerszy, jako zagadnienie programowego aliansu lewicy z prawicą.

Pomysł powołania Horodyskiego podsunął księciu Józefowi Franciszek Paszkowski. Książę przyjaźnił się z nim już od dawna i używszy swych wpływów umieścił go u boku Fryderyka Augusta na stanowisku adiutanta królewskiego. Paszkowski był jakobinem, szczególnie serdeczne więzy łączyły go z Szaniawskim i Horodyskim. Na księcia Józefa, który łatwo ulegał osobom przez siebie lubianym, miał duży wpływ i cieszył się jego bezgranicznym zaufaniem.

Rada Paszkowskiego wydawała się Poniatowskiemu dobra, jako że Horodyski słynął z energii, pomysłowości i przedsiębiorczości, obeznany był przy tym z praktyką administrowania; miał już za sobą pracę w Najwyższej Izbie Obrachunkowej, którą kierował na stanowisku wiceprezesa. Biorąc te wszystkie okoliczności pod uwagę, trudno dopatrzyć się w nominacji Horodyskiego czegoś

więcej niż decyzji personalnej, pod którą książę nie podkładał żadnego programu politycznego. Horodyski natomiast potraktował chyba swoje stanowisko jako szansę zdobycia areny działania, jako nadarzającą się sposobność do realizacji programu swojego środowiska. Natknął się zresztą z miejsca na dyktatorskie poczynania Rembielińskiego, wyzyskującego miękkie usposobienie naczelnego wodza do skupienia w swoim ręku również i władzy cywilnej. Szybko też dwaj ci ludzie, ongiś towarzysze w pracy spiskowej, stali się nieprzejednanymi wrogami. Na konflikt ten książę Józef nie miał najmniejszego wpływu, ulegał bowiem zarówno jednemu, jak i drugiemu.

Z konfliktu wyszedł ostatecznie zwycięsko Horodyski. Potrafił on nie tylko znacznie lepiej niż Rembieliński układać sobie stosunki z ludźmi, ale w przeciwieństwie do niego nie występował nigdy jako rzecznik interesów Warszawy, traktujący Galicję niemalże jak kraj podbity. Wręcz przeciwnie, Horodyski zbliżył się do środowiska galicyjskiego i pracował z nim do końca, do zjednoczenia Galicji z Księstwem.

Występujące czynnie w życiu publicznym owo środowisko galicyjskie nie było pod względem politycznym jednorodne. Magnackiej prawicy ze Stanisławem Zamoyskim na czele można by przeciwstawić grupę inteligencko-szlachecką złożoną z ludzi, którzy pod panowaniem austriackim dorobili się znacznych fortun ziemskich. Tak określa ich Wacław Tokarz, uważając, że stanowią oni odpowiednik jakobinów z Księstwa; ocenia przy tym i jednych, i drugich bardzo negatywnie. W wyniku współzawodnictwa o władzę zwyciężyła na skutek interwencji Poniatowskiego partia magnacka. Na czele powołanego w końcu maja rządu centralnego * stanął Stanisław Zamoyski, w skład rządu weszli Ignacy Miączyński, Tadeusz Matuszewic i Józef Dzierzkowski oraz Maksymilian Lewicki jako sekretarz. Dwaj ostatni reprezentowali środowisko inteligencko-szlacheckie.

I tutaj, podobnie jak w roku 1806 na ziemiach zaboru pruskiego, władze powstały z polskiej inicjatywy, praktycznie bez żadnej inspiracji francuskiej, która przyszła zbyt późno. W obawie jednak przed odpowiedzialnością wobec Napoleona, który nie wy-

* Jego pełna nazwa brzmiała: Centralny Wojskowy Tymczasowy Rząd Obydwóch Galicji.

powiedział się wyraźnie w sprawie przyszłości Galicji, książę Józef podkreślił w zasadach organizacji rządu, wydanych 2 czerwca z kwatery głównej w Trześni, jego zależność od Napoleona. Nazwa rządu brzmiała: „Rząd Wojskowy Tymczasowy Centralny pod protekcją Najjaśniejszego Cesarza JMCi i króla Napoleona Wielkiego". Podziałało to źle na opinię galicyjską. „...Skoro wyszło na świat ogłoszenie, iż Rząd Centralny pod protekcją Napoleona W. urzędowanie swoje rozpoczął — pisał Stanisław Zamoyski — zmieniły się skłonności i determinacye konsyliarzów; na następnej zaraz sesyi oświadczyli, iż gotowi są służyć pod Władzą Woyska Polskiego, nie sądzą, aby im godziło się służyć pod Protekcyą Napoleona i prosili, aby im dać czas do namysłu. Przychylił się do tego żądania Prezydujący Miączyński i odroczył sesyę od dnia 5-go do 7-go." [105]

Równie złe wrażenie wywołała proklamacja księcia, w której oznajmiał, że obejmuje w imieniu Napoleona całą Galicję i polecał zmienić orły polskie na francuskie.

Klęska jakobinów

Krótko siedzibą rządu centralnego był Lwów. Po zajęciu go przez Austriaków rząd wyjechał do Żółkwi, później zaś przenosił się z miejsca na miejsce, podobnie jak Rada Stanu w Księstwie, co oczywiście uniemożliwiało sprężyste działanie. Niezależnie od rządu działał w dalszym ciągu Rembieliński jako intendent generalny i ta dwoistość władz powodowała nieustanne kontrowersje.

Horodyski wszedł do rządu jako referendarz. Konsekwentnie starał się wzmocnić pozycje swojej grupy, ściągając do Galicji jakobinów z Księstwa. Przyjechał tam Szaniawski, Moszyński, Wężyk, nieco później Hugo Kołłątaj, który — powróciwszy z Moskwy do Księstwa — doznał przykrego rozczarowania. Skonstatował bowiem, że w Warszawie nie ma dlań miejsca i że rząd nie przewiduje nawiązania z nim współpracy.

Rada Stanu obserwowała ten eksodus jakobinów z terenu Księstwa z mieszanymi uczuciami; perspektywa uwolnienia się od nich była okolicznością pomyślną, z drugiej strony jednak niepokoiła ją myśl o dalszych losach Galicji. „Wydaje się, że nasi

kabaliści (messieurs de Caballe) zakładają kolonię w Galicji, gdyż przeciekają tam jedni za drugimi. Jeśli im się to pozwoli robić dalej, można się będzie spodziewać dziwnych rzeczy, jeśli nawet już się ich nie widzi" [106] — pisał najbardziej konsekwentny przeciwnik wszelkiego jakobinizmu w Radzie Stanu, Stanisław Potocki.

Rozluźnił się kontakt całej jakobińskiej grupy z naczelnym dowództwem, w szczególności z samym wodzem naczelnym, zacieśniły się natomiast jej powiązania z rządem centralnym, a przede wszystkim z samym Stanisławem Zamoyskim. I znów — jak przedtem — uderza osobliwość tego aliansu.

Próbował wytłumaczyć to zjawisko Wacław Tokarz w pracy poświęconej ostatniemu okresowi życia Kołłątaja, czyniąc osią rozważań ocenę oraz motywację jego działalności, przy czym punktem odniesienia stały się dlań racje obozu reformatorskiego, środowiska, w którym powstała Konstytucja 3 maja. Tej płaszczyzny rozważań nie zmienił również w stosunku do późniejszego okresu Księstwa, w którym naturalną kontynuację obozu reform z czasów Sejmu Wielkiego stanowiła działalność grupy rządowej, reprezentującej przede wszystkim koncepcję realizmu politycznego, a więc: gotowość do ugody z Francją i Saksonią, adaptację prawodawstwa francuskiego, legalizm.

Ocenianych tą miarą jakobinów uznał za nieodpowiedzialnych i niekonsekwentnych warchołów, rewolucjonistów z czasów insurekcji gotowych do współpracy z cesarskim systemem Napoleona. Opozycyjni w stosunku do rządu Księstwa za jego arystokratyzm, sprzymierzyli się w Galicji ze środowiskiem najbardziej arystokratycznym i zachowawczym, z człowiekiem, który jako ordynat zamojski żył w okresie rozbiorów w niezamąconej zgodzie z dworem wiedeńskim i propagował hasła przyjaźni z Austrią. Zaangażowanie się jakobinów po stronie rządu centralnego nazwał Tokarz przewrotem aliansów, którego nic nie usprawiedliwiało, podyktowany był bowiem — jego zdaniem — osobistymi względami, chęcią odegrania się na Warszawie i zaspokojenia własnych ambicji.

Powaga autorytetu tak znakomitego historyka, jak Tokarz, zaciążyła na późniejszych sądach. Za Tokarzem przyjęto opinię o zmianie koncepcji jakobinów w roku 1809, o ich ideologicznym

rozbiciu, braku jakichkolwiek perspektyw i przejściu na stronę konserwy. Od roku 1809 mówiło się już raczej o „byłych" jakobinach, uznając, że działalnością w okresie 1809—1811 zerwali łączność z ideologią jakobińską.[107]

Można by zaproponować inny punkt widzenia, spojrzeć z innego niż Tokarz aspektu na te same fakty i spróbować nieco inaczej je zinterpretować.

Jakobińskie środowisko Księstwa wywodziło się z lewicy społecznej doby Sejmu Czteroletniego, z tzw. Kuźnicy Kołłątajowskiej. Jej członków w okresie insurekcji zaczęto nazywać jakobinami. Była to luźno powiązana grupa, raczej orientacja niż wyraźnie zarysowane stronnictwo, której ideologię można by określić ogólnie jako antyfeudalną, antymagnacką, ideologię wolności ludzkiej i wolności narodowej. Grupa ta stawiała wszakże wyżej ideały społeczne niż narodowe, postulowała przede wszystkim wyzwolenie człowieka z pęt feudalizmu, zapewnienie mu ludzkiej egzystencji opartej na powszechnym prawie do wolności osobistej i własności. Najwyższą miarę społecznych ideałów ustanowiła wówczas rewolucja francuska. Poza myśl owej rewolucji nie wyszli polscy jakobini XVIII wieku.

Klęska powstania i trzeci rozbiór rozproszyły środowisko jakobinów polskich. Zabrakło też Kołłątaja, wokół którego krystalizowała się ideologia tej grupy. Utrata niepodległości nadała myśli jakobińskiej nieco inny bieg. Nad troską o los „rodu ludzkiego" zaczął teraz górować problem własnego narodu i form jego istnienia. Ważnym etapem w rozwoju myśli jakobińskiej stała się broszura Pawlikowskiego, przypisywana dawniej Kościuszce, *Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość*. Ogólnie biorąc, w tym okresie właśnie, od upadku Polski do wkroczenia Francuzów, dokonało się pewne przetasowanie wartości i pewna zmiana podstawowych pojęć; dokonał się zwrot od koncepcji oświeceniowego uniwersalizmu do dziewiętnastowiecznej idei narodu. Jakobin roku 1807 chciał być przede wszystkim obywatelem Polski, co nie znaczy, by nie czuł się jednocześnie obywatelem Europy. Myśl o nowej Polsce godziła się dobrze z myślami o nowej Europie.

W momencie wkraczania armii francuskiej wydawało się jakobinom, że wreszcie powstały warunki do realizacji ich programu. Żadne środowisko w Polsce nie miało wtedy dostatecznego rozez-

nania w politycznej i społecznej treści bonapartyzmu; kojarzono ją bardziej z rewolucją niż z despotyzmem cesarstwa. Tym bardziej dla jakobinów Napoleon był przede wszystkim realizatorem haseł Wielkiej Rewolucji, która stanowiła dla nich miarę wartości społecznych i wedle której modelowali własne postawy. Wydawało się przy tym, że ingerencja Napoleona w sprawy polskie zapewni im możliwość, której nie mieli ani w dobie Sejmu Czteroletniego, ani na dobrą sprawę w okresie insurekcji: szerokiego dostępu do władzy, a nawet zmajoryzowania innych ugrupowań. Ich żywiołowy akces do współpracy z Napoleonem wydaje się w tym momencie nie tylko usprawiedliwiony, ale logicznie wynikający z ich postawy w czasie insurekcji.

Nadeszła więc upragniona chwila. Oto prawa francuskie wyzwalają człowieka z pęt feudalizmu, zapewniając mu wolność osobistą, nietykalność majątkową, równość wobec prawa i pełnię obywatelstwa; z tej to ludzkiej wolności musiała wyniknąć i wolność narodowa. Dlatego w roku 1807 żaden z polskich jakobinów nie wątpił w niepodległość Polski, powołanej do życia przez Napoleona. W miarę jak prawo, które uznali za dostateczną rękojmię sprawiedliwości społecznej, ulegało zmianom wedle dawnego, feudalnego porządku, jakobini zaczęli przechodzić do opozycji. Wyrażała ona przede wszystkim ich protest przeciw zmianom ducha konstytucji i kodeksu, dokonywanym przez arystokrację. Stąd też walka polityczna, jaką wszczęli jakobini, toczyła się na płaszczyźnie dyskusji o ustroju państwa. Kształt bytu narodowego stał się kwestią dla nich najważniejszą, najpierwszym problemem epoki.

Niełatwo powiedzieć, jakie w tej mierze koncepcje mieli jakobini, tym bardziej że nauka nie zauważyła dotąd niemal tego zagadnienia *. Można jedynie sformułować jakąś hipotezę. Koncepcje ich koncentrowały się chyba wokół dwóch spraw: pierwsza — to zagadnienie społecznej podstawy władzy, druga — to kwestia struktury władzy.

O ile jakobini akceptowali silny i sprężyście działający centralizm, więcej nawet, o ile zasada władzy scentralizowanej mieściła się całkowicie w doktrynie jakobinizmu, zarówno polskiego, jak

---

* Zasygnalizował je Bogusław Leśnodorski w artykule: *Szkoła prawa i nauk administracyjnych w Księstwie Warszawskim, Studia z dziejów Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego,* Warszawa 1963.

i francuskiego, o tyle nie mogli oni akceptować centralizmu Księstwa, opartego na wąskiej bazie społecznej. W koncepcjach jakobinów baza ta miała być znacznie szersza i wyrażać przesunięcie punktu ciężkości z warstwy magnacko-szlacheckiej na warstwy szlachecko-mieszczańskie. Takie przesunięcie pozwoliłoby władzy głębiej wrosnąć w społeczeństwo. Wiązał się z tym bezpośrednio problem struktury władzy. Dla jakobinów ten system rządzenia, jaki ostatecznie ustalił się w Księstwie, był zbyt autokratyczny i zbyt anarchiczny zarazem. Zbyt autokratyczny, bo oddawał ogromną władzę, miarkowaną jedynie praktycznie mało znaczącą wolą króla, w ręce szczupłego grona osób. Zbyt anarchiczny, bo administracja pozbawiona była właściwych strukturalnych związków wewnętrznych, które mogły spoić ją w jeden sprawnie funkcjonujący organizm.

Zarząd kraju, oparty na zasadzie władzy i odpowiedzialności jednostkowej i niepodzielnej na wszystkich szczeblach drabiny administracyjnej, nakładał na poszczególnych urzędników obowiązki przekraczające możliwości jednego człowieka. Słabo rozwinięty czynnik samorządowy spełniał funkcje tylko doradcze i w rzeczywistości podporządkowany był także administracji państwa. W ten sposób całe zarządzanie krajem skupiało się w rękach niewielkiej liczby funkcjonariuszy, którzy nie mając do dyspozycji odpowiednich rozgałęzień swej władzy, nie mogli rzecz jasna opanować skomplikowanych problemów polityki wewnętrznej kraju.

Z taką krytyką wystąpili właśnie jakobini w roku 1809, kiedy rozpoczęła się dyskusja o „naprawie" i związany z tym wielki konflikt między rządem Księstwa a rządem centralnym Galicji. Jakobini usiłowali wygrać tę ostatnią możliwość zreformowania ustroju Polski. Po raz drugi, pod naciskiem środowiska, Kołłątaj przygotował rozprawę *Postrzeżenie nad ustawą konstytucyjną Księstwa Warszawskiego*, w której wyłożył swój pogląd na ustrój Księstwa i zaproponował zmiany. Mówiąc w największym skrócie, miały one iść w kierunku zwiększenia samodzielności politycznej Księstwa, usprawnienia administracji przez logiczniejszy i wyraźniejszy podział kompetencji, nadania odpowiedniej rangi parlamentowi i rozszerzenia jego uprawnień. Wskazywał wreszcie Kołłątaj na konieczność zmienienia obsady rządu Księstwa przez

rozszerzenie kręgów społecznych, z których mogliby się rekrutować jego członkowie.

Kołłątaj chciał, by Galicja połączyła się z Księstwem jako równorzędny partner, z pełnym prawem do dyskusji na temat przyszłego ustroju, nie zaś automatycznie, jak podbita i przyłączona prowincja. W tym celu proponował powołanie komisji złożonej z obywateli Księstwa i Galicji dla ustalenia zasad połączenia i dyskusji nad konstytucją. Rozprawa została przygotowana w konkretnym celu; na niej oparł się Stanisław Zamoyski, który pojechał do Drezna, chcąc od króla uzyskać gwarancję równorzędności Galicji w pertraktacjach z Księstwem.

Tokarz nazywa to wystąpienie Kołłątaja „jedną z ciemnych kart historii ostatnich lat jego życia", którą by można porównać jedynie z jego akcesem do konfederacji targowickiej. Całą działalność Kołłątaja i Horodyskiego w tym czasie uważa za wyraźną chęć podsycania separatystycznych dążeń Galicji, godzących w jedność narodu. W istocie rzeczy problem ustroju Galicji rozpatrywali Kołłątaj i Horodyski tylko i wyłącznie w aspekcie przyszłego połączenia z Księstwem. Jeśli Horodyski czy Kołłątaj podsycali wśród Galicjan strach przed istniejącym systemem rządów w Księstwie, to przecież tylko po to, by rozegrać w ten sposób sprawę reformy i — rzecz jasna — zwiększyć udział jakobinów we władzy.

To zresztą stwierdza sam Tokarz, wyciągając wszakże zupełnie inne wnioski. Oto co pisze: „Z tych narad Stanisława Zamoyskiego [z Szaniawskim i Horodyskim] wyłonił się w końcu listopada 1809 plan wysłania do Drezna deputacji hołdowniczej, dla której instrukcję z inicjatywy i podług wskazówek ordynata uchwalił Rząd Centralny w dniu 30 listopada 1809 r. Deputacji polecono starać się w Dreźnie o utrzymanie w Galicji status quo, pod kierownictwem Rządu Centralnego, aż do czasu, gdy specjalna komisja, złożona w połowie z Galicjan, w połowie z obywateli Księstwa Warszawskiego, wygotuje plan odpowiednich zmian w konstytucji Księstwa." [108]

Celem ostatecznym więc było wymuszenie reformy konstytucji, pojmowanej szeroko jako problem ustroju Księstwa, który kształtował się w znacznej mierze niezależnie od niej. Zaszachować rząd Księstwa mógł tylko rząd centralny, a już najskuteczniej

jego kierownik. Zamiary jakobinów trafiały na podatny grunt osobistych ambicji ordynata, któremu zależało na wyrobieniu sobie odpowiedniej pozycji, gwarantującej mu wpływy na przyszłość. To nie Zamoyski kierował jakobinami, lecz jakobini Zamoyskim.

Czy można to nazwać zejściem na pozycje zachowawczej magnaterii, przewrotem aliansów, czy nawet sojuszem z tą magnaterią? Była to niewątpliwie gra, w której jakobini chcieli wygrać realizację swego programu, co więcej, gra, która zmobilizowała siły całej grupy. Nie można pomniejszać zatem sprawy i sprowadzać ją do prywatnych rozgrywek, chęci własnej kariery, chociaż i ten moment niewątpliwie wchodził w rachubę. W okresie Księstwa jakobini nie wystąpili nigdy chyba bardziej zwarcie i bardziej konsekwentnie, z jaśniej określonym programem. Srodowisko to nie zagubiło się w zagmatwanej rzeczywistości napoleońskiej Polski.

Interregnum galicyjskie skończyło się wraz z zawarciem pokoju. Stanął w Schönbrunnie 14 października. Niejasną sytuację międzynarodową w okresie pertraktacji umiał Napoleon rozegrać na swoją korzyść. Szybciej niż Austria porozumiał się z Aleksandrem i w ten sposób pozbawił dwór wiedeński inicjatywy. Ponieważ rozwiały się też nadzieje na pomoc Anglii, a król pruski nie wypowiedział ostatecznego słowa, Austria zgodziła się na ciężkie warunki pokoju, narzucone jej przez Napoleona. Traciła na rzecz Francji Triest, resztę Istrii i Krainę, Salzburg oddawała Bawarii, a część wschodniej Galicji, tzw. okręg tarnopolski, Rosji.

Księstwu musiała ustąpić część Galicji zachodniej i tzw. Nową Galicję: Radomskie, Kieleckie, Sandomierskie, Krakowskie (do Wisły), wreszcie Siedleckie i całą Lubelszczyznę z okręgiem zamojskim. W sumie obszar ten wynosił około 51 000 km², a ludnośc przyłączonych terenów przeszło 1700 tysięcy. Utworzono z tych terenów cztery nowe departamenty: radomski, siedlecki, krakowski i lubelski, zorganizowane na wzór departamentów Księstwa. Z chwilą zjednoczenia Galicji z Księstwem zlikwidowane zostały wszelkie odrębności administracyjne.



59. Hugo Kołłątaj na kilka lat przed śmiercią
Sztych nieznanego malarza

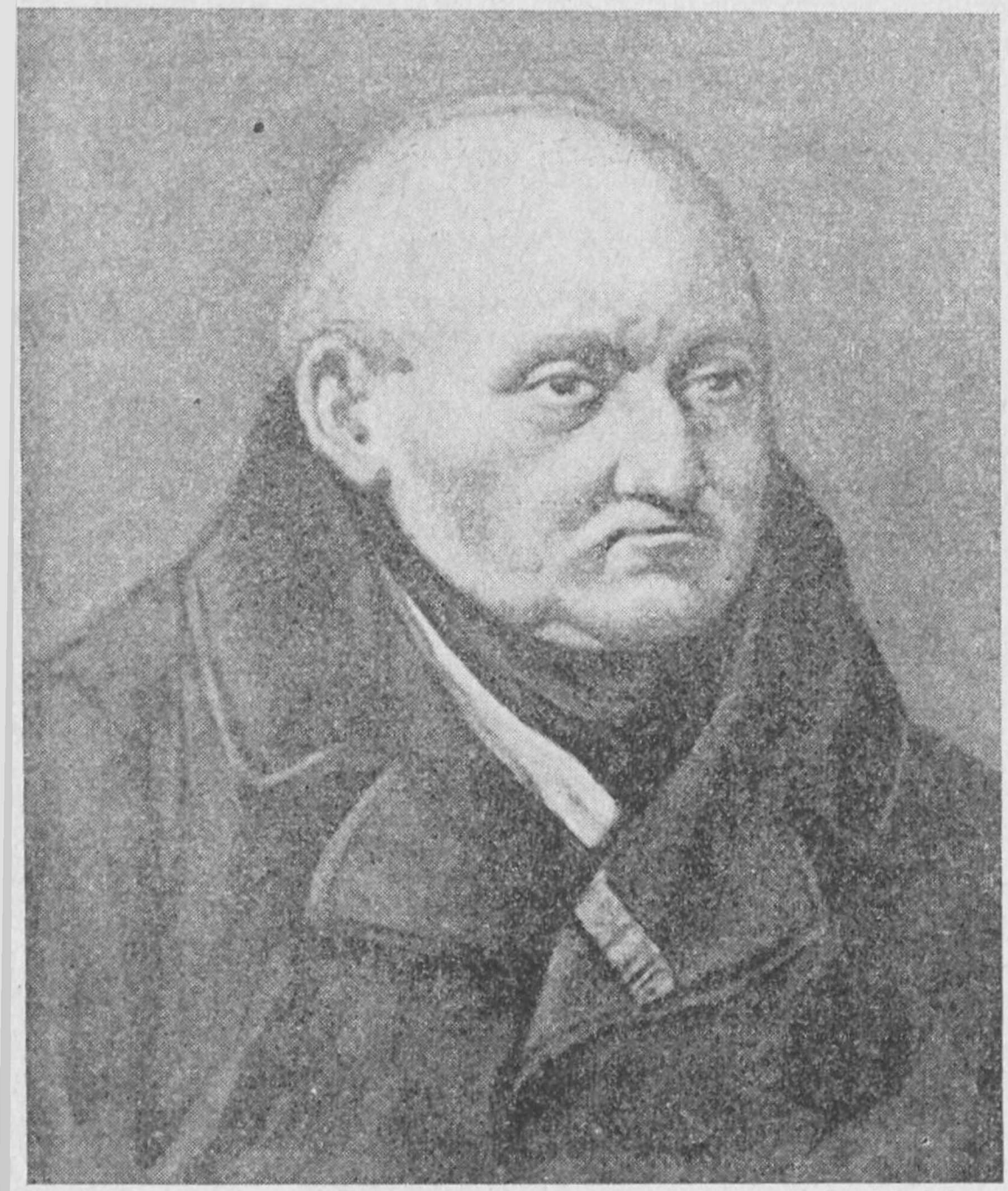

60. Józef Kalasanty Szaniawski
Portret nieznanego malarza



61. Józef Zajączek
Litografia Śliwickiego



62. Wawrzyniec Surowiecki
Portret nieznanego malarza



63. Dominik Krysiński
Portret współczesny



64. Fryderyk Skarbek
Litografia Małachowskiego

BIBLIOTEKA



65. Dawny Pociejów przy ul. Nowo-Senatorskiej w Warszawie
Litografia J. F. Piwarskiego

Połączenie uczczono ustanowieniem święta narodowego. „Dopełnione są życzenia nasze — czytamy w odezwie Rady Stanu z 20 grudnia 1809 roku. — Dzień przyszedł pożądany, w którym połączenie dwóch jednorodnych krain wspólną radością braterskie napełnić może serca... Spieszy Rada Stanu tę przyjemną dla niej, szczęśliwą dla was, obywatele, donieść wam wiadomość. Rządy czuciem obywatelskim tchnące nie mogą liczyć innych dni rozkoszy nad te, które są rozkoszą rządzonych. Rada Stanu dzień urzędowego dwóch krajów złączenia się narodową na późne czasy mieć pragnie uroczystością, w której wrócone na łono jednej matki dzieci, pod jedną konstytucją, pod jednostajnym rządem, pod jednym cnotliwego i dobrego króla panowaniem, wznosić będą z rozrzewnieniem pienia wdzięczności i nadziei do Pana Zastępów, litującego się nad czuciem wiernych ojczyźnie synów." [109]

Skład rządu uległ pewnym zmianom, załatwionym wszakże bardzo delikatnie i kompromisowo. Powiększono liczbę referendarzy (wtedy wszedł do rządu Kajetan Koźmian); Jan Węgleński objął tekę ministra skarbu po zmarłym Tadeuszu Dembowskim, Marcin Badeni (wbrew swemu włoskiemu nazwisku symbol tradycji staropolskich) objął Dyrekcję Dóbr i Lasów Państwowych. W ten sposób zwyciężyła koncepcja Stanisława Potockiego. Połączenie nie pociągnęło za sobą w zasadzie żadnej zmiany, zachowany został status quo w dziedzinie porządku politycznego i społecznego, narzucony przez Księstwo. Konstytucji nie zmieniono, co więcej, nigdy już dyskusja na jej temat nie osiągnęła takiego poziomu. W roku 1810 i 1811 debatowano jedynie nad reformą administracji.

Raz jeszcze jakobini ponieśli klęskę.

Bilans gospodarczy

Zwiększył się obszar młodego państwa, a jeszcze poważniej wzrósł jego potencjał ludnościowy, przyłączone bowiem tereny, zwłaszcza Krakowskie, Sandomierskie i południowy pas Lubelszczyzny były gęsto zaludnione, znacznie gęściej niż Wielkopolska. Małopolska wzmocniła ogromnie bazę surowcową Księstwa. Odzyskano całe Zagłębie Staropolskie, w którym skupiał się przemysł metalurgiczny, a pokój schönbrunski zapewnił także Księstwu użytkowanie salin wielickich, z których po połowie miały korzystać obie strony, austriacka i polska. Zyskano ponadto najżyźniejsze okolice Polski, pszeniczne rejony Sandomierszczyzny i Lubelszczyzny.

Rok 1810 zdawał się rozpoczynać okres pomyślności. Zwycięska wojna z Austrią i utrzymane porozumienie z Rosją zapowiadały stabilizację sytuacji międzynarodowej w korzystnych dla Polski warunkach ograniczenia wpływów wszystkich trzech państw zaborczych.

Pewnemu unormowaniu uległy również kontakty międzynarodowe w obrębie obowiązującego systemu kontynentalnego. Nie znaczy to, że złagodzono taryfy celne, wręcz przeciwnie, rok 1810 przyniósł dalsze ich zaostrzenie. Dekrety, wydane latem tegoż roku (w Saint-Cloud, a później w Trianon), nakazywały konfiskatę i niszczenie wszelkich towarów pochodzenia angielskiego. Większe miasta europejskie, zwłaszcza portowe, stały się w następstwie tego widownią scen godnych czasów świętej inkwizycji. Na placach płonęły — tym razem zamiast książek podejrzanych o nieprawomyślność — bele sukna angielskiego, paczki herbaty, worki kawy i korzeni. Ustanowiono też specjalne sądy celne, które rozpatrywały sprawy kontrabandy. Ferowano bardzo surowe wyroki za uprawianie nielegalnego handlu: 10 lat więzienia lub robót

karnych za mniejsze przewinienia, karę śmierci — za większe. Zwiększono również liczbę placówek konsulów francuskich, których zadanie polegało na kontrolowaniu ruchu towarów.

A jednak działanie blokady uległo złagodzeniu. Złożyły się na to takie czynniki, jak: pewna aklimatyzacja ekonomiczna gospodarki kontynentu, kontrabanda, zastosowanie systemu licencji na handel niektórymi towarami.

Wskutek zmiany kierunków i dróg handlowych nastąpiło pewne przemieszczenie ośrodków ożywienia gospodarczego. W związku z zablokowaniem dróg morskich odżyły drogi lądowe, wielkie szlaki wschód-zachód i północ-południe, które w XVIII wieku, wobec ogromnego rozwoju światowej floty, zaczęły tracić znaczenie. Duże ożywienie notowały sprawozdania z jarmarków lipskich, stanowiących w tym czasie najważniejszy punkt przepływu towarów na drodze wschód-zachód. Liczba kupców odwiedzających targi w Lipsku zwiększała się od 1810 roku. Rzecz przy tym godna podkreślenia, że kolejne kampanie napoleońskie nie zdołały zakłócić rytmu tego ożywienia. Nawet wojna pruska w 1806 roku, która dotknęła Saksonię bezpośrednio, wpłynęła jedynie na chwilowe tylko zahamowanie, wyrównane już w latach 1807 i 1808. Wskazuje na to statystyka przyjeżdżających do Lipska kupców.

Ożywienie na starym szlaku wschód-zachód zaznaczyło się rozwojem miast, przez które przebiegał. Największą bodajże karierę na blokadzie zrobiła Odessa, młody port czarnomorski, funkcjonujący dopiero od XVIII wieku. Obroty jej rosły zawrotnie szybko; tam koncentrował się legalny i nielegalny handel towarami kolonialnymi, które szły dalej na wschód. Refleksem tego ożywienia był ogromny wzrost obrotów handlowych polskich Brodów, małego miasta na Podolu, które już w XVIII wieku stanowiło ważne emporium polskiego handlu, pośrednicząc w wymianie towarowej między Rosją, Ukrainą, Persją, Turcją i Chinami z jednej strony a Wrocławiem, Lipskiem, Frankfurtem — z drugiej. Dopiero blokada kontynentalna umożliwiła ową karierę Brodów, ważną tutaj przede wszystkim jako wskaźnik kierunków ożywienia. W korzystnej sytuacji znalazły się z tych samych względów prowincje iliryjskie i południowe Włochy, przez które również przechodził handel na wielką skalę, zarówno legalny, jak i bardziej zyskowny, nielegalny.

Rygory blokady, znane w historii głównie od strony ograniczeń swobodnej wymiany w całej niemal Europie, miały wszakże i inny aspekt. Blokada stworzyła na przykład korzystną sytuację dla przemysłu Austrii i Czech, pozbawiając go konkurencji towarów angielskich. Z tych samych przyczyn rozwinęło się cukrownictwo pruskie, rozkwitł saski przemysł sukienniczy i bawełniany. Można by znaleźć chyba podobne przykłady również w zachodniej Europie; nie jest zapewne sprawą przypadku, że okres blokady był jednocześnie okresem rozwoju przemysłu metalurgicznego w Nadrenii.

Czy znaczy to, że blokadę należy uważać za okoliczność korzystną dla gospodarki Europy? Trudno byłoby w tej chwili dokonać ostatecznego bilansu, ujemne strony blokady paraliżującej normalny rozwój handlu światowego są ewidentne. Rzecz w tym, by wziąć pod uwagę rezultaty dodatnie również. System kontynentalny wpłynął na ukształtowanie krótkiego cyklu ekonomicznego, w czasie którego uległ zmianie układ sił gospodarczych, zmieniły się dyrektywy, bodźce i rezultaty. Wpływ blokady więc był i szerszy, i głębszy, i bardziej pośrednio działający niż stworzony przez nią status formalno-prawny.

Druga przyczyna stępienia ostrza systemu kontynentalnego tkwiła w kontrabandzie, która pomimo wszystkich obostrzeń potężniała. Nielegalny handel uprawiano lądem i wodą, przemyt szedł przez wszystkie granice, wszystkie porty, wszystkie drogi; uprawiano go w najrozmaitszy sposób, ale metodą najskuteczniejszą było przekupywanie celników i urzędników wyższej administracji. Co ważniejsze, skłonni do pertraktacji okazywali się również urzędnicy francuscy, osadzeni w portowych miastach dla kontrolowania władz miejscowych. Kontrabanda na Bałtyku przybrała takie rozmiary, że w biały dzień wpływały do portów statki załadowane zakazanym towarem. W Szwajcarii, która specjalizowała się w nielegalnym handlu między północnymi Włochami a księstwami niemieckimi nad Renem, Holandią i Anglią, wykształciły się specjalizacje kontrabandzistów i legalne domy handlowe, trudniące się nielegalnym handlem. W partyzanckiej Hiszpanii przemyt uchodził za wyraz patriotycznego obowiązku i obywatelskiej postawy.

Korupcja administracji i służby celnej była tak wielka, że nierzadko celnicy dorabiali się olbrzymich fortun, dając początek dynastiom potentatów finansowych. Nawet rodzina cesarska nie zawsze przestrzegała blokady. Na dworze królowej holenderskiej, Hortensji, pasierbicy Napoleona i żony jego brata Ludwika, był istny bazar, na którym sprzedawano angielskie sukna, wschodnie jedwabie, herbatę i korzenie. Zabronione towary znajdowano nawet w ekwipażach dyplomatów.

Wojna 1809 roku sprzyjała kontrabandzie, skupiała bowiem uwagę Francuzów na problemie militarnej rozgrywki z Austrią. Już od końca 1808 roku rząd brytyjski podwoił wysiłki, żeby przełamać blokadę. Stworzono coś w rodzaju baz wypadowych na wyspach: Sardynii, Malcie, Jersey i w niektórych portach hiszpańskich, okupowanych przez Anglików. Zmagazynowano tam wielkie ilości towarów z zamiarem przerzucenia ich na kontynent nielegalną drogą.

Napoleon, pragnąc powiększyć kontrolę, postanowił silniej związać z Francją pobrzeża Europy, gdzie przemyt rozwijał się szczególnie silnie. Ten wzgląd przede wszystkim zadecydował o włączeniu do cesarstwa niemieckich miast hanzeatyckich i Holandii, gdzie abdykował brat cesarza, Ludwik. Abdykacja miała miejsce 2 lipca, 9 włączono Holandię do Francji. Napoleon zwiększył także kontrolę w prowincjach iliryjskich, które zaanektowała Francja na mocy pokoju preszburskiego w roku 1805. Obostrzenia nie dawały jednak pożądanego rezultatu, a kontrabanda wypełniała w dużej mierze luki powstałe w wyniku rygorów blokady.

Zła sytuacja finansowa Francji wpłynęła na zmianę taktyki Napoleona. Zalegalizował on sam pewne wyłomy w rygorach blokady i stworzył system licencji, które uprawniały do handlu z Anglią. Licencje wydawano poszczególnym portom za znaczną opłatą, stanowiącą poważny zastrzyk dla skarbu francuskiego.

Księstwo Warszawskie, włączone w system napoleoński, podlegało tym samym przepisom, tym samym obostrzeniom i okolicznościom łagodzącym. Rzecz jasna, dla każdego kraju oznaczały one co innego. Dla Księstwa ogromnie ważne były licencje, jakie otrzymał Gdańsk na wywóz zboża i drzewa. Na rynku fakt ten przejawił się zwyżką cen zboża, a przede wszystkim większą możliwością jego zbytu. Dla rolnictwa polskiego otwarły się szanse

wyjścia z impasu, tym bardziej że gwałtowne zmniejszenie się dochodowości majątków ziemskich wyzwoliło pewną inicjatywę gospodarczą ziemiaństwa w kierunku intensyfikacji rolnictwa. Skoro nie można było sprzedać zboża, pomyślano o możliwości przerobu ziarna. W konsekwencji rozwinęło się gorzelnictwo i browarnictwo. W Płockiem zwłaszcza, w Kaliskiem i na Kujawach zaczęły powstawać duże gorzelnie, przerabiające jednak wciąż jeszcze żyto, jęczmień i pszenicę, a nie ziemniaki. Ze sprawozdań Ministerium Skarbu wynika, że na ogół wszystkie gorzelnie prosperowały dobrze i były opłacalne.

Drugą możliwością zyskownego użytkowania zboża był wypas bydła. Nawięcej bydła rogatego na sprzedaż produkowano na zachodzie Księstwa, głównie w departamencie kaliskim, którego prefekt, Antoni Garczyński, stwierdzał dużą opłacalność tej gałęzi hodowli. Krótki okres Księstwa przyniósł wszakże przede wszystkim burzliwy rozwój owczarstwa. Wiązał się on z ogólnoeuropejską koniunkturą na wełnę, która trwała aż do drugiej połowy XIX wieku, do chwili podboju światowych rynków przez wełnę australijską.

Problem owczarstwa znajdował się w centrum uwagi polskiego ziemiaństwa. Publikowano dyskusje na ten temat, prezentowano nowe metody hodowli i zasady kalkulacji. W ówczesnej prasie znaleźć można wiele ogłoszeń dotyczących kupna rasowych owiec czy reproduktorów. Nie było to już powolne rozwijanie hodowli; często kupowano od razu 500 sztuk owiec, ogłaszano chęć zakupienia całej owczarni. Rozwojowi owczarstwa sprzyjał szczególnie bliski kontakt z Saksonią, która słynęła z produkcji doskonałej wełny i hodowli specjalnej odmiany merynosów, zwanej rasą elektoralną. Te właśnie „elektorałki" sprowadzano z Saksoni jako materiał zarodowy. Rząd przywiązywał tak dużą wagę do rozwoju owczarstwa, że zwolnił zupełnie od cła import owiec zarodowych.

Rejonami o najbardziej rozwiniętej hodowli owiec była zachodnia Wielkopolska, Kaliskie, Bydgoskie i Lubelszczyzna, gdzie hodowla skupiała się głównie w dobrach ordynacji zamojskiej. Rejony hodowlane nie zawsze pokrywały się z ośrodkami przemysłu sukienniczego. Rzecz ciekawa i bardzo znamienna dla prymitywnej bądź co bądź organizacji życia gospodarczego, handel wełną odbywał się właściwie niezależnie od produkcji sukna. Często

wełnę wywoziło się za granicę, a dla potrzeb sukiennictwa sprowadzało się surowiec z innych okolic kraju lub nawet z zagranicy. Surowa wełna z Polski szła głównie do Prus, na Śląsk i do Saksonii. Sprawozdania z jarmarków lipskich z roku 1810 donoszą, że ilości wełny napływające z Polski zaczynają niebezpiecznie zagrażać produkcji saskiej.

W związku z hodowlą upowszechniły się nowe uprawy, przede wszystkim uprawa koniczyny. Zupełnie autonomicznie zaczęła się rozwijać uprawa ziemniaka, który dotąd występował raczej w uprawie ogrodowej; rzecz ciekawa, przyjął się bardziej w gospodarstwie chłopskim niż folwarcznym i rozpowszechniał się tak szybko, że wydatne zwiększenie zasiewów i zbiorów zaznaczyło się wyraźnie w statystyce Księstwa między rokiem 1808 a 1810. W związku z projektami rozbudowy cukrownictwa zastanawiano się nad możliwością uprawy buraka cukrowego.

Krzewieniem wiedzy rolniczej zajmowało się oprócz Towarzystwa Przyjaciół Nauk Towarzystwo Gospodarczo-Rolnicze, założone w roku 1810. Swoją działalność skoncentrowało ono przede wszystkim na problemach praktycznych: zastosowaniu nowych narzędzi, kalkulacji nowych upraw, wreszcie organizacji gospodarstwa. Największy udział w pracach Towarzystwa miało ziemiaństwo wielkopolskie i kaliskie, tam też w pierwszym rzędzie eksperymentowano nowości z zakresu techniki uprawy.

Wysiłki zmierzające do zwiększenia rentowności gospodarki rolnej zna historia rolnictwa w każdej nieomal epoce, warto więc tylko zasygnalizować, jakie nowe elementy pojawiły się w dyskusji na ten temat. Rolnictwo osiemnastowieczne usiłowało uzyskać lepszy rezultat ekonomiczny przede wszystkim w drodze zmian organizacyjnych gospodarki folwarcznej, co sprowadzało się praktycznie do modyfikacji systemu obciążeń chłopskich oraz uprzemysławiania dóbr. Podejmowane wówczas imprezy przemysłowe powiązane były najczęściej z gospodarstwem rolnym bardziej na zasadzie jedności administracyjnej niż gospodarczej. Teraz na czoło wysunął się problem kultury rolnej, który w XVIII wieku istniał bardziej teoretycznie niż praktycznie. Odstąpiono również od zakładania manufaktur w dobrach ziemskich, jak robiła to magnateria osiemnastowieczna. Rozwijał się natomiast przemysł związany bardziej organicznie z gospodarstwem rolnym, przede

wszystkim przemysł przetwórczy. Ten typ gospodarowania, którego przykładem mogą być dobra Łubieńskiego, a który zdawał się przyjmować w Księstwie, wymagał znacznie bliższego kontaktu właściciela z jego gospodarstwem, znacznie większego jego osobistego wkładu pracy i inicjatywy. Ponieważ na terenie Księstwa przeważała średnia własność ziemska, warunki sprzyjały upowszechnianiu się takiego systemu.

Wszystko zresztą wskazywało na zmierzch gospodarki latyfundialnej. Zjawisko pewnego przetasowania fortun ziemskich nasilało się raczej, niż słabło. Pamiętniki Koźmiana, adherenta arystokracji, świadczą o procesie upadku „historycznych rodów". Na miejsce starych rodzin, zrujnowanych przez okupację i czasy Księstwa, wchodzą nowi ludzie, określani przez pamiętnikarza mianem kapitalistów. Koźmian nazywa tak każdego szlachcica, który ma niezadłużone dobra. Takimi właśnie kapitalistami, czyhającymi na majątki wielkich rodzin, byli jego zdaniem Dominik Kuczyński, Aleksander Linowski czy nawet Stanisław Staszic. Wydaje się, że nie zachodził jeszcze w tym czasie proces, który miał miejsce później, przechodzenia własności ziemskiej w ręce burżuazji; przesunięcia następowały w łonie tego samego stanu, wśród arystokracji i średniego ziemiaństwa, na korzyść tego ostatniego.

W dziedzinie przemysłu na ziemiach Księstwa można zaobserwować i tendencję wzrostu, i tendencję upadku, zależnie od regionu, branży i wielkości.

Do jednej z lepiej prosperujących gałęzi przemysłu należało sukiennictwo, zwłaszcza wielkopolskie. Od XVIII wieku nic się tu chyba nie zmieniło; działały te same ośrodki: Bojanów, Wschowa, Rawicz, Poznań, Międzyrzecz itd., które produkowały albo systemem nakładczym, albo też w pojedynczych warsztatach rzemieślniczych. Produkcja wielkopolska obliczona była głównie na rynek zagraniczny, przede wszystkim rosyjski. Sprzedaż odbywała się na jarmarkach i targach wielkopolskich, na które przyjeżdżali kupcy rosyjscy. Wykupywali oni sukno nie tylko polskie, ale śląskie i pruskie, sprowadzane na te targi. Sukiennictwo polskie produkowało tzw. sukna ordynaryjne, grube i szorstkie. Decydował o tym gorszy gatunek wełny, ale przede wszystkim gorzej robiona przędza. Z raportów władz departamentalnych

o stanie sukiennictwa wynika, że wąskim gardłem polskiego przemysłu sukienniczego było przędzalnictwo, wykończalnictwo, a przede wszystkim farbowanie.

Opłacalność produkcji sukna musiała być duża, skoro powstawały nowe manufaktury, zakładane najczęściej przez cudzoziemców. Ze sprawozdań wiemy o manufakturze założonej przez Niemca, wyższego urzędnika pruskiego, Struensee, razem z dwoma kupcami pruskimi. Miała ona zatrudniać kilkuset robotników, a jej zdolność produkcyjna wynosiła aż około 100 postawów sukna miesięcznie. W Rawiczu kilku sukienników sprowadziło z Berlina maszyny do przędzenia cienkiej przędzy. Wszystkie te zakłady prosperowały dobrze. Na początku 1811 roku władze departamentu poznańskiego wysunęły nawet projekt zakazania importu sukna zagranicznego, stanowiącego konkurencję dla krajowej produkcji, która jakością dorównywała już najlepszym gatunkom saskim i śląskim. Drugim ważnym ośrodkiem sukiennictwa było Bydgoskie i Kujawy, poza tym Kaliskie i Lubelskie, gdzie przemysł sukienniczy koncentrował się w dobrach ordynacji zamojskiej. Eksport sukna zagranicę stale wzrastał.

Stwierdzenie rozwoju manufaktur sukienniczych nie wyczerpuje jednak zagadnienia. Była bowiem i tendencja przeciwna, ruiny sukienników, którzy emigrowali z granic Księstwa na wschód lub na zachód. Dokonywał się proces pewnej koncentracji przemysłu, małe warsztaty nie wytrzymywały konkurencji większych, lepiej zorganizowanych zakładów. Obok wzmianek o powodzeniu nowo założonych manufaktur, w sprawozdaniach pełno jest notatek o ruinie sukienników, z mniejszych zwłaszcza ośrodków.

Po połączeniu Księstwa z Galicją pomyślnie rozwijało się górnictwo i hutnictwo, skoncentrowane w Zagłębiu Staropolskim. Produkcja żelaza polegała głównie na wyrobie żelaza surowego, które wywożono w sztabach za granicę. Wedle najbardziej ogólnych obliczeń ilość żelaza wytapianego w hutach narodowych i prywatnych na Kielecczyźnie i w zachodniej części Krakowskiego mogła starczyć na pokrycie zapotrzebowania krajowego. Mechanizm rynku wewnętrznego działał jednak na tyle niesprawnie, że produkcja krajowa istniała jako zjawisko zupełnie niezależne od zapotrzebowania; eksportowano prawie tyle samo, ile importowano. W żadnej mierze niewystarczająca była przy

tym wytwórczość gwoździ, drutu, wszelkich narzędzi rolniczych, z reguły sprowadzanych z Austrii lub Prus.

Towarem, który stanowił w bilansie handlowym poważną pozycję, było drewno i wszelkiego rodzaju półfabrykaty drzewne, jak klepki i deski. Ratując nadszarpnięty budżet, w Księstwie intensywnie wycinano lasy.

Dobrze rozwijająca się gałąź przemysłu, ciesząca się specjalnym poparciem rządu, to garbarstwo. W Księstwie istniała duża podaż skór surowych, większa chyba znacznie niż w Polsce XVIII wieku. W bilansie handlowym eksport skór stanowił poważną pozycję i o zapewnienie sobie w Księstwie bazy surowcowej dla przemysłu garbarskiego zabiegały i Prusy, i Saksonia. Działo się tak być może dlatego, że do normalnej produkcji skór doszła jeszcze dodatkowa, uwarunkowana sytuacją. Na wyżywienie armii szły duże ilości mięsa. Samo Księstwo nie było w stanie ich dostarczyć, a ponieważ importowano tylko sztuki żywe, ubój odbywał się w Księstwie, co powiększało podaż skór.

Z analizy bilansu handlowego, z dyskusji na forum rządu, ze sprawozdań władz terenowych, wreszcie z dyrektyw, jakie formułowali ekonomiści, wynika pewien ogólny obraz sytuacji przemysłu w Księstwie. Za najważniejsze gałęzie produkcji uważano sukiennictwo, hutnictwo, przemysł drzewny i garbarstwo. To były „przemysły wiodące", skupiające najbaczniejszą uwagę rządu. Przy ocenie przydatności i wagi liczyły się przede wszystkim dwie okoliczności: baza surowcowa, zapewniająca możliwość rozwoju, i udział w eksporcie. W rachubach rządu zaś znaczenie miały przede wszystkim te gałęzie przemysłu, które produkowały na rynek zagraniczny, które swoim udziałem poprawiały bilans handlowy kraju.

Czy oznacza to, że w dalszej, długofalowej kalkulacji były to rzeczywiście przemysły najważniejsze? Niekoniecznie. Kto wie na przykład czy nie najistotniejszy był wtedy przemysł przetwórczy, który powiększał rentowność rolnictwa? Na pewno nie najzdrowsze dla rozwoju rynku wewnętrznego było popieranie produkcji metalurgicznej w jej najprymitywniejszej formie — w postaci surowego żelaza, które w minimalnym tylko stopniu zużywano w kraju.

Protekcjonizm czy liberalizm?

Rozeznanie rządu, a zresztą i ekonomistów-teoretyków w sytuacji gospodarczej kraju było jeszcze słabe. A zorientowanie się w niej nie należało do rzeczy łatwych, tym bardziej że poszczególne regiony Księstwa reprezentowały zupełnie odmienną strukturę, różne i często sprzeczne interesy. W związku z tym wysuwały one sprzeczne żądania pod adresem władz centralnych.

Śledząc korespondencję ministerstw i Rady Stanu z władzami departamentalnymi, dochodzi się do wniosku, że kierunek ogólnokrajowej, centralnej polityki gospodarczej rządu nadawały głównie departamenty zachodnie, przede wszystkim zaś poznański i kaliski. Rząd popierał wszelką inicjatywę przemysłową. Nie istniała jeszcze wtedy polityka kredytowania przemysłu, często natomiast państwo udzielało pomocy finansowej w postaci czasowego zwolnienia od podatków. Władze popierały także inicjatywę cudzoziemców, chętnych do przedsięwzięć przemysłowych, zwalniając ich na okres 6 lat od wszelkich podatków. Kraj cierpiał na brak kapitału, jego napływ więc wydawał się ze wszech miar pożądany, tak jak zjawiskiem pożądanym była wszelkiego typu imigracja.

Nie istniała w tych czasach groźba przeludnienia i każde ręce do pracy i noszenia broni uznawano za powiększenie bogactwa narodowego. Państwo chętnie widziało kolonizację wsi oraz napływ osadników do miast. I w tej dziedzinie odbywał się w Księstwie ruch — można by rzec — dwukierunkowy: z pogranicznych terenów Pomorza i Wielkopolski ludność niemiecka emigrowała do Prus, a jednocześnie napływali z Prus i innych krajów niemieckich kupcy i rzemieślnicy, którzy osiedlali się głównie na zachodnich terenach Księstwa. Wydaje się, że w tym okresie zmniejszyła się lub prawie wcale nie istniała imigracja ludności wiejskiej.

Generalną zasadą polityki gospodarczej, której przestrzegał rząd Księstwa, była zasada protekcyjnego systemu ceł, novum w Polsce. Jakkolwiek już u schyłku XVIII wieku pojawił się w polskiej myśli ekonomicznej kierunek protekcjonistyczny, reprezentowany między innymi przez Józefa Wybickiego, to jednak nie stał się on wtedy podstawą działania. Zbyt silny był jeszcze opór szlachty

i magnaterii, które nie chciały rezygnować ze swych przywilejów celnych, i zbyt słaby aparat państwowy, by mógł stworzyć właściwy system bodźców ekonomicznych w skali całego państwa. Rząd Księstwa stawiał więc w tym zakresie pierwsze kroki. *

Co do wyboru takiej, a nie innej polityki nie było żadnych wątpliwości. System protekcji celnej stosowały wszystkie państwa europejskie. Rzecz bardzo charakterystyczna, istniała w tym czasie jaskrawa rozbieżność między teorią ekonomiczną a praktyką polityki gospodarczej. O ile w teorii coraz bardziej niepodzielnie panowała angielska ekonomia klasyczna Adama Smitha, która od czasu opublikowania *Bogactwa narodów* zrobiła zawrotną karierę, o tyle w gospodarce przestrzegano powszechnie zasad protekcjonizmu, odkładając na później smithowską zasadę wolnego handlu wynikającą z prawideł wolnej konkurencji.

To samo zjawisko obserwujemy w Polsce. Największy ekonomista tego okresu, Wawrzyniec Surowiecki, był bardzo bliski Smithowi, jednakże w swojej pracy *O upadku przemysłu i miast w Polsce* zalecał ingerencję państwa w sprawy przemysłu i handlu, uzasadniając swój pogląd niedorozwojem gospodarczym ziem polskich. Na politykę wolnego handlu — twierdził — może sobie pozwolić tylko państwo o silnym potencjale produkcyjnym.

Polityka gospodarcza Księstwa była bardzo prymitywna i nastawiona bardziej na obronę własnego przemysłu przed konkurencją zagranicy niż na jakąkolwiek ofensywność gospodarczą. Księstwo nie zdobywało żadnych rynków, broniło się natomiast przed tym, by nie stać się czyimś rynkiem. Sytuacja polityczna wyznaczała polityce przemysłowej i handlowej pewne określone ramy. Po roku 1795 ziemie późniejszego Księstwa podlegały gospodarczej ekspansji Prus, co wyraziło się w uprzywilejowaniu celnym towarów pruskich. Zarządzeniem Komisji Rządzącej z czerwca 1807 roku uprzywilejowanie to zostało cofnięte i kupcy pruscy musieli opłacać takie samo cło, jak inni. Cło ustalono ogólnie na 2% od wartości eksportu i 6% od wartości importu, wszelkie natomiast „fabrykaty" wyprodukowane na terenie Księstwa zwolnione były od cła zupełnie.

---

* Ujęciem najbardziej syntetycznym zagadnień polskiej myśli ekonomicznej tego okresu jest praca Janusza Górskiego *Polska myśl ekonomiczna a rozwój gospodarczy 1807—1830*, Warszawa 1963.

Na miejsce Prus wszakże weszła Francja. To samo rozporządzenie, które znosiło przywilej celny Prus, ustanawiało przywilej celny Francji. Cło od towarów francuskich wynosiło tylko 1% wartości importu, a więc szóstą część obciążeń celnych stosowanych wobec innych państw. W praktyce okazało się jednak, że oddalona Francja stanowiła mniejsze zło dla polskiej gospodarki niż Saksonia, której ekspansja rychło zaczęła się dawać Księstwu we znaki. W roku 1810 rząd saski wystąpił z propozycją, by Księstwo obniżyło opłaty celne od towarów saskich do wysokości cła na towary francuskie. Rząd polski oparł się temu. „Na tę propozycję muszą najprzód tę zrobić obserwację — pisał w motywacji odmowy minister Węgleński — że dochody krajowe przez zniżenie opłaty celnej od towarów francuskich znacznie już uszczuplone zostały, takowe uszczuplenie jednakże dlatego nie tak mocno czuć się teraz daje, że ono od samego początku egzystowało i że przy początkowym wykalkulowaniu dochodów już na nie wgląd miano. Nadto importacja towarów francuskich z przyczyny wielkiej odległości nie jest bardzo znaczną." [110] Import towarów saskich był bez porównania większy, przy czym pod firmą saską sprowadzano by niezawodnie towary z innych krajów niemieckich.

Wkroczywszy na rynek Księstwa z wytworami swoich manufaktur, starała się Saksonia importować jak najwięcej surowców z Księstwa. Najbardziej interesowała się importem skór surowych, bydła i koni. A ponieważ w interesie własnego przemysłu garbarskiego władze Księstwa wydały zakaz eksportu skór niewyprawionych, rząd saski interweniował energicznie w sprawie cofnięcia zakazu. To samo tyczyło się eksportu bydła i koni. Rząd Księstwa opierał się i tym razem.

Z tych „przyjaznych" zapasów Księstwo nie zawsze wychodziło obronną ręką. Uprzywilejowanie importu saskiego w taryfie celnej Księstwa było wyraźne. Tak na przykład, gdy w pewnym okresie import wyrobów bawełnianych został zakazany, saską bawełnę można było sprowadzać za normalną opłatą celną. Porcelanę saską zwolniono w ogóle od cła, gdy tymczasem pruska i austriacka, a nawet francuska podlegały normalnej opłacie. Za saskie sukna, flanele i baje płacono 6%, a za te same towary sprowadzane z Prus i Austrii — 10 lub 15% wartości.

Saksonia wyraźnie chciała wykorzystać sytuację związku politycznego z ziemiami polskimi, by narzucić im warunki sprzyjające ekspansji gospodarczej prężnego przemysłu saskiego. Rzecz jasna, przy zahamowaniu kontaktów z Anglią, nawet i takie zbliżenie handlowe z Saksonią w sumie opłacało się Księstwu, choć nie tak, jakby się mogło opłacać, gdyby stosunki zostały ułożone na zasadzie równorzędności obu stron.

Z Austrią układały się stosunki handlowe raczej dobrze, podobnie z Rosją, z którą łączyły Księstwo bardzo silne powiązania. Rosja była główną odbiorczynią polskiego sukna, a do Polski i przez Polskę szły ukraińskie woły. Gorzej było z Prusami. Odnosiły się one do Księstwa nieprzyjaźnie, a będąc partnerem silniejszym, dotkliwie szykanowały i handel, i kupców z Polski. W pewnym okresie zakazano na przykład uprawiania na terenie Prus handlu detalicznego przez kupców przybyłych z Polski, na co Księstwo odpowiedziało analogicznym zarządzeniem w stosunku do kupców pruskich. Niemniej jednak związki gospodarcze zachodnich ziem Księstwa z Prusami i Śląskiem były zbyt silne, by mogły ulec zerwaniu. Pruskie i śląskie sukiennictwo importowało wełnę polską, która w znacznej mierze wracała do Księstwa w postaci przędzy; do Prus i dalej przez Prusy szło na zachód Wartą, Odrą, Sprewą, Łabą do Hamburga albo Wisłą, Kanałem Bydgoskim, Notecią itd. polskie drewno oraz wyroby drzewne: klepki, popiół, potaż.

Stosunki handlowe z Anglią od 1807 do 1810 roku, czyli do chwili uzyskania licencji przez Gdańsk, nie istniały oficjalnie, co nie pokrywało się ze stanem faktycznym. Gdańsk był jednym z głównych ośrodków kontrabandy na Bałtyku, uprawianej skutecznie za cichą i grubo opłaconą zgodą ówczesnego gubernatora z ramienia Francji, generała Rappa. Kupcy płacili mu 2% od wartości załadunku. Oficjalna zatem statystyka jest dla tego okresu wyjątkowo niemiarodajna. Od roku 1810 Księstwo utrzymywało przez Gdańsk, Szczecin i Elbląg oficjalnie kontakty handlowe z Anglią.

Rygory blokady spowodowały pewne przesunięcia w stosunkach handlowych Księstwa. Wzmocniły się powiązania zwłaszcza z Saksonią i Śląskiem, wzrosła również wymiana z Austrią oraz Rosją, i to głównie przez zwiększenie eksportu. Wedle oficjalnej staty-

styki, z której obroty z Anglią są oczywiście wyeliminowane, udział poszczególnych krajów w bilansie handlowym Księstwa wygląda następująco: największą wymianę prowadziło Księstwo z Prusami, skąd import wynosił 30,8% globalnej wartości, a eksport — 45,6%. Wymiana z Rosją stanowiła 27,9% importu i 23,6% eksportu, z Austrią — 17,8% importu i 7,5% eksportu, ze Śląskiem — 16,5% importu i 19,9% eksportu, z Saksonią — 7% importu i 3,4% eksportu. A więc dodatni bilans handlowy miało Księstwo przede wszystkim z Prusami i ze Śląskiem. Tam kierował się wywóz zboża, głównie żyta, i wełny. W ogóle w warunkach blokady szczególnej wagi dla handlu ziem polskich nabrała droga wodna Wisłą i Wartą przez Kanał Bydgoski.

Porównanie struktury handlu zagranicznego na dwóch głównych arteriach: z południa na północ i ze wschodu na zachód, pozwala wysnuć ciekawe wnioski. Podczas gdy handel wiślany reprezentował typ tradycyjnego eksportu polskiego, w którym główną pozycję stanowiło zboże, wynoszące około 76% całego wywozu, w handlu przez Wielkopolskę największą rolę odgrywał eksport towarów przemysłowych i półfabrykatów, które na tym szlaku stanowiły około 77% globalnej wartości wywożonych towarów. Handel wiślany więc nie może być uznawany za jedynie reprezentatywny dla ziem centralnej Polski początków XIX wieku i najprawdopodobniej nie był też reprezentatywny w wieku XVIII.

Sytuacja handlu polskiego mimo blokady miała tendencje stabilizacji i rozwoju. Bilans handlowy, który na początku był ujemny, w roku 1810/1811 kształtował się już dodatnio. W warunkach dość jeszcze prymitywnej ekonomiki, charakteryzującej się małym zapotrzebowaniem na import artykułów inwestycyjnych, wystarczył krótki okres stosowania polityki protekcyjnej, by nastąpić mogła poprawa bilansu handlowego. W gospodarce feudalnej, w której bilans handlowy składał się w przeważającej części z dochodów i zobowiązań państwowych, zjawisko jego polepszania się świadczy o niewątpliwej tendencji kraju do stabilizacji gospodarczej. A zatem dokonała się aklimatyzacja ekonomiczna Księstwa, choć po pokoju w Tylży wydawało się, że ten sztucznie zlepiony organizm, pozbawiony swoich dawnych związków gospodarczych i bezpośredniego dostępu do morza, obciążony ciężarami

wojny i skrępowany polityką Francji, nie będzie miał szans przetrwania.

Zjawisko stabilizacji gospodarczej występowało obok innej, wydawałoby się skrajnie przeciwstawnej tendencji: zwiększania się deficytu w skarbie państwa. Z roku na rok powiększał się dług państwowy, którego skarb nie był w stanie sfinansować; przewidywane podatki i dochody z ceł nie wpływały w zaplanowanej wysokości, wykonanie budżetu zamykało się saldem ujemnym. Na skarbie ciążył dług z racji przejętych przez Napoleona wierzytelności pruskich, który to dług przeszedł do historii pod nazwą sum bajońskich, nazwanych tak od układu zawartego między Francją a Polską 10 maja 1808 roku w Bajonnie, miasteczku francuskim na pograniczu hiszpańskim.

Podstawą roszczeń francuskich stały się wierzytelności, na które składały się przede wszystkim pożyczki zaciągnięte w bankach pruskich przez właścicieli ziemskich. Ponadto intendent generalny armii francuskiej, Daru, obciążył skarb polski jeszcze dodatkowymi sumami za: 1. koszty uzbrojenia artylerii Księstwa; 2. sól, którą armia francuska skonfiskowała na terenie Polski i potem ustąpiła władzom Księstwa; 3. pożyczony rządowi polskiemu milion franków i 4. papier stemplowy, znaleziony przez Francuzów w kasach i pozostawiony Polsce. Cały dług oszacowany został na około 43 miliony franków. Rząd polski uzasadniał swoje prawa do wierzytelności pruskich, nabyte traktatem tylżyckim, w którym Napoleon darował je Księstwu; zaczęły się pertraktacje zakończone ostatecznie umową w Bajonnie.

Napoleon obniżył nieco pretensje rządu francuskiego i obciążył skarb Księstwa długiem około 24 milionów złotych, płatnych w trzech corocznych ratach. I tej zmniejszonej sumy jednak nie mogło państwo zapłacić. Pierwszą ratę spłacił król z dóbr koronnych; drugą — w wysokości 500 tysięcy franków potrąciła strona francuska z udzielonej Księstwu pożyczki; trzecią i ostatnią zapłacono w końcu 1811 roku. Na spłatę dalszych uzyskano prolongatę.

Dług państwowy z tytułu różnych zaległości wynosił w roku 1811 około 55 500 tysięcy złotych, a więc niemal tyle, ile jednoroczny budżet Księstwa. Skarb był niewypłacalny, jeśli idzie o należności za dostawy dla wojska, co oczywiście podrywało au-

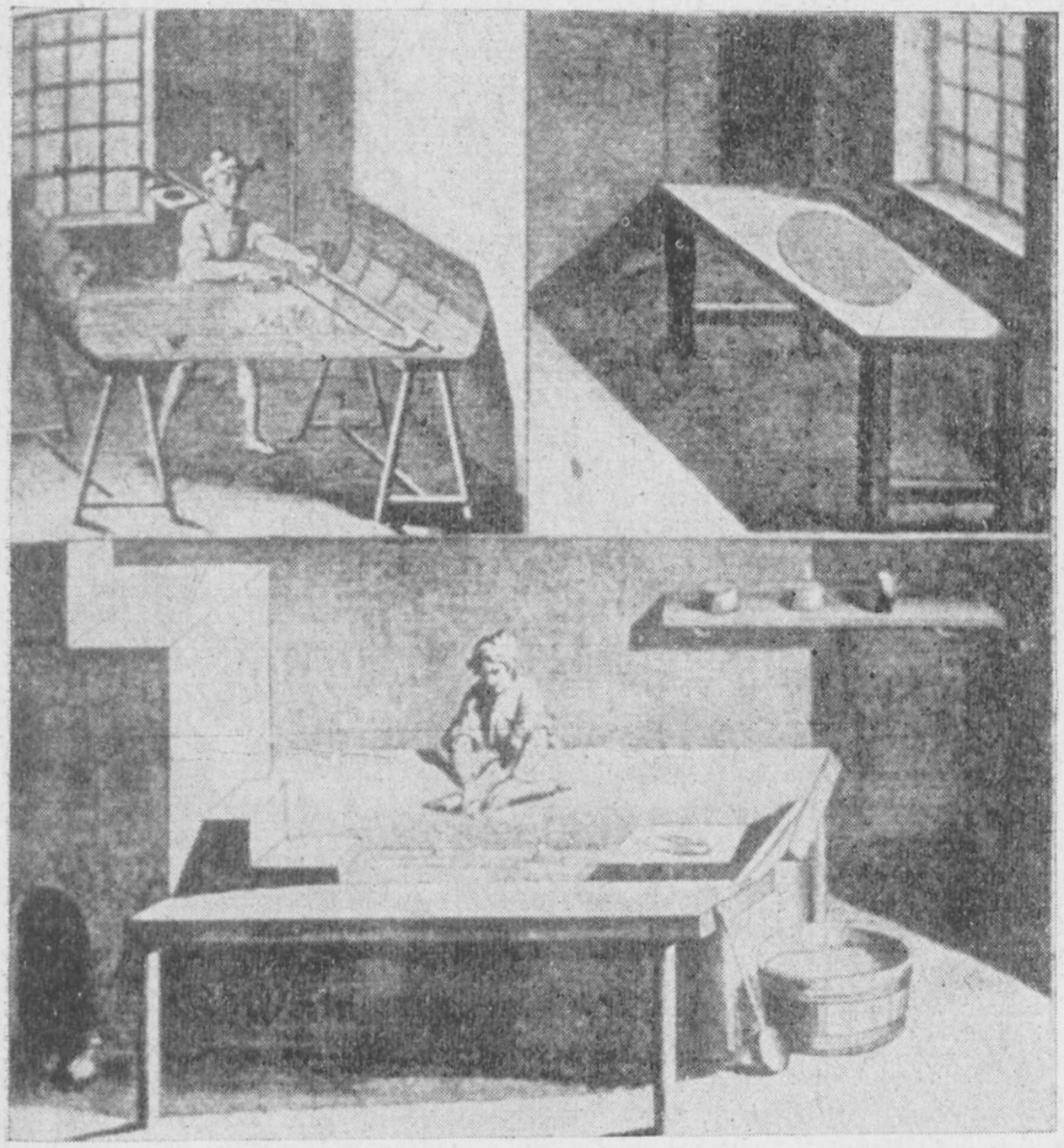

66. Gręplowanie i wałkowanie wełny

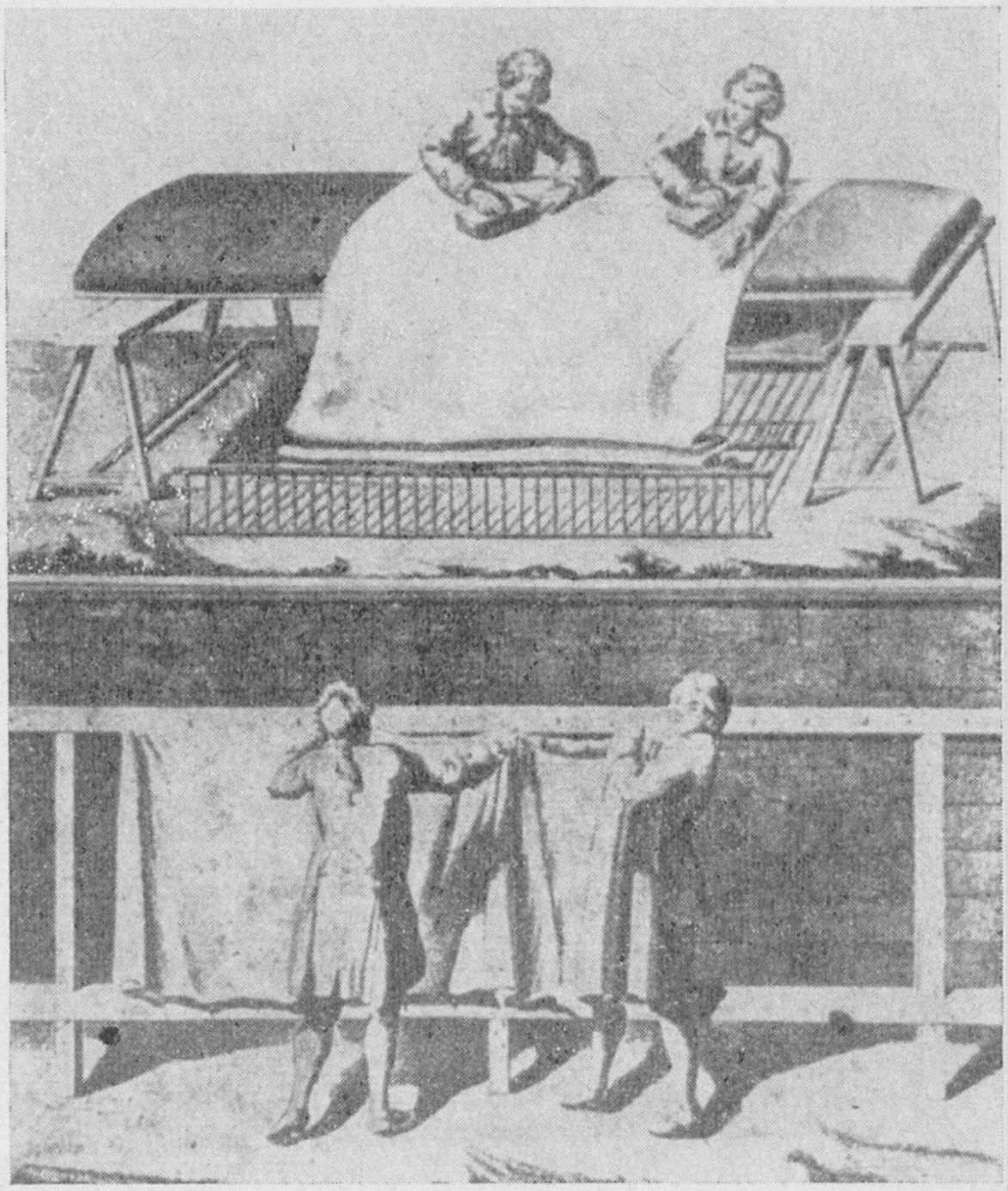

67. Szczotkowanie i rozwieszanie ufarbowanej tkaniny

Biblioteka Nauczycielska

68. Wnętrzé manufakturowej farbiarni

69. Brek, tzw. Kongres Wiedeński

torytet rządu. Poważnie uszczuplały dochody państwa dotacje francuskie, czyli darowizny Napoleona dóbr narodowych Księstwa zasłużonym marszałkom i generałom. Fatalną sytuację finansową próbował rząd opanować emisją biletów kasowych, zabezpieczonych dochodami celnymi, które miały kursować jako pieniądze papierowe. Pierwsza emisja miała miejsce 2 lipca 1811 roku. Polepszyło to sytuację skarbu, lecz nie na długo. Panika, spowodowana wojną, zdezorganizowała obieg biletów.

Zjawisko występowania obok siebie dwóch sprzecznych tendencji: stabilizowania się ogólnej sytuacji gospodarczej i pogarszania się sytuacji skarbu państwa można tłumaczyć chyba tym, że budżet państwa w żadnej mierze nie był wtedy reprezentatywny dla ekonomiki kraju. Obejmował mały wycinek gospodarki, stanowił kalkulację samą dla siebie, w której miały się równoważyć z jednej strony dochody w postaci podatków, monopolu solnego, dochodów z ceł, poczty itd., z drugiej zaś — wydatki na administrację, edukację, wojsko. Bilans handlowy, jakkolwiek notowany w statystyce państwowej, nie miał właściwie żadnego związku z kalkulacjami budżetu, a dochody prywatne, wskutek zbyt prymitywnego systemu podatkowego, nie stwarzały możliwości należytego wyzyskania ich przez państwo.

Oceny i rewizje

Stwierdzenie stabilizacji gospodarczej wyjaśnia, w jaki sposób Księstwo mogło wytrzymać tak wielki wysiłek zbrojny, jakiego żądała odeń i jaki egzekwowała Francja. Wskazuje ono także na konieczność innego spojrzenia na blokadę kontynentalną i innej interpretacji jej skutków. Blokada była więc nie tyle hamulcem rozwoju ekonomicznego Księstwa, ile czynnikiem rozkładającym dotychczasową jego strukturę gospodarczą, spowodowała nie stagnację, lecz gwałtowne wstrząsy. W efekcie przyniosła nie ruinę gospodarczą, lecz przetasowanie kapitałów.

Interpretacja ta w dość istotny sposób modyfikuje pogląd na dzieje Księstwa. Cała dawna literatura polityczna, poświęcona tej epoce, ocenia je w czarnych barwach ruiny materialnej i kompletnego zastoju gospodarczego. Taki obraz zostawiły wszystkie prawie relacje pamiętnikarskie, z burzliwego bowiem okresu Księ-

stwa wielkie fortuny ziemskie wyszły na ogół mocno nadszarpnięte, jeśli nie zrujnowane. A że wszystkie niemal pamiętniki wyszły spod pióra przedstawicieli arystokracji lub górnych warstw szlachty, tendencja ich mogła iść tylko w kierunku ukazania pesymistycznej wizji materialnego bytu Księstwa, widzianego przez pryzmat położenia własnej warstwy. Ci natomiast, którzy się wtedy zbogacili, nie zostawili po sobie pamiętników.

W momentach gwałtownych wstrząsów, w momentach ostrego — można by rzec — zakrętu historii, pamiętniki ukazują go najczęściej w krzywym zwierciadle. Jaką wizję amerykańskiej wojny secesyjnej pozostawili południowcy? Taką, jaką zapisała Margaret Mitchell w *Przeminęło z wiatrem:* ruiny, bezsensowne zniszczenie, zagłada dobrobytu. Dorabiali się tylko ludzie nieuczciwi, drogą niegodną tych, którzy przegrali wojnę. Bieda stała się w tym ujęciu dumną odznaką starego obywatelstwa, pewnym wyróżnieniem społecznym, podobnie jak przed wojną wyróżnieniem takim był dobrobyt.

Coś podobnego miało miejsce i tutaj. U Koźmiana zwłaszcza takie ujęcie rysuje się wyraźnie: historyczne rody upadają, ziemia przechodzi w ręce „kapitalistów" i szalbierzy, którzy dorobili się na wojnie. Nie wiadomo, czy znajdzie się ratunek dla starych obywateli Rzeczypospolitej. Podobnie ocenia sytuację Fryderyk Skarbek: „Różnego rodzaju spekulanci, którzy w czasach ogólnego ubóstwa z dostaw potrzeb wojennych znaczne ciągnęli zyski i osoby z wybiegami prawnemi oswojone, które potrafiły korzystne czynić układy z wierzycielami, oto byli jedyni nabywcy dóbr na sprzedaż wystawionych, którzy wtedy tylko do ich kupna przystępowali, gdzie je nie tylko niżej rzeczywistej ich wartości, ale nawet bezcennie kupić mogli. Tym sposobem stało się, iż zadłużone majątki prywatne wychodziły z posiadania rodzin, do których prawem dziedzicznem od wieków należały, a dostawały się w posiadanie ludzi nowych, po których się naród gorliwych o dobro własne obywateli spodziewać nie mógł." [111]

Na opiniach historyków szczególnie silnie zaciążyło dzieło Skarbka. Jego *Dzieje Księstwa Warszawskiego* stanowiły pierwsze syntetyczne opracowanie historii tego okresu, a jednocześnie opierały się na wspomnieniach autora. Skarbek ocenił tę epokę jako czasy bezprzykładnej ruiny. Najważniejszego jej powodu upatry-

wał obok blokady i zniszczeń wojennych w uwolnieniu chłopów od poddaństwa, co — jego zdaniem — zdezorganizowało gospodarkę rolną; migracje ludności wiejskiej pozbawiały folwark rąk do pracy i wskutek tego wąskie gardło, jakim była zawsze w gospodarstwie folwarcznym robocizna, stało się prawdziwym hamulcem rozwoju. Rzecz ciekawa, ten znakomity skądinąd ekonomista prezentuje w *Dziejach Księstwa* sąd bardzo jednostronny, widzi bowiem na dobrą sprawę jedynie problem rolnictwa, a i w tej dziedzinie nie dostrzega tendencji rozwojowych. Być może odegrało tu rolę osobiste wspomnienie, w którym czasy Księstwa kojarzyły mu się z trudnościami finansowymi, z jakimi borykała się zubożała rodzina hrabiowska Skarbków, w połowie XVIII wieku jeszcze bardzo zamożna. *Dzieje Księstwa* pisał Skarbek pod koniec życia, gdzieś około roku 1860, w epoce kolei żelaznej, rewolucji przemysłowej i agrotechniki. Perspektywa zbyt duża, by nie nasuwała porównań, i zbyt mała, by można było zrozumieć genezę owych wielkich przemian. Księstwo, widziane oczyma człowieka, który je pamięta i który jednocześnie świadom jest wymiaru przemian drugiej połowy stulecia, musiało się wydać bardzo prymitywnym organizmem gospodarczym.

Doskonałe skądinąd dzieło Skarbka stało się podstawą wiedzy o Księstwie, zwłaszcza dla pokolenia piszącego u schyłku XIX i na początku XX wieku. W ten sposób odziedziczyliśmy pewien schemat myślenia o podstawach materialnych Księstwa, schemat tak dobrze zaświadczony w relacjach pamiętnikarskich, że nie prowokujący do rewizji. Nawet historycy, którzy jak Askenazy czy Skałkowski byli wyznawcami bonapartyzmu i apologetami sojuszu z napoleońską Francją, nie podejmowali żadnych prób rewizji negatywnej oceny sytuacji ekonomicznej Księstwa; ta prawda wydawała się zbyt oczywista.

Zetknięcie z innym typem źródeł, a przede wszystkim ze statystyką gospodarczą, pozwala na odmienne spostrzeżenia, które zanotowała, często między wierszami, historiografia gospodarcza. Stąd też tacy badacze, jak Władysław Grabski, Stanisław Kempner czy Henryk Grossman zaprezentowali inną wizję ekonomiki ziem polskich w tym okresie; obok elementów kryzysu umieli dostrzec elementy rozwoju i wielkość inicjatywy gospodarczej, umieli dostrzec ciągłość procesów rozwojowych mimo wojen i zmian sy-

tuacji politycznej. Podobną opinię wyraziła Natalia Gąsiorowska w swoich studiach nad gospodarką ziem polskich w początkach XIX stulecia. Tak więc od dawna istniały dwie wersje gospodarczych dziejów Księstwa.

Reforma administracji

Proces normalizacji stosunków zaznaczył się również w dziedzinie administracji. O wyraźnych objawach jej doskonalenia się świadczą akta zarówno ministerstw, jak i władz prowincjonalnych. Odegrała tu rolę niewątpliwie praktyka nabyta w ciągu kilku lat istnienia Księstwa, bardziej jednak zaważyły na tym zjawisku inne przyczyny. Należą do nich między innymi rezultaty wojny 1809 r. Lekcja nie została zapomniana, co ważniejsze, nie wszyscy uczestnicy dyskusji politycznej, jaka się wtedy wywiązała, dali się odsunąć od władzy. Czynny na przykład był Andrzej Horodyski *, który zaangażował się w sprawę reformy administracji i należał chyba nieoficjalnie do inicjatorów powołania specjalnej komisji, mającej opracować projekt reformy.

Dekret z 20 czerwca 1810 roku powołał deputację do „wyznaczenia sposobów wydoskonalenia systematu administracji" w składzie: Matuszewic, Linowski, Staszic, Woyda, Kochanowski i Sobolewski. Horodyski pokładał duże nadzieje w pracach deputacji, biorąc w nich, acz nie bezpośrednio, udział. Przez cały czas nie tracił kontaktu z Kołłątajem, który w Krakowie zajmował się Szkołą Główną. Korespondencja Horodyskiego z Kołłątajem w tym okresie była bardzo żywa; Horodyski informował mistrza, bo tak należy odczytać jego stosunek do Kołłątaja, o tym, co się dzieje w stolicy, nad czym obraduje rząd i jak posuwają się prace deputacji. Rzecz godna podkreślenia, jego myśli na temat reformy i jego projekty, które usiłował wcielić w życie, biegły na ogół torem wytkniętym przez Kołłątaja w *Postrzeżeniach nad ustawą konstytucyjną...* z roku 1809. Wydaje się również, że Horodyski

* Nie jest zupełnie jasne, jakie stanowisko wówczas zajmował. Wiadomo, że 25 listopada 1808 roku na 224 sesji Rady Stanu została zgłoszona jego kandydatura na referendarza wraz z kandydaturami Staszica i Szaniawskiego. Przeszła wtedy kandydatura Staszica. Sądząc z korespondencji Horodyskiego z Kołłątajem, w roku 1810 był on nadal urzędnikiem Najwyższej Izby Obrachunkowej.

w tym czasie miał duży wpływ na Aleksandra Linowskiego, świadczyć o tym może argumentacja, użyta przez Linowskiego w sprawozdaniu z prac deputacji. Jest uderzająco podobna do tej, jaką operował Horodyski i jaką — chodzi tu oczywiście o główne założenia — stosował Kołłątaj.

Na początku 1811 roku skład rządu wzmocnił się o wybitnie uzdolnionego człowieka, Tadeusza Matuszewica. Wszedł on do rządu jako Galicjanin, uważany w Galicji za adherenta Czartoryskich. Jego powiązania z Puławami były istotnie bardzo bliskie, mieszkał nawet w Puławach przez dłuższy czas. Jednakże, jak miała to okazać przyszłość, stosunki z Czartoryskimi ograniczały się do kontaktów natury osobistej. Matuszewic reprezentował zupełnie inną niż oni formację umysłową. To był przede wszystkim człowiek czynu, doskonały organizator, bardzo nowoczesny, szybko chwytający wszelkie nowe tendencje i szybko orientujący się w każdej nowej sytuacji. Jako typ męża stanu najbardziej przypomina Łubieńskiego, tylko że był od niego znacznie zdolniejszy. Ceniono go zarówno na dworze saskim, jak i w Paryżu. Z jego inspiracji Napoleon w traktacie schönbrunskim umieścił sprawę udziału Księstwa w eksploatacji salin wielickich.

Matuszewic objął w rządzie tekę ministra skarbu po Węgleńskim, najgorszym administratorze, jakiego można sobie wyobrazić. Wedle opinii Stanisława Kempnera [112] w niespełna dwa lata zdołał on wyprowadzić finanse Księstwa na czyste wody przez uzyskanie zgody Napoleona na dalsze odroczenie spłaty sum bajońskich i uporządkcwanie systemu podatkowego. Od początku najbliżej współpracował z Aleksandrem Linowskim, co oznaczało współpracę również z Horodyskim. Grupa ta wyraźnie ograniczyła wpływy Łubieńskiego, który zajął się niemal wyłącznie swym resortem sprawiedliwości. Do reformy administracji przywiązywała ona szczególną wagę. Dyskusja nad formą rządu była w istocie dyskusją nad formą bytu narodowego, nad koncepcją jego rozwoju.

Aleksander Linowski omówił prace deputacji w obszernym sprawozdaniu, które wraz z uwagami Matuszewica zostały przedłożone sekretarzowi stanu cesarstwa, Maretowi. Miały one stanowić podstawę pertraktacji z Napoleonem o zgodę na konieczne zmiany. [113] Memoriał Matuszewica ma charakter opinii środowi-

ska politycznego, jest ciekawym dokumentem kształtowania się pojęć na temat teorii ustroju. Stanowi też próbę określenia praw narodu do odrębności zasadzających się na jego swoistych cechach. Szczególnie wyraźnie sformułował to Linowski, referując wstępne ustalenia i projekty deputacji: „...jeśli roztrząsając materię administracji publicznej należało zastanowić uwagę nad prawdziwym stanem kraju co do jego ludności, ogólnego gospodarstwa, przemysłu, handlu, dochodu, cywilizacji i oświecenia, nie mniej istotną jest potrzebą zważyć pilnie siłę kraju moralną, rozpoznać właściwe znamiona charakteru narodowego, ocenić bez uprzedzenia jego zalety i słabości... Trzeba więc tu wdać się w krótkie wyjaśnienie, co u nas narodowością właściwie nazwać się może, trzeba tem nieuchronniej, iż jeśli okaże się wyraźnie niepodobieństwo przyswojenia dla kraju naszego w tym stanie, jak się dziś znajduje, wszelkich urządzeń francuskich, w jednej tylko narodowości zostanie szukać, czem takowy niedostatek zastąpić." [114]

Rzecz charakterystyczna, że o ile pytanie postawione zostało bardzo nowocześnie, o tyle odpowiedź była zupełnie tradycyjna. Za jądro narodu uznano szlachtę ziemiańską i w konsekwencji kulturę rozumiano także jako określony model mentalności i obyczajowości szlacheckiej. Charakter narodowy określały zatem trzy fundamentalne cechy: miłość ojczyzny, umiłowanie wolności i odwaga rycerska. Stąd płynęły konkretne wnioski na temat kierunku zmian instytucji państwowych.

Matuszewic wskazywał przede wszystkim na możliwość redukcji wojska. Budżet Ministerium Wojny pochłaniał około 66% wydatków państwowych (na 60 milionów wydatków ogólnych 40 szło na utrzymanie armii). Jego zdaniem armia była zbyt rozbudowana i można by ją zmniejszyć, przechodząc od systemu armii stałej do systemu gwardii narodowej. Stała gotowość Polaków do służby gwarantować miała powodzenie reformy. Powoływał się przy tym na przykłady Prus i Szwecji, gdzie system gwardii doprowadzono ponoć do doskonałości. [115]

Za podstawową wadę systemu administracji uważała deputacja niewłaściwą strukturę władzy wykonawczej, zwłaszcza na niższych szczeblach. Sprawowanie pełnej władzy wykonawczej przez króla rządzącego za pośrednictwem ministrów było — zdaniem Linowskiego — jedynym właściwie pomyślanym, prawidłowym

rozgałęzieniem władzy. Stwierdzał natomiast, iż poza ministrem, odpowiedzialnym za wszystko i zajmującym się wszystkim, nie ma urzędników posiadających jakiekolwiek uprawnienia. Minister w otoczeniu kopistów do przepisywania! — oto jak określał ministerstwa Księstwa. To samo mniej więcej dostrzegał na szczeblu departamentów i powiatów. Taka sytuacja — zdaniem deputacji — nie tylko nie sprzyjała zmniejszeniu personelu urzędniczego, lecz powodowała niepotrzebne, nadmierne zwiększanie liczby niższych urzędników, co w konsekwencji wpływało na rozdęcie budżetu administracji. Wiązała się z tym sprawa wadliwego rozgraniczenia kompetencji poszczególnych resortów. Na przykład Ministerium Spraw Wewnętrznych miało kompetencje tak rozległe, że minister nie mógł podołać zadaniu. Z drugiej strony niedokładne określenie kompetencji sprawiało, że Ministerium Skarbu dublowało niejednokrotnie pracę resortu spraw wewnętrznych.

Owa dyskusja nad reformą administracji nie osiągnęła wszakże poziomu z roku 1809. W *Postrzeżeniach nad ustawą konstytucyjną*... Kołłątaj znacznie szerzej ujmował problem reformy ustroju, dotykając kwestii tak zasadniczych, jak: rozszerzenie kompetencji parlamentu, sprawa odpowiedzialności ministrów, ograniczenie władzy Rady Stanu, wreszcie sprawa samodzielności politycznej Księstwa. Jako jedną z najpilniejszych reform uznawał powołanie Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które uniezależnić miało Księstwo od Saksonii.

O tym, jak wielką wagę przywiązywano w kołach centrum i lewicy politycznej do reformy ustroju, mogą świadczyć opinie Horodyskiego, wyrażone w liście do Kołłątaja: „... a jeżeli ona [deputacja] oczekiwanie nasze przewyższy, jeżeli duchem swoim wiarę naszą w przyszłość kraju pomyślność podniesie, jeżeli nam dowiedzie, że pracownicy przez króla użyci sercem i myślą za dwa bieguny życia ludzkiego, za Rząd i Religię, schwycili mocno, podziękujemy na ten czas opatrzności... a robota nasza zostanie dowodem naszych dobrych intencji." [116]

Ale administrację atakowano i z innych pozycji. W miarę krzepnięcia centralizmu Księstwa, krzepła również opozycja szlachecka, która zaznaczyła się już wyraźnie na sejmie 1809 roku. Przedmiotem krytyki stała się przede wszystkim polityka gospodarcza rządu, która godziła w interesy ziemiaństwa. Opozycja

szlachecka ujawniła się burzliwie na sejmie 1811 roku. Na jej czele stanął Józef Godlewski, poseł z powiatu mariampolskiego, który zyskał sobie popularność już podczas sejmu 1809 roku. Teraz wybrano go ogromną większością głosów do Komisji Skarbu. Wystąpił on z programem reform, krytyką rządu i administracji, czemu zawdzięczamy olbrzymi materiał dotyczący gospodarki Księstwa, zebrany przez niego dla udokumentowania swoich racji. Do dzisiejszego dnia materiał ów stanowi bogate źródło wiadomości o Księstwie. [117]

Zwiększenie podatków wywołało już na sejmie 1809 roku sprzeciw opozycji szlacheckiej. Teraz minister skarbu, Matuszewic, wystąpił z nowym projektem ustawodawstwa podatkowego. Miało ono co prawda zmniejszyć podatki bezpośrednie (na wojsko i podymne), ale jednocześnie tak zwiększało wszystkie podatki pośrednie, że w sumie spowodowałoby znaczny wzrost obciążeń; projektowano bowiem podwyższenie podatku patentowego, ustanowienie nowego, nie znanego przedtem podatku czopowego wiejskiego, który w rzeczywistości zależeć miał od liczby chłopów osiadłych w zasięgu przymusu propinacyjnego dworu. Podatek ten godził przede wszystkim w interesy większej własności ziemskiej, gdyż właśnie tam rozwijał się najbardziej przemysł gorzelniczy. Największy protest izby poselskiej wywołał projekt podatku stemplowego. To między innymi dało impuls do wystąpienia Godlewskiego, które spotkało się z ogromnym poparciem. W pewnym momencie nawet posłowie postanowili zbierać się na nieoficjalnych posiedzeniach, po zamknięciu izby poselskiej, by móc swobodniej debatować nad projektami rządu.

Punktem wyjścia opozycji szlacheckiej stała się więc sprawa nadmiernych obciążeń podatkowych. Domagano się zmniejszenia przede wszystkim budżetu państwa, stąd też reforma administracji sprowadzała się w ujęciu Godlewskiego do redukcji etatów. Za największą plagę tych czasów uważał on aparat administracyjny, który pożerał dochód narodowy. Godlewski gorszył się karygodnym marnotrawstwem urzędów, które zużywały czas i papier na zbyt dużą produkcję kancelaryjną. Przy porównaniach odwoływał się do dawnych obyczajów Rzeczypospolitej, kiedy obywano się bez tak rozbudowanego aparatu. Omawiając budżet resortu oświaty, wysunął projekt powrotu do dawnego, tańszego

systemu, sprzed Komisji Edukacji Narodowej, proponując, by nauczanie oprzeć o instytuty pijarskie i w ten sposób obciążyć klasztory kosztem edukacji. W dziedzinie polityki celnej postulował silniejszy system protekcyjny, zorganizowany w ten sposób, by przede wszystkim ochraniał interesy ziemiaństwa.

W sumie była to opozycja wyraźnie staroszlachecka, która tyle tylko miała wspólnego z opozycją centrum czy lewicy, że obie atakowały tę samą dziedzinę życia publicznego. Wydaje się, że na sejmie 1811 roku ujawnił się zmieniony układ sił politycznych w stosunku do sejmu z roku 1809. Znacznie wzrosła opozycja szlachecka, natomiast jakobini prawie że nie występowali. Wyraźnie bowiem zrezygnowali oni już z wszelkich prób współpracy z oficjalnymi kołami Księstwa. Stało się dla nich jasne, że na tej drodze nie uzyskają reformy konstytucji. Nawet współpraca Horodyskiego z rządem, na którą tak bardzo liczył na początku, nie układała się na dłuższą metę i w lecie 1810 roku podał się on do dymisji pod naciskiem bardzo nieprzychylnej atmosfery. W czerwcu 1811 roku podał się do dymisji również Szaniawski.

Zaczęli oni agitację wśród członków rad departamentalnych (powoływanych jako organy doradcze u boku prefekta), by składali memoriały do Rady Stanu z prośbą o reformę konstytucji. Była to już działalność zakrojona na szeroką skalę. W końcu 1810 roku nawiązali kontakt z ministrem spraw zagranicznych Saksonii, Senfftem, poprzez ludzi z drezdeńskiego kręgu jakobinów, Funka i Thielmana.[118] Podobno zbliżyli się także w tym czasie do niemieckiego Tugendbundu (Związku Cnoty), który był tajną organizacją, stawiającą sobie za cel wyzwolenie narodowe Niemiec.

Senfft, jakkolwiek cieszył się sympatią kół politycznych Paryża, był skrytym i bardzo zdecydowanym wrogiem Napoleona. Poznawszy polskie stosunki, zorientował się szybko, jakie ugrupowanie poparłoby go w akcji, której rezultatem miało być wyjście Polski spod hegemonii Napoleona. Zainteresował się przede wszystkim Kołłątajem, widząc w nim swego rodzaju teoretyka koncepcji pełnej niezawisłości Polski. Znał poza tym projekty jakobinów z roku 1809, kiedy wojnę pragnęli oni wyzyskać dla zdobycia niepodległości. Wtedy jednak uznali za główną przeszkodę na tej drodze sojusz z Saksonią, oparty na nierównych prawach. Prowa-

dzili więc wówczas agitację za zerwaniem z Saksonią, po Warszawie krążyły nawet pogłoski przewidujące abdykację Fryderyka Augusta.

Teraz Senfft ukazał im inną perspektywę: związku Księstwa z Saksonią na równych prawach i wspólnego wystąpienia przeciw Napoleonowi. Miano zapewnić sobie poparcie Austrii, Anglii i Szwecji, neutralność Rosji, zajętej konfliktem tureckim. Okolicznością pomyślną, która nadawała imprezie cechy realizmu, było obsadzenie twierdz nad Wisłą i Odrą wojskami saskimi i polskimi. Dla swego planu pozyskał Senfft również środowisko wojskowych, przede wszystkim Feliksa Potockiego, nieprzejednanego wroga bonapartyzmu od czasów wojny hiszpańskiej, a również Dąbrowskiego, Zajączka, Fiszera, Niemojewskiego i Rożnieckiego. Wybuch antynapoleońskiej wojny miał nastąpić wiosną 1811 roku. *

W jakobińskim projekcie niepodległości znalazł się oczywiście Kościuszko, który miał zostać naczelnym wodzem armii polskiej. Projekt reform społecznych zawierał przede wszystkim postulat uwłaszczenia chłopów.

Ostatecznie jednak plan upadł. Pokrzyżowała go najpierw śmierć Feliksa Potockiego, który był łącznikiem między wszystkimi zainteresowanymi, później gwałtownie narastający konflikt francusko-rosyjski.

---

* Oprócz Skarbka wiadomość o spisku antynapoleońskim zanotował w pamiętniku Alojzy Orchowski.

Konfederacja Generalna Królestwa Polskiego

Rok 1811 upływał pod znakiem wojny francusko-rosyjskiej, która wydawała się nieunikniona. Kryzys przyjaznych stosunków Francji z imperium rosyjskim nastąpił już wcześniej, kiedy car zdecydował się na jawne i oficjalne odstąpienie od blokady kontynentalnej. Ukazem z dnia 31 grudnia 1810 roku otworzył on porty rosyjskie dla towarów kolonialnych, a wysokim cłem prohibicyjnym obłożył towary francuskie. Napoleon, na wieść o ukazie grudniowym, pragnąc zachować pozory sojuszu, wysłał do Aleksandra interpelację. Zapytywał w niej, czy wyłamanie się Rosji z systemu kontynentalnego ma oznaczać, że car wycofuje się ze zobowiązań tylżyckich. Chcąc wyraźnie zlikwidować groźbę konfliktu, podsuwał Aleksandrowi propozycje porozumienia.

Stroną zdecydowaną na wojnę była Rosja. Na początku 1811 roku Aleksander powziął zamiar szybkiej ofensywy na zachód. Liczył, że zaskoczy Napoleona, stawiał na małą liczebność wojsk francuskich na terenie Niemiec, pomoc Prus, o których wiedział, że czekają tylko sposobności odwetu. Najważniejszym wszakże sojusznikiem w tej wojnie mieli być Polacy, pozyskani ideą odbudowy własnego państwa w przymierzu z Rosją. W tym celu car powierzył Adamowi Czartoryskiemu misję zbadania nastrojów w Księstwie i przekazania propozycji, by wraz z armią przeszło ono na stronę Rosji. Sugestie te kierowano głównie pod adresem księcia Józefa Poniatowskiego.

Nie był to jednak odpowiedni moment do takich pertraktacji. Fiasko orientacji rosyjskiej skompromitowało ją w roku 1807, a sfery rządowe Księstwa, na których przede wszystkim zależało Aleksandrowi, nie wierzyły, by sojusz z Rosją przyniósł rzeczywiście odbudowę państwa polskiego. Nawet sam Czartoryski,

twórca owej orientacji w roku 1806 i 1807, nie wierzył już w możliwość pozyskania Polaków dla planów Aleksandra. W memoriale do cara próbował wyłożyć swoje wątpliwości i niechęć do mobilizowania opinii.

Na Litwie plany Aleksandra odbiły się jednakże głośnym echem. Szczególnie żywo zaangażowali się w roboty polityczne Michał Kleofas Ogiński i Ludwik Plater, którzy opracowali dwa projekty konstytucji przyszłego państwa pod berłem Aleksandra. Pierwszy dotyczył tylko samej Litwy, drugi był propozycją szerszą, uwzględniającą Koronę i Litwę w granicach z 1773 roku.

Książę Józef nie zamierzał się angażować w nowe plany odbudowy państwa. Długo wahał się, nim podjął decyzję współpracy z Napoleonem, ale od tej chwili był wobec niego absolutnie lojalny. Zwycięstwo w wojnie 1809 roku związało go z Księstwem szczególnie silnie. Nigdy opinia społeczna nie była mu tak przychylna, jak teraz. Ten człowiek, którego w Polsce uważano zawsze za pół-Austriaka, na którego spadło po ostatnim rozbiorze odium z tytułu bliskiego pokrewieństwa z królem, któremu wreszcie Warszawa długo pamiętała hulaszcze życie z czasów okupacji pruskiej, był teraz bohaterem narodowym, uosobieniem dążeń wyzwoleńczych, symbolem wojny o niepodległość. Sympatia społeczeństwa, manifestowana często z okazji publicznych wystąpień księcia czy pokazania się po prostu na widowni teatru, musiała niewątpliwie wpływać na jego decyzję kontynuowania obranej drogi.

Poniatowski odpowiedział odmownie na propozycje Czartoryskiego; nie omieszkał przy tym przestrzec Napoleona przed niebezpieczeństwem ofensywy rosyjskiej. Paryż zrazu nie dawał temu wiary. Gdy jednak podobne wieści zaczęły nadchodzić z Drezna i Wiednia, Napoleon zrozumiał, że wojna z Rosją jest już tylko kwestią czasu. Rosły także nastroje wojenne w Anglii, której opinię publiczną urabiały koła rządowe na rzecz kontynuowania bezwzględnej walki z Francją.

Tym razem nie udało się Aleksandrowi pozyskać Polaków. Sprawa polska przeszkodziła mu także w porozumieniu się z Prusami, które nie chciały przykładać ręki do dzieła odbudowy całej Polski pod zwierzchnictwem Rosji.

Od początku 1811 roku Napoleon przygotowywał się do rozgrywki z Rosją. Czynił to wszakże bardzo ostrożnie w obawie, by nie przyspieszyć wybuchu wojny. I znów, jak w roku 1806, rozmyślał nad jak najpełniejszym wykorzystaniem polskich sił zbrojnych. Wobec kół rządzących Księstwa nie ukrywał, że sprawa Polski wchodzi w nowe stadium, mówił wyraźnie, że wojna z Rosją musi przynieść zasadniczą zmianę sytuacji państwa polskiego. Zacieśniły się w tym czasie bezpośrednie kontakty Paryża z Warszawą, eliminujące nieco wpływy Drezna. Fryderyk August był tym wyraźnie zaniepokojny, przeczuwał bowiem groźbę pozbawienia go tronu polskiego.

Cesarz zastanawiał się rzeczywiście nad wyborem przyszłego króla. Z jego późniejszych wypowiedzi wynika, że Fryderyka Augusta traktował zawsze jako tymczasowego monarchę: „Dałem mu Księstwo traktatem tylżyckim, by nie wzbudzać zaniepokojenia; to panujący starzec i Niemiec. Ale gdybym był stworzył Królestwo Polskie, to dla takiego narodu jak wy dałbym innego zupełnie króla. Król saski jest człowiekiem zacnym, cnotliwym, lubię go, ale to starzec bez energii." [119] Te słowa wypowiedział Napoleon do Polaków już po klęsce, oddają one jednak wiernie to, co myślał na początku roku 1812.

Jako ewentualni kandydaci do tronu polskiego wchodzili w rachubę albo Murat, ówczesny król Neapolu, albo najmłodszy brat Napoleona, Hieronim, król Westfalii, utracjusz i hulaka, który na Polakach zrobił najgorsze wrażenie. Do korony polskiej pretendował także marszałek Davout, który zżył się z krajem w czasie swego długiego pobytu w Księstwie. Sympatie polskie opowiadały się raczej za Eugeniuszem Beauharnais, wicekrólem Włoch. Im bardziej jednak zbliżała się wojna z Rosją, tym silniej w kołach rządowych Księstwa umacniała się opinia, która najchętniej widziałaby na tronie polskim samego Napoleona.

Wpływała na to i sytuacja wewnętrzna kraju. Zerwanie sojuszu francusko-rosyjskiego odbiło się fatalnie na Księstwie. Rosja zamknęła granice dla handlu polskiego, co rujnowało polskie sukiennictwo, pozbawiało kraj zysków z handlu tranzytowego i ogólnie dezorganizowało wymianę zagraniczną. Podobny bojkot Księstwa zastosowały Prusy. Ponadto okolicznością niepomyślną był nieurodzaj w 1811 roku, który spowodował przejściowe fale

głodu wśród ludności chłopskiej. Wydatki skarbu nie tylko nie uległy redukcji, ale wzrosły w związku z koniecznością wyekwipowania nowych zaciągów wojska. W tej sytuacji Napoleon na tronie polskim mógł zapewnić krajowi znacznie większą pomoc finansową niż Fryderyk August.

Tadeusz Matuszewic, rzutki minister skarbu i kierownik polityki Księstwa, który faktycznie zajął miejsce odsuwającego się coraz bardziej w cień Łubieńskiego, umiał zręcznie wyzyskać zainteresowanie Napoleona Polską i dobrą w związku z tym koniunkturą polityczną. Na jego obszerny memoriał, uzasadniający konieczność doraźnej pomocy finansowej dla skarbu, Napoleon odpowiedział przyznaniem Księstwu pożyczki w wysokości miliona franków na pokrycie żołdu. Obiecał przy tym dalsze subwencje na rosnące koszty przygotowywanej wojny.

Fryderyka Augusta coraz bardziej eliminowano z rozgrywki politycznej. Pod koniec maja Rada Ministrów, nie zasięgając po raz pierwszy opinii króla, wydelegowała Matuszewica do Napoleona, z którym miał on ustalić zasady dalszego postępowania. Minister został 31 maja przyjęty przez cesarza w Poznaniu na długiej, poufnej audiencji. Wtedy to postanowiono utworzyć konfederację generalną, która miała zmobilizować do wojny ludność wszystkich ziem polskich, wykroczyć więc w swojej działalności poza granice Księstwa. Króla pozbawiono udziału w tych decyzjach. Pełen niepokoju, śledził z Drezna bieg wydarzeń, licząc, że Matuszewic, z którym zawsze pozostawał w dobrych stosunkach, nie zapomni o nim tym razem. Nie zawiódł się o tyle, że minister rzeczywiście wyjednał u Napoleona zgodę na przystąpienie Fryderyka Augusta do konfederacji.

Pomysł jej utworzenia nawiązywał do starych tradycji Rzeczypospolitej sprzed Konstytucji 3 maja. Miał to być chyba ukłon w kierunku żywiołów staroszlacheckich, które wyraźnie i coraz niechętniej odnosiły się do nowej rzeczywistości. Pomyślano też o wyzyskaniu starych autorytetów; na stanowisko marszałka konfederacji wysunięto kandydaturę księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego. Sprawą zajmował się ze strony francuskiej nowy ambasador Francji w Warszawie, arcybiskup Dominik Pradt. Miał on przede wszystkim organizować grę polityczną przeciwko Rosji i współdziałać w tej mierze z Radą Ministrów Księstwa, która na

mocy dekretu z 26 maja 1812 roku przejęła pełnię władzy zagwarantowanej przez konstytucję królowi.

W atmosferze podniecenia i napięcia nastąpiło 26 czerwca otwarcie i odbyło się pierwsze posiedzenie Sejmu Nadzwyczajnego. W dwa dni potem, na następnym posiedzeniu, odczytano akt Konfederacji Generalnej Królestwa Polskiego zawiązanej pod przewodnictwem sędziwego generała ziem podolskich, Adama Czartoryskiego. Odczytanie aktu poprzedzone zostało przemówieniem Matuszewica, w którym znalazły się słowa: „Powstanie więc Polska, co mówię? Jest już Polska, a raczej nigdy ona być nie przestała." [120] Akt Konfederacji wpisano do metryki koronnej. Nawiązując do tradycji związku Korony z Litwą, przyjęła Konfederacja dawny herb, na którym widniały Orzeł i Pogoń, oraz barwy błękitno-karmazynowe z czasów konfederacji barskiej jako oficjalne barwy państwowe. [121]

Wydarzeniom tym towarzyszyło wiele entuzjazmu. Oto co pisała księżna Izabela Czartoryska do syna, bezpośrednio po pamiętnym posiedzeniu Sejmu: „Słowo jest wyrzeczone i Polska istnieje. O Boże, Boże, wróciłeś nam Ojczyznę i moje uszy zasłyszały słowa na zawsze w moim sercu wyryte, Polska żyje, Polska jest." [122]

Akt Konfederacji wywarł też wrażenie na prowincji i odniósł zamierzony skutek, poruszył bowiem opinię. Sejmiki zgłaszały akces do Konfederacji. Entuzjazm wszakże nie był powszechny i nastroje wokół niej wcale nie były jednoznaczne. Lepiej zorientowane koła polityczne widziały w całej sprawie mistyfikację polityczną, obliczoną na zmobilizowanie opinii mas szlacheckich i zagranie na ich uczuciach patriotycznych. Posłużenie się przestarzałym obyczajem, niezgodnym — jak mówiono — z duchem czasu, wydawało się anachronizmem i wywołało niesmak.

Trudno też nie zauważyć sprzeczności między formą i treścią tej politycznej akcji. Pod pozorem odwołania się do narodu szlacheckiego kryły się intencje zgoła inne, plany Matuszewica i Pradta, którzy chcieli uchwycić cały ruch mocno w ręce i sprężyście kierować nim do końca. Autokratyczne zapędy ambasadora francuskiego posunęły się tak daleko, że bojąc się nadmiernego wzrostu entuzjastycznych nastrojów Sejmu, postanowił za zgodą Matusze-

wica rozwiązać go czym prędzej, pozostawiając jedynie wyłonioną przez Sejm Radę Generalną Konfederacji.

I ona wszakże była fikcją. Skład Rady Generalnej, przesądzony z góry, podano Sejmowi do wiadomości i zatwierdzenia. Na jej czele miał stanąć książę Czartoryski, który — ze względu na sędziwy wiek i całkowite odsunięcie się od spraw kraju w okresie poprzednim — mógł stanowić jedynie narzędzie w rękach wszechwładnego ministra.

Ciekawe światło rzuca na tę sprawę memoriał, najprawdopodobniej autorstwa Aleksandra Linowskiego, napisany do Matuszewica w Dreźnie w sierpniu 1813 roku, a więc już po klęsce. Autor memoriału, uznając Matuszewica za główną sprężynę poczynań rządu w tym czasie, oskarża go o nadużycie władzy i zaufania narodu, wytyka mu błędy polityczne i organizacyjne. Uważa grę polityczną Matuszewica za rodzaj zamachu stanu, przeprowadzonego w dodatku nieudolnie.

Posłowie i deputowani, zwołani już 15 czerwca, czekali bezczynnie do 26 na rozpoczęcie obrad Sejmu, nie wiedząc po co zostali wezwani. Zaniepokojeni, zasięgali prywatnie języka, po mieście zaś krążyły bardziej i mniej prawdopodobne plotki. Wreszcie, kiedy ujawniono skład przyszłej Rady Generalnej, Sejm wysłał do księcia Czartoryskiego delegację, która zwróciła mu uwagę na to, że rząd przekracza swoje uprawnienia i okazuje jawną pogardę dla prerogatyw przedstawicielstwa narodowego. Delegacja przyszła z konkretnym wnioskiem, by cały akt Konfederacji, jak również skład osobowy Rady przedyskutować na forum Sejmu.

Wedle opinii autora memoriału na propozycję tę zgodzili się Czartoryski, Potocki i Łubieński. Wydawało się więc, że nic nie stoi na przeszkodzie, by projekt przeszedł. A jednak po konferencji, którą odbył na ten temat Czartoryski z Matuszewicem, oznajmiono oficjalnie, że nie będzie można uczynić zadość prośbie delegacji. „Na takim rzeczy składzie — pisze autor memoriału — zasadza naród swe mniemanie, że Rada Ministrów zgwałciła jego konstytucję, wzgardziła energią i ofiarą mieszkańców, opuściła porę dźwignienia Polski, że Rada Ministrów na złe użyła zaufanie monarchy, odstępując od konstytucji, której pilnowanie artykułem 5 danej plenipotencji zastrzeżone było..." [123]



70. Tadeusz Matuszewic
Litografia M. Hermanowej



71. Adam Kazimierz
Czartoryski
Portret pędzla Preka

Studium Nauczycielskiego w Pleszewie
BIBLIOTEKA



72. Przejście wojsk napoleońskich przez Niemen
Staloryt wg obrazu L. Cognieta

73. Borodino
Sztych współczesny

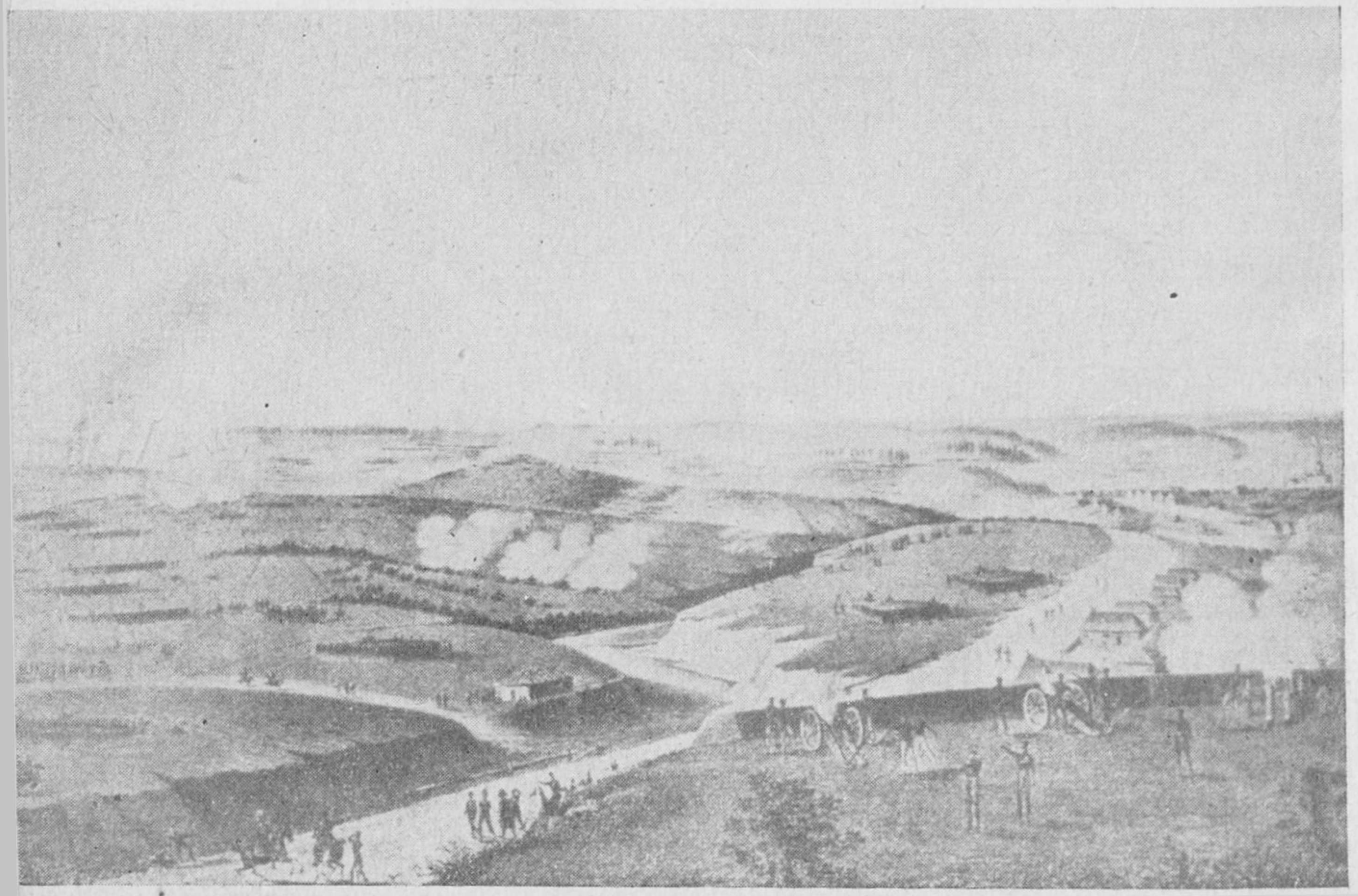

Różnie myślano w Księstwie na temat przyszłej wojny. Z jednej strony traktowano ją jako następną próbę powiększenia terytorium Księstwa i łączono z nią największe nadzieje, tym bardziej uzasadnione, że potwierdzone oficjalną deklaracją Napoleona. Tym razem cesarz zaangażował się wyraźnie w sprawę niepodległości przyszłego Królestwa Polskiego, nazywając niedaleką rozprawę z Rosją drugą wojną polską. Nadzieje zatem były większe niż w roku 1809, ale i większy był niepokój o losy wojny. Nikt chyba lepiej od Polaków nie znał wówczas potęgi imperium rosyjskiego i nikt się z nią bliżej niż oni nie zetknął.

W ówczesnej korespondencji księcia Józefa pojawiają się aż nazbyt często akcenty sceptycyzmu i niewiary w powodzenie wojny. Swych myśli nie taił zresztą i przed Napoleonem, który wreszcie odpowiedział mu cierpko, że oczekuje od niego przede wszystkim konkretnej pomocy, nie zaś dobrych rad. A przecież Poniatowski lepiej niż ktokolwiek inny znał gigantyczne przygotowania Napoleona, liczebność Wielkiej Armii, jej zaopatrzenie i wyekwipowanie. Jeśli wierzyć pamiętnikom, pisanym już po klęsce, które — być może — deformowały odczucia tamtych chwil, to zwycięskiemu marszowi Wielkiej Armii w pierwszym etapie wojny towarzyszyła troska i niewiara tych, co pozostali w Warszawie, w łatwość sukcesu.

Gorączkowe zbrojenia

Do żadnej chyba wojny nie przygotowywał się Napoleon staranniej niż do tej. Zmobilizował przeciw Rosji całą podległą mu Europę, likwidując uprzednio wszelkie próby oporu. Uderzyło to przede wszystkim Prusy. W końcu 1811 roku związały się one tajnym porozumieniem z Rosją, na mocy którego miały razem z nią wystąpić przeciw Francji. Napoleon, zorientowawszy się w sytuacji, polecił Davoutowi opracować plan wojskowej interwencji, mającej na celu unicestwienie Prus przy pomocy Księstwa i Saksonii. Akcja jednak okazała się zbędna. Na ultimatum francuskie bowiem Prusy odpowiedziały całkowitą kapitulacją i 24 lutego 1812 roku została podpisana w Paryżu konwencja francusko-pruska o wspólnym działaniu na wypadek wojny z Rosją. Zobowią-

zywała ona Prusy do wystawienia na wypadek wojny 20 tysięcy żołnierza. W marcu 1812 roku uzyskał cesarz również zapewnienie pomocy zbrojnej ze strony Austrii w liczbie 30 tysięcy ludzi. Kontyngenty wojskowe miały wystawić wszystkie państwa podległe Napoleonowi i sprzymierzone z nim.

W rezultacie, w przededniu wojny z Rosją, stanęło pod bronią około 670 tysięcy żołnierza, nie licząc wojsk zajętych w Hiszpanii, których liczba sięgała 200 tysięcy. Wielka Armia stanowiła mieszaninę narodowości, języków, umundurowania. Francuzów było w niej około 40%.

W tej olbrzymiej armii europejskiej panował nie najlepszy nastrój. Widoczne było od początku, że wojska wielu krajów sprzymierzonych idą na tę wojnę niechętnie, wbrew swej woli, zwłaszcza wojska krajów niemieckich, a szczególnie Prus i Austrii. Dowództwo austriackie nie kryło swej niechęci do współpracy militarnej z Francuzami. Zdarzył się ponoć nawet taki przypadek, że na uczcie, wydanej w Lublinie przez prefekta Jabłonowskiego, jeden z generałów austriackich, Bianchi, nie chciał wypić toastu na cześć Napoleona, oświadczając, że wolałby z nim walczyć, taka tyrania bowiem winna być ukarana.[124] W wojskach bawarskich i wirtemberskich od początku notowano zjawisko masowej dezercji, która dawała się we znaki ludności podczas przemarszu. Z kradzieży i rozboju zasłynęli w tej wojnie zwłaszcza Bawarczycy.

Nie najlepszy duch panował i wśród Francuzów. Od czasów kampanii 1807 roku, która zostawiła im najgorsze wspomnienia, wszelka myśl o wojnie na Północy była niepopularna. Do ostatniej chwili dowództwo francuskie łudziło się, że cała impreza nie dojdzie do skutku i że konflikt zostanie zażegnany. Tym bardziej że oczywiste stało się dla wszystkich, iż cesarz również wojny tej nie pragnie.

Księstwo miało w tej wojnie udział olbrzymi. Zliczając wszystkie formacje, łącznie z Gwardią Narodową, dostarczyło ono przeszło 100 tysięcy żołnierza, z czego część została w kraju, część wcielono do korpusów francuskich, a z 40 tysięcy (w tym około 35 tysięcy pod bronią) utworzono V Korpus Wielkiej Armii pod dowództwem Poniatowskiego.

Cała armia dzieliła się na 11 korpusów, dowodzonych przez marszałków i generalicję francuską. Podział armii i skład dowództwa przedstawiały się następująco:

Korpus I — około 72 000 ludzi — marszałek Davout;
Korpus II — około 37 000 — marszałek Oudinot;
Korpus III — około 39 000 — marszałek Ney;
Korpus IV — około 49 000 — wicekról Włoch Eugeniusz Beauharnais;
Korpus V — około 35 000 — generał Poniatowski;
Korpus VI — około 25 000 — generał Gouvion-Saint-Cyr;
Korpus VII — około 17 000 — generał Reynier;
Korpus VIII — około 18 000 — generał Vandamme, później Junot;
Korpus IX — około 46 500 — marszałek Victor;
Korpus X — około 32 000 — marszałek Macdonald (w skład tego korpusu wchodziło również wojsko pruskie);
Korpus XI — około 57 500 — marszałek Augereau.

Poza tym były jeszcze odwody jazdy w liczbie 40 tysięcy ludzi pod Muratem, Gwardia Cesarska, odwody artylerii i posiłkowy korpus austriacki, dowodzony przez księcia Schwarzenberga.

W korpusach na ogół mieszano narodowości, wyjątek stanowił tylko korpus polski. Dowództwo naczelne spoczywało w rękach samego Napoleona, a szefem sztabu, tzw. majorem generalnym, był marszałek Berthier. Obsada naczelnych stanowisk w armii ludźmi z najbliższego otoczenia cesarza, wypróbowanych w licznych kampaniach, miała gwarantować sprężystość działania.

Napoleon zdawał sobie sprawę z trudności przedsięwzięcia i niebezpieczeństwa, jakie stwarzał teatr wojenny Rosji. Jeszcze w roku 1811 omawiał z generałami polskimi wszelkie ewentualności ofensywy. W rezultacie postanowił kierować się najkrótszą drogą na Moskwę: „...gdybym poszedł na Petersburg, chwyciłbym Rosję za głowę, gdybym poszedł na Kijów, chwyciłbym ją za nogi, ale jeśli pójdę na Moskwę, ugodzę ją w serce." [125]

Droga prowadziła przez Litwę. W planach Napoleona kraj ten miał odegrać taką samą rolę, jaką odegrało Księstwo w kampanii 1807 roku. Stała się więc Litwa z jednej strony terenem agitacji politycznej na rzecz orientacji francuskiej, z drugiej zaś kokietował ją Aleksander. Zwolennicy orientacji rosyjskiej skupiali się

wokół takich ludzi, jak Michał Kleofas Ogiński, Ludwik Plater, Ksawery Drucki-Lubecki, Alojzy Sulistrowski, wreszcie Tomasz Wawrzecki, ostatni naczelnik insurekcji kościuszkowskiej. Środowisko to stawiało w dalszym ciągu na Aleksandra i zdecydowanie niechętnie odnosiło się do Napoleona. Większa jednak część arystokracji na Litwie, jak Radziwiłłowie, Sapiehowie, Chodkiewiczowie czy Pacowie, stanęła po stronie Francji. Wiele młodzieży przekradło się już wcześniej z Litwy do Księstwa i zaciągnęło w szeregi armii. Wieści z Polski przenikały stale przez granicę, podsycając ferment i wzniecając niepokój.

Mowy starca krążyły we wsi po kryjomu;
Chłopiec, co je posłyszał, znikał nagle z domu,
Lasami i bagnami skradał się tajemnie,
Ścigany od Moskali, skakał kryć się w Niemnie,
I nurkiem płynął na brzeg Księstwa Warszawskiego
Gdzie usłyszał głos miły: „Witaj nam, kolego!"
Lecz nim odszedł, wyskoczył na wzgórek z kamienia
I Moskalom przez Niemen rzekł: „Do zobaczenia!"
Tak przekradł się Górecki, Pac i Obuchowicz,
Piotrowski, Obolewski, Rożycki, Janowicz,
Mirzejewscy, Brochocki i Bernatowicze,
Kupść, Gedymin i inni, których nie policzę;
Opuszczali rodziców i ziemię kochaną,
I dobra, które na skarb carski zabierano.[126]

Młodzież wileńska, głównie uniwersytecka, skupiona wokół profesora Michała Szulca, snuła plany powstania i piętnowała ugodową postawę ludzi współdziałających z władzami rosyjskimi. Na ogół jednak społeczeństwo litewskie zachowywało się biernie i wyczekująco. Poruszyć je miało dopiero wkroczenie oddziałów Wielkiej Armii i wydarzenia, które z sobą przyniosło.

23 czerwca 1812 roku Napoleon stanął na linii Niemna. W tym samym czasie Aleksander bawił w Wilnie, jednając sobie przychylność wpływowych kół Litwy. Nie miał dokładnej orientacji w ruchach Wielkiej Armii. 24 czerwca odbywał się w Zakręcie pod Wilnem wielki bal na jego cześć, podczas którego otrzymał wiadomość o przekroczeniu linii Niemna przez Napoleona. Rosyjski minister wojny, Barclay de Tolly, otrzymał rozkaz wycofania wojsk z Wilna. Stolica Litwy dostała się bez walki w ręce Francuzów.

28 czerwca rano pierwsze oddziały kawalerii Murata wkroczyły do Wilna od strony Pohulanki. Króla neapolitańskiego uroczyście witała delegacja notabli miasta, wyrażając radość, iż on pierwszy wszedł do stolicy, podobnie jak przed sześciu laty do Warszawy. Uznano to za dobrą wróżbę dla dalszych losów Litwy. Murat odesłał delegację do Napoleona, który w długiej i przyjaznej rozmowie zapewniał ją o swoich zamiarach odbudowania Polski i zachęcał — jak zwykle — do wysiłku zbrojnego. Miał ponoć zażądać od Litwy 100 tysięcy żołnierza.

1 lipca 1812 roku powołano rząd Litwy pod nazwą: Komisja Rządu Tymczasowego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jego prezesem został Stanisław Sołtan, członkami: Aleksander Sapieha, Franciszek Jelski, Józef Sierakowski i Karol Prozor. Władza w oswobodzonym państwie dostała się w ręce starych, zasiedziałych rodzin litewskich. Na jej obsadę największy wpływ miał Aleksander Sapieha, który był w tym gronie mężem zaufania Napoleona. W kilka dni później dokooptowano do rządu jeszcze Jana Śniadeckiego i Aleksandra Potockiego, syna Stanisława Kostki, a komisarzem francuskim mianował Napoleon byłego rezydenta w Księstwie, Edwarda Bignona.

Rzecz charakterystyczna, powołanie rządu tymczasowego Litwy odbyło się inaczej niż planowano w Warszawie. Oswobodzone ziemie Litwy miały bowiem zostać objęte działalnością Konfederacji Generalnej i w ten sposób połączyć się organizacyjnie z Księstwem. Tymczasem rząd Litwy powołano niezależnie od Księstwa, na mocy rozkazu dziennego Napoleona, co tłumaczył on koniecznością chwili i przejściową sytuacją, po której nastąpić miała fuzja Korony z Litwą.

Porozumienie rządu litewskiego z Konfederacją ulegało zwłoce. Napoleon z jednej strony napominał stale Pradta, że nie dość energicznie mobilizuje opinię Księstwa wokół wojny i ukazywał w perspektywie zwycięstwa połączenie Korony z Litwą, z drugiej — wyraźnie nie chciał się angażować w żadne decyzje. Kiedy do Wilna przyjechała z Księstwa deputacja, wysłana do cesarza z prośbą o ogłoszenie Królestwa Polskiego, Wybicki, który stał na jej czele, usłyszał ostrożną i wykrętną odpowiedź. Maret, ówczesny minister spraw zagranicznych Francji, odmówił przvjęcia petycji przygotowanej w Warszawie przez Wybickiego. Była

bowiem sformułowana zbyt jednoznacznie i zmuszała Napoleona do zdeklarowania się.

Rozmowy deputacji ze stroną francuską skończyły się właściwie niczym, a Napoleon, odpowiadając Konfederacji, wyraził nadzieję, że „Opatrzność pomyślnym skutkiem uwieńczy świętość" sprawy; zapewniał przy tym o swoim szacunku dla narodu polskiego i niezmiennej dlań protekcji. W sprawozdaniu, które Wybicki złożył Radzie Konfederacji po przyjeździe do Warszawy, słowa Napoleona uległy optymistycznej „interpretacji", zmieniającej w znacznym stopniu sens jego wypowiedzi.

Pomimo to fiasko rozmów wileńskich wywarło przykre wrażenie i ochłodziło znacznie entuzjazm dla cesarza. Jego zachowanie w Wilnie nie godziło się z tym, co mówił Pradt w Warszawie, a wszystko razem podawało w wątpliwość sens i cel Konfederacji. „Tu jest — miał powiedzieć Staszic — jakieś kuglarstwo polityczne. Ambasador inaczej mówi i działa, cesarz inaczej. Czy po pierwszym starciu się z Rossją, znowu się naszym kosztem pogodzić nie myśli, lub inne i olbrzymie przedsiębiorąc zamysły, czy się nie chce wraz z nią przedrzeć do Indiów, aby tam ostatni cios zadać Anglii. Ta ciemna zasłona zamiarów cesarza niepokoi mnie." [127]

Do pierwszych zadań Rządu Tymczasowego należało zorganizowanie aprowizacji wojska i powołanie litewskich sił zbrojnych. Prace nowo mianowanej administracji posuwały się jednak wolno i nie dawały pożądanych rezultatów. Litwa okazała się mniej skłonna do ofiar na rzecz sprawy napoleońskiej niż ziemie centralnej Polski.

Na rezerwę, z jaką społeczeństwo litewskie traktowało „tymczasową" niepodległość, wpłynęły różne przyczyny. Tutaj bardziej niż w Księstwie dały się we znaki przemarsze olbrzymiej masy wojska. Aprowizacja armii opierała się częściowo na zakupach, częściowo zaś na przymusowych dostawach, którymi obciążano właścicieli ziemskich. Obowiązek dostarczania żywności nie zmniejszył się po rychłym przesunięciu się Wielkiej Armii na wschód, gdyż w dalszym ciągu trzeba było zaopatrywać magazyny zakładane na trasie pochodu. Co jednak oburzało ludność najbardziej, to brutalność i rozpasanie wojska. Grabieże i napady były na porządku dziennym. Żołnierze i oficerowie aprowidowali

się często na własną rękę, rabując wsie i miasteczka, gdzie nierzadko dochodziło do prawdziwych bitew z ludnością. Chłopi odpowiadali na to głuchą nienawiścią, napadając na furgony wojskowe, mszcząc się na maruderach. „Nie tylko chłopstwo, ale i drobna szlachta — notuje we wspomnieniach Józef Krasiński — nałapawszy kupami niemieckiej hołoty, mordują ich, palą zapartych w chlewy albo topią. Wielu z nich pod pozorem werbowania ochotników do wojska plądrują dwory na Litwie i Rusi, co dało powód, że prowincje te zagarnione od Polski do Rosji, bardziej znienawidziły szalonych rodaków własnych, niżeli prostodusznych zaborców." [128]

Szczególną plagą tej wojny, już w początkowym jej stadium, była dezercja i maruderstwo. Bandy maruderów stały się postrachem ludności. Raporty podprefektów zawsze donosiły o napadach. Oto co pisał podprefekt powiatu zawilejskiego: „Sześciu żołnierzy francuskich przyszło do wsi Kupy i pod pozorem szukania żywności zaczęli gwałcić kobietę, która gdy uciekła z chaty na ulicę, strzelił żołnierz do niej, ale trafił w kupę włościan, z których jednego zabił, a dwóch ranił. Zbójów tych pojmanych odesłano do Wilna." [129]

Silniej niż w Księstwie odezwały się na Litwie antagonizmy klasowe. Chłopi, poruszeni krążącymi pogłoskami o rychłym zniesieniu poddaństwa, odmawiali masowo pańszczyzny, napadali na dwory, nierzadko zabijali i terroryzowali właścicieli. Wypadki te stały się tak nagminne, że kilkakrotnie interweniowała Komisja Rządu Tymczasowego, nawołując włościan do spokoju mglistymi obietnicami wzięcia ich pod opiekę prawa.

Nastroje szlachty obrazuje skarga właścicieli ziemskich powiatu zawilejskiego: „Przechody ciągłe licznej armii pozbawiły nas wszystkiego, porujnowały nawet domy nasze, a tak zupełnie zniszczeni staliśmy się tułaczami i szukającymi u sąsiadów wyżywienia. Pozabierano nam poddanych, konie, bydło i wszystkie żywioły, a tak nieorane grunta pozostają odłogiem i żyta zasiewać nie będziemy mogli. Teraźniejsza zaś krestencja [plony], w części od zniszczenia pozostała, nie może być zebraną, gdyż poddani się zbuntowali i żadnej nie pełnią powinności, a nadto rozzuchwaleni czyhają na swych panów, nie mamy więc bezpieczeństwa od własnych podanych, prócz rabujących Francuzów. Możesz być smut-

niejsza pozycja nad naszą, straciliśmy wszystko i zostawszy tułaczami, nie jesteśmy pewni życia." [130]

Nic też dziwnego, że Litwa zawiodła oczekiwania Napoleona. W sumie wystawiła ona niewiele więcej niż 20 tysięcy żołnierza.

Zgubne zwycięstwo

Łatwe zajęcie Litwy dobrze usposobiło cesarza i całe dowództwo. Davout miał nadzieję, której dawał wyraz w listach do żony, że wojna nie będzie krwawa, dzięki umiejętnym manewrom cesarza. Napoleon dziwił się, że Aleksander zrezygnował z obrony Wilna. Teraz bardziej niż w momencie koncentracji wojsk nad Wisłą skłonny był do optymizmu. Przewidywał, że wojna rozegra się w kilku najbliższych bitwach.

Sytuacja armii rosyjskiej nie była najlepsza i nie najlepsze panowały w niej nastroje. Zdawano sobie sprawę z powagi sytuacji i całkowitego osamotnienia politycznego Rosji, której jedyną sojuszniczką była Anglia. Dowództwo nie stanowiło ani zwartego środowiska, które by zapewniało dobrą współpracę, ani też nie miało w swoim gronie wybitnych talentów wojskowych. Niewątpliwie najzdolniejszy był Bennigsen, skompromitowany jednak porażką frydlandzką i pokojem tylżyckim, uznanym przez opinię rosyjską za upokarzający. Na początku wojny naczelne dowództwo spoczywało w rękach samego Aleksandra, a Barclay de Tolly, działający w jego imieniu, dowodził całą armią. Car otaczał się doradcami niemieckimi, teoretykami raczej niż praktykami, z których najwybitniejszymi byli: generał Phull i pułkownik Wolzogen. Dowództwo rozdzierały silne antagonizmy, które zwiększyły się w pierwszym okresie wojny.

Rosjanie nie mieli wyraźnej koncepcji działania. Najogólniejsze zasady taktyki ustalił Aleksander na długo jeszcze przed rozpoczęciem wojny. Szybkości działań Napoleona postanowił przeciwstawić atuty, jakie miał w ręku: specyficzne cechy rosyjskiego teatru wojny: przestrzeń i czas. Ówczesne warunki komunikacyjne, liczebność i rezerwy ludzkie stwarzały nieograniczone możliwości cofania się na obszarze Rosji, w związku z czym nieograniczone były również możliwości wydłużania linii frontu. Ta okoliczność utrudniała szybkie zaskoczenie, będące mocną stroną taktyki



74. Napoleon w Moskwie na stopniach palącego się Kremla
Współczesny staloryt rosyjski

Biblioteka Nauczycielskiego



75. Rok 1812
Obraz pędzla Kratkego



76. Żołnierze Wielkiej Armii
Obraz Kampfa



77. Napoleon w czasie przejazdu przez Drezno w nocy
z 13/14 grudnia 1812 roku
Rysunek Opitza

BIBLIOTEKA



78. Wydobycie zwłok księcia Józefa z Elstery. Jedna z wielu wersji popularyzujących śmierć bohatera
Litografia współczesna

Napoleona i najczęściej rozstrzygające o zwycięstwie. Opinię Aleksandra podzielał Barclay de Tolly, w przeciwieństwie do Bennigsena i Bagrationa, którzy nie popierali taktyki cofania się. Inna sprawa, że owa taktyka, z perspektywy czasu genialna, wynikała głównie z konieczności. Armia rosyjska nie mogła sobie w żaden sposób pozwolić na walną bitwę z wojskami Napoleona. Więcej niż o połowę mniejsza, składała się w dużej mierze z niedostatecznie wyćwiczonych rekrutów. Jej wartość polegała głównie na wytrzymałości i przystosowaniu do lokalnych warunków terenowych oraz klimatycznych.

Jednym górowali Rosjanie niewątpliwie nad Francuzami, wywiadem. Posiadali znacznie lepszą orientację w położeniu i ruchach Wielkiej Armii niż Francuzi w posunięciach wojsk rosyjskich. Po wycofaniu się Barclaya de Tolly z Wilna, Napoleon dłuższy czas nie mógł zdobyć dostatecznego rozeznania ani w kierunku odwrotu nieprzyjaciela, ani w dalszych jego planach. Zwiad francuski zapuszczał się w teren niechętnie z uwagi na kozaków, których Francuzi bali się panicznie.

Napoleon pragnął za wszelką cenę, i to jak najszybciej, zmusić przeciwnika do przyjęcia walnej bitwy. Kiedy po wycofaniu się z Wilna wojsk rosyjskich nie udało mu się dopaść Barclaya, zwrócił główne siły przeciw drugiej armii rosyjskiej, operującej bardziej na południu, dowodzonej przez generała Bagrationa. I ten manewr nie odniósł zamierzonego skutku, udaremnił wszakże połączenie się obu armii rosyjskich. W pierwszych dniach lipca Napoleon zorientował się, że nie dosięgnie Bagrationa.

Obie armie rosyjskie cofały się bez przerwy. Napoleon rychło stracił nadzieje na stoczenie bitwy z Barclayem na linii Dźwiny, której — wydawało się — miał on pierwotnie zamiar bronić. Nie udało mu się również zapobiec połączeniu się obu armii pod Smoleńskiem. Teraz dopiero sztab rosyjski zdecydował podjąć ofensywę. W nadziei, że uda się zaatakować siły francuskie przed dostateczną ich koncentracją, Barclay postanowił wydać im bitwę. Ale i tym razem, wskutek błędów organizacyjnych i nieporozumień obu wodzów, Rosjanie odstąpili od zamiaru.

Do bitwy o Smoleńsk wszakże doszło, był to punkt zbyt ważny na drodze do Moskwy, by Rosjanie łatwo zrezygnowali z jego obrony. Tak też przypuszczał Napoleon i tylko dlatego skierował

wojska na Smoleńsk. Krwawa bitwa, zakończona zwycięstwem Francuzów, nie dała spodziewanego rezultatu. Armia rosyjska pobita, lecz bynajmniej nie rozbita, wycofywała się nadal w kierunku Moskwy.

Napoleon utrzymywał Wielką Armię w ciągłym pogotowiu do walnej bitwy, nie przegrupowując jej; centrum stanowiły korpusy Murata i Davouta, za nim szli Ney, Junot i Gwardia, Poniatowski stanowił osłonę od prawej strony, Eugeniusz Beauharnais — od lewej. I znów pod Witebskiem zabłysła nadzieja na bitwę, doszło już nawet do natarcia, które Napoleon jednak po południu wstrzymał, chcąc odłożyć bitwę do rana. „Jutro będzie słońce, jak pod Austerlitz" [131] — powiedział, wydając tę decyzję. Ale rano nie było już Rosjan na polu bitwy; wycofali się, zdążając ku stolicy. W armii rosyjskiej zaczęło rosnąć niezadowolenie. Ciągłe cofanie się działało deprymująco na żołnierzy, nie umiano sobie wytłumaczyć taktyki niewykorzystywania sposobnych momentów do bitwy przy jednoczesnym dopuszczaniu do niedogodnych potyczek. Na tyłach szerzyła się demoralizacja, mnożyły bandy oderwańców.

Tymczasem do kwatery głównej w miejscowości Carewo Zajmiszcze przybył Kutuzow, mianowany naczelnym wodzem, którego nazwisko nierozerwalnie złączy się z wojną 1812 roku. I on, podobnie jak Barclay, był zwolennikiem ostrożnej taktyki cofania się, niż narażania armii, gry na znużenie przeciwnika. Radby poświęcić raczej Moskwę niż armię, ale ulegając naciskowi opinii zdecydował się na bitwę w obronie stolicy. Bitwa, rozegrana 7 września na polach Borodino, była najkrwawszą bodajże w dziejach wojen napoleońskich. Połowa armii rosyjskiej poległa. Zginął też generał Bagration. Straty rosyjskie wynosiły 58 tysięcy ludzi, napoleońskie — około 28 tysięcy.

Klęska pod Borodino wywarła na społeczeństwie rosyjskim straszliwe wrażenie. Podejrzewano dowództwo o zdradę, wydawało się, że nadeszła chwila ostatecznej zguby. Perspektywa poddania Moskwy wywołała panikę. Napoleon, zdając sobie sprawę ze strat rosyjskich i z nastrojów ludności, oczekiwał propozycji pokojowych. Tak w każdym razie bywało podczas innych jego kampanii, w których mniej nawet niszczące bitwy rozstrzygały o po-

koju. Rosjanie jednak nie tylko sami nie wystąpili, ale odrzucili propozycje cesarza, zgłoszone przez generała Lauristona.

Napoleon znalazł się w sytuacji, jakiej nie mógł żadną miarą przewidzieć. Zwycięstwo okazało się zupełnie bezowocne, a cesarz — bezradny wobec nieosiągalnego przeciwnika. Wojsko było bardzo wyczerpane, trudności aprowizacyjne dawały się dotkliwie we znaki. W tej sytuacji Napoleon postanowił w każdym razie zatrzymać się w Moskwie na dłużej, by dać armii odpocząć i odpowiednio ją zaprowiantować.

Po miesięcznym postoju w Moskwie Napoleon zdecydował się na odwrót. Sytuacja na froncie się nie wyjaśniła, a dalszy pobyt w stolicy imperium groził okrążeniem wojska francuskiego. 19 października Wielka Armia opuściła Moskwę i ruszyła w kierunku Kaługi. Wojsko było na ogół wypoczęte, znaczna jego część wyekwipowana w Moskwie w nowe mundury, a ostatnie chwile pięknej jesieni sprzyjały marszowi.

Ale już po paru dniach nastąpiły zmiany. Wcześniej niż zwykle nadeszła ostra zima, która zaczęła potężnie dokuczać nie przyzwyczajonemu do niej wojsku. Nie spodziewano się, że Kutuzow tak szybko zorientuje się w ruchach Wielkiej Armii i tak prędko dopadnie ją w pościgu. Unikając większej bitwy, szedł równolegle do armii napoleońskiej i nękał ją nieustannie walkami na lewej flance. Co gorsza, nie udało się Napoleonowi zmienić drogi odwrotu i poprowadzić armię przez mniej zniszczone i bogatsze w żywność ziemie.

Zaczął się koszmarny odwrót. Mróz i choroby dziesiątkowały szeregi. Powszechny nastrój rozprzężenia, jaki towarzyszył tej wojnie od początku, rósł teraz z dnia na dzień. Za oddziałami wlokły się tłumy oderwańców, którzy najczęściej padali ofiarą kozaków i chłopów rosyjskich, mszczących się straszliwie na schwytanych żołnierzach. Głód i mróz zniszczyły wszelką odporność wojska. Żołnierz zobojętniał na wszystko, co nie dotyczyło strawy lub odzienia. Z bronią gotową do strzału pilnowano miejsca przy ognisku, o każdy kęs pożywienia dochodziło do bójek, a nawet morderstw. Zjadano padlinę końską, zdarzały się podobno i wypadki ludożerstwa.

Wojsko polskie dzieliło losy całej armii. Było ponoć karniejsze niż inne oddziały, przede wszystkim zaś lepiej radziło sobie z jazdą

kozacką, wobec której Francuzi okazywali się zupełnie bezsilni. Dlatego polskim szwoleżerom gwardii powierzono w ostatnim, najtragiczniejszym okresie odwrotu funkcję ariergardy, która do końca już osłaniała tyły cofającej się armii. Ariergardą dowodził Paweł Jerzmanowski, który wraz z całym szwadronem szwoleżerów będzie towarzyszył Napoleonowi na wygnanie.

Siły rosyjskie natomiast potężniały. Obok regularnej armii zaczęły walczyć metodą partyzantki oddziały pospolitego ruszenia. Generalicja naciskała na ostrożnego i ponoć nazbyt lękliwego Kutuzowa, żeby w tak dogodnej sytuacji wydał bitwę, która by zniszczyła doszczętnie siły nieprzyjaciela. Do bitwy takiej doszło dopiero nad Berezyną, gdzie Napoleon, ponosząc wprawdzie duże straty, zdołał jednak zręcznym manewrem przeprowadzić wojska przez mosty.

Francuzom wydawała się Litwa tym razem ziemią obiecaną. Wilno otworzyło swoje magazyny, by nakarmić i ubrać powracające oddziały. Istniała nadzieja, że pościg rosyjski osłabnie i że uda się zatrzymać miasto. Napoleon łudził się też, że Polska zasili armię kawalerią, na której specjalnie mu zależało. Tymczasem zewsząd nadchodziły doń niepomyślne wieści o rosnących nastrojach niechęci w państwach sojuszniczych, zwłaszcza niemieckich, gdzie powoli zaczęto zdawać sobie sprawę z klęski. Co jednak zaniepokoiło cesarza najbardziej, to wiadomość z Paryża o zlikwidowanej co prawda, nie mniej podważającej prestiż cesarstwa, próbie zamachu stanu.

Pod tym wrażeniem, przekazawszy dowództwo Muratowi, Napoleon opuścił armię 5 grudnia w Smorgoniach i ruszył stamtąd do Paryża. Towarzyszył mu tylko były ambasador francuski w Moskwie, Caulincourt, jego oficer ordynansowy, Stanisław Dunin-Wąsowicz, i nieodłączny mameluk Rustan. Ta osobliwa podróż z litewskiego miasteczka do pałacu w Tuileriach trwała zaledwie 14 dni. Został po niej jedyny w swoim rodzaju dokument, obszerne notaty Caulincourta, który zapisał rozmowy, ściślej — wielki monolog Napoleona, próbującego w czasie podróży dokonać pierwszego obrachunku z historią.

10 grudnia, w największej tajemnicy i zupełnie niespodzianie, zjawił się cesarz w Warszawie. Wezwał do siebie Pradta i przedstawicieli rządu Księstwa: Potockiego i Matuszewica — ówczesne-

go ministra spraw wewnętrznych. Krótko poinformował ich o sytuacji, omówił projekty dalszych zbrojeń i w słowach pełnych nadziei zapewnił, że z nową armią naprawi sytuację, której przyczyną stała się głównie rosyjska zima.

Zapewnienia Napoleona wszakże nie zdołały uspokoić opinii. W Warszawie orientowano się w sytuacji i zdawano sobie sprawę z rozmiarów klęski. Od początku kampanii Polska wraz z całą Europą śledziły z wytężoną uwagą losy wojny, od której zawisł nowy porządek polityczny na kontynencie. Dla Polski wojna ta znaczyła więcej niż dla innych krajów; w tej rozgrywce Polacy mogli albo zyskać dawne granice sprzed rozbiorów, albo stracić wszystko. Zwycięstwa Napoleona w Rosji odbijały się w Warszawie głośnym echem. Ambasada francuska informowała o nich szeroko i podsycała nastroje entuzjazmu. Pradt zabiegał przy tym, by w Warszawie wszystko toczyło się normalnym trybem i pracowicie organizował życie towarzyskie. Przyjmowano u Czartoryskich, Potockich, Zamoyskich, Sobolewskich, Łubieńskich. Obchodzono uroczyście — 15 sierpnia 1812 roku — dzień imienin Napoleona. W kościołach odprawiano msze, na ulicach i placach odbywały się zabawy, całe miasto było iluminowane i przystrojone transparentami.

Do stolicy dotarła wówczas wieść o zwycięstwie pod Smoleńskiem, a wraz z nią wiadomość o wielu poległych w tej bitwie, między innymi o bohaterskiej śmierci generała Michała Grabowskiego. Tak o tych chwilach pisał Koźmian: „Obchód imienin Napoleona 15 sierpnia, chociaż się odbył uroczyście i po kościołach, i na placach publicznych wśród igrzysk ludu, iluminacji i transparentów, dzień był tak wietrzny i zimny, że przeszkodził wesołości. Było też to po wzięciu Smoleńska, przy którem jenerał Michał Grabowski zginął, wielu oficerów poległo, radość więc powodzenia sprawy ojczystej mięszała się ze łzami zasmuconych rodzin. Nadeszła jesień, powietrze się oziębiło. Nadbiegły wieści o zawieszeniu broni, o traktowaniu o pokój. Czekano niecierpliwie, nie bez bojaźni skutku układów. Badeni, którego spostrzeżenia zawsze były przezorne i trafne, rzekł raz w rozmowie: »czemu się on tak daleko zapędza, czemu się nie usadawia nad Dźwiną i Dnieprem, zima nadchodzi, on ich pobije, lecz oni go oszukają«.” [132]

Wiadomości o dalszych zwycięstwach przyjmowano z coraz większym sceptycyzmem. Obok oficjalnej opinii, kształtowanej przez ambasadę francuską, formowała się powoli inna, trafnie oceniająca sytuację. Z listów, które coraz rzadziej dochodziły do rodzin w kraju z dalekiego frontu w Rosji, dowiadywano się o straszliwych warunkach, w jakich toczyła się wojna i w jakich odbywał się ten osobliwy pochód zwycięstwa. Nawet zajęcie Moskwy, uznane przez oficjalne czynniki francuskie za moment ostatecznego triumfu, w kołach polskich wzbudziło więcej niepokoju niż radości. Szczególnie przygnębiające wrażenie wywarły wiadomości o pożarze w Moskwie, jaki wybuchł niedługo po zajęciu jej przez Francuzów. Trzeba przyznać zresztą, że wieści o nim były mocno przesadzone.

Sięgnijmy znów do pamiętników Koźmiana. Aby podnieść ogólny nastrój, ułożył on wówczas odę na cześć spalenia Moskwy. Odczytał ją w Towarzystwie Przyjaciół Nauk; zaczynała się od słów:

Gdzie jest ów potwór natury
Ten olbrzym, postrach narodów...

„Po skończeniu sesji — pisze Koźmian — Staszic wziął mnie na stronę i rzekł: »zatrzymaj się z jej drukowaniem do końca wojny, bo olbrzym jeszcze stoi i walczy. To spalenie przez Rossjan tak wielkiej i tak bogatej stolicy jest problematem nieodgadnionym, ale — zdaje mi się — nie jest Napoleona triumfem, czekajmy co dalej nastąpi, czekajmy aż się objawią jego istotne względem Polski zamiary.«" [133] Opinia Staszica nie była odosobniona.

Rychło zaczęły nadchodzić wieści o odwrocie i klęskach Wielkiej Armii. Ambasada francuska stale jeszcze informowała o jej sukcesach, o dobrym nastroju wojska i planach cesarza. W dalszym ciągu wydawano bale i na pozór nic się nie zmieniło w życiu stolicy. Ale koła polityczne Warszawy nie miały już wątpliwości co do porażki Napoleona. W ślad za wiadomościami ze Wschodu zaczęły napływać równie niepokojące pogłoski z Zachodu, zwłaszcza z Prus, gdzie rosły coraz bardziej wrogie nastroje i najwyraźniej czekano tylko sposobnej chwili, by przejść na stronę Rosji.

Dla Polaków nadeszły znów chwile tragicznego rozdarcia. Sukcesy oręża rosyjskiego otwarły perspektywy porzuconych

planów odbudowy Polski pod berłem Aleksandra. Teraz plany te stały się bardziej realne niż kiedykolwiek. Michał Ogiński przesyłał Aleksandrowi projekty odezw i proklamacji, adresowanych do narodu polskiego, zapowiadających wskrzeszenie Polski. Car nie taił przed swym otoczeniem, że nosi się z tym zamiarem. „Zmuszony do wojny, którą przyjąłem ze wstrętem, będę ją prowadził — czytamy w jednej z odezw przygotowanej przez Ogińskiego. — I jednym z wielkich rezultatów, które musi ona sprowadzić, będzie urzeczywistnienie zamierzenia, jednakowo pożytecznego dla imperium, jak drogiego memu sercu. Polska powstanie... A wy, zbliżając się do tego kraju [chodzi o armię rosyjską], zaniesiecie nad brzegi Wisły zapewnienie mojego szacunku i moich dobrych uczuć dla narodu polskiego. Powiedzcie Polakom, że doceniałem zawsze ich cnoty, ich miłość do ojczyzny i wierność jej oraz swemu monarsze. Powiedzcie im, że zdecydowałem się ustanowić królestwo polskie i ogłosić się królem z chwilą, gdy moje oddziały wypędzą wroga." [134]

Stanowisko takie trafiało w Warszawie na podatny grunt. W rozmyślaniach o tym, co dalej robić, pierwsze miejsce zajmowała polska racja stanu, rozważana chłodno, bez cienia pochopności czy egzaltacji. Koźmian opisuje jedną z takich dramatycznych rozmów, w których starano się zorientować w sytuacji i wyważyć decyzje. „Gdy jednego wieczora poszedłem odwiedzić ministra skarbu Matusewicza, naczelnie kierującego w pomyślności i niepomyślności toczącą się ojczystą sprawą, zastałem u niego jenerała Krupińskiego i znalazłem obydwóch w żywej rozmowie, ale z twarzami mniej zasmuconemi, jakie zwykle u nich widywałem i jaką sam miałem. Przerwali rozmowę, a po krótkiem milczeniu gdy się odezwałem, że Rossjanie coś leniwo postępują i może nim się zbliżą do Warszawy, wojska francuskie już na jej pomoc pospieszą, gdyż podobno jak czytałem w gazecie paryzkiej kohorty nowo ruszone już weszły do Niemiec, Krupiński się odezwał: »Ja tego nie wróżę, uwodzą nas tylko«...

»Napoleon nie chciał Polski stworzyć, kiedy mógł, teraz by może chciał, kiedy nie może. Austria mu szczerze nie pomaga, Niemcy zrzucą jego jarzmo, a my będziemy opuszczeni na pastwę obcych, może nawet naszą ofiarą dokupi się bezpieczeństwa Francji.« Na to Matusewicz odezwał się: »Przy nim można mówić

otwarcie, on tak jak my nie Napoleona kocha, lecz Polskę« — i rzekł do mnie: »Czytałeś proklamację cesarza Aleksandra, którą jenerał Czaplic, wchodząc w nasze granice, rozrzuca?« Gdy odpowiedziałem, że pierwszy raz o niej słyszę — »ja ci ją przeczytam« — rzekł Matusewicz i... wyjął z koperty drukowaną odezwę do Polaków, której niespodziewana treść i najwspanialsze obietnice zadziwiły mnie.

»Cóż mówisz na to? Z kimże tu trzymać?«... Ale — odrzekłem — niech Napoleon jeszcze pomięsza szyki cesarzowi Aleksandrowi i nowo utworzonej koalicji, czyli skwapliwem przerzuceniem się na stronę nieprzyjaciela nie dostarczymy mu powodu do wyrzeczenia się Polski i do poświęcenia nas swojej zemście jako niewdzięcznych i wiarołomnych, a wtenczas ani istnienia, ani szacunku, ani politowania u obcych nie znajdziem. »To też — odpowiedział — skwapliwości nie potrzeba, ale namyślać się należy i oczekiwać; zobaczymy, co król saski przedsięweźmie. Podobno i on się chwieje i wyjechał z Drezna«." [135]

Jakkolwiek już wtedy Mostowski, Matuszewic i Sobolewski weszli w porozumienie z Aleksandrem, uzyskując je za pośrednictwem Czartoryskiego, to jednak w dalszym ciągu, wobec niewyjaśnienia sytuacji, kontynuowali politykę sojuszu z Francją.

W grudniu zaczęły ściągać w okolice Warszawy niedobitki Wielkiej Armii. Przybyło też, poprzedzone przyjazdem rannego księcia Józefa, wojsko polskie, a raczej mizerne jego resztki. Z 35-tysięcznego V Korpusu polskiego stanął 24 grudnia w Warszawie oddziałek liczący 4 generałów, 120 oficerów i około 300 żołnierzy. Później przywędrowało do stolicy jeszcze trochę wojska, tak że oddział wzrósł do 800 ludzi piechoty i 900 jazdy. To było wszystko, co ocalało z pogromu. Widok powracających poruszył wszystkich do głębi. Poubierani w najdziwniejsze okrycia: futra, kożuchy, damskie palta, a nawet kapy i ornaty, sprawiali wstrząsające wrażenie.

Książę Józef, chory i wycieńczony, zdecydowany był mimo to w dalszym ciągu organizować obronę kraju. Nalegał, by Rada Ministrów uchwaliła czym prędzej pospolite ruszenie. W rządzie zdania były podzielone, większość wypowiadała się przeciw temu, uznając wysiłek za niepotrzebny i nierealny wobec wyczerpania kraju. Tak bardzo jeszcze liczono się wciąż z Napoleonem, że i tym

razem zastosowano się do jego woli, uchwalając wedle życzenia Poniatowskiego pospolite ruszenie. Rada Generalna Konfederacji wydała uniwersał rozpoczynający się od słów: „Szlachto polska! Do koni i oręża!" W tę konfederacką maskaradę jednak nikt już nie wierzył. Nie porwała starej szlachty, oburzyła raz jeszcze wszystkie demokratyczne żywioły. Mimo to niestrudzony książę Józef werbował nowy zaciąg, działając samotnie, wbrew przekonaniu Rady Ministrów i przy całkowitej indolencji władz Konfederacji.

W styczniu wkroczyły na teren Księstwa wojska rosyjskie i szybko zbliżały się ku Warszawie. Stolicę osłaniać miał korpus austriacki Schwarzenberga razem z sasko-francuskim korpusem generała Reyniera. Nie było wszakże już wtedy dla nikogo tajemnicą, że Schwarzenberg, wedle dyrektyw swojego rządu, uprawia dywersję przeciw Napoleonowi i współdziała raczej z Rosjanami niż ze stroną francuską. 30 stycznia 1813 roku zostało zawarte tajne porozumienie między dowództwem austriackim i rosyjskim w sprawie wspólnego działania.

Dnia 1 lutego zapadła w Warszawie decyzja o opuszczeniu stolicy przez rząd i wojsko. Książę Józef zdołał jeszcze postawić pod broń około 28 tysięcy ludzi. 5 lutego wyruszył z Warszawy w kierunku Kalisza, gdzie pod osłoną korpusu generała Reyniera miała się dokonać koncentracja wojsk polskich. Stamtąd, wśród ciągłych utarczek z nieprzyjacielem, posuwały się oddziały polskie w kierunku Krakowa.

Na tym ostatnim, wolnym jeszcze skrawku Księstwa skupiły się wszystkie władze polskie, wojsko i ambasada francuska, reprezentowana teraz przez Bignona w miejsce zdymisjonowanego Pradta. Bignon zorientował się jeszcze w Warszawie, że rząd Księstwa podlega silnym wpływom propagandy rosyjskiej. Tym bardziej obserwował i po trosze nawet inwigilował ministrów, węsząc wszędzie chęć przejścia na stronę Rosjan. Tak jak przedtem Pradt, tak teraz Bignon starał się odwrócić uwagę od spraw polityki organizowaniem życia towarzyskiego; wymagał, by się bawiono i by atmosfera w Krakowie była pogodna. W tym najtragiczniejszym momencie rozterki, w obliczu ostatecznych decyzji, kiedy nikt nie był pewien swego jutra, Kraków bawił się, jak w normalnym karnawale.

W kwietniu stało się jasne, że trzeba będzie albo przejść na stronę rosyjską, albo uchodzić za granicę. Władze francuskie wywierały nacisk na rząd Księstwa, by wysłał przedstawicieli Konfederacji do Paryża. Temu jednak stanowczo oparł się Stanisław Potocki, w rezultacie rząd postanowił udać się na wezwanie króla do Drezna i tam czekać.

Książę Józef był w szczególnie trudnej sytuacji. Namawiano go z kilku stron, by odstąpił od przegranej, beznadziejnej sprawy i nie narażał resztek wojska. Chciała go pozyskać jak w roku 1809 Austria, robiła propozycje za pośrednictwem Czartoryskiego strona rosyjska, rząd prosił, by nie opuszczał granic Księstwa... W tych dniach rozterki książę Józef był bliski samobójstwa. Postanowił wreszcie wyjść z kraju i połączyć się z wojskami Napoleona na terenie Saksonii. Oddziałały tu zapewne i względy osobiste — poczucie braterstwa broni z cesarzem, z którym zbliżył się bardzo podczas kampanii rosyjskiej.

Tymczasem Księstwo zajęły wojska rosyjskie. Władze carskie nie traktowały Księstwa jak kraju okupowanego, respektowały wszystkie urządzenia polskie, a powołana w marcu Rada Najwyższa Tymczasowa sprawować miała jedynie zarząd krajem do wyjaśnienia sytuacji.

Epopeja napoleońska dobiegała końca. W marcu wypowiedziały Napoleonowi wojnę Prusy i zaczęła się tzw. wiosenna kampania saska. Pomimo świetnych zwycięstw pod Lützen i Bautzen, Napoleon pod koniec owej kampanii zrozumiał, że ostateczna klęska jest nieuchronna, że sytuacja się zmieniła i Europa nie chce z nim pertraktować. Wszelkie nadzieje na porozumienie się z Europą pogrzebała bitwa pod Lipskiem, upamiętniona dla Polaków śmiercią księcia Józefa — 19 października 1813 roku.

O losie ziem polskich przesądził dopiero kongres wiedeński w 1815 roku. Na forum jego obrad sprawa polska stanęła już nie jako problem rozrachunku między trzema państwami rozbiorowymi, ale jako trudne zagadnienie polityki europejskiej. Księstwo bowiem było realnie istniejącym fragmentem mapy Europy, ważnym czynnikiem równowagi na kontynencie. Rozumiał to Adam Mickiewicz, który pisał: „Utworzenie Księstwa Warszawskiego musiało sprawić na północy pewnego rodzaju przewrót umysłowy i duchowy, bowiem część Polski zdobyła to, do czego tak długo

wzdychała: byt polityczny. Księstwo liczyło ledwie trzy miliony ludności, ale miało opiekę Napoleona, ważyło na szali spraw europejskich całym ogromem przeszłości i przyszłości Polski..." [136]

Na mocy postanowień kongresu wiedeńskiego w miejsce Księstwa powstało, acz w okrojonych znacznie granicach, Królestwo Polskie pod berłem Aleksandra. Konstytucja, jaką otrzymało z jego rąk, opierała się na konstytucji napoleońskiej, utrzymano także obowiązującą moc kodeksu. Ci sami ludzie stanęli znów u steru państwowej nawy, biura ministerialne zaczęły pracować na tych samych niemalże aktach.

Postanowienia kongresu zawiodły społeczeństwo polskie; spodziewano się odbudowania królestwa w dawnych granicach Rzeczypospolitej. Uczucie zawodu wszakże odnosiło się raczej do problemu granic niż do zagadnienia niepodległości. Świadomość bowiem niepodległego bytu politycznego odziedziczono po Księstwie razem z rządem, administracją, szkolnictwem, słowem — razem z całą treścią powołanej w roku 1807 państwowości polskiej.

Dopiero w kilka lat później społeczeństwo polskie miało się przekonać, że jest to państwo nieprawdziwe i że nieprawdziwa jest owa niepodległość. Pojęcie narodu przeszło ewolucję i wzięło również rozbrat z pojęciem państwa. Racja stanu, która jeszcze w okresie Księstwa mogła oznaczać rację narodu, już w czasach Królestwa bywała najczęściej antynarodowa. Zmieniły się kryteria ocen, zmieniła się treść patriotyzmu. Powstanie listopadowe miało przynieść ostateczne i jakże bolesne rozeznanie.

WSN Wyższe Studium Nauczycielskie
Biblioteka
w Poznaniu

PRZYPISY BIBLIOGRAFICZNE

1. H. Houssay, *Iena et la campagne de 1806*, Paris 1912, s. 13.
2. Por. ostatnia praca na ten temat: E. Halicz, *Geneza Księstwa Warszawskiego*, Warszawa 1962.
3. D. Chłapowski, *Pamiętniki*, Poznań 1899, s. 6.
4. Correspondance de Napoléon 11153, list z 3 XI 1806 z kwatery głównej w Berlinie. Cyt. za: A. M. Skałkowski, *Archiwum Wybickiego*, t. II, Gdańsk 1950, s. 33. Tłumaczenie.
5. Por. E. Halicz, *Geneza Księstwa Warszawskiego*. Tam literatura.
6. A. M. Skałkowski, *Archiwum Wybickiego*, t. II, s. 30—32
7. F. Skarbek, *Dzieje Księstwa Warszawskiego*, Warszawa b. r. w., ks. II.
8. D. Chłapowski, *Pamiętniki*, s. 1.
9. F. Skarbek, *Dzieje Księstwa Warszawskiego*, ks. II, s. 105.
10. Tamże.
11. Napoleon Bonaparte, *Proclamations, Ordres du Jour, Bulletins de la Grande Armée*, Paris (1964), s. 82.
12. „Gazeta Warszawska" nr 96 z 2 XII 1806.
13. Por. G. Zych *Jan Henryk Dąbrowski 1755—1818*, Warszawa 1964. Tam literatura. Z koncepcją książki trudno się zgodzić.
14. Cyt. za: J. Staszewski, *Kaliski wysiłek zbrojny 1806—1807*, Kalisz, 1931, s. 10.
15. A. M. Skałkowski, *Archiwum Wybickiego*, t. II, s. 51. *Wybickiego i Dąbrowskiego sprawozdanie o organizacji władz cywilnych w departamentach poznańskim i kaliskim.*
16. Tamże.
17. Tamże, s. 65.
18. Tamże, s. 39, 40.
19. Tamże, s. 41—42.
20. E. Kipa, *Z pobytu Napoleona w Poznaniu w roku 1806. Studia i szkice historyczne*, Wrocław—Warszawa 1959, s. 70, 71.
21. Tamże, s. 74.
22. *Pamiętniki Kajetana Koźmiana obejmujące wspomnienia od roku 1780 do roku 1815*, Oddział I, Poznań 1858, s. 149.
23. A. Magier, *Estetyka miasta stołecznego Warszawy*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1963, s. 167, 168.

24. Tamże, s. 166.
25. M. Handelsman, *Pomiędzy Prusami a Rosją*, Warszawa 1911, s. 3.
26. *Pamiętniki Fryderyka hrabiego Skarbka*, Poznań 1878, s. 25.
27. F. Skarbek, *Dzieje Księstwa Warszawskiego*, ks. II, s. 122.
28. *Pamiętniki Anny hr. Potockiej*, Warszawa 1898, t. I, s. 107.
29. Aragon, *Wielki Tydzień*, Warszawa 1960, s. 190.
30. A. de Montesqiou, *Souvenirs sur la révolution, l'empire, la restauration et le règne de Louis Philipe*, Paris b. d. w., s. 148, 149.
31. L. Z. Dębicki, *Puławy (1762—1830)*, Lwów 1877, t. IV, s. 170.
32. A. z Tyszkiewiczów Potocka-Wąsowiczowa, *Wspomnienia naocznego świadka*, Warszawa 1965, s. 108.
33. A. de Montesqiou, *Souvenirs...*, s. 118.
34. Tamże, s. 114.
35. Tamże, s. 89.
36. *Pamiętnik J. U. Niemcewicza o czasach Księstwa Warszawskiego*, Warszawa [1902], s. 99.
37. Tamże, s. 79, 80.
38. B. Leśnodorski, *Polscy jakobini*, Warszawa 1960, s. 491.
39. *Korrespondencya w materiach obraz kraiu i narodu polskiego roziaśniających*, Warszawa 1807, s. 129, 130.
40. S. Staszic, *O statystyce Polski*, w: *Pisma filozoficzne i społeczne*, Warszawa 1954, t. II, s. 300.
41. *Korrespondencya...*, s. 130. Gliszczyński do Horodyskiego, 10 VII 1807.
42. M. Handelsman, *Organizacja administracyjna Komisji Rządzącej r. 1807*, Warszawa 1917, s. 2. *Uniwersał donoszący o ustanowieniu Komisji Rządzącej i rozpoczęciu jej urzędowania.*
43. A. M. Skałkowski, *Archiwum Wybickiego*, t. II, s. 209.
44. M. Handelsman, *Pomiędzy Prusami a Rosją*, Warszawa 1922, s. 37, 38.
45. *Właściciel domku w Warszawie, uciążony kwaterunkiem od 1806 do 1815 r.*, b .m. i d. w.
46. Tamże.
47. A. Magier, *Estetyka miasta stołecznego Warszawy*, s. 168.
48. F. Skarbek, *Dzieje Księstwa Warszawskiego*, ks. III, s. 142.
49. D. Chłapowski, *Pamiętniki*, s. 9.
50. M. Loret, *Między Jeną a Tylżą*, Warszawa 1902, s. 63.
51. Tamże, s. 64.
52. Tamże, s. 65.
53. Tamże, s. 153.
54. F. Skarbek, *Dzieje Księstwa Warszawskiego*, ks. IV, s. 14.
55. „Dziennik Praw Księstwa Warszawskiego", t. I, Warszawa 1810, s. IV.
56. Tamże, s. 147, 148.
57. Tekst konstytucji Księstwa Warszawskiego, „Dziennik Praw...", t. I, s. XXXVI.
58. Artykuł 4 konstytucji, *Dziennik Praw...*, t. I, s. II.
59. Tamże, s. 3.
60. Tamże, s. 11.

61. *Pamiętniki Kajetana Koźmiana...*, s. 71.
62. Tamże, s. 72.
63. Tamże, s. 167—170.
64. A. Mickiewicz, *Dzieła*, Warszawa 1955, s. 271, 272.
65. *Pamiętnik J. U. Niemcewicza...*, s. 161.
66. *Pamiętniki Kajetana Koźmiana...*, s. 75.
67. *Żywot Tomasza Ostrowskiego*, t. I, Paryż 1836—1840, s. 297.
68. *Pamiętniki Kajetana Koźmiana...*, s. 112.
69. Tamże, s. 140, 111, 112.
70. *Pamiętnik J. U. Niemcewicza...*, s. 1.
71. Tamże, s. 2.
72. Tamże, s. 8.
73. Tamże, s. 5.
74. Sächs. Landeshauptarchiv, Dresden, loc. 616, f. 109.
75. *Instrukcje i depesze rezydentów francuskich w Warszawie 1807—1813*, wyd. M. Handelsman, Kraków 1914, s. 67.
76. AGAD, Warszawa, Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu, 330 nie foliow.
77. Tamże.
78. *Pamiętnik J. U. Niemcewicza...*, s. 100, 101.
79. Tamże, s. 101.
80. Tamże, s. 102.
81. H. Kołłątaj, *Uwagi nad teraźnieyszem położeniem tey części ziemi polskiey, którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać Xięstwem Warszawskim. Nil desperandum*, Lipsk 1808, s. 204, 205.
82. B. Leśnodorski, *Elementy feudalne i burżuazyjne w ustroju i prawie Księstwa Warszawskiego*, „Czasopismo Prawno-Historyczne" Warszawa 1951, s. 35.
83. Biblioteka PAN, Kraków, rkps. 621, f. 1—3.
84. Tamże, rkps. 209, f. 28.
85. H. Kołłątaj, *Uwagi...*, s. 100, 101.
86. S. Tync, *Komisja Edukacji Narodowej*, Wrocław 1954, s. 465.
87. H. Konic, *Kartka z dziejów oświaty w Polsce*, Kraków 1895, s. 46; cyt. za: E. Podgórska, *Szkolnictwo elementarne Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego 1807—1831*, Warszawa 1960.
88. Por. B. Leśnodorski, *Szkoła Prawa i Nauk Administracyjnych Księstwa Warszawskiego*, „Studia z dziejów wydziału Prawa UW", Warszawa 1963.
89. D. Krysiński, *Wybór pism*, Warszawa 1956, s. 6, 7. List do A. Gliszczyńskiego, 15 VI 1807.
90. *Korrespondencya...*, s. 32.
91. E. Kipa, *Wywiad austriacki w sprawach polskich w przededniu wojny 1809 roku. Studia i szkice historyczne.* Wrocław 1959, s. 98.
92. *Pamiętnik J. U. Niemcewicza...*, s. 192, 193.
93. Tamże.
94. Tamże, s. 193, 194.

95. B. Pawłowski, *Historia wojny polsko-austriackiej 1809 roku*, Warszawa 1935, s. 75.
96. Tamże, s. 135.
97. A. Nakwaska, *Pamiętniki*, „Gazeta Warszawska" 1852; cyt. za: B. Pawłowski, *Historia wojny...*, s. 29.
98. J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki (1809—1820)*, Warszawa 1871, s. 36, 37.
99. *Żywot Tomasza Ostrowskiego*, t. I, s. 379.
100. Tamże.
101. S. Russocki, S. K. Kuczyński, J. Willaume, *Godło, barwy i hymn Rzeczypospolitej*, Warszawa 1963, s. 211.
102. B. Pawłowski, *Historia wojny...*, s. 500; por. również: S. Askenazy, *Książę Józef Poniatowski*, Warszawa—Kraków 1910, s. 212.
103. B. Pawłowski, *Historia wojny...*, s. 235.
104. Ostatnio pisał na ten temat K. Krzos, *Orientacja profrancuska wśród społeczeństwa polskiego w Galicji w latach 1807—1809. Z dziejów wojny i polityki*, Warszawa 1964. Por. również tego autora: *Centralny Wojskowy Tymczasowy Rząd Obydwóch Galicji* (2 VI 1809 — 31 XII 1809). Praca doktorska. Biblioteka WAP.
105. B. Pawłowski, *Lwów w 1809 r.*, Lwów 1909, s. 58.
106. W. Tokarz, *Ostatnie lata Hugona Kołłątaja (1794—1812)*, t. II, Kraków b. r. w., s. 51. Korespondencja Potockiego ze Stanisławem Brezą.
107. Por. B. Leśnodorski, *Polscy jakobini* oraz artykuł tegoż autora: *Z epoki „Popiołów", Księstwo Warszawskie, dwie Polski, masoneria*, „Polityka" nr 44, Warszawa 30 X 1965.
108. W. Tokarz, *Ostatnie lata...*, t. II, s. 82, 83.
109. *Ustawodawstwo Księstwa Warszawskiego 1809—1810*, Warszawa 1964, s. 103, 104.
110. AGAD, Warszawa, Rada Ministrów Ks. Warsz., 128, sekcja III, f. 9.
111. F. Skarbek, *Dzieje Księstwa Warszawskiego*, ks. VII, s. 29.
112. S. Kempner, *Rozwój gospodarczy Polski od rozbiorów do niepodległości*, Warszawa 1924. Tenże, *Kierunki społeczno-gospodarcze za Księstwa Warszawskiego, Miscellanea społeczno-gospodarcze*, Warszawa 1912.
113. Sächs. Landeshauptarchiv, loc. 616.
114. Biblioteka PAN, Kraków, rkps 139, f. 10, 11.
115. Sächs. Landeshauptarchiv, loc. 616, f. 112, 113.
116. Biblioteka PAN, Kraków, rkps, 209, f. 152.
117. *Głosy posła mariampolskiego na seymie roku 1811 w Warszawie miane*, b. m. i r. w.
118. Wedle opinii W. Tokarza, *Ostatnie lata...*, t. II, s. 207.
119. M. Kukiel, *Wojna 1812 roku*, t. I., Kraków 1937, s. 72.
120. Tamże, s. 122.
121. S. Russocki, S. K. Kuczyński, J. Willaume, *Godło, barwy i hymn...*, s. 143.
122. M. Kukiel, *Wojna 1812 roku*, t. I, s. 123, 124.
123. Biblioteka PAN, rkps. 152, f. 35.

124. M. Kukiel, *Wojna 1812 roku*, s. 160.
125. Tamże, s. 200.
126. A. Mickiewicz, *Dzieła*, t. IV, Warszawa 1955, s. 37—38.
127. *Pamiętniki Kajetana Koźmiana...*, Oddział II, s. 226, 227.
128. J. Iwaszkiewicz, *Litwa w roku 1812*, Kraków i Warszawa 1912, s. 363.
129. Tamże, s. 152.
130. Tamże, s. 152, 153.
131. M. Kukiel, *Wojna 1812 roku*, t. I, s. 433.
132. *Pamiętniki Kajetana Koźmiana...*, s. 380, 381.
133. Tamże, s. 227, 378, 379.
134. M. Ogiński, *Mémoires de Michel Ogiński*, t. III, Paris 1827, s. 236, 237.
135. *Pamiętniki Kajetana Koźmiana*, s. 390, 391.
136. A. Mickiewicz, *Dzieła*, t. X. Warszawa 1955, s. 317, 318.

KALENDARZYK WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ

ROK 1806

12 VII	Utworzenie Związku Reńskiego pod protektoratem Napoleona
26 IX	Ultimatum Fryderyka Wilhema III, przesłane Napoleonowi
14 X	Bitwa pod Jeną i Auerstädt
27 X	Wkroczenie armii francuskiej do Berlina
3 XI	Odezwa Dąbrowskiego i Wybickiego, nawołująca do powstania
6 XI	Przyjazd Dąbrowskiego i Wybickiego do Poznania
7 XI	Utworzenie Komisji Wojewódzkiej Poznańskiej
9 XI	Wybuch powstania w Kaliskiem
19 XI	Deputacja polska w Berlinie
21 XI	Dekret o blokadzie kontynentalnej
27 XI	Wjazd Napoleona do Poznania
28 XI	Wkroczenie Francuzów do Warszawy
5 XII	Utworzenie w Warszawie Izby Najwyższej Wojennej i Administracji Publicznej
19 XII	Przyjazd Napoleona do Warszawy
26 XII	Bitwa pod Pułtuskiem

ROK 1807

14 I	Powołanie Komisji Rządzącej
23 I	Utworzenie Izby Edukacyjnej
7—8 II	Bitwa pod Pruską Iławą
23 II	Zdobycie Tczewa przez oddziały polskie
25 V	Zdobycie Gdańska przez wojska francuskie i polskie
14 VI	Bitwa pod Frydlandem
7—9 VII	Zawarcie traktatu tylżyckiego; 7 VII — z Rosją, 9 VII — z Prusami
10—13 X	Konwencja elbląska, uzupełniająca w sprawach polskich traktat tylżycki

22 VII	Nadanie konstytucji Księstwu
17 IX	Przekazanie Księstwa Fryderykowi Augustowi w Berlinie
21 XII	Dekret grudniowy, regulujący sprawę chłopską
21—27 XII	Pierwszy pobyt Fryderyka Augusta w Warszawie

ROK 1808

27 I	Dekret o wprowadzeniu kodeksu Napoleona
18 III	Dekret o redukcji monety
29 IV	Dekret o organizacji Loterii Klasycznej w Księstwie Warszawskim
30 IV	Dekret o nadaniu Towarzystwu Warszawskiemu Przyjaciół Nauk tytułu Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk
1 V	Uroczystość wprowadzenia kodeksu Napoleona
6—10 V	Konferencja w Bayonne i abdykacja Karola IV hiszpańskiego oraz jego syna Ferdynanda VII
10 V	Zawarcie konwencji w Bayonne między Francją a Księstwem Warszawskim w sprawie wierzytelności pruskich
30 V	Dekret Fryderyka Augusta w sprawie wykonania konwencji bajońskiej
Lipiec	Wybuch powstania w Hiszpanii i początek wojny hiszpańskiej
27 IX—14 X	Zjazd Napoleona z Aleksandrem w Erfurcie
30 X	Powtórny przyjazd Fryderyka Augusta do Warszawy
30 XI	Zdobycie wąwozu Somosierra

ROK 1809

10—24 III	Obrady pierwszego sejmu Księstwa
26 III	Wyjazd króla do Drezna
6 IV	Wypowiedzenie wojny Napoleonowi przez Austrię
14 IV	Wypowiedzenie wojny Księstwu Warszawskiemu przez arcyksięcia Ferdynanda i wkroczenie wojsk austriackich w granice Księstwa
19 IV	Bitwa pod Raszynem
24 IV	Kapitulacja Warszawy
25 IV	Potyczka pod Grochowem
2/3 V	Bitwa pod Ostrówkiem
18 V	Zdobycie Sandomierza
20 V	Zdobycie Zamościa
27 V	Wkroczenie oddziałów polskich do Lwowa
2 VI	Powołanie Centralnego Wojskowego Tymczasowego Rządu Obydwóch Galicji

5—6 VII	Zwycięstwo Napoleona pod Wagram
12 VII	Zawieszenie broni między Austrią a Francją
2 IX	Dekret o założeniu Archiwum ogólnokrajowego w Warszawie
14 X	Pokój w Schönbrunn i przyłączenie tzw. Nowej Galicji do Księstwa
20 XII	Ustanowienie święta narodowego na pamiątkę przyłączenia Galicji do Księstwa
1808—1809	pierwszy ogólnokrajowy spis ludności w Księstwie

ROK 1810

24 II	Dekret Fryderyka Augusta o organizacji przyłączenia czterech departamentów galicyjskich do Księstwa Warszawskiego
20 VI	Utworzenie Deputacji do reformy administracji
20 VI	Dekret ustanawiający Towarzystwo Gospodarczo-Rolnicze
3 VII	Dekret Napoleona w Saint-Cloud, zaostrzający rygory blokady kontynentalnej
9 VII	Wcielenie Holandii do Francji
1 VIII	Dekret Napoleona w Trianon, zaostrzający rygory blokady
1 XII	Dekret wprowadzający „bilety kasowe" w Księstwie Warszawskim
7 XII	Przekształcenie Izby Edukacyjnej w Dyrekcję Edukacji
31 XII	Ukaz Aleksandra I o otwarciu portów rosyjskich dla towarów kolonialnych

ROK 1811

2 VII	Pierwsza emisja pieniędzy papierowych w Księstwie
14 IX	Pruska reforma uwłaszczeniowa. Edykt regulacyjny, obejmujący ziemie polskie zaboru pruskiego
21 IX	Przyjazd Fryderyka Augusta do Warszawy
8—27 XII	Obrady sejmu Księstwa
28 XII	Odjazd króla do Drezna
1810—1811	Drugi ogólnokrajowy spis ludności w Księstwie

ROK 1812

24 II	Konwencja francusko-pruska, zobowiązująca Prusy do pomocy zbrojnej
14 III	Konwencja francusko-austriacka, zobowiązująca Austrię do pomocy zbrojnej

26 V	Dekret Fryderyka Augusta, przekazujący pełnię władzy Radzie Ministrów
31 V	Narada Matuszewica z Napoleonem w sprawie Konfederacji Generalnej Królestwa Polskiego
22 VI	Odezwa Napoleona do armii, zapowiadająca drugą wojnę polską
26 VI	Rozpoczęcie obrad sejmu
28 VI	Zawiązanie Konfederacji Generalnej Królestwa Polskiego
28 VI	Wejście Murata do Wilna
1 VII	Powołanie Komisji Rządu Tymczasowego Wielkiego Księstwa Litewskiego
16—19 VIII	Bitwa o Smoleńsk
7 IX	Bitwa pod Borodino
14 IX	Wkroczenie Wielkiej Armii do Moskwy
19 X	Opuszczenie Moskwy. Początek odwrotu Wielkiej Armii
3 XI	Bitwa pod Wiaźmą
26—29 XI	Bitwa pod Berezyną
5 XII	Napoleon opuszcza armię i wyrusza do Paryża

ROK 1813

30 I	Tajne porozumienie dowództwa rosyjskiego i austriackiego w sprawie wspólnego działania
Pierwsze dni lutego	Ewakuacja rządu z Warszawy i wyjście wojska
5 II	Wyjazd księcia Józefa Poniatowskiego z Warszawy
14 III	Powołanie przez Aleksandra I Rady Najwyższej Tymczasowej Księstwa Warszawskiego
16 III	Prusy wypowiadają wojnę Napoleonowi
2 V	Bitwa pod Lützen
20 V	Bitwa pod Budziszynem (Bautzen)
Lipiec 1813	Tzw. Kongres praski pełnomocników Francji, Rosji, Austrii i Prus
12 VIII	Wypowiedzenie wojny Francji przez Austrię
16—19 X	Bitwa Narodów pod Lipskiem
19 X	Śmierć księcia Józefa Poniatowskiego

ROK 1814

6 IV	Abdykacja Napoleona
30 V	Pokój w Paryżu
IX 1814—VI 1815	Obrady Kongresu Wiedeńskiego

ROK 1815

3 V	Traktat Rosji, Prus i Austrii w sprawie ziem polskich. Utworzenie Królestwa Polskiego
20 V	Ukaz Aleksandra I rozwiązujący Radę Najwyższą Tymczasową Księstwa Warszawskiego i powołujący Rząd Tymczasowy Królestwa Polskiego
20 VI	Uroczyste ogłoszenie Królestwa Polskiego

UNIWERSYTET IM. A. MICKIEWICZA – STUDIUM NAUCZYCIELSKIE – POZNAŃ
Biblioteka Główna w Poznaniu Uniw. im. A. Mickiewicza

BIBLIOTEKA WIEDZY HISTORYCZNEJ

HISTORIA POLSKI

St. Russocki,	— **Godło, barwy i hymn Rzeczypospolitej**
S. K. Kuczyński, *J. Willaume*	Zarys dziejów
B. Zientara, A. Mączak, *I. Ihnatowicz, Z. Landau*	— **Dzieje gospodarcze Polski do 1939 r.**
M. Bogucka	— **Dzieje Polski do 1795 r.**
J. Gąssowski	— **Ziemia mówi o Piastach,** II wyd.
J. Dowiat	— **Chrzest Polski,** V wyd.
S. Trawkowski	— **Jak powstawała Polska,** IV wyd.
R. Kiersnowski	— **Początki pieniądza polskiego**
K. Ciesielska	— **W zasięgu krzyżackiego miecza,** II wyd.
Z. Wójcik	— **Dzikie Pola w ogniu** O Kozaczyźnie w dawnej Rzeczypospolitej, II wyd.
J. Pajewski	— **Buńczuk i koncerz** Z dziejów wojen polsko-tureckich, II wyd.
B. Szacka	— **Stanisław Staszic** Portret mieszczanina
J. Szacki	— **Historia jedynego romansu** Opowieść o Mochnackim, II wyd.
T. Łepkowski	— **Warszawa w powstaniu listopadowym,** II wyd.
S. Kieniewicz	— **Samotnik brukselski** Opowieść o Joachimie Lelewelu, II wyd.
R. Kołodziejczyk	— **Bohaterowie nieromantyczni** O pionierach kapitalizmu w Królestwie Polskim
S. Kieniewicz	— **Dramat trzeźwych entuzjastów** O ludziach pracy organicznej
S. Kieniewicz	— **Warszawa w powstaniu styczniowym,** III wyd.
Z. Ćwiek	— **Przywódcy powstania styczniowego** Sześć sylwetek,, II wyd.

J. Holzer — **Polska w pierwszej wojnie światowej,** II wyd. w druku

J. Molenda

H. Jabłoński — **Narodziny Drugiej Rzeczypospolitej 1918—1919**

A. Ajnenkiel — **Od „rządów ludowych" do przewrotu majowego**

M. Turlejska — **Rok przed klęską**
1 września 1938 — 1 września 1939, III wyd.

M. Drozdowski — **Alarm dla Warszawy**
Obrona cywilna stolicy we wrześniu 1939 r.

HISTORIA POWSZECHNA

J. E. Lips — **U źródeł cywilizacji**

H. W. Boulton — **Wieczność piramid i tragedia Pompei**

A. Świderek — **Kiedy piaski egipskie przemówiły po grecku**

J. Amusin — **Rękopisy znad Morza Martwego**

J. Baszkiewicz — **Młodość uniwersytetu**

M. Bogucka — **Żelazny Książę i żebracy**
Z dziejów rewolucji w Niderlandach

S. Grzybowski — **Szpada pana admirała**
Dzieje hugenotów

S. Grzybowski — **Cromwell i jego wiek**

S. Grzybowski — **Tomahawki i muszkiety**
Z dziejów Ameryki Północnej (XV—XVIII w.)

A. Zahorski — **Paryż lat rewolucji i Napoleona**

T. Łepkowski — **Archipelagu dzieje niełatwe**
Obrazy z przeszłości Antyli (XV—XX w.)

K. Piesowicz — **Wielki przewrót**
Opowieść o rewolucji przemysłowej

W. Śliwowska — **Mikołaj I i jego czasy (1825—1855)**

M. Sobolewski — **Od Drugiego Cesarstwa do Piątej Republiki**
Z dziejów politycznych Francji 1870—1958